



SOLMAZ KÂMURAN

POWIEŚĆ DLA
WIELBICIELI SERIALU

WSPANIAŁE
STULECIE

KÖSEM

Matka sultanów



Książnica

SOLMAZ KÂMURAN

KÖSEM
Matka sultanów

Przełożył z tureckiego
Piotr Kawulok



Tytuł oryginału: *Kösem*
Projekt okładki: © İNKILAP KİTABEVİ 2016
Opracowanie graficzne: KRZYSZTOF CHODOROWSKI
Konsultacja naukowa: dr BARBARA PODOLAK
Redakcja: „BALTAZAR” RING JACEK,
WOJCIECHOWSKA-RING DOROTA
Korekta: URSZULA WŁODARSKA
Skład: JAROSŁAW DANIELAK AD FONTES AGENCJA
WYDAWNICZA

First published in 2015 by Inkilâp Kitabevi Yayın Sanayi ve
Ticaret AŞ, Istanbul

© 2015 Inkilâp Kitabevi Yayın Sanayi ve Ticaret AŞ

© 2015 Solmaz Kâmuran

© 2015 Kalem Agency

All rights reserved

Polish edition © Publicat S.A. MMXVI (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora,
w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.

ISBN 978-83-245-8238-9



jest znakiem towarowym Publicat S.A.

PUBLICAT S.A.

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24

tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00

e-mail: office@publicat.pl, www.publicat.pl

Oddział we Wrocławiu

50-010 Wrocław, ul. Podwale 62

tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66

e-mail: ksiaznica@publicat.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



Spis treści

I

1603

1604

1605

II

1606

1608

1609

1610

1611

1612

1613

1614

1615

III

1616

1617

1618

1619

1620

1621

1622

1623

IV

1623

1624

1625

1626

1627

1628

1630

1631

1632

V

1633

1634

1635

1636–1637

1638

1639

1640

VI

1641

1642

1643

1644

1645

1646

1647

1648

VII

1649

1649–1650

1651

Przypisy

– Najdłuższa i najciemniejsza noc... Być może słońce już nigdy nie wzejdzie, wszystko skończone...

Rozedrgane płomienie lamp rzucały na ściany przerażające cienie. Wąż wysunął swój rozwidlony język i wijąc się, płaśtał taniec śmierci; wampiry pod postaciami nietoperzy wisiały u sufitu, czyhając na kolejne ofiary; diabeł z kozią bródką oraz spiczastymi uszami i ogonem uniósł widły; po parapetach biegały głodne szczury, a w załamaniach zasłon spacerowały pająki... Czy to nawiedzony dom? Safiye, walida^[1], siedziała bez ruchu na swoim stałym miejscu i wpatrując się w owe złowieszcze zjawy, powtarzała w myślach wciąż to samo zdanie:

– Wszystko skończone...

Opatuliła się w futro z soboli, było jej zimno, lecz jednocześnie pocila się pod pachami i po wewnętrznej stronie dłoni. Lodowaty pot... Nie chciała poddawać się losowi, lecz to, co ją czekało, było mniej więcej do przewidzenia. Głęboki bunt narastał w niej niczym wzburzone morze, miała w sobie sprzeciw, którego nie potrafiła wyrazić. Jej syn, Mehmed, umarł nagle, co oznaczało, że insygnia władzy, jakie nosiła od dwudziestu ośmiu lat, zostaną jej odebrane; nie umiała tego znieść. W jakiż sposób potężna kobieta, która przez całe życie piła nektar władzy, mogłaby opuścić sułtański harem i przenieść się do tego więzienia, zwanego Starym Pałacem, gdzie niczym miecz rdzewiejący w pochwie żyłaby skrępowana, bierna, milcząca i bezsilna wśród jakichś niewolnic... Trudno by nawet nazwać to życiem; musiała znaleźć jakieś wyjście. Jej wierni słudzy, kızlar ağası^[2] i kapı ağası^[3], nie mogli jej już pomóc. Mogła ufać tylko sobie; zresztą teraz w głowie miała mętlik.

Przypomniała sobie swoją powiernicę, nauczycielkę, starą Ester, zwaną Kiraze. „Nektar władzy ma zapach krwi... Walczysz o wpływy, o potęgę, lecz nie zapominaj: wszystko ma swoją cenę”. Własnymi rękoma zdobyła wpływy i potęgę, a mimo to nie zdołała powstrzymać nienasyconych morderców przed rozszarpaniem Kiraze na środku ulicy w czasie powstania spahisów^[4], a nawet dała im na to przyzwolenie.

Wszystko ma swoją cenę...

Od lat nie było w jej życiu miejsca na żal, teraz jednak żałowała przynajmniej jednej rzeczy. Dlaczego nie odczyniła uroków rzuconych na jej syna przez tę przeklętą kobietę, matkę księcia Mahmuda, dlaczego nie złożyła ofiar, nie przebłagała Boga, dlaczego?

Najokrutniejsza okrutniczko, sułtanko^[5] Safiye, kazałaś zabić mojego syna i Bóg Wszchemogący cię za to ukarze. Życzę ci, by ten potwór, twój syn, nie przeżył nawet sześciu miesięcy od dziś. Niech moja klątwa obejmie cię na zawsze.

Mehmed III, syn sułtanki Safiye, który natychmiast po objęciu tronu kazał udusić swoich dziewiętnastu braci, ostatni wyrok śmierci w swoim ośmioletnim panowaniu istotnie wydał sześć miesięcy wcześniej na własnego syna, szesnastoletniego Mahmuda. Gdy zaczął poszeptywać, że książę jest zainteresowany władzą, sułtanka Safiye ostrzegła syna i pokazała mu listy dostarczone przez kizlar ağası. Prawdę powiedziawszy, nie miała teraz wyrzutów sumienia ani wobec ogarniętego żądzą władzy księcia Mahmuda, ani wobec tych, którzy go podzegli. Zasady polityki były jasne: zdradę karano albo jedwabnym powrozem, albo srebrnym sztyletem...

Następnym w kolejności pretendentem do tronu był teraz Ahmed – jeden z dwóch wnuków Safiye. Jeszcze nawet nieobrzezany, trzynastoletni syn Handan, Ahmed... Był też syn Fuldane, Mustafa, dwunastolatek. Gdyby zamordować Mustafę, przyszłość rodu stanęłaby pod znakiem zapytania, więc nie mogli tego zrobić. Sułtanka Safiye zastanawiała się, na ile dobrze uczyniła, wpływając na swojego syna, tak by żadna z tych kobiet nie zyskała tytułu sułtańskiej ulubienicy. Dopóki ona pozostawała w pałacu walidą, dopóty tamte kobiety nie miały żadnego znaczenia, żadnego wpływu na sprawy związane z władzą. Ale teraz... Ach, gdyby tylko zdołała znaleźć sposób, by nie przenosić się do Starego Pałacu, pokonanie ich byłoby dziecięcą igraszką, ale teraz...

Wstała z miejsca. W sali panowała cisza, wszyscy nieruchomym niczym posągi czekali, aż się odezwie. Powolnym krokiem podeszła do zakratowanego okna i spojrzała na ciemne jak atrament wody Bosforu; tej nocy na niebie nie było księżycy, świeciło tylko kilka gwiazd widocznych pomiędzy chmurami... Łączące dwa brzegi błękitne

morze, które zwykle płynęło niczym rzeka to w stronę morza Marmara, to ku Morzu Czarnemu, pozostawiając na powierzchni białą pianę i srebrzyste rozbliski, tej nocy gubiło się w przerażającym mroku. Zdawało się, że wszystko, czego widokiem nie nasyciła się w świetle dnia, przepadło na wieki. Gdzieś w głębi haremowego ogrodu zahukała sowa. Safiye przeszedł dreszcz, jeszcze mocniej owinęła się w futro. Miała wrażenie, że została połknięta przez jakiegoś potwora, że jest w brzuchu smoka, w ciemnym lochu, sama, zupełnie samotna. Po raz pierwszy po tylu latach pragnęła stąd uciec. Do miejsca, gdzie się narodziła...

Mimo upływu tylu lat owo mgliste miasto, Wenecja, nie pokryło się w jej umyśle mgłą niepamięci. Żyło w niej ze wszystkimi swoimi dźwiękami, zapachami i barwami.

Tak, to prawda, tam nie mogłaby sobie nawet wyobrazić, że posiadzie taką władzę, jaką zdobyła w osmańskim pałacu. Krwawy nektar władzy sprawił, że zapomniała o tęsknocie za rodziną, miastem i swoją przeszłością; teraz jej umysł, zniewolony troskami, zmartwieniami i lękami, szukał jakiegoś schronienia i odnajdywał je w fantazjowaniu o Wenecji.

Ukochana Wenecja...

Wysepki, kanały, kamienne domy o drzwiach otwierających się na wodę i stopniach spotykających się z morzem... Kopyły rozbliskujące w świetle słońca, mosty o przeróżnych historiach: Rialto, Scalzi, Tette, Sospiri, Accademia... Latarnie z różowymi szybkami, oświetlające wąziutkie uliczki magicznym światłem jak z baśni... Trzepot skrzydeł dziesiątek gołębi, równocześnie wzlatujących ku niebu, brzmienie kościelnych dzwonów i zegara z wieży na placu Świętego Marka... Gondole, regaty, maski, karnawały...

Nazywała się wówczas Sophia Baffo i była jedyną córką potężnego gubernatora, której wszyscy wszystkiego zazdrościli; marzyła wówczas o zupełnie innej przyszłości, a z Wenecją wiązało ją magiczne uczucie. Skąd miałyby wiedzieć, że pewnego dnia jako niewolnica trafi do Konstantynopola, miasta będącego prawowitym właścicielem tych czterech koni sprzed bazyliki Świętego Marka; że na targu niewolników zostanie sprzedana do pałacu, gdzie ze zwykłej odaliski stanie się

sułtańską ulubienicą, a następnie walidą; że przez lata – choć jedynie z kularów – będzie rządziła imperium osmańskim? Skąd miałyby wiedzieć, że nigdy więcej nie wróci do Wenecji...

Nektar władzy...

– Nie – wyszeptała tak cicho, że oprócz niej nikt nie mógł tego słyszeć. – Nie, nie żałuję. Za nic nie będę gdybać...

Otrząsnęła się i zebrała w sobie; nie powinna dać się porywać takim zwodniczym, miękkim, dziecinny emocjom – one by ją osłabiły, a słabość oznaczała śmierć.

W tej chwili muezzin w Hagii Sophii rozpoczął wezwanie do porannej modlitwy. *As-salatu chajrum min an-naum... As-salatu chajrum min an-naum... As-salatu chajrum min an-naum*^[6] ... Modlitwa jest lepsza od snu... Teraz te boskie słowa rozbrzmiewały już ze wszystkich minaretów na obu brzegach Bosforu. Niedługo zacnie świtać; czy najdłuższa noc się kończyła? Gwiazdy gasły. Safiye odwróciła się i odeszła od okna, po czym zwróciła się do kapı ağası czekającego w wejściu do komnaty:

– Niech wiadomość zostanie przekazana, niech zostanie zrobione wszystko, co konieczne.

Wiść o nagłej śmierci Mehmeda III nie była jeszcze znana ani w pałacu, ani na ulicy, toteż wezyrowie i inni najważniejsi urzędnicy zebrali się jak co rano na dywanie. Zanim zdążyli rozpocząć obrady, do środka wszedł porucznik straży i pozdrowiwszy wszystkich, wręczył wezyrowi Kasımovi Paszy owinięty w jedwab edykt. Wezyr nie potrafił odczytać tekstu i zwrócił się do mężczyzny z pytaniem:

– Kto ci to dał?

– To edykt sułtana, przed chwilą przyniósł go kapı ağası.

– W tym tekście są braki, nie da się go odczytać, poza tym pismo nie przypomina pisma sułtana. – Zwrócił się do głównego skryby: – Proszę na to spojrzeć. To chyba jakiś kod, nie ma wszystkich znaków.

Skryba wziął edykt i uważnie go przestudiował. Na jego twarzy pojawiło się zatroskanie. Nachylił się do ucha wezyra i po cichu odczytał mu treść pisma:

– „Kasımie Paszo, mój ojciec z woli Boga zmarł, a ja przejąłem po nim tron. Niech w mieście zapanuje spokój, bo jeśli powstanie

jakikolwiek zamęt, zetnę ci głowę”.

Kasım Pasza był zdezorientowany, widać było, że trudno mu uwierzyć w to, co słyszy. Poleciał napisać do kızlar ağası, że dotarł do niego edykt, lecz nie wie, co on oznacza, i prosi o rozwianie wątpliwości.

Po jakimś czasie porucznik straży powrócił i zaprowadził Kasıma Paszę do pałacu. Ahmed, najstarszy syn Mehmeda III, siedział na tronie w otoczeniu najbliższej służby. Wezyr upewnił się już w sytuacji: sułtan Mehmed zmarł nieoczekiwanie w młodym wieku na atak serca, a nowym władcą był Ahmed I. Natychmiast wydano konieczne rozkazy, wysłano do muftiego wiadomość w sprawie pogrzebu, a członków dywanu wezwano do pałacu.

Kiedy wszyscy się już zebrali, przeszli dziedziniec oddzielający miejsce obradowania dywanu od pałacu i podeszli do ustawionego tam tronu. Nie znali przyczyny. Nikt nic nie mówił, lecz spojrzenia wszystkich zadawały jedno i to samo pytanie: „Co się dzieje?”. Nagle otworzyły się drzwi do części haremowej pałacu i oczom wszystkich ukazał się trzynastoletni Ahmed w czarnym turbanie na głowie. Pozdrowił zgromadzonych, po czym zasiadł na tronie. Dookoła dały się słyszeć okrzyki radości, po czym wszyscy po kolei, z muftim, kajmakamem^[7], wezyrami, sędziami wojskowymi i agami^[8] janczarów na czele, ucałowali dłoń nowego sułtana.

Chłopiec siedział wyprostowany z dumnym wyrazem twarzy, tak jakby wielokrotnie to ćwiczył. Po wydaniu zarządzeń dotyczących pogrzebu ojca powrócił do haremu w towarzystwie nauczyciela, Mustafy Efendiego. Członkowie dywanu i inni notable natychmiast kazali przynieść sobie czarne żałobne turbany, a ci, którzy ich nie mieli, przywiązali do nakryć głowy czarne wstążki.

Jeszcze tego samego dnia sułtan Mehmed III został po nabożeństwie pogrzebowym pochowany w Hagii Sophii, gdzie znajdowały się także groby jego dziewiętnastu braci, których kazał zamordować, gdy wstąpił na tron.

Władza spoczywała teraz w rękach Ahmeda I.

1604

Styczeń

Walida opuściła wraz z orszakiem Stary Pałac, przeszła przez bramę Imperialną i rozdając po drodze, jak nakazywała tradycja, kaftany, prezenty i złote monety urzędnikom, podążała w stronę rezydencji sułtana pomiędzy wielkimi, pozbawionymi liści platanami. Na wysokości wejścia do pałacowego szpitala ustawili się rzędem służby haremowi z kijami w rękach, mieli za zadanie nie wpuszczać ludzi nieuprawnionych do wzięcia udziału w ceremonii.

Orszak stanął u wejścia do pałacowej piekarni. Trzynastoletni sułtan Ahmed, który czekał na nich w otoczeniu urzędników dworskich, odźwiernych, agów, innych dostojników, a także straży przybocznej, postąpił do przodu, tak jak go nauczono, podszedł do lektyki niosącej jego matkę i z szacunkiem ją pozdrowił. Sułtanka Handan wyciągnęła dłoń, by syn mógł ją ucałować. Choć nie było widać jej twarzy, sama wyprostowana ręka zdawała się pokazywać, jak wielką przepelnia ją dumą, jak bardzo triumfuje. Gdy sułtan ucałował dłoń matki i dotknął nią swojego czoła, czauszowie^[9] rozpoczęli entuzjastyczne owacje.

Wszyscy rozstąpili się na dwie strony i pochód wszedł przez środkową bramę do pałacu.

Tytuł walidy przysługiwał odtąd Handan, Greczynce, którą niegdyś zwano Heleną. Od lat czekała z boku, aż przyjdzie na nią kolej. Teraz nadszedł wreszcie jej czas.

Minęło ledwie sześć dni, odkąd nowemu sułtanowi Ahmedowi I przypasano uroczyste w meczecie Eyüp Sultan szablę, a już stało się to, czego tak obawiała się sułtanka Safiye. Wraz ze służbą i odaliskami była teraz w Starym Pałacu. Wiedziała, że od teraz czas będzie upływał powoli oraz że jest całkiem sama... Zdawała też sobie sprawę z tego, że zwolnienie kapı ağası i kapı kethüdası, którzy służyli jej przez lata, oznacza, iż w niedługim czasie zostaną oni zamordowani, a ich majątki skonfiskowane.

Takie były zasady tej gry. Safiye musiała bardzo uważać, ją też mogli chcieć zniszczyć: otruć albo sprawić, że poślizgnie się w łaźni. Jedyne pocieszenie, coś, z czym potajemnie wiązała nadzieję, stanowił dla niej fakt, że nie ubyło jej nic z trzech tysięcy srebrnych akcze^[10], które otrzymała. Mogło to oznaczać, że pewnego dnia wnuk wezwie ją,

by poprosić o radę. Nie tak łatwo było odrzucić dwudziestoosmioletnie doświadczenie w zajmowaniu się sprawami państwa. No tak, któż lepiej niż ona znał się na imperium osmańskim? Potrzebowali jej i któregoś dnia to zrozumieją.

Kiedy tak się pocieszała, nagle przypominała sobie Handan i od razu psuł się jej nastrój. Czy Handan kiedykolwiek pozwoli na jej powrót? Ach, gdyby tak mogła się jej pozbyć. Nie miała zamiaru czekać grzecznie na uboczu w Starym Pałacu, musiała na nowo wzmocnić swoje wpływy w sułtańskim haremie.

Zmartwienia, skomplikowane plany intryg, marzenia i nadzieje kręciły się w umyśle Safiye niczym igła kompasu – to w jedną, to w drugą stronę.

Była jednak pewna jednego: Stary Pałac zmieni się, musi się zmienić dzięki jej obecności.

Nowymi mieszkańcami Starego Pałacu byli nie tylko Safiye i jej służba, lecz także matka Mustafy, brata Ahmeda, młodszego od niego o rok, sułtanka Fuldâne, którą przeniesiono tu, by pozbyć się jej z głównej rezydencji władcy. Sam Mustafa zaś przebywał w Şimşirliku, gdzie przetrzymywano wszystkich książąt. Nie obowiązywała już wieloletnia tradycja bratobójstwa. Wszystko zmienił lęk przed wygaśnięciem dynastii. Pod wpływem matki, sułtanki Handan, i nauczyciela, Mustafy Efendiego, Ahmed nie targnął się na życie brata, poprzestając na odesłaniu go z pałacu i zamknięciu w klatce. Teraz Mustafa mógł odzyskać wolność jedynie wtedy, gdy jego brat umrze. Sułtanka Fuldâne dziękowała Bogu, że jej syn nie został zamordowany. Sułtanka Safiye zaś myślała o zupełnie innych rzeczach. Dobiegła końca najdłuższa noc, lecz nie skończyła się jeszcze być może jej gra o władzę...

Sułtanka Handan, choć przed jej imieniem nigdy nie pojawił się tytuł sułtańskiej faworyty, była teraz najpotężniejszą kobietą na osmańskim dworze. W końcu została walidą. Jedyną gospodynią haremu zamieszkiwanego przez setki osób. Wszyscy się jej bali i schodzili z drogi. Wszyscy słuchali jej rozkazów. Nie byłaby oczywiście w stanie sama zawiadywać tak wieloma ludźmi, więc pracowała dla niej liczna świta. I nic z tego nie było proste, zwłaszcza

że na tronie zasiadał sułtan będący jeszcze dzieckiem. Ponieważ teściowa, sułtanka Safiye, przez lata trzymała ją z dala od spraw państwa, niewiele o nich wiedziała. Ufała jednak ludziom, których mogła się radzić, a w szczególności nauczycielowi syna – Mustafie Efendiemu. Wiedziała, że w Anatolii trwają powstania Celali^[11], na wschodzie wojska ścierają się z siłami szacha perskiego Abbasa, a na zachodzie imperium ma problemy z Austrią. Wenecja, Anglia i Francja naciskały na odnowienie kapitulacji^[12]. Nie były to sprawy proste do załatwienia, ale z bożą pomocą wszystko miało ułożyć się pomyślnie.

Najbardziej trapił sułtankę Handan bardzo młody wiek syna – w zasadzie był jeszcze dzieckiem – oraz to, że nie cieszył się najlepszym zdrowiem. Obrzezano go nawet dopiero po tym, jak objął tron, a w dodatku złapał potem jakąś infekcję i przez wiele dni leżał z gorączką. Jakby tego było mało, zanim zupełnie wyzdrowiał, zachorował na tę przeklętą ospę. Wszyscy pałacowi medycy uwijali się jak szaleni, by go wykurować. Niekiedy, gdy jej syn przybliżał się do granicy dzielącej życie od śmierci, sułtanka Handan traciła całą nadzieję i pocieszenie znajdowała tylko w modlitwie. Teraz władca wszystkich władców, jej jedyny syn, był – Bogu niech będą dzięki – zdrow, więc ona, jako matka oraz przede wszystkim piastunka sułtana, pragnęła tylko, by jak najszybciej spłodził dzieci. Rozmówiła się w tej kwestii zarówno z Mustafą Efendim, jak i z harem ağası. Wszyscy się z nią zgadzali, należało jak najszybciej zadbać o tę kwestię. Pozostawało jedynie pytanie, z kim młody sułtan powinien zacząć starania o dziecko.

Mercan Aga wymienił sułtance Handan imiona wielu odalisek, zaznaczył jednak, że najlepszą z nich jest przywieziona z greckich wysp Mahfiruz. Bez końca wyliczał zalety dziewczyny: piękna, dobrze wychowana, zdolna... Sułtanka ją znała i nie miała żadnych obiekcji, ale nie mogło być mowy tylko o jednej nałożnicy. Oczywiście jej syn nie musiał zawsze mieć w łóżku jakiejś kobiety, tak jak jego dziadek Murad III – takie rozwiązanie było wręcz niepożądane. Wiele kobiet oznaczało liczne kłopoty, ale kilka ulubionych nałożnic to zupełnie inna sprawa. Byłoby źle, gdyby kierował się wyłącznie pragnieniami ciała, lecz powinien z umiarem kosztować uciech łoża, zapewniając trwanie

dynastii w zdrowiu i spokoju.

Sułtanka Handan chciała dla syna jak najlepiej. Poleciała Mercanowi, by rozpuścił wieści i co dwa tygodnie wybierał się na targ niewolników. Rzecz jasna mogli rozpocząć te szlachetne starania od Mahfiruz.

Koniec marca, wyspa Tinos

Gdy marcowe słońce chowało się za chmurami i wyłaniało zza nich, jego złote promienie odgrywały na grubych okładkach tomów pokrywających kamienne ściany biblioteki spektakl światła i cienia. Pozłacane napisy na grzbietach ksiąg to rozświeślały się, to znów pograżały w ciemności. W pewnym momencie silna wiązka światła skupiła się na złoconej ikonie przedstawiającej Maryję i matka Jezusa zajaśniała niczym słońce. Czy to cud? Stary mnich i młoda dziewczyna grający przy stole w szachy unieśli głowy i wpatrzeni w ikonę zmówili modlitwę. Z powodu chmur niesionych silnym wiatrem nie było wiadomo, kto jest Madonną: teraz światło padało bowiem na twarz młodej dziewczyny, a mnich patrzył na nią z szacunkiem i podziwem. Następnie słońce znów się schowało i pomieszczenie pograżyło się w półmroku.

Mnich spojrzął na stojące przed nim szachy wykonane z białego marmuru.

– Tym razem wygram, spójrz, mam przewagę: zostały mi dwa piony, wieża i król – odezwał się.

Dziewczyna odgarnęła kasztanowe włosy spływające jej na twarz, uniosła grube brwi i lekko przygryzła wargi – zawsze to robiła, gdy się nad czymś zastanawiała.

– Tak, ojczy Marcu, wydaje się, że masz przewagę, bo mnie został tylko jeden pion, wieża i król. Mimo to dziś także nie uda się ojcu ze mną wygrać, ale nie wygram i ja. Co ojciec powie na remis?

Mnich wyciągnął kościstą dłoń i kilkakrotnie zmieniał ustawienie bierek na szachownicy, po czym po dłuższym namyśle przywrócił wszystko do punktu wyjścia.

– Masz rację, Anastazjo, remis... – Uśmiechnął się.

Dziewczyna natychmiast zaczęła zbierać szachy i wkładać je

do aksamitnego woreczka leżącego obok niej.

– Bardzo lubisz swoje szachy, prawda?

– Tak, wie ojciec przecież, że mój tata sam je dla mnie zrobił.

– Jak mógłbym nie wiedzieć? Twój ojciec był nie tylko człowiekiem głębokiej wiary, lecz także bardzo utalentowanym artystą, potrafiącym tchnąć życie w marmur. Wszystko, co wyszło spod jego rąk, jest dziełem sztuki. – Spojrzał na figurkę Jezusa z białego marmuru stojącą pomiędzy książkami. – Był ulubieńcem Boga, dlatego tak szybko Pan wezwał go do siebie.

– A co z moją mamą? Dlaczego ona odeszła tak młodo? Nawet jej nie pamiętam...

– Nie bluźnij, dziecko, nie wolno ci tak mówić. Nic nam do tego, jaki los i z jakich powodów przeznacza nam Bóg. Musimy być mu posłuszni. On jest naszym Panem. On wie wszystko. Twój rodzice są razem w niebie, i to na wieczność.

– Ale ja jestem sama.

– Masz nas: babcię, swoich krewnych i mnie... Wszyscy bardzo cię kochamy. Jesteś mądrą, rozważną, inteligentną i piękną dziewczyną. Bóg ofiarował ci liczne dary. Ile jest na tym świecie twoich rówieśników, którzy tak dobrze jak ty potrafią grać w szachy? Pomyśl, ile znasz języków: włoski, grecki, łacinę... Powinnaś dziękować Bogu, moje dziecko.

– Ma ojciec rację, ojciec Marcu, powinnam dziękować i dziękuję. A teraz muszę iść.

– Dokąd, Anastazjo?

– Najpierw nakarmię gołębie, a potem zejdę na brzeg kupić ryby do domu.

– Uważaj na siebie. Dni są już co prawda dłuższe, ale wciąż bardzo szybko się ściemnia. Widzimy się jutro na lekcji łaciny. A po lekcji może rozegramy kolejną partię? Co ty na to?

Anastazja zawiesiła sobie na szyi aksamitny woreczek z szachami.

– W takim razie szachownica niech zostanie tutaj – odparła.

– Zostaw też szachy, po co masz je nosić?

Dziewczyna uśmiechnęła się, ukazując zęby i podwijając górną wargę.

– Nie, one przynoszą mi szczęście, a poza tym wcale nie są ciężkie.
Z Bogiem, ojciec Marcu.

– Do zobaczenia, Anastazjo, niech Bóg ma cię w swojej opiece.
Kiedy dziewczyna wychodziła, mnich zawołał do niej jeszcze:

– Skończyłaś książkę, którą ci dałem?

– Zostało mi niewiele – odpowiedziała, odwracając się jeszcze w drzwiach. – Medyceusze to wspaniała rodzina. Lektura zrobiła na mnie duże wrażenie: pałace, artyści, renesans...

– I władza... Szkoda, że to wszystko nie skończyło się na sztuce, prawda?

– Ma ojciec rację. Chcę o coś zapytać: czy to prawda, że Katarzyna Medycejska zabiła swojego syna, pokrywając trucizną kartki książki, którą czytał?

– Tak się mówi, ale to nic pewnego. Prawdopodobnie chciała w ten okrutny sposób zabić nie syna, lecz zięcia, ale uwielbiający lekturę syn wziął książkę wcześniej. I truł się powoli, przewracając strony.

– To straszne: przyczynić się do śmierci własnego dziecka...

– Tak, żądza władzy to potworna rzecz, czyni z człowieka zwierzę, bestię.

– Zgadza się. No nic, ja już pójdę. Jeśli skończę książkę, przyniosę ją jutro. Do zobaczenia.

– Niech Bóg ma cię w swojej opiece, dziecko.

Gdy Anastazja wyszła, mnich podszedł do okna, otworzył ciężkie okiennice i oparł dłonie na ogrzanym przez słońce marmurowym parapecie. Jaki wspaniały widok roztaczał się z góry Eksobourgo, na której szczycie zbudowano miasto. Bezkresne morze, żyzne zielone ziemie, błękitne niebo... Eksobourgo było majestatycznym szczytem wznoszącym się pośrodku szerokiej równiny; zdawało się, jakby ni stąd, ni zowąd wzbilo się z niej ku niebu. Było naturalnym schronieniem dla mieszkańców wyspy, szukających ochrony przed wrogami... Wąziutkie drogi w obrębie murów twierdzy schodziły w dół krętymi serpentynami. Dymiły ogniska, które kobiety paliły w ogrodach kamiennych domów, by podgrzać wodę do prania czy gotowania. Rosnące tu i ówdzie śliwy i migdałowce już dawno rozkwitły. Gdzieś na morzu, na dalekim horyzoncie majaczyły granatowe sylwetki innych wysp. Uwagę mnicha

przykuł zbliżający się do wyspy statek: o tej porze roku do portu nie zawijało ich zbyt wiele, sztormy jeszcze bowiem nie ustały. Ojciec Marco zmrużył oczy i uważniej przyjrzał się statkowi: z powodu wielkiej odległości nie widział nic poza tym, że miał zwinięte żagle; nie było nawet do końca jasne, czy zbliża się do wyspy, czy od niej oddala. Dlaczego mimo wiatru żeglarze korzystali z wiosł? Nagle mnich się zaniepokoił: czy mogli to być piraci? Czasami urządzali niespodziewane najazdy na wyspy. Co prawda do twierdzy nikt nie mógł się dostać, ale co z ludźmi pozostałymi na zewnątrz...

W tej chwili oczom mnicha ukazała się Anastazja. Wyszła już poza mury i schodziła szybko w dół zbocza, skacząc po kamiennych murkach ogradzających żyzne pola. Gdy rozwiane wiatrem włosy podskakującej co jakiś czas dziewczyny opadały z powrotem na ramiona, świeciły w słońcu niczym ogień. Ojciec Marco wyszeptał do siebie:

– Niech Bóg ci sprzyja, moje dziecko, niech twoja przyszłość będzie tak świetlana jak słońce.

Następnie znów zwrócił wzrok ku morzu i zauważył, że statek przyjął kurs na północ, co oznaczało, iż wyspa Tinos nie leżała na jego trasie. Mnich uspokoił się, odetchnął, zamknął okiennice i poszedł pomodlić się do kościoła.

Na Tinos żyły tysiące gołębi, była to tradycja, którą Wenecjanie wprowadzili na zarządzanej przez siebie od wieków wyspie. To nimi właśnie zaspokajali swoje zapotrzebowanie na mięso. Anastazja uwielbiała te ptaki i za nic w świecie by ich nie skrzywdziła. Zawsze powtarzała, że prędzej będzie głodować, niż jeść gołębie. Dlatego też nigdy nie ociągała się przed zejściem na wybrzeże, by zapytać, czy są ryby. Gdy dotarła do najbliższego brzegu gołębnika, otworzyła zawieszoną na ramieniu torbę z karmą i rzuciła garść w powietrze, krzycząc jednocześnie:

– Chodźcie tu, moje kochane, chodźcie!

Nagle dał się słyszeć głośny trzepot skrzydeł i w niebo wzleciały setki gołębi. Zatoczywszy wokół Anastazji kilka kręgów, przysiadły na ziemi i zaczęły szukać leżących na niej ziaren. Dziewczyna wciąż rzucała karmę, a niektóre ptaki brały ją z jej ręki. Jakże bezlitośni byli ci ludzie, jak mogli tak po prostu mordować te słodkie ptaki? Przepęłniały ją

litość i współczucie. Gdy karma się skończyła, Anastazja rozpostarła ramiona i pomachała gołębiami:

– Lećcie, wracajcie do gniazd – wołała.

Ptaki jeszcze przez chwilę krążyły wokół niej, tak jakby chciały jej towarzyszyć. Potem jednak zrezygnowały i ruszyły z powrotem do gołębnika.

Anastazja spojrzała na słońce. Było jeszcze trochę czasu do zmroku, ale i tak powinna się spieszyć, bo nie zdoła wejść na górę tak szybko, jak z niej zesła. Powietrze przepięknie pachniało: zapach soli i glonów niesiony przez przyjemną bryzę wiejącą od morza mieszał się z aromatem tymianku porastającego łąki. Woń kocimiętki wciąż przyprawiała o zawroty głowy, zwłaszcza gdy mieszała się z zapachem migdałów... Kiedy Anastazja zostawała tak sam na sam z przyrodą, zapominała o wszystkim i była szczęśliwa. Po polach biegały zające, co jakiś czas przystając, by popatrzeć na nią i uciec w popłochu. Dziewczyna zatrzymała się na dłużej przy mrowisku. Ciekawe, skąd te mrówki przychodziły i dokąd szły; każda z nich coś niosła. Później Anastazja z zachwytem obserwowała owada o półprzezroczystych, błękitnych skrzydełkach, który przysiadł na ostropeście. Nad krzakiem dzikiej róży latały setki pszczoł. Jakie piękne i pełne ruchu było życie, gdy mu się przyjrzeć z bliska.

Gdy Anastazja dotarła do portu, doznała rozczarowania. Podeszła do rybaków. Wszyscy mieli ponure miny.

– Dzień dobry, mistrzu Yorgo. Dziś chyba nie ma ryb, prawda? – odezwała się do jednego z nich.

Zatroskany mężczyzna uniósł głowę znad składanej właśnie przez siebie sieci i odparł:

– Morze się wyczerpało. Od trzech dni nie złowiliśmy ani jednej ryby.

Stojący nieopodal chłopak trzymający wędkę rzucił:

– Zaczynij już jeść gołobie, Anastazjo.

Dziewczyna spojrzała na niego gniewnie.

– Nigdy! – odpowiedziała tylko.

– No ale dlaczego? Przecież ich nie ubędzie, jak zjesz jednego, i tak są ich tysiące. Rozmawiałem z mamą, na wieczór robi potrawkę.

Możesz przyjść...

Anastazja już nie odpowiedziała. Tak naprawdę nie miała wielkiej ochoty na ryby, ale się uparła i postanowiła ruszyć do kolejnej wsi. Może tam uda jej się coś znaleźć? Jak wspaniale by było przejść tędy, wymachując dwiema wielkimi rybami trzymanymi w rękach. Odwróciła się i zaczęła iść. Młody rybak odezwał się ponownie:

– Niedługo się ściemni, Anastazjo, tam też nic nie ma, uwierz. Chodź, dam ci dwa tłuściutkie gołąbki...

Anastazja spojrzała na słońce i przyspieszyła kroku, by przed zmrokiem chociaż dotrzeć do wsi i wrócić.

Tego dnia wszyscy rybacy z wyspy wrócili z połowu z pustymi rękami i w sąsiedniej wsi także nie było ryb. Słońce stało już bardzo nisko i Anastazja musiała wracać do domu, ale gdyby poszła tą samą drogą, nie zdążyłaby przed zmrokiem. Dlatego postanowiła ruszyć na szczyt najbardziej stromą, ale jednocześnie najkrótszą ścieżką.

Niestety, nie oceniła dobrze, ile czasu potrzebuje na pokonanie tej trasy, i zanim dotarła do połowy, słońce zaszło, a po chwili świat okrył się peleryną półmroku. Anastazja spojrzała na twierdzę – jakże odległa się zdawała. Dziewczyna pomyślała, że gdyby nie wróciła do domu, wszyscy bardzo by się o nią martwili. Jeśli podejdzie do wiatraka stojącego nieco przed nią, mieszkający tam starzec z pewnością odprowadzi ją na górę, przyświecając latarnią. Zaczęła biec w tamtym kierunku, aż się zadyszała, a policzki zapłonęły jej rumieńcem.

Kiedy dotarła do wiatraka, było już całkiem ciemno. Ciszę rozpraszało jedynie skrzypienie żaren obracanych siłą wiatru. Anastazję ogarnął strach i zatrwożona weszła do starego budynku. Pies młynarza leżał przed drzwiami, zawołała go, lecz zwierzę nie zareagowało. Podeszła bliżej, pies wciąż się nie ruszał, nachyliła się i wówczas ogarnęło ją prawdziwe przerażenie. Zwierzę miało poderżnięte gardło; Anastazja stała w kałuży wciąż ciepłej krwi. Szybko uświadomiła sobie, że sprawcy jeszcze nie odeszli. Cała drżała ze strachu, kolana się pod nią ugięły i nie potrafiła się wyprostować. Wystraszona rozejrzała się dookoła: zapewne rozegrały się tu straszliwe sceny. Worki były przewracane, wszystko potłuczono i porzrucano. Młynarz i jego żona zniknęli. Gdy dziewczyna pomyślała, że im pewnie też poderżnięto

gardło jak psu, wpadła w panikę. Piraci... Z pewnością zjawili się tu piraci i niewykluczone, że cały czas tu byli. Słyszała, że ci bandyci nie tylko kradną, lecz także porywają ludzi, a w szczególności młode dziewczęta... Nie wiedziała, co począć, dokąd uciec. Zamarła.

Jeszcze przed chwilą wydawało się jej, że dookoła panuje martwa cisza, lecz teraz nawet najmniejszy szelest rozbrzmiewał w jej głowie tysiąckrotnym echem. Serce waliło jej tak, że krew niemal rozsadzała bębunki w uszach. Padła na kolana i najchętniej schowałaby się w mysią dziurę.

Usłyszała szept, lecz zanim zdążyła odwrócić głowę, usta zakryła jej wielka i silna dłoń.

Anastazja nie wierzyła w to, co ją spotyka: zdawało się jej, że to koszmar. Oczy miała zawiązane, a ręce i nogi starannie skrepowane. Jak długo leżała nieprzytomna? Spróbowała poruszyć się i uwolnić z więzów. Nic z tego. Po zapachu morza, skrzypieniu, kołysaniu i wulgarnych rozmowach mężczyzn, które docierały do jej uszu, zorientowała się, że jest na pirackim statku. Zapewne wrzucono ją do ładowni, gdyż potwornie tu śmierdziało. Żałowała, że rozgniewana na młodego rybaka poszła jak głupia do tego wiatraka. Gdyby wróciła znad brzegu, teraz siedziałaby w domu, przy babci. Kto wie, jak bardzo się o nią wszyscy martwili... Może szukając jej, dotarli aż do wiatraka, a kiedy zobaczyli całe to pobojuwisko, domyślili się prawdy i ruszyli na morze, by ją odnaleźć. W mroku nocy nikt jednak by nie wypłynął; Anastazja wiedziała o tym, lecz mimo to pragnęła zachować nadzieję. Nie, nie było żadnej nadziei, już nigdy nie wróci i kto wie, jakie jeszcze nieszczęścia ją spotkają. Może zostanie sprzedana na targu niewolników, może któryś z piratów uczyni ją swoją nałożnicą, może ją zamordują. Zaczęła cicho łkać; łkanie stopniowo przeszło w płacz i wkrótce Anastazja tak szlochała, że aż się krztusiła. Wtedy zorientowała się, że obok niej jest ktoś jeszcze, ten ktoś mocno uderzał nogami o deski statku i wydawał odgłosy przypominające wycie. Zatem nie tylko ją uprowadzono. Czy kogoś jeszcze? Ach, gdyby przynajmniej nie miała zawiązanych oczu. Osoba obok jeszcze mocniej się teraz szarpała i chyba zdołała się pozbyć szmatki, którą zatkało jej usta, bo Anastazja usłyszała stek przekleństw. Padały z dziewczęcych ust.

Jeden z piratów musiał usłyszeć hałasy, gdyż drzwi do ładowni otworzyły się ze skrzypieniem i odezwał się drwiący głos:

– A więc panienki się obudziły.

Dziewczyna natychmiast rzuciła kolejne przekleństwo.

– Och, jaka dobrze wychowana panienka.

Mężczyzna najpierw odsłonił Anastazji oczy. Miał czarną skórę, był łysy i potężny, okropnie cuchnął. Wyszczerszał w uśmiechu brudne żółte zęby, a na jego ramionach widniały tatuaże. Dziewczyna siedząca obok wciąż głośno przeklinała. Pirat, śmiejąc się, przewrócił ją na podłogę. Towarzyszka niedoli Anastazji była chudą blondynką w za dużych męskich trzewikach, po stroju było widać, że jest biedna. W niewielkiej ładowni nie umieszczono nikogo więcej. Wszędzie stało pełno worków – zapewne zawierały mąkę i inne zapasy skradzione młynarzowi; piraci też opróżnili biedakowi piwniczkę na wino. W pomieszczeniu znajdowało się też pięć czy sześć skrzyń z drewna orzechowego, lecz z pewnością zrabowano je komuś innemu. Co mogło się stać z młynarzem i jego żoną? Być może wcale ich nie zamordowano. W takim wypadku opowiedzą innym o napaści i Wenecjanie wyruszą na poszukiwania. Jak jednak odnaleźć jeden piracki statek na tym wielkim morzu? Anastazja znów załkała w poczuciu beznadziei.

Pirat wyciągał szmatkę, którą miała w ustach.

– No, to teraz ty nam powyliczaj wszystkie swoje zalety – powiedział.

Uwolniona od brudnego kawałka materiału, Anastazja zaczęła głęboko oddychać i odrobinę się uspokoiła. Nie odpowiedziała jednak mężczyźnie, tylko znów wybuchła płaczem.

– A więc nie jesteś taka jak tamta, wybacz. Jak będziesz grzeczna, to nogi ci rozwiążę. A jak nie, zawiążę jeszcze mocniej, rozumiesz?

Mężczyzna poluzował węzły krępujące kostki Anastazji, odwrócił się w stronę blondynki i tym razem odsłonił jej oczy. Były błękitne. Dziewczyna miała mały nosek, a jej twarz, obramowana opadającymi na czoło i ramiona kręconymi włosami, pomimo całego zmęczenia była naprawdę przepiękna. Jasnowłosa znów zaczęła krzyczeć:

– Niech cię Bóg pokarze, łajdaku! Obyś spłonął w piekle!

– Posłuchaj mnie, jędzo, albo będziesz ciszej, albo cię wrzucimy do morza, rozumiesz? Zachowuj się grzecznie jak panienka obok.

Blondynka gniewnie spojrzała na Anastazję.

– Tobie też rozwiążę nogi i wyjdziemy na pokład. Jak będziecie spokojne, dostaniecie nawet jeść. Niedługo będzie świtać, mamy dużo pracy, a droga przed nami daleka. Musimy złapać poranny wiatr. Nie mamy czasu się z wami cackać.

Dziewczęta ruszyły pochylone do drzwi zagraconej ładowni – Anastazja przodem, a blondynka za nią. Jeszcze się nie przejaśniło, ale nie było też całkiem ciemno. Gdy Anastazja poczuła na twarzy świeże, chłodne powietrze, na chwilę się zatrzymała i wzięła głęboki oddech. Zakreśliło jej się trochę w głowie i oparła dłoń o ścianę.

– Idźże przed siebie, rozpieszczona gówniaro, no już, ruszaj się. – Usłyszała głos blondynki.

Wyszły na pokład. Zobaczyły, że statek ani nie jest duży, ani nie ma licznej załogi – ot, z tuzin mężczyzn. Wszyscy zajmowali się swoimi sprawami. Niektórzy naciągali liny, inni rozwijali żagle. Wioślarze to pochylali się, to prostowali na swoich miejscach.

Pirat wyprowadził dziewczyny na środek pokładu i posadził je pod masztem. Kiedy nieco się oddalił, blondynka znów zaklęła, tym razem jednak szeptem. Anastazja zrobiła się cała czerwona i pochyliła głowę.

– Z jakiegoś ty się pałacu urwała, księżniczko? Nigdy nie słyszałaś przekleństwa?

Anastazja pokręciła głową.

– No to lepiej przestań być taka dobrze wychowana i kilku się naucz, bo pewnie ci się przydadzą.

– Nie jestem księżniczką ani nie dorastałam w pałacu.

– No to gdzie? Nie chodziłaś na Tinos po bocznych uliczkach, knajpach i zamtuzach?

Anastazja znów zaczęła płakać. Blondynka wzruszyła ramionami.

– Jak będziesz tak cały czas beczeć, to już po nas... – Patrzyła z politowaniem. – Jak masz na imię, bekso?

– Anastazja. A ty?

– Irene. Ile masz lat?

– Czternaście.

– To tak jak ja. Jak się tu znalazłaś?

– Zeszłam na brzeg po ryby, ale nie było, poszłam do następnej wsi i też nie było. Ściemniło się, więc zaszłam do wiatraka, bo myślałam, że młynarz odprowadzi mnie do domu. Wtedy zobaczyłam psa z poderżniętym gardłem. A potem... A potem obudziłam się tu. – Anastazja głęboko westchnęła.

– Masz szczęście, że widziałaś tylko psa. Na moich oczach poderżnęli temu biedakowi gardło; jego żona wtedy zemdląła, pewnikiem ją też zabili. Kiedy przyszły te bestie, byłam w młynie. Od razu rzuciłam się do ucieczki i wbiegłam w zarośla, ale jeden czort mnie złapał, założył mi worek na głowę, a mnie zarzucił sobie na plecy. Po co szłam do tego przeklętego miejsca, przecież mogłam kupić mąkę na drugi dzień... – Rozejrzała się naokoło i ponownie zaklęła.

– Jak myślisz, co nam zrobią, dokąd nas wiozą?

– A skąd mam wiedzieć? Może na targ niewolników... Płyniemy w stronę osmańskich ziem. Oni zawsze się tam chowają.

Myśl o zostaniu niewolnicą zmroziła Anastazję.

– To Turcy?

– Nie. Wywodzą się z różnych narodów. Nic niewarte bydlaki... – Wzrok jej gdzieś odpłynął i przez chwilę milczała, po czym znów odwróciła się do Anastazji i zobaczyła woreczek wiszący jej na szyi. – Co to? Co tam masz w środku? Jak to się stało, że ci tego nie zabrali? Mnie zerwali nawet tanie kolczyki.

Anastazja pogładziła aksamit.

– To nie klejnoty – odparła – tylko szachy. Zrobił je dla mnie ojciec. Przynoszą mi szczęście, zawsze mam je przy sobie.

– Pilnuj ich jak oka w głowie, istotnie przynoszą dużo szczęścia...

Anastazja znów się zasmuciła.

– No już, kochana, nie obrażaj się. Co robi twój ojciec? Jest kamieniarzem?

– Był artystą, rzeźbiarzem, ale kilka lat temu umarł. Mamę też zresztą straciłam zaraz po urodzeniu. Opiekowała się mną babcia, no i ojciec Marco – mój nauczyciel.

– Rozumiem. Te wszystkie grube księgi i tak dalej... Czyli umiesz

czytać i pisać. Ja jestem tępym nieukiem... Mój ojciec to żeglarz... – Puściła do Anastazji oko i zaśmiała się, widząc, że ta nie zrozumiała. – No więc nie wiem, kim jest. Mówi się, że tacy jak on mają kobietę w każdym porcie... Pewnie był jak te łajdaki, które nas porwały. – Niebo przybrało barwę fioletu, niedługo miało świtać, wiatr świszczął w olinowaniu. Piraci wciągali żagle na maszty. Irene mówiła dalej: – Sprzedawałyśmy z mamą warzywa na targu. To tam nauczyłam się tych pięknych słów, które tak cię krępują.

Anastazja uśmiechnęła się wstydliwie. W tej samej chwili młody pirat podszedł do nich i dał im trochę sucharów i po kubku wody. Wściekła Irene skoczyła na równe nogi i zacisnęła pięści.

– Podły czorcie! – krzyknęła. – Bądź przeklęty do siódmego pokolenia!

– Widzę, moja piękna, że jeszcze się nie uspokoiłaś. Chcesz być głodna?

Irene w złości splunęła na pokład.

Pirat roześmiał się i odszedł.

– Kto to był? – spytała Anastazja.

– Ten łajdak, który mnie złapał w krzakach... Do tego to Grek, jestem pewna, słyszę po akcencie. – Raz jeszcze splunęła nienawistnie. – Mam nadzieję, że zobaczę, jak zdycha.

Kwiecień, wyspa Tenedos (Bozca)

Irene miała rację: piraci przez dziesięć dni płynęli ku brzegom Anatolii. Doskonale znali sposoby na chronienie się przed sztormami i weneckimi statkami. Na każdej wyspie były jaskinie, małe zatoczki albo pokryte trzcinaą ujścia strumyków, gdzie mogli się schować. Nie traktowali dziewcząt źle, dawali im nawet znośne jedzenie.

– Muszą nas porządnie karmić, żeby dostać za nas dobrą cenę – mówiła Irene. – Jeśli wychudniemy albo zachorujemy, stracimy na wartości.

Za każdym razem, gdy Anastazja słyszała te słowa, ogarniało ją przerażenie. Jak to? Sprzedadzą niczym jakieś przedmioty? Irene z kolei jakby wcale się nie bała, a może się bała, ale nie dawała tego po sobie poznać. Choć były do siebie zupełnie niepodobne, zrodziła się między

nimi więź wynikająca z dzielenia wspólnego losu.

Jedzenie zawsze przynosił im młody pirat, który – jak się dowiedziały – na imię miał Rüstem. Irene nie myliła się, twierdząc, że jest Grekiem. Sam też został porwany z jakiejś wyspy w dzieciństwie, lecz całkowicie już zapomniał o tym, kim był niegdyś. Miał jeden cel – dostać się któregoś dnia do osmańskiego pałacu i zrobić tam karierę. Chwalił się, że jest znakomitym myśliwym i potrafi rozpoznać każdego ptaka. Anastazja podejrzewała, że Irene chłopak się podoba, ale zbuntowana dziewczyna cały czas traktowała go bardzo źle. Czegóż zresztą mogły oczekiwać od życia? Kto wie, gdzie i z kim wylądują za kilka dni? Anastazja bała się rozstania z Irene; myślała, że zostanie całkiem sama, wpędzała ją w otchłań rozpacz. Niemal modliła się, by ta podróż nigdy nie dobiegła końca.

Ostatecznie jednak koniec nadszedł. Piracki statek schował się za jakąś wyspą i wpłynął do zatoczki, gdzie na maszt wciągnięto osmańską banderę. Dziewczętom dano wodę, by się umyły, nakazano im doprowadzić się do ładu. Wsadzono je do łodzi, którą spuszczone ze statku; poza nimi znaleźli się tam jeszcze kapitan piratów, mężczyzna, który rozwiązał je w ładowni, oraz Rüstem. Milczący kapitan o srogim wyrazie twarzy traktował chłopca bardzo dobrze, niczym ojciec. Zaczęli wiosłować w stronę brzegu.

Zanim dziób łodzi zarył w brzeg, Irene skoczyła i rozchlapując wodę na prawo i lewo, pobiegła w stronę lądu. Nim ktokolwiek zdążył się zorientować, z porośniętego krzakami brzegu wspięła się jak sarenka na wznoszące się nieco dalej wzgórze. Kiedy minęło chwilowe zaskoczenie, Rüstem rzucił się w pogoń. Po kilku minutach Irene zniknęła wśród skał. Kapitan nieustannie klął i nakazał drugiemu mężczyźnie związać ręce wystraszonej Anastazji.

Na brzegu poza nimi nie było nikogo, a kapitan chodził nerwowo tam i z powrotem, sprawdzając co chwila, czy ktoś się przypadkiem nie pojawia. Anastazja modliła się w duchu, by towarzysze niedoli powiodła się ucieczka, a zarazem smuciła się, że teraz zostanie już zupełnie sama. Ciekawe, gdzie teraz byli? Czy rzeczywiście zostanie sprzedana Turkom? Czy naprawdę oddadzą ją na targ niewolników?

Wraz z upływem czasu wzrastała nadzieja Anastazji, że Irene

zdołała się uratować, jednakże po jakiejś godzinie u podnóża wzniesienia pojawił się Rüstem, który prowadził związaną jak zwierzę Irene.

Gdy ta dwójka wróciła do czekającej grupy, kapitan wymierzył dziewczynie bezlitosny policzek. Anastazja chciała do niej podejść, lecz sama także zakosztowała gniewu pirata. Kapitan wyciągnął nóż, chwycił Irene za włosy i zadarł jej głowę.

– Urznę ci tę piękną główkę – zagroził.

Odpowiedziała siarczystym przekleństwem. Kapitan poczerwieniał ze złości i zdawało się, że naprawdę dziewczynę zabije. Anastazja podniosła się i mimo związanych rąk z całej siły przywarła do nogi kapitana, wgrzając się w jego łydkę. W odpowiedzi otrzymała cios pięścią w plecy. Dziewczęta zbliżyły się do siebie, próbując się wzajemnie chronić, a kapitan bezlitośnie je kopał. Drugi pirat zareagował i odciągnął go na bok.

– I tak zaraz się od nich uwolnimy – powiedział. – Skupmy się na naszej zapłacie.

Mężczyzna ciężko splunął i oddychając przez nos, schował nóż za pas. Gdy oddalał się, narzekając pod nosem, Rüstem podniósł dziewczęta z ziemi i powiedział:

– Idiotko, nie mówiłem ci, żebyś była grzeczna?

Anastazja uniosła rąbek spódnicy i spróbowała wytrzeć krwawiące usta Irene, a chłopak pognął do kapitana.

Dziewczęta drżały, wtulone w siebie.

– To jakaś mała wyspa – wyszeptała Irene. – Po drugiej stronie jest osada rybacka. Ktoś przyjdzie nas zabrać. Sprzedadzą nas.

– Skąd to wiesz?

– Rüstem mi powiedział.

– On też cię pobił?

– Nie. – Przez chwilę milczała, a krew na jej ustach zaczęła wysychać. – Nic mi nie zrobił.

Po długiej rozmowie z kapitanem Rüstem zostawił ich i znów wspiał się na wzgórze, a po niecałej godzinie wrócił z jakimś mężczyzną na koniu. Był to człowiek w podeszłym wieku. Szybko obejrzał dziewczęta, po czym odszedł z kapitanem na stronę.

– Targują się – zawyrokowała Irene.

– O cenę za nas? – spytała zatroskana Anastazja.

– Nie, o cenę za wino i zboże z ładowni... Oczywiście, że za nas. Jesteśmy teraz ich najbardziej wartościowym towarem. Chcieli tylko zrabować trochę jedzenia i napitków, a tu trafiły im się dwie świeżutkie dziewczynki. Czegóż jeszcze chcieć?

– O mój Boże, co my teraz pocniemy?

Bawiąc się trzymanymi w dłoni kamyczkami, Irene wzruszyła ramionami.

– Będziemy czekać, co przyniesie los – odpowiedziała.

– Nie boisz się, Irene? – Oczy Anastazji szklily się od łez.

Jej towarzyszka ponownie wzruszyła ramionami.

– Teraz naprawdę nie robi to żadnej różnicy – odparła.

Kapitan i starszy mężczyzna rozmawiali nieco dalej, żywiołowo gestykułując.

Rüstem podszedł do dziewcząt.

– Nie bójcie się, ten gość nie jest zły, znajdzie wam dobre miejsca – powiedział.

– Zajmij się swoimi sprawami – odrzekła w złości Irene.

– Przecież się zajmuję, idę z wami.

– Dokąd?

– Do Konstantynopola.

– Jedziemy do Konstantynopola?

– No jasne, co tu po was? To tam jest prawdziwy targ.

– Jaki targ? – spytała naiwnie Anastazja.

– Jak to jaki? – odparła Irene. – Targ niewolników.

Kapitan i starszy mężczyzna wrócili już i szli w ich kierunku; gdy zbliżyli się trochę bardziej, uścisnęli sobie dłonie. Mężczyzna podał kapitanowi sakiewkę, a ten wskazał na dziewczęta gestem mówiącym „bierz, są twoje”. Rüstem podszedł do kapitana i ucałował go w rękę, ten zaś poklepał go po plecach i wraz z drugim piratem wsiadł do łodzi. Wszyscy przez jakiś czas patrzyli, jak tamci, wiosłując, oddalają się od brzegu, po czym mężczyzna na koniu odezwał się:

– No, ruszamy, mamy przed sobą kawałek drogi.

Po dwuipółgodzinnym marszu dotarli na drugą stronę wyspy i stamtąd ujrzeli brzeg Anatolii. Zatrzymali się w składającej się

z sześciu czy siedmiu domów wsi położonej na wzgórzu. Mężczyzna zaprowadził ich do siebie, a tam jego żona przygotowała dla dziewcząt w kotłach gorącą wodę. Po raz pierwszy od wielu dni porządnie się umyły, po czym włożyły przyszykowane dla nich ubrania. Po posiłku gospodyni pościeliła im na podłodze. Teraz w tej spokojnej wsi mogły chwilę odetchnąć.

– Gdybyśmy tak mogły już tu zostać – wyszeptała Anastazja ze swojego posłania.

– Oj tak... Ale nic z tego. Jutro wypłyniemy innym statkiem do Konstantynopola. Tam stary zostawi nas na targu niewolników.

– Kto wie, co jeszcze nam się przytrafi...

– Z pewnością zostaniemy sprzedane do pałacu.

– Skąd to wiesz?

– Rüstelem mi przekazał. Starzec powiedział mu: „Miejsce tych dziewczyn jest w pałacu”.

– Pałac... Tam kobiety są więzione.

– Uciekniemy.

– Niby jak? Zabiją nas.

Irene wzruszyła ramionami.

– Najpierw niech nas tam wezmą, wtedy zobaczymy – powiedziała.

– To lepsze niż niewola u piratów czy innych łajdaków. Ale tak jak mówisz, szkoda, że nie możemy zostać tutaj.

– Bardzo się boję.

– Nie bój się, jestem przy tobie. Ochronię cię.

– A jak nas rozdziela? Jak sprzedadzą nas w inne miejsca?

– Ten tutaj jest przekonany, że nas obie sprzeda do pałacu. Nie bój się, nie zostawię cię.

Anastazja uśmiechnęła się w ciemności.

– Zostańmy przyjaciółkami na zawsze – powiedziała.

– Oczywiście, że zostaniemy. Przysięgnijmy sobie.

– Co?

– Że nigdy się nie zostawimy i na zawsze pozostaniemy wierne naszej przyjaźni... Przysięgasz?

– Przysięgam, cokolwiek by się działo, zawsze będziesz moją przyjaciółką.

– I ja przysięgam, że cokolwiek się stanie, zawsze będziesz moją przyjaciółką. Będę cię chronić.

– A ja ciebie...

Wstały wcześniej rano i w małej łódce przewieziono je do Anatolii. Tam wsadzono je na żaglowiec, który płynął do Konstantynopola, zostawiając za sobą Çanakkale. Po kilku godzinach statek zawinął do portu Gallipoli. Rüstem nie płynął do stolicy, zostawał tutaj. Pożegnał się z dziewczętami i ucałował starca w rękę. Mężczyzna załatwił mu pracę w jednym z pałacików łowieckich sułtana.

– Moje wpływy nie sięgają pałacu, wystarczają tylko na tyle. Jeśli się spodobasz, sam jakoś pokonasz tę drogę – powiedział.

Anastazja i Irene stały na pokładzie, patrząc na chłopaka, póki się nie oddalił. Irene nieco się zasmuciła.

– Szkoda, że nie mogłyśmy z nim zostać – powiedziała.

– Szkoda...

Przez jakiś czas obserwowały w zamyśleniu morze, lecz gdy po chwili statek znów rozwinął żagle, a mewy zaczęły zataczać nad nim kręgi, raz obniżając lot, to znów wzlatując ku niebu, dziewczętom wrócił dobry nastrój. Tym bardziej gdy zobaczyły wyskakujące nad wodę stada delfinów... W końcu miały dopiero po czternaście lat. Ani troski, ani lęki nie trzymały się ich długo i reagowały radością na najmniejszy przejaw piękna. A morze Marmara było tego dnia bardzo piękne.

Cały Konstantynopol wypełniało ćwierkanie, tak jakby wszystkie ptaki świata zleciały się tu, by świętować nadejście wiosny.

Na porośniętych świeżymi liśćmi gałęziach platanów, lip, wierzb, czereśni oraz drzew pigwowych i morelowych; na śliwach, które już wydały owoce wielkości główki szpilki, i na judaszowcach pokrytych przyciągającymi wzrok pączkami koncerty urządzały pokrzewki, lelki, zaganiacze i dudki. Po grządkach porośniętych lakami, fiołkami, petuniami, lwimi paszczami i goździkami, po zieleniących się trawnikach oraz po polach stokrotek i maków podskakiwały wróble i uwielbiające kwiaty róż pszczołojady, a na gałęziach sosen siedziały kosy...

Bociany już dawno zbudowały swoje gniazda na szczytach morw i cyprysów oraz na kominach. Jaskółki nieustannie wlatywały pod

dachy, do zakamarków wykuszowych okien i pod framugi drzwi, nosząc w malutkich dziobach niewielkie patyczki. Gołębie stłoczone na placach i u źródełek gruchały do siebie piosenki. Synogarlice siedzące przed oknami nie pozostawały gorsze. Natura była gotowa się odrodzić, ponownie rozpocząć cykl rozmnażania; ludzie także...

Harem miał udział w tym weselu: wszystkich przepełniało szczęście, a nowa wybranka sułtana, Mahfiruz, była w ciąży. Gdy tylko dotarły do niej te wieści, walida natychmiast rozkazała składać dziękczynne ofiary i rozdawać jedzenie ubogim. Jej modlitwy zostały wysłuchane i dynastia miała trwać.

Tego wieczoru w domu rezydenta weneckiego w Wysokiej Porcie odbyło się ważne spotkanie: dostojnik przyjmował u siebie posłów z Francji i Anglii. Jedząc kolację i pijąc wino, rozmawiali z ożywieniem o stosunkach swoich krajów z imperium osmańskim.

Rezydent otwarcie opisał położenie, w którym znalazło się państwo:

– Można było przypuszczać, że równowaga sił zmieni się wraz ze wstąpieniem na tron tego dziecka. Wymieniono niemal wszystkich urzędników i gubernatorów prowincji. Niektórych dobrze znamy, ale inni są zupełnie nowi. Sprawy się trochę skomplikowały. Starą walidę usunięto z pałacu; nasze źródła mówią, że wraz z jej odejściem pałac niemal opustoszał. Przez jakiś czas państwem zarządzać będzie nowa walida, oczywiście kierując się radami swoich zaufanych ludzi. Wiemy, że to nie ktoś, kto mógłby odgrywać tę rolę samodzielnie tak jak sułtanka Safiye, a do tego poprzednia walida nie będzie już mogła tak łatwo się z nami kontaktować. Nie sposób odwrócić tej sytuacji; ważne jest, jak dostosujemy się do nowych warunków. Wenecja chce kontynuować handel z Osmanami i jak najszybciej zawrzeć nową umowę.

– Krótko mówiąc, mówi pan, że należy całować rękę, której nie da się uciąć. – Francuski poseł się uśmiechnął.

– To szalenie interesujące, że właśnie z pańskich ust słyszę ten przytyk: wszyscy wiemy, że jako jeden z pierwszych zadeklarował pan wierność nowemu sułtanowi.

Francuski poseł wziął łyk wina.

– Nie mamy teraz zamiaru rozpoczynać wojny – oświadczył, po czym zwrócił się do angielskiego dyplomaty: – A jakie jest pańskie zdanie, ekscelencjo? Imperium uparcie milczy w kwestii ostatnich wydarzeń i wszystkich nas bardzo ciekawi, co pan myśli, jak zamierza pan postąpić...

– Jesteśmy w takim samym położeniu, trzeba jak najszybciej odnowić kapitulację. Handel musi trwać. Pieniądze to siła, a zdobyć je można jedynie przez handel. Porta potrzebuje sprzedawanych przez nas towarów, a my potrzebujemy złota. Musimy być tu, na miejscu. Także chcemy zawrzeć umowę. Trudno jednak dziś przewidzieć, co zrobimy, jeśli w przyszłości równowaga sił się zmieni.

Francuski poseł wstał.

– Jeśli jutro Europa zbierze armię, czy wasza flota wesprze jej działania? – zapytał.

– Republika zrobi wszystko, żeby wygrać wojnę – rzekł rezydent. Angielski poseł spojrział na niego z rozbawieniem.

– Czy zna pan, mój drogi, jakiś sposób, który gwarantuje, że będzie pan po stronie zwycięzców? – spytał.

Rezydent odpowiedział, nie podnosząc wzroku znad kieliszka:

– Wojna to nie hazard; zarówno na początku, jak i później należy zachować roztropność i mieć na uwadze, że zdarzyć się może wszystko. Nie chcę wyrażać się lekceważąco o żołnierzach, ale aby utrzymać miecz, wystarczy odpowiednio dużo siły, lecz sama siła nigdy nie przynosi trwałych rozwiązań. Koniecznie należy używać jej równocześnie z rozumem. Niekiedy rozum zwycięża sam, bez udziału siły.

Francuski poseł pokiwał głową na potwierdzenie.

– Nie da się zaprzeczyć, że umowy handlowe mają wielkie znaczenie – odezwał się. – Na ile jednak możemy w tej kwestii ufać Osmanom? Skąd mamy wiedzieć, że nie planują uderzyć na nas jutro? Ja im nie ufam. Jeśli spojrzymy na nasze dotychczasowe doświadczenia, imperium osmańskie nie jest państwem, do którego można odwrócić się plecami. To, że sułtan jest jeszcze dzieckiem, nie oznacza, że zdołamy nim pokierować jak marionetką.

Angielski poseł poprawił się na krześle.

– Jesteśmy pewni, że sułtan chce wyruszyć z armią na Europę – powiedział. – Będzie brał przykład z przodków. Problemy z Austrią cały czas są zresztą te same. Choć nowy wielki wezyr, Malkoç Yavuz Ali Pasza, został dowódcą wojska, które ma ruszyć na Węgry, nie ma zamiaru być serdarem^[13]. Nauczyciel sułtana, Mustafa, upomniał go, mówiąc, że do walki z wrogiem koniecznie musi wyruszyć wielki wezyr, bo inaczej nic z wojny nie będzie, ten jednak nie posłuchał i przedstawiając Ahmedowi różne wymówki, wykręcał się od opuszczenia Konstantynopola. Sułtan rzecz jasna się nie zgodził, przecież nie mógł sprzeciwić się opinii mistrza.

Rezydent wenecki roześmiał się rozbawiony.

– Malkoç Pasza nie wydaje się zbyt rozsądny, ambicja zawsze przysłańiała mu rozum. Z Persami z kolei wojuje Genueńczyk Cağala Pasza. Moim zdaniem ani oni nie pokonają szacha, ani szach ich... Będą się tam przepychać. Mają zresztą jeszcze na głowie powstania Celali, Anatolia wrze...

– Musimy teraz myśleć o tym, jak zapewnić sobie natychmiastowe odnowienie umów kapitulacyjnych – ponownie wtrącił się francuski poseł. – Jak najszybciej powinniśmy to zrobić... Nie da się teraz przewidzieć, co wydarzy się za chwilę.

Angielski poseł wstał.

– Moim zdaniem się zgodzą – zawyrokował. – Im też daje do myślenia to, że sułtan jest młody i nie ma potomka. Pamiętajcie, że kiedy zachorował, wszystkich ogarnęła panika. Jeśli sułtan umrze, kto wstąpi na tron? Jego brat Mustafa? On też jest jeszcze dzieckiem i z tego, co słyszałem, co jakiś czas miewa ataki: krążą pogłoski, że nie jest zdrowy ani na umyśle, ani na ciele. Musimy się zatem spieszyć.

Rezydent znów roześmiał się z zadowoleniem.

– Prawdę mówiąc, zabawnie by było, gdyby Osmanowie skończyli w ten sposób.

– Nie sądzę, przyjacielu, nie sądzę... Równowaga musi zmieniać się powoli, a nie w nagłych katastrofach. Nie wiadomo, co niespodziewany upadek pociągnąłby za sobą, co pogrzebał gdzieś w głębi...

Gdy dwaj posłowie wyszli, rezydent wenecki nalał sobie jeszcze

jeden kielich wina i długo dumał. Musiał jakoś nawiązać kontakt z sułtanką Safiye...

Gdy Anastazja i Irene zobaczyły Konstantynopol, ogarnęło je zdumienie i zachwyt i na jakiś czas zapomniały o tym, co im się przydarzyło. Przez całą drogę starzec powtarzał im, żeby się nie bały, gdyż dzięki swojej urodzie i bystrości z pewnością dostaną się do pałacu. Pałac nie był według niego siedliskiem wszelkiego zła, lecz najbardziej elitarną szkołą, do której mogli trafić młodzi ludzie zamieszkujący imperium. Tam nauczą się rzeczy, których nie nauczyłyby się nigdzie indziej, a potem zrobią karierę na dworze. Należało być tylko pracowitym, wytrwałym, dobrze wychowanym i posłusznym. Anastazja mogła z łatwością ruszyć tą drogą dzięki swojej wiedzy i zdolnościom, a Irene – dzięki inteligencji i urodzie.

– Zrobię dla was wszystko, co zdołam – rzekł mężczyzna.

Gdy przepłynęli obok wyspy Marmara, na horyzoncie ukazał się Konstantynopol. Statek podążał szybko w jego kierunku po nieskazitelnym morzu, a serca dziewcząt znów zaczęły mocniej bić z podniecenia. Wypełniały je ciekawość i strach. Gdy zbliżyli się nieco do lądu, wszystko stało się wyraźniejsze. Jakże zielone było to miasto... Spomiędzy sosen, platanów, cyprysów i pistacji wyglądały drewniane domy o ścianach porośniętych glicyniami, jaśminem i wiciokrzewem oraz ogrody upstrzone kolorowymi kwiatami. Przepływali wzdłuż murów opasujących europejską część miasta, gdzie zza pałaców pozostałych z czasów Bizancjum wyłaniały się minarety i wielka kopuła.

– Hagia Sophia – powiedział mężczyzna.

Żadna z dziewcząt nie widziała dotąd tak wielkiej kopuły. Pośród gęstych zarośli tuż obok meczetu stało trochę budynków i wież. Gdy statek wpłynął na błękitny Bosfor, który przypominał rzekę, starszy mężczyzna wskazał te właśnie budynki.

– To pałac – rzekł. – A te zabudowania z zakratowanymi oknami, gdzie widać wysokie kominy, to harem. Jeśli jest wam to pisane, jeśli pozwoli na to wielki Bóg, to będzie odtąd wasz dom, wasza ojczyzna.

Anastazja i Irene odruchowo wtuliły się w siebie i trzymając się za ręce, spojrzały na miejsce wskazane przez mężczyznę. Zakratowane okna obie przeszywały strachem.

Statek płynął dalej, po prawej stronie zostawiając ciągnącą się w dal azjatycką część miasta... Oba brzegi Bosforu porośnięte były drzewami o fioletowych kwiatach. U jego ujścia, na środku morza stała niewielka budowla w kształcie wieży; fale rozbijały się o skały, na której stała, rozbryzgując naokoło białą pianę. Minąwszy cypel, na którym mieścił się pałac, statek ostro skręcił w lewo. Tu rozpoczynała się rzeka wrzynająca się głęboko w ląd.

– To nie rzeka – wyjaśnił mężczyzna. – To cieśnina, którą Europejczycy nazywają Złotym Rogiem, a Turcy – Haliç.

Rozpoczynająca się u ujścia potoku Kâğıthane i ciągnąca się aż do Bosforu cieśnina Złoty Róg rzeczywiście mieniła się złotymi rozbłyskami. Meczet wzniesiony na tym samym jej brzegu co pałac zdawał się stawiać wyzwanie stojącej naprzeciw niego Hagii Sophii; za nim widać było jeszcze inne, mniejsze i większe świątynie, a całkiem z tyłu liczne statki, które rzuciły kotwice tuż przy brzegu. Mężczyzna wyjaśnił dziewczętom, że to osmańska flota. Na samym szczycie wzgórza wznoszącego się na przeciwległym, północnym brzegu Złotego Rogu stała okrągła wieża otoczona murami. Spomiędzy nich wyzierały gdzieśgdzie dzwonnice kościołów. Dziewczęta dowiedziały się od mężczyzny, że dzielnica ta nazywa się Pera, a wieża nosi nazwę Galata. To po tej stronie mieszkali wszyscy cudzoziemscy handlarze i posłowie.

Gdy statek zarzucał kotwicę w okolicy Tophane, Irene i Anastazja wciąż miały usta otwarte ze zdumienia. Dla dwóch młodych dziewcząt, które w życiu nie widziały niczego oprócz wyspy Tinos, Konstantynopol stanowił wspaniałe, magiczne miejsce ze snów.

Port pełen był ustawionych jeden przy drugim i noszących rozmaite bandery statków handlowych, na których dziobach widniały rzeźby lwów, kogutów i syren... W ich ładowniach znajdowały się tkaniny, szkło, lustra, miedziane druty, igły, futra z soboli i przyprawy z Francji, Chin, Indii, wysp arabskich mórz, Rosji, Genui, Florencji i Wenecji... Żeglarze oddawali się codziennym zajęciom. Jedni myli pokłady wodą nabraną z morza drewnianymi wiadrami, inni naprawiali żagle i liny. Pomiedzy statkami a nabrzeżem nieustannie krzatali się tragarze.

Gdy po zarzuceniu kotwicy statek przycumował do kei, starszy mężczyzna podał dziewczętom dwa czarne czarczafy. Anastazja i Irene włożyły je, po czym zeszły ze statku i w lektyce wyruszyły na targ niewolników. Nie potrafiły powstrzymać się przed rozchyleniem co jakiś czas zasłon i wyglądaniem na zewnątrz. Ulice pełne były ludzi: sztukmistrzów, sprzedawców napojów lub dzikich zwierząt, księgarzy wykładających swe towary na ziemi... Z palenisk rozstawionych na placach dobywały się apetyczne aromaty, a wzdłuż ulic ciągnęły się kramy, na których powykładano świeże owoce i warzywa oraz ryby. W mieście roiło się od ludzi przybyłych z najprzeróżniejszych krajów. Byli tu Europejczycy z kozimi bródkami, ozdobnie poubierani w wąskie spodnie, wysokie buty i szerokie kapelusze z frędzlami; byli wężacy Rosjanie w kołpakach i płaszczach z futrzanymi kołnierzami; Arabowie noszący charakterystyczne dla siebie kaftany i chusty; kapłani w długich czarnych szatach i z wielkimi krzyżami zawieszonymi na szyjach oraz osmańscy kupcy w turbanach, przechadzający się w towarzystwie niewolników...

Gdy dziewczęta dotarły do Złotego Rogu, wysiadły z lektyki, by po przepłynięciu łodzią na drugi brzeg zatoki, ten, na którym znajdował się pałac, wsiąść do kolejnej i znów ruszyć pod górę wśród niewyobrażalnego ścisku. Dookoła tłoczyli się handlarze tkanin, wełny, skór, futer, miniaturzyści, antykwariusze, miedziownicy oraz rozmaici inni rzemieślnicy, a także ich klienci... Pośród nich przechadzali się wędrowni sprzedawcy i nosiwody, urządzający tu i ówdzie pokazy treserzy niedźwiedzi i ptaków, żonglerzy oraz skrupulatnie wszystko kontrolujący posepni żandarmi...

Wielkie drewniane wrota targu niewolników, który działał od wczesnych godzin rannych do południa, otwierały się na przestronny dziedziniec. Z trzech stron otaczały go drewniane budynki, na piętro wchodziło się w nich po schodach, a przed nimi targowali się nabywcy i sprzedawcy, którzy siedząc na ławach i wiklinowych taboretach, pili sorbet i palili fajki wodne. Piętro budynku stojącego na środku dziedzińca przeznaczone było dla handlarzy, a na jego parterze czekali nowo sprowadzeni niewolnicy.

W klatkach stojących za drewnianymi budynkami, które otaczały

dziedziniec z trzech stron, wystawiano niewolników na sprzedaż. Część klatek przeznaczona była dla czarnych i białych kobiet. Po drugiej stronie trzymano zakupionych już wcześniej z drugiej ręki przeszkolonych niewolników. Natomiast w piwnicach drewnianych budynków znajdowały się lochy, w których siedzieli skuci łańcuchami nieposłuszni niewolnicy.

Gdy Anastazja i Irene wysiadły z lektyki na środku dziedzińca, poprowadzono je, tak by nikt ich nie zauważył, do specjalnego miejsca wydzielonego dla niewolnic przeznaczonych do pałacu.

Towarzyszący im w drodze starszy mężczyzna wyszedł na zewnątrz wraz z Idrisem Agą, któremu je przekazał. Z wyrazu twarzy Idrisa dało się wyczytać, że jest bardzo zadowolony z nowego towaru. Jedyny w swoim rodzaju urok Anastazji, jej arystokratyczne maniery, wiedza i talenty zrobiły na nim duże wrażenie, a mistrzowskie umiejętności szachowe naprawdę go zdziwiły. Uderzyła go też nieskazitelna uroda tak młodej przecież jeszcze Irene. Dwaj mężczyźni z biczami zawieszonymi u pasów przeszli wśród wiklinowych stołków, witając się z siedzącymi na nich opasłymi sprzedawcami i targującymi się z nimi klientami, po czym skierowali się do Mercana Agi, jednego z pałacowych eunuchów. Otoczony pomocnikami aga pykał wesoło fajkę wodną.

– Niech będzie błogosławiony dzisiejszy poranek, Mercanie Ago, witaj na targu.

– Dziękuję, Idrisie Ago.

– Mój przyjaciel dopiero co przybył z Gallipoli, przywożąc mi dwoje wspaniałych dziewcząt. Z Tinos... Mają wszystko: urodę, rozum i niezliczone talenty... Krótko mówiąc, to okazja, której nie można przepuścić.

Mercan Aga pokiwał powoli głową na dwie strony, co oznaczało, że się zastanowi.

– Mercanie Ago, prosimy, napij się z nami sorbetu.

Mercan spojrział na niewolnice stojące za kratami.

– Dobrze, napiję się.

Idris natychmiast skinął na sprzedawcę napoju i ponownie zwrócił się do eunucha:

– Nie, nie patrz tam, ago. Czyż mógłbym umieścić je tam jak jakiś zwykły towar? Nie, nie spoczął na nich wzrok żadnego obcego, są tylko dla ciebie, czekają na górze. Obie to nietknięte dziewice...

– Tak właściwie to szukam kilku dziewcząt... Muszą być wprawne. No i oczywiście dobrze wychowane. Nie potrzeba nam w pałacu zamieszania.

– One mają wszystkie te cechy, ago, i jeszcze więcej... – Wskazał dłonią wewnątrz budynku. – Są dla ciebie odpowiednie.

– Sorbet był naprawdę pyszny.

– Ago, coś przyszło mi do głowy. Co prawda tego nie szukasz, ale mam jeszcze jednego cennego niewolnika. Młodego, bardzo przystojnego chłopaka o białej skórze... – Mężczyzna zamilkł na chwilę, spojrzawszy zamyślony w podłogę i ciągnął nieco zakłopotanym tonem: – To eunuch... – Znów zamilkł, zdawał się zawstydzony, wziął oddech i kontynuował: – Został wykastrowany w Kairze, ale ma prącie... Jest Francuzem.

Mercan Aga przez chwilę badawczo przyglądał się sprzedawcy, po czym rzekł:

– Czyli młody, przystojny, biały Francuz, a do tego jeszcze kastrat... Bez wątpienia ożywiłby atmosferę w haremie. – Pociągnął jeszcze łyk sorbetu. – Prawdę mówiąc, chętnie go obejrzę. Jak znalazł się na targu w Kairze?

– Ponoć pracował na jakimś statku, a kiedy statek został zaatakowany przez piratów, wraz z resztą załogi zawieziono go do Kairu, gdzie został wykastrowany. Potem stamtąd trafił tutaj, do Konstantynopola... Gdy tylko go zobaczyłem, zdałem sobie sprawę, że w pałacu będzie jak znalazł.

– No to w takim razie go obejrzymy, bardzo mnie, prawdę mówiąc, zaintrygował ten młodzieniec.

– Już każę go przyprowadzić. – Kiedy Idris potrząsnął małym dzwonkiem, podbiegł do niego jeden z pomocników. – Przyprowadź tu natychmiast tego Francuza – powiedział Idris, po czym znów zwrócił się do Mercana Agi: – Wszystko z tym eunuchem w porządku, ale od razu powiem, że ma jedną wadę: jak tylko nadarzy mu się okazja, może uciec. Nie ma sobie równych, jeśli chodzi o otwieranie zamków. Jest jak

magik... Nie wiem, jak to robi, ale otworzy wszystko, nawet zwykłą szpilką do włosów. Dwa razy próbował uciec, ale na szczęście go złapaliśmy. Musiałem to powiedzieć.

Mercan Aga odparł tonem mędrca:

– Nie martw się, zamki w pałacu nie przypominają innych. Każdy eunuch z początku chce uciec, ale później pojmuję, że nie ma dokąd pójść. Tylko tam znajdzie dom na resztę życia.

W tej chwili dwóch mężczyzn przyprowadziło do nich młodzieńca o jasnej cerze, mocno trzymając go za obie ręce.

Harem aḡası uważnie obejrzał eunucha, po czym zwrócił się do Idrisa:

– Ile za niego chcesz?

– Dogadamy się, ago. Miałbym się z tobą targować? Niech Bóg broni...

Gdy Mercan Aga śmiał się, aż brzuch zaczął mu podskakiwać, młody eunuch patrzył na niego z gniewem.

Tego dnia jeszcze przed południową modlitwą Mercan Aga wrócił do haremu sułtańskiego z Irene, Anastazją i młodym francuskim eunuchem. Dla całej trójki rozpoczynało się nowe, nieznane życie i nikt nie mógł się nawet domyślać, co owo życie miało im przynieść, a co odebrać...

Maj

Kiedy tylko Mercan Aga wszedł do poczekalni w korytarzu komnat walidy, krzyząc: „Z drogi!”, dyżurne niewolnice czekające przed drzwiami nie dały mu szansy powiedzieć nic więcej, tylko natychmiast wbiegły do środka, by oznajmić jego przybycie. Była to największa po komnatach sułtana część pałacu, lecz mimo to określenie „duża” do niej nie pasowało. Ścierając pot z czoła Mercan Aga pytał samego siebie: Dlaczego wciąż tu mieszkają mimo całej tej potęgi, władzy i bogactwa?

Po chwili jedna z niewolnic odezwała się do niego, zakrywając usta zdobioną chustą:

– Prosimy, ago.

Srebrne uchwyty na inkrustowanych masą perłową drzwiach szaf

w salonie, którego ściany pokryte były do pewnej wysokości kafelkami w żywych kolorach, połyskiwały w świetle słońca wpadającego przez zakratowane okna. Kominiek, gdzie zimą bez przerwy płonął ogień, został wyczyszczony i od wewnątrz pobielony wapnem. Fontanna stojąca na środku zdawała się śpiewać radosną pieśń. Drzwi do sypialni walidy były zamknięte, lecz te prowadzące do pokoju modlitwy pozostawały lekko uchylone. Stojący u wejścia Mercan Aga pomyślał, że sułtanka Handan dopiero co skończyła odmawiać popołudniową modlitwę. Walida istotnie była bardzo pobożną kobietą.

Dał się słyszeć jakiś odgłos: to jedna z niewolnic przyniosła mu na małej srebrnej tacy wodę. Wyciągając tacę ku niemu, nie oderwała wzroku od podłogi. Kiedy aga odstawił szklanicę na miejsce, sułtanka Handan weszła do salonu i usiadła na wyłożonym poduszkami tronie, który ustawiono za fontanną, przez co aga i sułtanka nie widzieli się za dobrze.

– Witaj, Mercanie Ago, mam nadzieję, że jesteś w dobrym zdrowiu.

– Dzięki Bogu, sułtanko, modlę się za panią.

– Spodziewam się, że przynosisz dobre wieści.

– Bardzo dobre, sułtanko, bardzo dobre. Przed chwilą położne przekazały mi wspaniałą nowinę i od razu przybiegłem. Fatma została pobłogosławiona przez Boga. Położna twierdzi, że z początkiem marca przyszłego roku w pałacu pojawi się kolejne dziecko.

Sułtanka Handan uniosła rozłożone dłonie i zaczęła się modlić:

– Dzięki Ci, Panie, dzięki Ci. Oby dziecko, które przyjdzie na świat, było dobre, zdrowe i szczęśliwe... Fatmę należy czym prędzej przenieść do komnat dla hasekich^[14], nie może być gorsza niż Mahfiruz. Obu trzeba pilnować jak oka w głowie. Niech Bóg da, by urodziły chłopców.

– Niech Bóg da, sułtanko.

Gdy aga myślał już o tym, by spytać, czy może odejść, rozradowana i uśmiechnięta Handan odezwała się do niego:

– Podejdź tu, ago.

Mercan postąpił kilka kroków w stronę fontanny, po czym stanął, uznając, że dalej już mu iść nie wypada.

– Podejdz jeszcze – nakazała walida. Mówiła bardzo cicho, głosem, który zza szumiącej wody mógł dosłyszeć jedynie aga.

Mercan podszedł jeszcze dwa kroki.

– Uszczęśliwiłeś mnie tą nowiną, dziękuję ci, obyś pozostawał w zdrowiu. Masz inne wieści?

– Mam, sułtanko. Wielki wezyr wczoraj w końcu opuścił Konstantynopol. Pozdrowił wyruszającą na wojnę armię w Halkali, ale dalej nie pojechał. Wysłał do Jego Wysokości Sułtana list, w którym donosi, że poczeka tam na pieniądze na uzbrojenie. Sułtan natychmiast odpowiedział.

– Co napisał?

– „Jeśli ci życie miłe, rusz razem z wojskiem...”

Sułtanka Handan się zaśmiała. Doskonale wiedziała, kto w rzeczywistości podyktował tę odpowiedź.

– Skoro ten człowiek taki jest, dlaczego nie został odprawiony?

– Czekają na właściwy moment, moja pani. Widać teraz, kiedy wojsko wyrusza na wojnę, uznano to za niestosowne...

– A co z Cağalą Paszą? Kiedy on wyruszy do Persji? Długo się ociąga.

– Lada chwila, sułtanko. Za kilka dni wojsko wyruszy z Üsküdaru.

– Niech Bóg sprzyja im wszystkim. Niech szczęśliwie wyruszą i szczęśliwie wracają.

– Amen.

Handan poruszyła się lekko w miejscu, co oznaczało, że rozmowa dobiegła końca. Aga już miał się pożegnać, lecz nagle odezwał się ponownie:

– Sułtanko, mam dla pani jeszcze jedną wiadomość, niezbyt ważną.

– Jaką, ago?

– Pamiętasz, pani, że wspominałem ci o tych dwóch młodych dziewczynach z Tinos... Obie przygotowują się do bycia nadzorczyniami niewolnic, są bardzo inteligentne i zdolne. Zwłaszcza Kösem...

– Kösem?

– Tak, sułtanko. Ponieważ na wszystkich zajęciach jest najlepsza, szafarka uznała, że nazwie ją „przewodniczką”. Oczywiście to tymczasowe imię, pani je później zmieni.

– Nie, niech zostanie, podoba mi się. Czyli jest bardzo pracowita...

– Tak, sułtanko. Znała już grecki, łacinę i włoski; teraz robi postępy w osmańskim. Zna już na pamięć prawie cały Koran. Pięknie gra na oudzie^[15], jako dziecko uczyła się grać na czymś w rodzaju gitary, więc nie miała żadnych trudności. Jest też znakomita w szachy.

– Mój Boże... A czy jest ładna?

– Ma jedyny w swoim rodzaju urok, duże oczy, rozumne spojrzenie, włosy w kolorze brązowym wpadającym w czerwień; jest zgrabna.

– W sam raz dla mojego sułtana Ahmeda.

– Jak Bóg da.

– A ta druga?

– To prawdziwa piękność. A do tego bardzo inteligentna... Jaśniej jak słońce. Jest tylko trochę uparta, ale z czasem złagodnieje.

– Jak jej na imię?

– Ponieważ jest wysoka i szczupła, szafarka nazwała ją Nevnihal, „smukłą jak drzewo”.

– Ładnie, dobrze brzmi. Przyprowadź je kiedyś, obejrzę tę Kösem i Nevnihal.

– Rozkaz, walido, przyprowadzę je, kiedy tylko zakończą nauki. Niech choć trochę poprawią się w osmańszczyźnie. – Mercan Aga przez chwilę się zawahał. – Wiem, że bardzo się dziś rozgadałem, ale jest jeszcze jedna rzecz, pani.

– Co takiego, Mercanie Ago?

– Mamy też nowego eunucha. To Francuz, bardzo młody, o białej skórze. Ja go uczę. Przygotowuję go, by ci, pani, służył. Jestem pewny, że bardzo się spodoba.

Handan się uśmiechnęła.

– W porządku, przyprowadź go razem z dziewczętami. Uczyniła ręką gest oznaczający, że aga może się oddalić. Ten, kłaniając się do samej ziemi, wycofał się z salonu.

Handan wygodnie rozparła się na tronie. Wkrótce miało się jej urodzić dwoje wnucząt, jak Bóg da – dwóch chłopców... Ale powinno ich być więcej.

Czerwiec

Rezydent wenecki był tego dnia bardzo zadowolony z życia. Wielka Porta odnowiła kapitulacje z Francją, Anglią i Wenecją. Nowy sułtan przyznał dodatkowe przywileje weneckim statkom handlowym. Obie strony doszły też do porozumienia w kwestii uskoków^[16], morskich rozbójników. Były to pozytywne konsekwencje podróży Mustafy Çavuşa do Wenecji, gdzie obwieścił przed senatem, że Ahmed I wstąpił na tron, i został podjęty z wszelkimi honorami. Rezydent odetchnął też z ulgą, że problem wyspy Lastovo przynajmniej na razie pozostał w zawieszeniu. Wenecja nieoczekiwanie zajęła tę należącą do Raguzy wyspę znajdującą się u wybrzeży Dalmacji, w efekcie czego władze republiki poskarżyły się przedstawicielom imperium osmańskiego i zażądały zwrotu tego terytorium. Ponieważ Hiszpanie, pragnący zyskać dominację na Adriatyku, byli wspierani przez Raguzę, to rozwiązanie było nie do przyjęcia dla Wenecji. Rezydent obawiał się, że ta kwestia przysporzy mu trudności, ale na szczęście sułtan poprzestał jedynie na oznajmieniu, że raz jeszcze musi to przemyśleć. Podtrzymywanie przyjacielskich stosunków z imperium osmańskim było teraz koniecznością. Republika Wenecka nie mogła ustąpić pola Anglikom, którzy bardzo zbliżyli się do pałacu i chcieli zepchnąć ją na dalszy plan.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i sługa rezydenta wszedł do pokoju ze srebrną tacą w ręku; na środku tacy leżał list.

– Od kogo to?

– Nie wiem, panie. Dziś rano na targu rybnym jakiś młodzieniec wcisnął ten list do ręki naszego głównego kucharza i polecił mu dostarczyć go panu, bez pokazywania komukolwiek innemu. Potem szybko się oddalił.

– Interesujące... – Rezydent wziął list do ręki i przyglądał mu się uważnie dłuższą chwilę, tak jakby potrafił dostrzec jego zawartość. – Możesz odejść.

Gdy sługa zamknął drzwi, dyplomata zerwał pieczęć i otworzył pismo. Była to pusta kartka papieru. Rezydent uśmiechnął się, przyciągnął do siebie stojący na stole świecznik, zapalił świecę i przez jakiś czas trzymał papier nad płomieniem. Tak jak przypuszczał, na powierzchni kartki powoli zaczęły pojawiać się linijki tekstu: list

napisano atramentem sympatycznym. Wiedział, że pismo niedługo zniknie na zawsze, więc niezwłocznie rozpoczął lekturę:

Wasza Ekscelencjo,

odebrałam Pańską wiadomość. Wie Pan z pewnością, że mam tu ograniczone możliwości, by Panu pomóc, lecz mimo to zrobię wszystko, co w mojej mocy. W pełni popieram Pański zamiar umieszczenia kogoś w pałacu; od razu dodam, że najlepiej słychać wszystko z kuchni. Jestem przekonana, że znajdzie Pan jakiś sposób. Dla wszystkich nas będzie lepiej, jeśli miejsce Ahmeda zajmie Mustafa. Wiem, że jest bardzo zrównoważonym, posłusznym młodzieńcem; jego matka także będzie odpowiednia. Niech Bóg Pana wspomóż.

Nim tekst całkowicie zniknął, rezydent wielokrotnie przeczytał list. Jakże mądrą kobietą była Baffo... Pomysł z kuchnią był genialny: kto wie, o czym rozmawiali pracujący w tym miejscu i odwiedzający je ludzie, jakie tajemnice otwarcie sobie zdradzali! Tam mogliby, nie przyciągając niczyjej uwagi, zdobyć wiele informacji, a w dodatku kuchnia była również miejscem, które dałoby się w odpowiednim czasie wykorzystać także w innych celach. Ostatecznie wszyscy przecież jedli i choć na dworze pracowali słudzy próbujący potraw, nic nie było niemożliwe. Umieszczenie swojego człowieka w kuchni nie należało jednak do łatwych zadań. Nad tym rezydent musiał pomyśleć.

Lipiec

Nowe niewolnice oraz francuski eunuch wykształcony przez Mercana od razu spodobali się sułtance Handan i gdy tylko ich zobaczyła, natychmiast włączyła ich do swojej służby. Eunucha nazwała Sandal. Był tak cichy i spokojny, że jego obecność przynosiła człowiekowi ukojenie – zupełnie jak olejek sandałowy... Nie myślała, by podarować go komukolwiek. Natomiast co do dziewcząt, zamierzała kolejno przedstawić je synowi, doskonale bowiem wiedziała, jak wielkie niebezpieczeństwo mogłoby powstać w przyszłości, gdyby sułtan pozostawał pod wpływem tylko jednej kobiety. Na pierwszy ogień miała pójść Kösem, a w ślad za nią Nevnihal; najpierw jednak musiały nabrać trochę ogłady. Kösem była posłuszna, lecz krnąbrną i upartą Nevnihal należało nieco poskromić. Przypominała ona trochę sułtance Handan ją

samą z młodości: czyż ona także nie była taka na początku? Tymczasem aby przetrwać w pałacu, trzeba było umieć panować nad swoimi emocjami i postępować rozważnie. Handan widziała zgubę tak wielu dziewcząt. W haremie można było się utrzymać, jedynie ściśle przestrzegając zasad. Ta piękna Greczynka z pewnością także się tego nauczy. Jakże wspaniałą miała urodę! I Mahfiruz, i Fatma już były o nią zazdrosne. Zwłaszcza Mahfiruz... Odkąd zaszły w ciążę, sułtan nie wzywał ich do siebie. Nie chciał też ponownie widywać dziewcząt, które od czasu do czasu podsylała mu matka.

Ahmed nie interesował się zanadto kobietami, bo był jeszcze dzieckiem. Kuszące wydawały mu się teraz nie kobiety, lecz sprawy państwowe. Był pełen entuzjazmu i zapału, cech niezwykłych w jego wieku; chciał zajmować się wszystkim i prawdę mówiąc, robił to z powodzeniem. Uważnie słuchał nauczyciela, Mustafy Efendiego, oraz matki, dokładnie rozważał sytuację, po czym na koniec podejmował najważniejszą decyzję.

Jak wielką rozważą wykazał się w kwestii wyznaczenia następcy wielkiego wezyra, który wyruszywszy niechętnie w drogę na front austriacki, umarł nagle w Belgradzie. Gdy insygnia wezyra powróciły do Konstantynopola, sułtan chciał przekazać je kajmakamowi Hafizowi Paszy, lecz ten nie wydawał się zbyt chętny, być może ze względu na trudną sytuację na froncie węgierskim. Mustafa Efendi poradził wówczas Ahmedowi, by – skoro wielki wezyr koniecznie musi być tam, gdzie toczy się wojna – przyznał tytuł komuś, kto już jest na froncie. Sułtan wybrał głównego dowódcę wojsk, Lalę Mehmeda Paszę, i pieczęć wielkiego wezyra była teraz w drodze do nowego właściciela. Pasza był doświadczonym żołnierzem, który odniósł w życiu wiele sukcesów; z pewnością odzyska ziemie utracone przez imperium osmańskie. Ahmed stał na stanowisku, że należy za wszelką cenę odbić Ostrzyhom, lecz nowy wielki wezyr musiał się spieszyć, gdyż nadciągała zima.

Antoine, czy raczej, jak nazywano go teraz, Sandal, stał przed komnatami walidy zwrócony w stronę ogrodu i co chwila uważnie spoglądał na obrazy odbijające się w szybach z boku pokoju. Nie odrywał wzroku od blondynki, która stała przy oknie. Nie wynikało to jedynie z urody dziewczyny; jakie zresztą relacje mogłyby teraz

połączyć go z kobietą? Nie liczył się jako mężczyzna; poczuł do siebie odrazę, gdyż uświadomił sobie, że niedługo – tak jak działo się to z innymi eunuchami – jego głos stanie się wyższy, a on straci zarost i zacznie tyć. Jak ma przywyknąć do bycia takim dziwolągiem? Przeleciało nad nim stado wron; uniósł wzroku ku niebu. Nawet byle wrona była od niego ważniejsza. Gdybym tak miał parę skrzydeł – powiedział w duchu – choć jedną parę skrzydeł... Ponownie popatrzył na odbicia w szybach; dziewczyna była teraz bliżej i także na niego patrzyła. Antoine pochylił głowę, lecz nie wytrzymał długo i po chwili znów odwrócił się do okna i ponownie spotkał się z nią wzrokiem. Tym razem wstała i ruszyła ku drzwiom, by wyjść na zewnątrz; jedną dłonią uniosła skraj ozdobnej chusty, którą przykrywała głowę, i częściowo zakryła twarz. Gdy znalazła się na dziedzińcu, odezwała się do pełniącej straż niewolnicy:

– Teraz moja kolej.

Kiedy tamta weszła do środka, dziewczyna odwróciła się do Antoine'a i zapytała go cicho, choć gniewnie:

– Co tak na mnie patrzysz?

Sandal się uśmiechnął.

– Co za zbieg okoliczności, nawet charakter taki sam...

– Jak będziesz się tak gapił, to dostaniesz po głowie, wtedy dopiero zobaczysz mój charakter...

– Jak sobie chcesz... – Sandal ponownie się uśmiechnął i pomiędzy jego wargami ukazały się bielutkie zęby. Z burzą złocistych loków na głowie wyglądał jak anioł.

Twarz dziewczyny przybrała nieco łagodniejszy wyraz.

– Do kogo to niby jestem tak podobna? – spytała, próbując marszczyć brwi.

– Do mojej siostry, Marie... Twarz masz identyczną... Była tak samo piękna. – Roześmiał się. – Wyglądała jak aniołek, ale w rzeczywistości była diabłem wcielonym. Ty też chyba trochę taka jesteś.

Zdawało się, że nowa niewolnica przyjęła te słowa jako komplement, bo choć się nie uśmiechnęła, niesforny błysk w jej oczach zdradzał zadowolenie.

– Jesteście pewnie w tym samym wieku... Kiedy opuszczałem Marsylię, powiedziałem, że wrócę za pół roku, no ale... – Oczy młodzieńca nabiegły łzami. – Już nigdy jej nie zobaczę...

– Ależ szybko się poddajesz. Wstydzilibyś się. – Dziewczyna ściszyła głos. – Skąd wiesz, że nie uda się nam stąd uciec?

– Uciec? To niemożliwe... Poza tym nawet gdybym uciekł, to co? Kiedy piraci sprzedali mnie w Egipcie temu podłemu handlarzowi niewolników... – Mówienie przychodziło mu z trudem, słowa stawały w gardle; spuścił wzrok na marmurową posadzkę. – W tym okropnym miejscu odebrali mi wszystko, wszystko, całe życie... Jestem teraz jakimś straszylem.

– Żadne z ciebie straszyle, jesteś bardzo piękny... Być może nigdy nie zobaczysz już swojej siostry, ale jeśli chcesz, ja spróbuję ją zastąpić... I tak podobno bardzo ją przypominam. Jak masz na imię?

– O które imię pytasz? O to prawdziwe czy o to śmieszne, które nadali mi tutaj?

– Podaj oba.

– Mam na imię Antoine, ale tu mówią na mnie Sandal.

– Sandal? Jak to? Czy można człowieka nazywać tak jak but?

– Nie, nie chodzi o but, tylko o drzewo sandałowe, ładnie pachnące drzewo...

– W takim razie ładne masz imię, Sandal.

– Nie mów tak na mnie, mów Antoine.

– Dobrze, jeśli jeszcze się kiedyś spotkamy i będziemy sami, tak cię będę nazywać.

– Oczywiście, że się spotkamy: walida nie chce, bym odstępował ją na krok.

– Wspaniale. Ja też w zasadzie cały czas tu jestem.

– A ty jak masz na imię i skąd jesteś?

– Jestem Irene, ale mnie też nadali nowe imię: Nevnihal. Pochodzę z Tinos, stamtąd mnie uprowadzono.

– Gdzie to jest?

Irene odpłynęła wzrokiem.

– To wyspa – wyszeptła. – Mała wyspa na Morzu Egejskim. Piękna wyspa... Ale teraz jest bardzo daleko... Muszę tam wrócić.

– Mam nadzieję, że ci się uda, Irene. Ja już nie wrócę do domu, zostanę tutaj. Tutaj będę żył w cierpieniu i tu umrę, całkiem sam.

– Nie mów tak, Antoine, przecież jestem twoją siostrą.

Kuchnia była pełna ludzi. Jedni piekli w oparach dymu mięso, drudzy przyrządzali ryż, a jeszcze inni obierali bakłażany i cebule oraz łuskali fasolę czy bób. Blaty umieszczone w głębi pomieszczenia wydzielone zostały dla kucharzy opracowujących ryby i skubiących kury. Przygotowywano ulubione potrawy pałacowych dostojników.

Mistrz Tevfik trzymanym w rękę pędzelkiem smarował ruszt tłuszczem i spoglądając na Maria, który nieopodal przyrządzał ostrygi, spytał ironicznym tonem mistrza R1zę:

– Cóż to? Czyżby wenecki giaur przyszedł odebrać ci pracę?

R1za wyciągnął sitkiem z wody ugotowane krewetki i odpowiedział:

– Jakżeby śmiał?! Skąd miałby wiedzieć, jak nasz sułtan lubi jeść?

– Nie mów tak, dobry z niego kucharz: podobno wszystkie pałace ustawiają się w kolejce, by pracował w ich kuchniach. Zwłaszcza jego ostrygi słyną na cały świat. – Odwrócił się do swojego pomocnika i puścił do niego oko; było jasne, że próbuje wyprowadzić R1zę z równowagi.

– Pogadamy, jak zrobi tak pyszną potrawkę z krewetkami jak ja. – Spojrzał na Maria. – Słyszysz, Wenecjaninie? Umiesz przyrządzić taką potrawkę?

Mario pokręcił głową z nieco głupkowskim uśmiechem na ustach.

– Facet ledwo mówi po turecku – wyjaśnił Tevfik. – Skąd miałby znać przepis na potrawkę z krewetkami?

– Tyle rozumie, tyle rozumie. – R1za ponownie zwrócił się do Maria: – Krewetki, krewetki, znasz?

Mario znów pokręcił głową.

– Mówię ci, Tevfik, oni tylko udają, że potrafią, ale tak naprawdę nie mają o niczym pojęcia.

W tym momencie Mario wycisnął cytrynę na jedną z obranych przez siebie ostryg, po czym włożył sobie małża do ust i zrobił błogą minę. Widząc to, R1za skrzywił się z niesmakiem.

Mistrz Tevfik znów nie mógł przepuścić takiej okazji:

– Oj, oj, oj... Krzywisz się, mistrzu Rizo, tak? Czyżbyś nie wiedział, że ostrygi są jednym z ulubionych przysmaków naszego władcy?

– To prawda, ale nasz sułtan nigdy nie zjadłby ostrygi na surowo jak ten wariat. Gdyby coś miał jeść na surowo, to tylko Wenecjan...

Ta riposta bardzo ubawiła wszystkich pracowników kuchni, którzy wybuchli gromkim śmiechem. Nie śmiał się tylko Mario.

Umieszczenie Maria w kuchni było o wiele prostsze, niż sądził wenecki rezydent. Kiedy pewnego razu odwiedził go pałacowy ekonom, rozmowa zeszła na temat upodobania sułtana do owoców morza i wówczas dyplomata, nie owijając w bawełnę, wyskoczył nagle z propozycją, że podaruje mu własnego kucharza. Nie sądził nawet, że ta oferta zostanie zaakceptowana; chciał jedynie wybadać teren. Ekonom jednak nie odrzucił od razu pomysłu i obiecał, że przekaze go pod rozwagę walidzie.

Po dwóch tygodniach od złożenia owej hojnej propozycji rezydent otrzymał od ekonomy wiadomość, że walida z radością przyjmie jego dar. Gdy poseł wezwał do siebie Maria i oznajmił mu, że przeniesie się do pałacu i pozostanie w nim przez jakiś czas, kucharz bardzo sposepniał. Tyrada rezydenta na temat patriotyzmu i lojalności na niewiele się zdała; kluczową rolę w przekonaniu go do tego pomysłu odegrał brzęk wypełnionej złotem sakiewki, którą zobaczył przed oczami. Oczekiwano zresztą od niego jedynie uważnego obserwowania, co się dzieje; nikt nie wymagał, by został bohaterem. Młodemu kucharzowi bardzo się spodobało, że w krótkim czasie zdobędzie pieniądze, które pracując w poselstwie, zarobiłby w ciągu roku.

Mario nie był w zasadzie wykształcony na szpiega, ale pracowników wszystkich przedstawicielstw dyplomatycznych w osmańskiej stolicy – w tym weneckiego – można było w pewnym stopniu uznać za szpiegów; nie było też tajemnicą, że niektórzy z nich grali na dwa fronty. Czasami odbywało się to z korzyścią dla obu stron, a do najważniejszych taktyk stosowanych w tych intrygach należało przedstawianie wrogowi fałszywych informacji oraz sprawianie wrażenia, że nie wie się tego, co się wiedziało. Krótko mówiąc, reguły

gry były co prawda jasne, ale należało wiedzieć, kiedy i jak je stosować oraz zawsze myśleć i wyprzedzać przeciwnika – zupełnie jak w szachach...

Przysłany przez Mercana Agę Sandal zatrzymał się trzy kroki od fontanny stojącej w komnatach walidy i wbił wzrok w marmurową posadzkę.

– Sułtanko, pan wzywa niewolnicę Kösem – oznajmił pełnym szacunku głosem, w którym dało się jednak usłyszeć radość.

Wszystkie kobiety przebywające w salonie na chwilę zamarły. Abisyńska służka roznosząca na tacy sorbet, trzy Czerkieski grające na oudach, bośniacka blondynka towarzysząca im na kastanietach i hiszpańska piękność tańcząca na środku i wywijająca jedwabną chustą, którą przykrywała głowę... Igły Mahfiruz i Fatmy, gotowe wbić się w rozpięte na tamborkach kawałki tkaniny pełne haftów przypominających miniaturowe ogrody różane, oraz chuda dłoń szafarki, która właśnie wydobyła z zawiniątka perłowy naszyjnik, zastygły w powietrzu. Oczy Kösem otwarły się w zadziwieniu, a Irene patrzyła to na nią, to na Sandala.

Sułtanka Handan rozparła się na tronie.

– Natychmiast rozpoczniemy przygotowania – powiedziała z uśmiechem. – Wieczorem Kösem pojawi się w komnacie sułtana.

Sandal przełknął ślinę.

– Pan czeka na nią teraz.

– Teraz?

– Tak, pani.

Handan bezwiednie pokręciła głową i lekko ściągnęła wargi. Nie było to życzenie zgodne z tradycją. Skąd nagle ten nietaktowny pomysł, co to teraz będzie? Kiedy się zastanawiała, Sandal odezwał się ponownie:

– Pan oczekuje niewolnicy w bibliotece.

To także było coś niesłychanego. Wszystkie kobiety patrzyły na francuskiego eunucha, jakby spodziewały się dalszych wyjaśnień.

– Rozkazał także, by Kösem przyniosła swoje szachy.

Walida skinęła na Kösem, nakazując jej wypełnić polecenia, a dziewczyna wstała i ruszyła ku drzwiom.

Wchodząc do sułtańskiej komnaty, Kösem drżała z przerażenia.

– Witaj – powiedział z uśmiechem Ahmed, unosząc głowę.

Siedział po turecku na poduszkach ułożonych na lekkim podwyższeniu niedaleko środka komnaty chłodzonej wiejącym od Bosforu wiatrem, który wpadał przez otwarte okna. Biały turban ozdobiony dwoma żurawiami czubami rozczapierzonymi jak wachlarze sprawiał, że dziewczęca, pozbawiona włosów, jasna twarz sułtana zdawała się jeszcze bledsza, a na tle owej bladości jego wielkie oczy i łukowate brwi zdawały się ciemniejsze niż w rzeczywistości. Na błękitną koszulę Ahmed włożył wyszywany srebrną nicią pomarańczowawy kaftan, którego kołnierz i mankiety ozdabiała wełna wielbłądzia. Smukłe palce władcy spoczywały na klamrze złotego filigranowego paska.

– Podejź – rozkazał.

Ściskając mocno aksamitny woreczek, w którym trzymała swoje szachy, Kösem uczyniła kilka niepewnych kroków, niemal zgięta w pół; jednocześnie kątem oka rozejrzała się po pomieszczeniu. Choć wypełnione było mapami i księgami, różniło się bardzo od biblioteki mnicha na Tinos; jedynym punktem wspólnym był ów pałacy gardło tajemniczy zapach starego papieru i skórzanych opraw. Kösem lubiła ten zapach i stęskniła się za nim, wzięła więc głęboki oddech. W tym momencie komnatę wypełnił wiatr wiejący od Morza Czarnego i młodą dziewczynę przeszedł dreszcz.

Była już bardzo blisko sułtana, który cały czas uważnie ją obserwował, więc pochyliła się i ponownie z szacunkiem go przywitała. Ahmed gestem nakazał jej, by usiadła; dziewczyna przycupnęła na miękkim siedzisku i tak jak ją nauczono, milczała. Nikt nie mógł rozmawiać z sułtanem, jeśli ten o coś nie zapytał.

– Powiadają, że we wszystkich dziedzinach wiedziesz prym... Mówisz podobno w wielu językach, pięknie grasz na oudzie, znasz się na historii, no i umiesz grać w szachy... To bardzo wiele zalet jak na jedną kobietę.

Kösem nie wiedziała, co powiedzieć, pochyliła więc głowę jeszcze niżej.

– Powiedźże, kto cię tego wszystkiego nauczył?

– Mnich, który wychowywał mnie na wyspie Tinos, panie – odpowiedziała dziewczyna drżącym głosem. – Sam bardzo dużo czytał i bez przerwy pisał.

– Co czytał?

Kösem już miała zacząć mówić o książkach religijnych, ale od razu się powstrzymała: nie byłoby to właściwe.

– Traktaty matematyczne, geograficzne i historyczne, mój panie.

– Historia... Historię tworzą władcy, ale jedynie historycy w swoich książkach przekazują ją przyszłym pokoleniom.

Tym razem Kösem nie ugryzła się w język i wymamrotała:

– Tak, panie. Szkoda jednak, że historia jest tworzona i pisana w takim cierpieniu.

Sułtan wygiął lekko wargi w dół; w świetle wpadającym przez szyby dało się zauważyć pomiędzy jego górną wargą a nosem cienkie czarne włoski powoli przemieniające się w wąs. Choć nie udzielił Kösem odpowiedzi, jego spojrzenie i delikatny uśmiech świadczyły, że dziewczyna przypadła mu do gustu.

– Przejdźmy do szachów. Naprawdę jesteś taka dobra?

– Nie wiem, panie, tak mówią. Ale zawsze może się znaleźć ktoś lepszy. Ostatecznie to gra, gra wymagająca dobrej oceny sytuacji i podejmowania właściwych decyzji. Gra, w której przy każdym ruchu należy zastanawiać się nad możliwymi przyszłymi ruchami, tak swoimi, jak i przeciwnika.

– Zupełnie jak w życiu...

Kösem pokiwała głową.

– No to pokaż te swoje słynne szachy.

Kösem po kolei wyciągała z aksamitnego woreczka marmurowe bierki wykonane przez jej ojca i stawiała je przed sobą.

– Nie mam tylko szachownicy, panie – powiedziała.

– A gdzie jest?

– Została.

Ahmed nakazał mężczyźnie pełniącemu straż przy drzwiach, by natychmiast przyniósł jakąś szachownicę. Kösem sądziła, że sułtan będzie chciał z nią grać w szachy, i była nieco zaniepokojona. Nie mogła wygrać; czy powinna od razu dać się pokonać, czy może trochę

przedłużyć grę? Nie wiedziała.

Szachownicę przyniesiono i położono u stóp sułtana. Ten wsparł policzek na prawej dłoni i przez chwilę wpatrywał się zamyślony w planszę, po czym wstał. Kösem natychmiast zaczęła się podnosić.

– Nie, zostań.

Ahmed wziął trzy poduszki, rzucił je obok szachownicy i zasiadł. Siedzieli teraz naprzeciwko siebie; sułtan był jedynie trochę wyżej.

Kösem poczuła na sobie jego wzrok; znów przeszył ją dreszcz.

Młody sułtan przez jakiś czas się nie odzywał i w komnacie zapanowała głucha cisza. Po dłuższej chwili władca przemówił rozkazująco, lecz niemal drżącym głosem, którym starał się zamaskować swój dyskomfort:

– Naucz mnie grać w szachy.

Kösem zupełnie się tego nie spodziewała; zdziwiona, uniosła głowę. Ahmed patrzył na nią z powagą i zdecydowaniem.

– No już, szybko.

Ustawiając pospiesznie szachy, Kösem zaczęła opowiadać:

– Szachy, mój panie, to zgodnie z tym, co się mówi, gra gier. Gra królów, cesarzy i sułtanów... Składająca się z sześćdziesięciu czterech pól szachownica to pole bitwy. Najważniejszy jest król. On jest duszą tej gry, absolutną siłą, podstawą. Kto go straci, straci wszystko. – Ustawiała pionki. – To żołnierze, poruszają się do przodu po prostej linii. A to skoczki; one poruszają się dwa pola po linii prostej, a następnie jedno w bok – są żywe. Tylko one mogą przeskakiwać inne bierki.

Ahmed wydawał się zadowolony; wziął czarnego konia i zaczął się mu badawczo przyglądać.

– Wygląda jak prawdziwy koń, jest bardzo realistyczny.

– Te szachy wyrzeźbił mój ojciec, panie.

– Bardzo pięknie, świetny z niego artysta. – Odstawił skoczka na miejsce. – Kontynuuj.

– To gońce, poruszają się po przekątnej, aż do dowolnego niezajętego pola. Mówi się, że reprezentują ludzkie uczucia. A to wieże, które mogą poruszać się po linii prostej w dowolnym kierunku; one symbolizują siłę.

– No dobrze, a nie ma w tej grze doradców i uczonych?

– Gońce i wieże mogą zrobić wszystko, sułtanie.

Ahmed znów się zamyślił; gra rzeczywiście go zainteresowała.

– Te figury utożsamiane są z rozumem – wyjaśniła Kösem, stawiając na przeciwległych polach szachownicy dwóch hetmanów. – Czy Wasza Wysokość wie, że na Zachodzie nazywa się je czasem królowymi?

– A czego kobieta szuka na wojnie?

– Królowa, mój panie, chroni swojego koronowanego męża, ale oczywiście nie rusza na pole bitwy...

Oboje się roześmiali.

Kiedy przyszła kolej na królów, Kösem także ich umieściła na właściwych polach.

– Jak już wspominałam, król to dusza szachów. Wszystko od niego zależy i nie można go zbić jak inne bierki: gdy zostanie osaczony i nie może uciec w bezpieczne miejsce, gra się kończy.

Gdy wszystkie bierki stały już na swoich polach, dziewczyna zakończyła wstępne wyjaśnienia:

– Mój panie, niektórzy grają w szachy agresywnie, inni bardziej strategicznie; dla jednych najistotniejsze są początkowe ruchy, drudzy wierzą w wagę tych końcowych. Choć oczywiście środkowa część rozgrywki także jest ważna. Krótko mówiąc, mimo obowiązujących zasad każdy próbuje grać w szachy zgodnie z własnym rozumem.

Ahmed słuchał uważnie i badawczo przyglądał się bierkom.

– Twój rozum i mój rozum – powiedział. – Zatem będzie to starcie dwóch rozumów.

Kösem znów się zaniepokoiła i odparła drżącym głosem:

– To gra, sułtanie. Człowiek nie może codziennie być w szczytowej formie, czasem jesteśmy zmęczeni, czasem chorzy i nie jesteśmy w stanie trzeźwo myśleć.

– Sułtan musi zachowywać trzeźwość umysłu w każdej chwili i w każdej chwili musi być w stanie podjąć właściwą decyzję.

Jako dobra szachistka Kösem zapamiętała te słowa; musiała postępować bardzo ostrożnie.

Od tego dnia sułtan regularnie wzywał Kösem do swoich komnat i z wielkim zapałem oddawał się nauce gry w szachy; w zasadzie nie

mógł myśleć o czymkolwiek innym. Gra bardzo mu się spodobała, podobnie zresztą jak piękna i mądra odaliska z wyspy Tinos...

Wszystkie mieszkanki haremu – od samej walidy aż po najpospolitsze niewolnice – zastanawiały się, co dziewczyna robi z sułtanem podczas tych spotkań. Kösem zawsze udzielała tej samej odpowiedzi: „Gramy w szachy”. Zarówno Mahfiruz, jak i Fatma bardzo jej zazdrościły i oczywiście żadna z nich nie wierzyła w jej słowa. Czyż kobieta i mężczyzna mogą siedzieć ze sobą sam na sam godzinami i spędzać czas, jedynie przesuwając figury po szachownicy? To niewiarygodne. Jednocześnie jednak mogły co najwyżej z zawiścią obserwować Anastazję z Tinos... Jedynym ich zabezpieczeniem były rosnące z dnia na dzień brzuchy; mimo to pozostawały niepewne i zaniepokojone, bały się.

I to, czego tak się obawiały, wkrótce nastąpiło. Kösem znów wróciła od sułtana i rozmawiała z Irene. Ta próbowała z niej coś wydusić, żartowała i zadawała pytania, które wprawiały ją w zakłopotanie. Kösem raz się złościła, raz śmiała. Było jasne, że przypadają jej do gustu komplementy sułtana; zdawało się nawet, że władca się jej podoba. Gdy dziewczyny chichotały, walida wezwała Kösem do siebie.

– Dostałaś łaski sułtana, wzywa cię na jutrzejszy wieczór do swojej sypialni. – Zwróciła się do otaczających ją sług: – Natychmiast rozpocznijcie przygotowania...

Tego wieczoru w haremie śpiewano, tańczono, śmiano się i bawiono, a ręce i stopy Kösem pomalowane zostały henną. Nazajutrz rano zaprowadzono ją do hammamu i umyto gorącą wodą oraz mydłem o zapachu róży. Na jej ciele, wyszorowanym przez łąziebne rękawicami, nie pozostał ani jeden włos. Kasztanowe włosy zostały rozczesane i splecione w warkocze, na policzkach roztarto jej róż, a oczy pomalowano na czarno. Na głowę nałożono jej toczek, a na ręce bransolety, ubrano ją i opływającą w tysiące zapachów jak bukiet wiosennych kwiatów zaprezentowano sułtanowi.

Kiedy Kösem stanęła przed drzwiami sypialni sułtana, tak się trzęsła, że w pewnej chwili zlekła się, iż stojący obok niej eunuch usłyszy, jak szczękają jej zęby; kolana się pod nią uginały. Nie miała

jeszcze nawet piętnastu lat, lecz sułtan był jej rówieśnikiem. Dziękowała Bogu, że władca nie jest mężczyzną w podeszłym wieku, lecz mimo to była zdenerwowana i pełna obaw.

Eunuch pchnął ją delikatnie do przodu i oddalił się. Poza przypominającym wielką kroplę drżącym płomieniem grubej świecy umieszczonej w złotym świeczniku w sypialni nie było żadnego źródła światła. Ubrany w koszulę nocną Ahmed siedział na skraju łóżka, w którego rogach stały cztery grube kolumny ozdobione spiralnym ornamentem. Pościel wyszywana była złotą nicią.

Gdy sułtan zwrócił swój wzrok na Kösem, dziewczyna natychmiast uklękła, przywitała go i tak została – nie była zdolna wstać. W uszach słyszała walenie swojego serca, zmroziło jej ręce i nogi, lecz twarz zdawała się płonąć. Poczula, że sułtan się do niej zbliża, i nagle jakaś dłoń ujęła ją pod brodę; dłoń także była zimna jak lód. Uniosła głowę i napotkała wzrok Ahmeda. Ten delikatnie pociągnął ją w górę, Kösem wyprostowała się i wspólnie ruszyli w stronę łóżka.

Palce sułtana, które z trudem rozpięły wykonane z masy perłowej guziki sukni Kösem, stały się jeszcze bardziej niezgrabne, gdy wędrowały po gładkich, idealnych piersiach dziewczyny, po jej plecach i udach. Kierowana instynktem Anastazja z Tinos w niedługim czasie przejęła ster, a Ahmed chętnie oddał się tej dziewczynie tak innej od poprzednich odalisek, z którymi miał do czynienia. Piętnastoletni młodzieniec, choć sułtan, skazany był na pozostawanie nowicjuszem przy swojej rówieśniczce. Musiało minąć jeszcze kilka lat, by mógł stać się panem w łóżku, lecz na razie nie zamierzał się z tego powodu skarżyć.

Następnego ranka Kösem wróciła do pozostałych odalisek z drogocennymi podarkami. Wszystkie mieszkanki haremu interesowały się tylko nią, lecz ona nie odpowiadała na żadne pytania i nie przejmowała się zjadliwymi komentarzami Mahfiruz i Fatmy. Wycofały się z Irene do kąta i zaczęły ze sobą szeptać.

- Spodobał ci się? Dobrze cię potraktował?
- Tak.
- Co mówił?
- Nie jest zbyt gadatliwy.

- Wezwie cię znowu?
- Wiesz, zgodnie z zasadami nie powinien przez jakiś czas.
- Dlaczego?
- Pewnie poczeka, aż się okaże, czy zaszłam w ciążę.
- Mam nadzieję, że zaszłaś. Mam już serdecznie dość tych dwóch przemądrzałych grubasek.

Jakkolwiek reguły rządzące pałacem były surowe, sułtan – gdy tylko chciał – mógł je zmieniać. Ahmed tak właśnie uczynił, kierowany pożądaniem i podziwem, które żywił do swojej nowej ulubienicy, i każdy dzień spędzał, grając z Kösem w szachy, a każdą noc – dzieląc z nią łożo.

Nie minęło więc wiele czasu, a w haremie, gdzie dotychczas brzuchy rosły tylko Mahfiruz i Fatmie, pojawiła się kolejna dobra nowina: Kösem także była w ciąży.

Grudzień

Czwartego listopada Mahfiruz urodziła pierwszego syna Ahmeda, Osmana. Wiele jeszcze czasu miało upłynąć, nim nowy następca tronu podrośnie, lecz nadzieje związane z przyszłością już teraz wywołały wielką radość zarówno w pałacu, jak i w stolicy i całym kraju; świętowano przez siedem dni. Rozdawano jedzenie biednym, składano ofiary, a w meczetach odprawiano uroczyste nabożeństwa. Wszędzie panował świąteczny nastrój.

Choć nowy wielki wezyr, Lala Mehmed Pasza, wysłał gratulacje do pałacu, nie można było powiedzieć, że szczerze podziela tę radość, gdyż wciąż jeździł po Węgrzech, zajęty organizowaniem frontu. Chciał, tak jak obiecał, odzyskać twierdzę ostrzyhomską. W tym celu pod koniec sierpnia wyruszył z Belgradu do Budy. Obecność paszy, który wsławił się jako wybitny żołnierz, podniosła morale osmańskiej armii i wywołała lęk u wroga. Z tego powodu, gdy janczarzy dotarli do Pesztu, leżącego na drugim brzegu Dunaju, nie zastali tam nikogo i przejęli miasto, nie napotykając żadnego oporu. Tak samo zdobyty został Hatvan leżący między Pesztem a zamkiem w Egerze. Kolejnym celem był zamek w Vácu, który dwa lata wcześniej państwo osmańskie utraciło na rzecz Austrii. Zdobywszy bez większego trudu oblężoną od strony lądu i rzeki

twierdzą, Lala Pasza skierował wojsko na Ostrzyhom. Tam niestety na przeszkodzie stanęła mu zima, która tego roku nadeszła wcześniej, oraz zaciekle walczący obrońcy. Nie minęło wiele czasu i wojsko zmęczyły śniegi, ulewy i mróz. Nie było niespodzianką, że Lala Pasza odwołał oblężenie Ostrzyhomia przynajmniej na ten rok i nie mając innego wyjścia, postanowił wrócić do Belgradu.

1605

Styczeń

Minął dopiero rok, odkąd młody sułtan wstąpił na tron, lecz już teraz wszystkim było wiadomo, że to twardy i nieugięty władca. To, że przy podejmowaniu decyzji radził się zaufanych osób, nie oznaczało, że jest tylko marionetką w ich rękach; kiedy zaistniała taka potrzeba, potrafił zachować się bezlitośnie.

W dniach, gdy zakończyła się kampania węgierska, pojawiły się pogłoski, że dawny kajmakam Kasım Pasza, którego odwołano z funkcji pełnionej w Konstantynopolu i wysłano do Anatolii, wykazuje się w nowym miejscu wielkim okrucieństwem. Kiedy wieści te dotarły do pałacu, sułtan zbadał sprawę i wydał dekret nakazujący zabicie paszy, po czym oddelegował do jego wykonania dowódcę gwardii sułtańskiej. Kasım Pasza rozplynął się jednak w powietrzu i wysłany za nim mężczyzna wrócił do stolicy z pustymi rękami. Tym razem sułtan wyznaczył kolejną osobę i napisał nowy dekret. Obwieszczał w nim, że Kasımowi Paszy ponownie zostanie przyznana funkcja kajmakama. Pasza dał się nabrać na ten wybieg i z głową pełną nadziei i radości wrócił do Konstantynopola. Urząd piastował jednak ledwie jeden dzień. Nazajutrz Ahmed I wezwał go przed swoje oblicze. Zebrał się dywan, a Kasımą Paszę spytano, dlaczego dwukrotnie sprzeciwił się rozkazom. Pasza nie wiedział, co odpowiedzieć. Sułtan zażądał od szejcha al-islam^[17], by ten wydał fatwę^[18] ściągającą na paszę karę śmierci. Fatwa została wydana i Kasımą Paszę na miejscu ścięto. Jego zwłoki załadowane na konia zostały obwiezione po całym mieście, po czym zamiast spocząć na cmentarzu, zostały wrzucone do rowu przy bramie Adrianopolskiej. Do nowo mianowanego kajmakama sułtan powiedział na dywanie: „Jeśli ty też dopuścisz się jakiegoś wykroczenia, będzie cię

czekał miecz tak jak twojego poprzednika”.

Młody sułtan Ahmed I nie należał do ludzi łagodnych.

Mahfiruz z dumą zamieszkała w wydzielonych dla niej komnatach i tam opiekowała się swoim synem Osmanem, marząc, że pewnego dnia zostanie walidą, a Fatma w tym samym czasie odliczała dni do porodu. Jej największym marzeniem było również dać sułtanowi męskiego potomka. Także Kösem trochę powiększył się brzuch, lecz Ahmed, znów nie przejmując się regułami, niemal wcale się z nią nie rozstawał.

Czy to ze względu na melancholijny nastrój wywołany przez zimę, czy może z powodu samotności, Irene czuła się bardzo nieszczęśliwa. Dużą rolę odgrywało tu oczywiście to, że nie mogła jak dawniej dzielić tego wszystkiego z towarzyszką swojego losu. Sandał był chyba jeszcze bardziej nieszczęśliwy: wciąż myślał o tragedii, która go spotkała.

Pewnego dnia znów spotkali się w którymś zakątku ogrodu i zwierzali się sobie z problemów. Sandał, nie potrafiąc powstrzymać łez, po raz nie wiadomo który opowiedział młodej dziewczynie o tym, co spotkało go w Kairze. Irene nie wiedziała, jak go pocieszyć, więc dotknęła tylko jego ramienia i powiedziała:

– Bardzo mi przykro z powodu tych strasznych cierpień, które musiałeś przeżyć, wiesz o tym, Antoine. Ale mimo to cieszę się, że znalazłeś się tu, w haremie... Nie wiem, jak wytrzymałabym ból tej niewoli, gdyby nie ty i Anastazja.

– Och, *ma chère*, pewnie byś nie wytrzymała, a życie w tej złotej klatce uczyniłabyś dla tych wszystkich kobiet nieznośnym...

– Tak mówisz? – Irene się uśmiechnęła. – Czyli w pewnym sensie twoja obecność ratuje im życie.

Twarz Antoine’a przybrała nagle ponury, a nawet przerażający wyraz.

– Ratuje im życie? Gdybym miał taką możliwość, pozabijałbym je wszystkie własnymi rękami... Je, tych, którzy zrobili to ze mną, wszystkich... Z każdym ich śmiechem gorejąca we mnie nienawiść bucha jeszcze większym płomieniem. Mam wrażenie, jakby wszyscy śmiali się ze mnie.

– Czy w takim razie ja też mam się przy tobie w ogóle nie śmiać?

Twarz młodzieńca w jednej chwili zmieniła się, przybierając

delikatniejszy wyraz.

– Nawet tak nie myśl, ty jesteś bez winy. Twój śmiech daje mi chęć do życia. Gdyby nie twój głos i twój radosny śmiech... Wiedz, że każdy, kto spróbuje przyćmić twoje szczęście, będzie miał ze mną do czynienia.

W tym momencie usłyszeli za sobą odgłosy kroków i wystraszeni odwrócili się, lecz była to Kösem. Irene podbiegła i ją objęła.

– Nawet nie wiesz, jak się za tobą stęskniłam, Anastazjo.

– Ja za tobą też. Ale chodź do haremu, jest spore zamieszanie.

– Co się stało?

– Nie słyszeliście? Jedna z niewolnic podległych Mahfiruz popełniła dziś rano samobójstwo...

– Nic dziwnego, człowiek targnie się na własne życie, byle tylko uciec od tej kobiety... Szkoda tylko, że zabiła siebie, a nie ją.

– Cicho, Irene, ktoś cię usłyszy.

Irene wzruszyła ramionami.

– A niech mnie słyszą! Jak się zabiła?

– Wyniosła z hammamu arsenik i dodała sobie do sorbetu...

Umarła od razu, na miejscu...

– A cóż to takiego arsenik? – spytał spokojnym tonem Sandal, który dotąd jedynie przysłuchiwał się rozmowie.

Odpowiedzi udzieliła mu Kösem:

– Smarują tym przecież w hammamie... Biały cuchnący proszek...

– Oblała się rumieńcem.

– Do usuwania włosów... – Irene zachichotała. – Ciebie nie wysmarowali, jak przyjechałeś, Antoine?

Młodzieniec potwierdził skinieniem.

Irene zwróciła się do Kösem:

– No to chodź.

Gdy wróciły do haremu, zobaczyły, że Mahfiruz rozmawia na boku ze swoimi niewolnicami. Irene wyszeptała gniewnie koleżance do ucha:

– Patrz na tę okrutną kobietę, w ogóle się nie przejmuje śmiercią tamtej dziewczyny! Znów się śmieje. Rano wiadomość o śmierci biedaczki przyprawiła ją o lekki ból głowy, ale natarła sobie nadgarstki wodą różaną i jej przeszło... Dla niej liczymy się mniej niż robaki.

Wtedy do środka weszła walida; wszystkie kobiety wstały

z szacunkiem, a Mahfiruz, mająca się już za niemal równą sułtance Handan, podeszła do niej.

– Słyszałyście, pani, co się stało, prawda? Te bezwstydnie dziewczyny nie dają człowiekowi spokoju... Żyją w sułtańskim pałacu, jedzą tu i piją, ale to wciąż im nie wystarcza, głupie podlotki...

Handan odpowiedziała spokojnie, lecz chłodno:

– Niech spoczywa w pokoju, cóż więcej można powiedzieć...

Mahfiruz wzruszyła ramionami; dotknął ją dystans walidy. Odnalazła wzrokiem Irene, która patrzyła na nią złowieszczo. Nienawidziła zarówno jej, jak i stojącej obok Kösem. W salonie zapanowała cisza, a Handan zajęła się robótką trzymaną w ręku. Mahfiruz uznała to za doskonałą okazję i przewróciwszy nogą małą tackę leżącą przed Irene, krzyknęła, obserwując słodczyce, które rozsypały się po podłodze:

– Jesteś zadowolona z tego, co zrobiłaś, niezdaro?! – Wbiła płonące ogniem spojrzenie w Kösem. – Bóg mi świadkiem, te nowe odaliski są strasznie nierozumne... Żeby tylko nie zwały nam na głowę pałacu...

Walida zerwała się na nogi.

Irene odpowiedziała ostrym tonem:

– To nie ja! To wy świadomie wywróciłyście tacę, sułtanko Mahfiruz!

– Co za bezczelność! Jeszcze mi będzie zarzucać kłamstwo, żmija z niewyparzoną gębą! – Uniosła rękę, by wymierzyć Irene policzek, ale wtem rękę tę chwyciła walida.

– Ja ją ukarzę, Mahfiruz... Bądź spokojna.

Mahfiruz się zdziwiła i nie wiedziała, co robić; przybrawszy wyniosłą postawę, wyszła z salonu ze swoją świtą.

Handan zwróciła się do Irene:

– Czy wiesz, Nevnihal, w jak trudne położenie wpędziłaś się przez swój brak manier?

– Ależ pani, ja mówiłam prawdę...

– Milcz! Niezależnie od sytuacji to niedopuszczalne, by w tym haremie jakaś odaliska pyskowała do matki księcia. – Zwróciła się do jednej ze stojących z boku dziewcząt: – Vesile, wezwij Yakut, niech

wtrąci ją do lochu. Nie chcę jej przez jakiś czas oglądać...

Na twarzy Irene pojawił się wyraz lęku.

– Proszę, sułtanko, proszę mi wybaczyć.

– Mówiłam ci, żebyś milczała! W ten czy inny sposób nauczysz się zasad życia w tym haremie... A jeśli nie – słono za to zapłacisz.

Wtedy do pomieszczenia weszła Yakut, naczelniczka odalisek.

Handan odezwała się do niej ostrym tonem:

– Weź ją i wtrąć do lochu.

– Tak jest.

Kobieta chwyciła Irene, która stała z pochyloną głową, i wyprowadziła z pomieszczenia. Stojący przy drzwiach Sandal patrzył na nią w przerażeniu, gdy go mijała.

Kösem zamarła ze smutku. Podeszła do walidy ze łzami w oczach.

– Kiedy wyjdzie, pani? – spytała, pochylając głowę, a głos drżał jej jak dziecku.

– Nie wiem... Musi dostać nauczkę...

Yakut kilkakrotnie zastukała do drewnianych drzwi w tylnej części haremu, aż jedno skrzydło uchyliło się ze skrzypieniem i ukazała się głowa starszej kobiety. Kiedy Yakut opisała sytuację w kilku słowach, kobieta spojrzała na Irene.

– No ładnie! Robić takie rzeczy zaraz po przyjęciu do haremu! – powiedziała i pokręciła głową. – Przemyśl to lepiej. Niech to będzie ostatni raz. Jeśli kiedyś cię jeszcze tu wtrąca, możesz już nie wrócić. Gniewem przynosisz szkodę tylko samej sobie, pamiętaj.

Kobieta wycofała się za drzwi, a Yakut i Irene ruszyły za nią. Znalazły się w niemal całkowicie ciemnym korytarzu cuchnącym wilgocią. Gdy oczy trzęsącej się ze strachu Irene przywykły do ciemności, zauważyła, że w głębi, na kamiennej posadzce stoi falaka^[19]; ogarnęło ją przerażenie. Kobieta pchnęła ją do przodu i Irene ruszyła zląkniona. Z jednego z niewielkich wgłębień z boku korytarza dochodziło wycie.

– Słyszysz te głosy, prawda? – spytała Yakut. – Tutaj takie bezczelne kobiety jak ty ponoszą karę... Dziękuj Bogu, że pani nie wymierzyła ci kary falaki – powiedziała i ponownie pchnęła dziewczynę.

Druga kobieta otworzyła drzwi prowadzące do celi. Po chwili

zatrzasnęły się z hukiem za Irene, która pozostała w całkowitym mroku.

Kobiety rozmawiały jeszcze chwilę, po czym ich głosy zamilkły; słychać było już tylko westchnienia i łkanie dziewczyny zamkniętej w sąsiedniej celi. Irene opadła na podłogę, ukryła głowę w dłoniach i przeklęła swój los.

Marzec

Wszystko wskazuje na to, że wypełnione dotąd zwycięstwami życie Genuńczyka Scipione Cicali, zwanego po osmańsku Cağalazade Sinanem Paszą, zakończy się niedługo wielką katastrofą. Nie powiodła mu się kampania perska, na którą wysłano go w czerwcu zeszłego roku. Nie zdoławszy nic poradzić na przebiegłą strategię szacha, podjął błędną decyzję o spędzeniu zimy w Wanie, na co janczarzy odpowiedzieli, obrzucając jego namiot kamieniami i w efekcie go niszcząc. Obecnie wycofał się do Erzurum i zapewne ma zamiar, gdy tylko pogoda się poprawi, ponownie ruszyć na szacha, lecz wygląda na to, że nie przyniesie to Osmanom zwycięstwa na wschodnim froncie. Nie jest bowiem możliwe, by stawili czoło armii tak silnej jak perska, gdy niemal w całej Anatolii trwają nieprzerwanie bunty chłopskie, których nie udało im się stłumić.

Nie uległy też zmianie powody, dla których bunty te ciągną się już niemal czterdzieści lat... Władza państwowa, zwłaszcza w prowincjach, jest coraz słabsza. Próby zasilania dużymi podatkami skarbcza, który pustoszeje wraz z długotrwałymi wojnami, powodują, że ludność wiejska pozostaje głodna i migruje. Istotną rolę w rozprzestrzenianiu się powstań odgrywają timarioci, którzy uciekają przed wojną; nie przynosi też żadnego efektu karanie śmiercią tych z nich, których udaje się złapać. Jeśli chodzi o walkę z powstańcami, państwo osmańskie pozostaje bezsilne...

Wiemy, że choć szejch al-islam i Mustafa Efendi stanowczo się temu sprzeciwiają, pewne kręgi próbują przekonać sułtana, by w celu rozwiązania tego problemu sam stanął na czele wojska i wyruszył do Anatolii.

Jeśli chodzi o front zachodni, Lala Mehmed Pasza nie ucieka jak poprzedni wielki wezyr przed wojną, lecz wydaje się pragnąć pokoju. Nie

oznacza to jednak, że wraz z nadejściem wiosny nie wyruszy ponownie na Ostrzyhom. Jesteśmy pewni, że tak jak obiecał sułtanowi, pragnie zdobyć tę twierdzę.

Tymczasem sułtanowi urodziło się dwóch synów, co wywołało w pałacu radość związaną z wizją przetrwania dynastii. Ulubiona konkubina sułtana także jest w ciąży. Sądzymy, że początek poważnych konfliktów w haremie jest tak jak w przeszłości jedynie kwestią czasu. Wszystko śledzimy z samego serca pałacu. Podtrzymujemy także kontakty ze Starym Pałacem.

Rezydent wenecki zakończył roczny raport, podpisał się, włożył kartkę do koperty, po czym zapieczętowaną umieścił w tajnej skrytce w szafie stojącej w głębi pokoju.

Konstantynopol miał dla republiki niebywale znaczenie.

W kuchni jak zwykle panowała wrzawa; wszyscy rozmawiali, śmiali się jeden przez drugiego i plotkowali na wszelkie możliwe tematy. To, co stało się z Irene, zajęło ich na kilka dni, ale teraz, gdy minęło już niemal dwa i pół miesiąca, zapomniano już o historii bezczelnej odaliski. Nowymi tematami byli urodzony niedawno przez Fatmę drugi syn sułtana, Mehmed, oraz Kösem, której poród miał nastąpić za dwa miesiące. Jeśli nowe dziecko także okaże się chłopcem, rywalizacja w haremie sięgnie szczytu.

Gdy główny kucharz Hamit pojawił się w drzwiach, głosy ucichły jak nożem uciał. Za postawnym mężczyzną kroczyło dwóch służących niosących skrzynie.

Hamit wskazał duży stół stojący na środku.

– Połóżcie tu – polecił. – Ale uważajcie, żeby się nie potłukły.

Gdy mężczyźni stawiali skrzynie na blacie, pracownicy kuchni przyglądali się im z ciekawością.

– Cóż to takiego, mistrzu Hamicie? – spytał Tevfik.

– Ceramika z celadonu.

Rıza nie wytrzymał i z oskubanym bażantem trzymanym w rękę podszedł do skrzyń.

– A co to celadon, mistrzu? – zapytał.

– Ceramika z Birmy... Sułtan i jego najbliżsi będą odtąd jedli posiłki z tych talerzy. – Otworzył jedną ze skrzyń, wyciągnął z niej talerz

i pokazał wszystkim.

Rıza się skrzywił.

– Czy Birmańczycy uznali, że takie pospolite naczynia pasują naszemu sułtanowi? Strasznie brzydka ta zieleń.

Główny kucharz odepchnął go gniewnie na bok.

– Tępaku jeden, to nie są zwyczajne talerze: kiedy padnie na nie choć kropla trucizny, zmieniają kolor na czerwony.

– Dobry Boże! Są zaczarowane? – spytał Rıza i by uciec przed kolejną naganą, wrócił na swoje miejsce.

Mario porzucił na chwilę swoje zajęcie i dokładnie przyjrzał się trzymanemu przez Hamita talerzowi. Naczynia przykuły też uwagę siedzącego z pomocnikami Sandala.

– Robią się czerwone od razu? – spytał.

Wszyscy zadziwieni zwrócili wzrok na siedzącego dotąd po cichu Sandala.

Mistrz Hamit odparł wszechwiedzącym tonem:

– To zależy od mocy i ilości trucizny.

Mario przyglądał się eunuchowi kątem oka.

– No, moja gąsko, wypiecz się ładnie i wracaj – powiedział wesoło Teffik, wkładając do pieca wielką gęś, po czym wytarł ręce w ścierkę zawieszoną u pasa. – To pięknie, że mamy te nowe talerze, ale nie zapominajmy o tym, co się stało: pamiętacie tę dziewczynę, która popełniła samobójstwo? Jak można tak bardzo bać się trucizny, a zarazem trzymać ją w zasięgu wszystkich? Przecież ta odaliska bez najmniejszego trudu znalazła arsenik i targnęła się na własne życie. Pełno go w hammamie, kto chce, ten bierze.

– Mistrzu – włączył się jeden z pomocników – słyszałem, że ten nieszczęsny arsenik jest teraz trzymany pod kluczem.

Hamit pokiwał głową.

– Słusznie – powiedział, po czym przywołał gestem dwóch pomocników. – Chodźcie, zanieśmy te talerze do kuchni sułtańskiej, zanim się potłuką.

Kiedy tylko mistrz wyszedł na zewnątrz, w kuchni znów rozpoczęły się ożywione rozmowy. Wszyscy przypomnieli sobie o samobójczyni. Każdy coś mówił.

Pomocnik Tevfika nachylił się swojemu mistrzowi do ucha i wyszeptał:

– Biedaczka była bardzo piękna. – Wskazał nożem Maria. – Była jego rodaczką. Ci, którzy ją widzieli, nie potrafią przestać o niej mówić.

– A co tobie do urody odaliski – obruszył się Tevfik – zajmij się swoimi sprawami. Głowę masz wypełnioną plotkami...

– Słyszałem od eunuchów, mistrzu.

Tevfik skosztował pasty z bakłażana przygotowanej przez pomocnika i skrzywił się, po czym zaczął jak zwykle recytować:

– Co po słowach niemądrej głowie? Co po soli zupie bez smaku? Co ojcu po niewydanej za mąż córce? – Kiedy skończył, zdzielił chłopca po głowie cedzakiem. – Nie mów tyle, tylko podaj mi pieprz.

Pomocnik wypełnił polecenie mistrza.

– Słyszał od eunuchów, głupek jeden... Oni też nie potrafią trzymać języka za zębami.

W tym momencie Sandal wstał i podszedł do pomocnika Tevfika.

– Ile mam jeszcze czekać, sułtanka Handan prosiła, żebym szybko wrócił – powiedział.

– Dobrze, dobrze – odparł pomocnik.

Tevfik odwrócił się i spojrzał na nich.

– O co chodzi? – spytał. – Co chcesz, Sandale? Już dawno po obiedzie, a do kolacji jeszcze dużo czasu. Co ci się tak spieszy? Czy sułtanka ma jakieś specjalne życzenia?

– Nie, to nie o nią chodzi. Mam zanieść posiłek jednej z odalisek, Nevnihal.

– Ach, tej gówniarze, która pyskowała sułtance Mahfiruz.

– Tak, jej.

– Co to za porządki? Od kiedy to do lochu wysyła się specjalne posiłki?

– Odkąd rozkazała tak walida...

Doglądając smażącego się szpinaku, Tevfik westchnął z niepokojem i zwrócił się do pomocnika:

– Dobrze, daj jej trochę resztek z obiadu.

W tym momencie Mario, polewający ostrygi sosem, uniósł głowę i ponownie spojrzał na Sandalę.

Irene siedziała skulona w kącie ciemnej celi, głowę oparła na rękach, ukrywając twarz. Sądziła, że już stąd nie wyjdzie; straciła rachubę dni i nadzieję. Nagle zamek w drzwiach otworzył się z głośnym szczękiem. Może przyszli ją zabić. Irene przeszedł dreszcz przerażenia i uciekła w głąb celi.

Drzwi otworzyły się na oścież i do środka wszedł Sandal, niosąc na tacy jedzenie.

– Antoine, mój Antoine!

Młodzieniec postawił tacę na podłodze i zbliżył się do Irene, która natychmiast objęła go i zaczęła płakać.

– Nie wyjdę z tego pałacu żywa, Antoine, nie zostawią mnie całej... Zgniję tu, w tym lochu...

– Co to ma znaczyć, Irene? Anastazja porozmawiała z sułtanem, a ten z matką... Niedługo stąd wyjdiesz, uwierz. Nie płacz już, no nie płacz... Patrz, pozwolili mi nawet przynieść ci jedzenie. Zjedz coś, no już...

– Ta Mahfiruz nie da mi już spokoju. Sam widziałeś, zrobiła to, żebym została ukarana. Podstępna żmija... A do tego strażniczka mi powiedziała, że jeśli jeszcze raz tu trafię, mogę stąd nigdy nie wyjść. Jestem pewna, że przy najbliższej okazji ta świnia znowu mnie tu wyśle. – Łkała coraz mocniej, aż w końcu wybuchła niekontrolowanym płaczem.

– Nie bój się, *ma chérie*, nie bój się... Anastazja wszystko załatwi, sułtan nie widzi nikogo poza nią. Ani Mahfiruz, ani Fatmy, ani pozostałych... Bądź pewna, że niedługo stąd wyjdiesz. A co do tej intrygantki, oczywiście o czymś pomyślimy...

Irene niepewnie popatrzyła na eunucha.

– O czym pomyślimy? – spytała. – Jesteśmy niewolnikami na jej usługach, robi z nami, co zechce! Nie widziałeś, jak wtrąciła mnie do tego lochu? Nienawidzę Mahfiruz. Mam nadzieję, że zdechnie!

Sandal pogłaskał Irene po włosach z mrocznym i poważnym wyrazem twarzy.

– Na nią też przyjdzie pora. No, nie myśl już o złych rzeczach i coś zjedz. Ale już...

Łagodne usposobienie młodego eunucha uspokoiło Irene; nachyliła

się nad tacą i zaczęła jeść.

Mimo zaawansowanej ciąży Kösem niemal każdy dzień spędzała z sułtanem. Popołudniami siedzieli w bibliotece, grając w szachy, popijając sorbet i dużo rozmawiając. Gwardziści stojący na straży przed drzwiami nie mogli się nadziwić radosnym śmiechom dochodzącym ze środka. O czymże to takim wesołym rozmawiali? Nie zastanawiali się nad tym tylko strażnicy; także Mahfiruz i Fatma starały się rozwikłać tajemnicę sposobu, w jaki ta Greczynka tak bardzo przywiązała do siebie sułtana. Obie miały swoich ludzi, ale żaden nie umiał dostarczyć wartościowych informacji i tym samym położyć kresu nocom samotnie spędzanym przez dwie haseki. Wszystkie intrygi, które kobiety przygotowywały, by sułtan i walida przestali tak wielbić Kösem, spaliły na panewce. Kösem do nikogo się nie zbliżała, unikała zgromadzeń, w których mogłoby dojść do kłótni, nie odzywała się za wiele i nie dawała im nawet najmniejszego pretekstu, lecz najważniejsze było poparcie, jakiego udzielała jej walida. Handan traktowała Kösem jak własną córkę. W końcu dwie zawiedzione kobiety zaczęły koić ból próżnej zazdrości, wyładowując się na sobie nawzajem. Nie było dnia, żeby nie starły się w komnatach haremu czy w łaźni, a gdy kłóciły się ze sobą jak opętane, sułtan i jego ukochana faworyta zajęci byli czerpaniem radości z życia.

- Remis – oznajmiła Kösem, patrząc na szachownicę.
- Bardzo się starasz, żeby ze mną nie wygrać.
- Co to ma znaczyć, sułtanie? Od dawna staram się wygrać, ale to niemożliwe. Wasza Sułtańska Wysokość jest znakomity.

Choć Ahmed nie wierzył do końca w te słowa, zaśmiał się z radością, gdyż polechtały jego dumę. Kösem zaczęła zbierać szachy. Najpierw chwyciła po kilka pionów i umieszczała je w aksamitnym woreczku; gdy przyszła kolej na skoczki, gońce, wieże i hetmanów, zdejmowała je z szachownicy parami. Królów zostawiła na koniec: uważnie chwytając za koronę, najpierw czarnego, a potem białego króla włożyła do woreczka.

- Dlaczego tak robisz? – spytał młody sułtan.
- Jak, panie?
- Zbierasz szachy według rangi, a nie w dowolnej kolejności. Nie

zdejmujesz ich z szachownicy garściami.

Kösem się roześmiała.

– Rangi nie są też rozdawane figurom garściami, sułtanie.

W każdym momencie miejsce każdej bierki jest w szachach określone.

– Ale czasem pion staje się hetmanem.

– Kiedy na to zasłuży, sułtanie, kiedy to sobie wywalczy...

Ahmed się zamyślił.

– W życiu powinno być tak samo, każdy powinien zasłużyć sobie na swoje stanowisko i postępować zgodnie z jego wymogami – nawet sułtan...

– Panie, dzięki Waszej Wysokości tytuł sułtana jaśniej. Niech wielki Bóg zawsze Waszej Sułtańskiej Wysokości pomaga, niech sprawia, że pokona Wasza Sułtańska Wysokość wszystkie przeciwności.

– Amen. To nie takie proste, Kösem. Cağalazade nie zapewnił nam żadnego zwycięstwa w Persji. Znow ma ruszyć na szacha. Lala Pasza przygotowuje się z kolei do natarcia na froncie zachodnim. Przysiągł, że weźmie Ostrzyhom, ale wszystko pozostaje w rękach Boga. Mnie tak naprawdę najbardziej dręczą powstania w Anatolii: ludzie są biedni, wędrują to tu, to tam, a w górach czyhają bojownicy... Ci Celali to wrzód, który pęcznieje od lat.

– A gdyby wysłać na nich wielką armię z rozważnym dowódcą?

– Jak to?

– Z tego, co rozumiem moim niewprawnym umysłem z opowieści Waszej Sułtańskiej Wysokości, przywódcy tych buntów to zwykle dawni urzędnicy państwowi, którzy z tych czy innych powodów zostali zwolnieni... Wiadomo też, że czasami wracają do służby państwowej, piastując nowe stanowiska. To też jednak nie przynosi rezultatu. Prowadzone obecnie interwencje są jedynie fragmentaryczne, nie tworzą żadnej całości. Dlatego też źródła buntu pozostają.

– Niektórzy twierdzą, że sam powinienem stanąć na czele wojska i ruszyć na powstańców.

– A co mówi nauczyciel Waszej Sułtańskiej Wysokości?

– Jest temu przeciwny. On także, tak jak ty, jest zwolennikiem rozwiązania, w którym jakiś sprawny pasza będzie dowodził armią.

– Król nie powinien się za bardzo ruszać, sułtanie; ma na swoje

rozkazy hetmana, wieże, gońców, skoczków i żołnierzy. On rozkazuje, a inni jego rozkazy wypełniają. Król jest duszą, podstawą.

– Jak pięknie mówisz, Kösem. Jaka jesteś mądra.

Kösem spojrzała przed siebie zawstydzona i dłonią pogładziła się po brzuchu.

– Czym jest mój umysł przy umyśle Waszej Sułtańskiej Wysokości... – Wzięła aksamitny woreczek i wstała. – Za pozwoleniem, sułtanie.

– Możesz odejść, moja Mahpeyker. – Sułtan zwracał się teraz do swojej ulubienicy tym imieniem, oznaczającym „Księżycowolica”. Rzeczywiście, twarz Kösem, która trochę przytyła w trakcie ciąży, była jasna i pełna blasku jak księżyc. – Wróc wieczorem, pograsz mi trochę na oudzie.

– Oczywiście.

Kösem wolnym krokiem skierowała się ku drzwiom. Wieczorem mogła raz jeszcze poruszyć z sułtanem kwestię wypuszczenia z lochu Irene – była pewna, że Ahmed jej nie odmówi. Bardzo stęskniła się za przyjaciółką i chciała już ją mieć przy sobie. Irene musiała trzymać się z dala od zawistnych intrygantek z haremu; Kösem tylko tak mogła ją ochronić. Poza tym komu innemu będzie mogła zaufać podczas wychowywania dziecka, które miało się urodzić?

Maj

Marmurowe korytarze pałacu pogrążone były w ciszy; wszyscy, prócz strażników, głęboko spali. Sandał, wstrzymując oddech i kryjąc się w ciemnych zakamarkach, bezgłośnie zakradł się do ogrodu. Od wielu dni przygotowywał plan na tę noc, przemyślał wszystko w najdrobniejszym szczególe. Noc była ciemna, bezksiężycowa, ale mimo to podążył ostrożnie dalej pod dodatkową osłoną drzew i krzewów. Dotarłszy na Dziedziniec Czarnych Eunuchów, przystanął na chwilę, by zaczerpnąć tchu. Drzwi do hammamu były zamknięte, lecz wiedział, że nie na klucz – sam je otworzył pod wieczór. Uchylił drewniane skrzydło i wszedł do środka. Podbiegł do znajdującej się w przedsiionku łazienki szafki i wyciągnął szpilkę upinającą jego blond loki, po czym wsunął ją w otwór kłódki i pokręcił trochę w lewo, trochę

w prawo. Zamek otworzył się z cichutkim kliknięciem. Zdawać się mogło, że nawet ten drobny odgłos odbił się echem od marmurowej posadzki i porcelanowych kafelków pokrywających ściany do połowy wysokości. Sandal nerwowo rozejrzał się wkoło; oczywiście, prócz niego w pomieszczeniu nie było nikogo. Otworzył szklane drzwiczki szafki; to, czego szukał, znajdowało się na najniższej półce; wyciągnął prawą rękę, w lewej trzymając wydobyty zza pasa woreczek. W proszku wypełniającym niewielką brązową sakwę zanurzył małą łyżeczkę leżącą obok. Dwie miarki wystarczą. Zawiązał woreczek sznurkiem i zamknął szafkę na kłódkę, po czym wyszedł z hammamu i ruszył dalej cicho i ostrożnie. No to mu się udało...

– Czy jedzenie dla pań i książąt jest już gotowe? Pospieszcie się! Służba już czeka – zakrzyknął mistrz Hamit.

Tevfik, uporządkowawszy stół, kontrolował zawartość okrągłych tac z jadłem.

– Wszystko gotowe, mistrzu – odpowiedział głównemu kucharzowi tonem adiutanta. – To dla walidy, a to dla Mahfiruz i Fatmy.

– Chodź tu – przywołał Sandala Rıza. – Weź tacę dla Kösem. Ona je co innego; wiesz przecież, że jest w ciąży. – Przewrócił oczyma i bezwstydnie wyszczerzył zęby.

Francuski eunuch zbliżył się do stołu ze wzrokiem wbitym w posiłki przygotowane dla pozostałych konkubin i niezgrabnie podniósł tacę. Kiedy już miano przykryć pokrywkami miedziane garnki i patelnie, upuścił tacę na podłogę. Wszyscy pospieszyli, by pozbierać zaistniały bałagan. Sandal wykorzystał całe zamieszanie i szybkim ruchem dosypał proszku do jednego z naczyń z jadłem przeznaczonym dla Mahfiruz.

– A niech cię Bóg pokarze! – krzyknął Tevfik, wymachując gniewnie trzymanym w dłoni cedzakiem. – Odsuń się, niezdaro! – Zwrócił się do reszty pomocników: – Uprzątnijcie to jak najszybciej!

Kiedy tamci sprząтали, Sandal – by dodatkowo podkreślić swoją niezdarność – zderzył się jeszcze celowo z jedną czy dwiema osobami.

Mistrz Hamit zezłościł się nie na żarty.

– Sandal, ty głąbie, nie pokazuj się więcej w mojej kuchni, jeśli ci życie miłe! Niezły bałagan tu zrobiłeś... Boże, Boże... Jeśli nie masz nic do roboty, przygotuj teraz od nowa jedzenie dla Kösem... Szybko,

zanieście pozostałe tace!

Kiedy pokrywki zostały zamknięte, a tace jedna po drugiej wnoszono z kuchni, zaniepokojony Sandal wsparł się o framugę drzwi i wepchnął głębiej małą sakiewkę, której fragment wystawał mu zza pasa. Na jego poczerwieniałej twarzy pojawił się dziwny uśmiech, wynikający z przekonania, że nikt nie zorientował się w jego poczynaniach. Jednak włoski kucharz, Mario, w ciszy obserwował całą sytuację z boku i wciąż spoglądał na niego kątem oka.

Tej nocy przeraźliwy krzyk odbił się echem od ścian haremu:
– Pomocy, moja pani umiera!

Wszyscy, od walidy aż po praczki, zerwali się na równe nogi i zaczęli biegać po korytarzach. Matka zaledwie dwuipółmiesięcznego księcia Mehmeda, Fatma, z kompletnie zzieleniałą twarzą spoczywała nieprzytomna na łóżku. Całe jej ciało było opuchnięte, trawione gorączką. Niektórzy mówili, że to gorączka płożowa, ale inni mieli przeczucie, że powodem jej złego stanu była trucizna, i kręcili głowami.

Młodą matkę szybko przeniesiono do szpitala, a lekarze zrobili wszystko, co było w ich mocy, jednak biedaczka zmarła w trakcie porannego wezwania do modlitwy.

Sułtan od razu rozkazał lekarzom i medykom, by ustalili, czy powodem zgonu było otrucie. Powszechnie panowała opinia, że Fatma musiała się zatruć, ale nikt nie był pewny, czym dokładnie. Czy przyczyną jej śmierci był niefortunny wypadek, na przykład zatrucie miedzią? Czy może ktoś dodał trucizny do jej jedzenia? Czy w pałacu doszło do morderstwa? Miano przesłuchać pracowników kuchni, eunuchów, odaliski i całą służbę.

Pierwszym podejrzanym był Wenecjanin Mario, ale on zajmował się tylko owocami morza, a niefortunnej nocy nie przyrządzono nawet jednego małża, nie mówiąc już o rybie. Zresztą wszyscy dokładnie go obserwowali, a mężczyzna cały dzień nie ruszył się ze swojego miejsca. Zwolniono go i odesłano z powrotem do kuchni.

Pośród przesłuchiwanym był również Sandal, lecz ten bez problemu oddalił od siebie podejrzenia, gdyż świetnie udawał, a do tego cieszył się uznaniem walidy, Mercana Agi oraz najukochańszej faworyty sułtana, Kösem, więc nikt nie ośmieliłby się go posądzić o taki czyn.

Śledztwo ciągnęło się całymi dniami; w końcu jeden z podkuchennych nie wytrzymał tortur, wziął na siebie winę i został ścięty. Sporo osób nie wierzyło jednak, że był prawdziwym mordercą. Na stworzonej przez plotkujące mieszkanki haremu liście podejrzanych pierwsze miejsce zajęła Mahfiruz. Uważano, że mogła zdecydować się na pozbycie się Fatmy, z którą od dawna wdawała się w awantury. Tezę tę zresztą dało się poprzeć racjonalnymi argumentami i nawet walida, choć nigdy nie przyznała tego otwarcie, była głęboko przekonana o jej trafności. Od teraz Mahfiruz była skazana na pogłębiającą się samotność, a jej drażliwość rosła.

Po śmierci Fatmy postanowiono, że najważniejsze odaliski, a w szczególności matki dzieci sułtana, będą dostawały posiłki w celadynowych naczyniach jak sam władca i jego najbliżsi. Ahmed nie zniósłby, gdyby choć włos spadł z głowy Mahpeyker, której nie spuszczał z oka.

Jak wiele było racji w słowach, że życie toczy się dalej, nawet po czyjejs śmierci; tydzień później wszyscy, nie cofając się przed koloryzowaniem, rozmawiali o ceremonii pożegnalnej dla Lali Paszy, który wyruszał na kampanię ostrzyhomską. Pasza z całą pewnością miał zdobyć tę twierdzę, poczytywał to sobie za punkt honoru. Mieszkańcy Konstantynopola pożegnali armię z wielkim entuzjazmem. Jednakże trzy dni później zupełnie inna informacja zawróciła wszystkim w głowach – Kösem urodziła sułtanowi córkę, którą władca nazwał Ayşe. Jak było w zwyczaju, rozdawano jedzenie biedocie, składano ofiary i odprawiano modły. Wszystkich przepełniała radość; wszystkich oprócz Sandala...

Irene, która wreszcie dzięki staraniom Kösem wydosłała się z lochów, odnalazła go w ogrodzie różanym i bez ogródek przeszła do rzeczy.

– Antoine, coś przede mną ukrywasz. Twarz ci zbladła, oczy pożółkły, osłabłeś, nic się nie odzywasz. Co się dzieje? Wytłumacz mi.

– Jeśli nikomu nie powiesz – wydukał młodzieniec; chwycił dziewczynę za rękę, trząśł się, oczy miał pełne łez. – Jeśli nikomu nie powiesz...

– Oczywiście, że nikomu nie powiem. A teraz mów, co się stało, szybko, bo umrę z nerwów.

– Wpakowałem się w poważne kłopoty, Irene.

– Co zrobiłeś?

– Zabiłem kogoś – powiedział Sandal, ścisząc głos.

Irene gwałtownie podskoczyła, jej błękitne oczy otworzyły się ze strachu i zdziwienia.

– Zabiłeś kogoś? – Nie mogąc się powstrzymać, cofnęła się o krok.

– Nie bój się. Nie do końca chciałem zabić. To znaczy nie chciałem zabić tej osoby. Ale...

– Antoine, wyrażaj się jaśniej, proszę! Kogo zabiłeś, kiedy, czemu, jak... O mój Boże!

– Fatma umarła z mojej winy. Co prawda dodałem trucizny do jedzenia Mahfiruz, ale komuś musiały się po drodze pomylić tace.

– Dlaczego chciałeś zabić Mahfiruz? – Wstrzymując oddech, Irene czekała na odpowiedź, mimo że dobrze ją знаła.

– By ukarać ją za to, co tobie zrobiła.

Irene nie była w stanie nic odpowiedzieć, więc młodzieniec kontynuował:

– Nie mogłem jej wybaczyć, że spowodowała twoje uwięzienie. Po tym jak ta niewolnica popełniła samobójstwo, przyszedł mi do głowy pomysł użycia arszeniku. Pewnej nocy zakradłem się do hammamu, otworzyłem szafkę szpilką do włosów i ukradłem trochę trucizny. Później czekałem na jakieś sprzyjające okoliczności, żeby ją wykorzystać. W końcu prawie mi się udało... ale nie, umarł ktoś inny. Jedynym moim pocieszeniem jest fakt, że teraz wszyscy podejrzewają Mahfiruz. Fatmy też nie lubiłem, ale nie chciałem, żeby umarła. I jeszcze ten nieszczęsny podkuchenny... Przeze mnie go ścięto. W ogóle tego nie chciałem.

– Dobry Boże, dobry Boże... straszne, straszne... – powtarzała w kółko Irene.

Miała w tym miejscu tylko dwie osoby, które pokochała i którym ufała; jedną z nich była Anastazja, drugą Antoine. Teraz jednak popełniono morderstwo i to on tego dokonał; zrobił to dla niej. Ogarnęły ją mieszane uczucia.

– Nic już nie możemy zrobić. Spróbujmy o tym zapomnieć... zapomnijmy o tym, Antoine – wymamrotała po dłuższym milczeniu.

– Tak. Też tak myślałem. Nawet miałem ci tego nie mówić, ale teraz strasznie się boję. Nie mogę spać, a kiedy już uda mi się zasnąć, śnią mi się koszmary.

– Nie masz się już czego bać, Antoine. Wszyscy szybko zapomnieli. Nikt cię nawet nie podejrzewał. Nikt nie wie o tym, co mi opowiedziałeś.

– Nie, ktoś wie.

– Kto? Komu powiedziałeś?

– Nikomu nie powiedziałem. Ukryłem resztkę trucizny. Pod swoim łóżkiem.

– Zatrzymałeś ją? Po co?

– Pomyślałem, że gdyby była jeszcze potrzebna...

– Chciałeś zabić jeszcze kogoś?! – wybuchła Irene.

Sandal pochylił głowę, oczy znowu wypełniły mu się łzami.

– Nie, ale pomyślałem, że może pewnego dnia sam będę chciał się zabić.

Dziewczyna chwyciła go za rękę.

– Antoine... mój biedny Antoine, co ty wygadujesz?

– Ale teraz sądzę, że nie będzie takiej potrzeby. Tak czy siak, ktoś mnie niedługo zabije.

– Kto?

– Woreczek z trucizną zniknął. Ten, kto go wziął, na pewno wie, co zrobiłem.

– Może zapodział się gdzieś przez przypadek w trakcie sprzątanego pokoiów?

– Nie, to niemożliwe, do mojego pokoju nikt nie wchodzi. Jestem pewny, że ta osoba wie o wszystkim.

– Dobrze, powiedzmy, że taki ktoś istnieje... Jeśli chciałby ci wyrządzić jakąś krzywdę, to wydałby cię zaraz po znalezieniu woreczka, czyż nie? W takim razie ten człowiek, jeśli w ogóle istnieje, nie ma takich intencji.

– Nie wiem, może ma inny plan.

– Antoine, spróbuj o tym zapomnieć, błagam cię. Chcę znowu zobaczyć twój uśmiech. Na całym świecie oprócz ciebie mam tylko Anastazję. Nikogo innego.

– Ja też nie mam nikogo prócz ciebie, Irene. Zrobię dla ciebie wszystko.

To, że w skład „wszystkiego” wchodziło nawet zabicie człowieka, sprawiło, iż dziewczynę znowu przeszedł zimny dreszcz. Popatrzyła na Sandalą kątem oka. Któż by pomyślał, że ten chłopiec był zdolny kogoś otruć? Zawsze przypominał anioła, a teraz ten anioł... Sama poczuła się winna, wszystko to stało się przez nią. Musiała ochronić i pocieszyć Antoine’a. Współczuła mu z całego serca.

Kösem również przepełniało współczucie. Choć nie minął nawet tydzień, odkąd urodziła, głowę zaprzętało jej inne dziecko. Gdy całowała córkę i czuła jej zapach, cały czas myślała o nim, o biednym Mehmedzie. Dobrze wiedziała, co to znaczy, kiedy człowiek nie pamięta nawet twarzy własnej matki. Nie ma żadnej różnicy: choćby to był książę, choćby wychowywały go najlepsze niańki i piastunki, nikt nie mógł zastąpić matki! Spojrzała błagalnym wzrokiem na stojącego u wezgowia łóżka Ahmeda.

– Proszę, mój panie.

– Mahpeyker, przecież tak czy inaczej jesteście w tym samym miejscu. Kiedy tylko chcesz, możesz iść go zobaczyć. Dlaczego koniecznie chcesz wziąć księcia do siebie?

– Chcę się nim zaopiekować, sułtanie. On też jest twoim dzieckiem, mój panie, a twoje dziecko to moje dziecko. Chcę być matką dla tego maleństwa.

– Jeśli chcesz mieć syna, to z woli Bożej to też będzie ci prędzej czy później dane.

– Ja nie widzę różnicy, mój panie. Czy chłopiec, czy dziewczynka – to taki sam dar od Boga. Jest miejsce i na jedno, i na drugie... Dorastałam samotnie, nie miałam żadnego rodzeństwa i ciągle mi go brakowało. Błagam o pozwolenie, niech mała Ayşe i książę Mehmed dorastają razem. Będę pilnować go jak oka w głowie.

– Porozmawiam z matką, Mahpeyker. Na tych sprawach ona zna się najlepiej.

Uspokojona Kösem opadła z powrotem na łożo. Sułtanka Handan na pewno jej nie odmówi.

Ahmed pochylił się i ucałował ją w czoło, po czym chwycił ją

za dłoń i wsunął na palec pierścień z olbrzymim rubinem.

– Teraz odpocznij, najdroższa, żebyś szybko mogła dojść do siebie. Bez ciebie dni i noce ciągną się w nieskończoność. Czas się dłuży i dłuży. A z tobą miesiące i lata mijają w mgnieniu oka.

– Dzięki ci, mój sułtanie. Niech Bóg sprawi, byś zawsze był przy mnie. – Młoda matka spojrzała na niego z miłością i wdzięcznością.

Po odejściu Ahmeda długo rozmyślała. Jakże dziwne jest życie... Wspominała pierwsze dni po przybyciu do pałacu i to, jak została pochwycona przez piratów i sprzedana jako niewolnica. Okropny koszmar tak szybko przerodził się w baśń z tysiąca i jednej nocy. Strach, smutek i łzy zostały wyparte przez nadzieję, radość i śmiech. Była żoną sułtana, a sułtan bardzo ją kochał. Powinniśmy mieć znacznie więcej dzieci, pomyślała w duchu. Córek i synów... Jej dzieci powinny być przyszłymi sułtanami. Kösem nie była bardzo zachłanna, lecz mimo to pomyślała, że chciałaby któregoś dnia zostać walidą.

Zostanie walidą w osmańskim pałacu oznaczało objęcie o wiele ważniejszej i szacowniejszej funkcji niż ta, która przypadała w udziale żonie władcy, i nie tylko Kösem o tym marzyła. Matka pierwszego męskiego potomka sułtana, Mahfiruz, podzielała to pragnienie. Myślała o tym niemal cały czas. Pogłoski, które pojawiły się po śmierci Fatmy, i wymierzone w nią plotki nie tylko sprawiały jej smutek, lecz także stały się powodem, dla którego zaczęła niemal wszystkich darzyć nienawiścią. Nie mogła zaprzeczyć, że Fatmę spotkała wielka niesprawiedliwość. Mahfiruz szaleńczo zazdrościła zarówno jej, jak i Kösem i życzyła im śmierci, ale nie była na tyle okrutna, by sama przyłożyć do tego rękę. Jakże wielkie szczęście czuła kilka miesięcy wcześniej, gdy wzięła w objęcia Osmana; jakże wielkie było to dla niej zwycięstwo. Teraz wszystko obróciło się przeciwko niej. W olbrzymim pałacu przebywała prawie całkiem sama i nawet sułtan już jej nie odwiedzał, zniechęcił się do niej. Cały czas spędzał z Kösem. To na jej słowach polegał, to jej zachcianki spełniał. Mówiono, że dyskutuje z nią nawet o sprawach państwa. Wszystkie kobiety w haremie – od walidy po odaliski – uwielbiały Kösem, a przecież to ona, Mahfiruz, była matką następcy tronu, lecz nikt się tym nie przejmował, nikt tego nie doceniał. Czuła się bardzo samotna i nie miała nikogo, kto mógłby ją chronić,

opiekować się nią; jedyną gwarancją jej bezpieczeństwa był mały Osman. Cokolwiek by się działo, jej syn miał któregoś dnia wstąpić na tron i Mahfiruz w oczekiwaniu na ten czas musiała chronić zarówno jego, jak i siebie przed wszystkim i przed wszystkimi.

Październik

Podczas gdy na froncie wschodnim Cağala Pasza poniósł największą klęskę swojego życia, przegrywając bitwę pod Urmią i zostając zmuszonym do odwrotu, na zachodzie Lala Pasza, który nigdy nie oddał Ostrzyhom wrogowi, dotrzymał w końcu słowa i odzyskał upragnioną twierdzę. Sułtana tak uradowała wieść o tym zwycięstwie, że nie przejął się zanadto klęską Cağali. Stefana Bocskaya, który wspierał Osmanów w wojnach z Austrią i któremu przyznał już wcześniej tytuł księcia Siedmiogrodu, ogłosił tym razem królem Węgier. Wielki wezyr Lala Mehmed Pasza założył mu podczas hucznej ceremonii w Budzie wykonaną w Konstantynopolu koronę ozdobioną drogocennymi kamieniami i wręczył szablę. Całując dłoń wielkiego wezyra, nowy król powiedział: „Jesteśmy sługami sułtana, lecz nie będziemy mu służyć w strachu jak zakupieni za pieniądze niewolnicy, tylko dobrowolnie okażemy lojalność ze względu na wszystkie łaski, którymi nas obdarował”. Tym sposobem Siedmiogród i Węgry oficjalnie stały się częściami imperium osmańskiego. Austria została zapędzona w kozi róg i Lala Pasza uważał, że najwyższa pora zacząć negocjacje pokojowe: brak problemów na Zachodzie był konieczny do stłumienia buntów, które ogarnęły Anatolię.

Sandal, który wciąż nie uwolnił się od koszmarów i lęków, zaczął unikać ludzi i nawet z Irene i Anastazją widywał się rzadko, a gdy już się spotykali, mówił niewiele. Owa zmiana zwróciła też uwagę sułtanki Handan, lecz choć kilkakrotnie wzywała go do siebie, by na osobności spytać, co go trapi, nie udało się jej uzyskać żadnej odpowiedzi. Biedny chłopiec – myślała. – Pewnie tęskni za ojczyzną, najlepiej go nie naciskać... Wszyscy z Mercanem Agą włącznie zostali pouczeni w tej kwestii, toteż Sandalowi nie powierzano zbyt wielu zadań i eunuch urządził sobie długie samotne przechadzki po ogrodzie, gdzie w zamyśleniu obserwował drzewa i ptaki, a najczęściej – błękitne wody

Bosforu. Nie myślał już nawet, że któregoś dnia stąd ucieknie; zdawało się, że pragnie jedynie paść nagle na ziemię i umrzeć.

Pewnego dnia znów przyglądał się spienionym falom widocznym na powierzchni wody aż do morza Marmara, gdy nagle usłyszał za plecami wzywający go delikatny głos:

– Antoine!

Przez chwilę myślał, że to Irene, głos jednak należał do mężczyzny. Młodzieniec odwrócił się i zobaczył kucharza Maria, który oparty o kasztanowiec przyglądał się mu z założonymi rękami i przebiegłym uśmiechem. Skąd ten mężczyzna znał jego imię? Choć Sandal nie znał odpowiedzi na to pytanie, nagle przeszły go ciarki.

Mario podszedł dwa kroki w jego kierunku.

– Antoine... To prawdziwe imię, nie tak jak ten zmyślony Sandal. – Francuski eunuch milczał. – Antoine, przyjacielu, poproszę cię o drobną przysługę, mam nadzieję, że się nie obrazisz.

Mario włożył rękę za pas i wydobywszy zza niego woreczek, którego młodzieniec tak długo szukał, pomachał mu nim przed oczami.

Pytania cisnące się na usta Sandala zniknęły wraz z tym gestem. To Mario był człowiekiem, który go nękał. Spojrzał na kucharza z zaniepokojeniem i strachem.

– Wiem, Francuziku, co zrobiłeś, ale nie bój się, nie wydam cię. Nie jestem z tych, co wtykają nos w nie swoje sprawy. Postanowiłem oddać ci ten woreczek, ale jak już wspomniałem, w zamian oczekuję drobnej przysługi. Oczywiście, masz prawo odmówić. Wtedy wezmę ten woreczek i oddam go twojemu adze, nie mam w zwyczaju przywłaszczać sobie cudzego mienia. – Ponownie pomachał woreczkiem.

– Czego ode mnie chcesz? – spytał Sandal drżącym głosem.

– Tak jak mówiłem, nic wielkiego. To będzie dla ciebie proste, w końcu się na tym znasz.

– Co takiego?

Mężczyzna się uśmiechnął.

– Chcę, żebyś kogoś otruił...

Sandal zachwiał się, pobladł i zdawało się, że lada chwila zemdleje.

– Oj, przestań, to przecież dla ciebie dziecinna igraszka, naprawdę nic takiego dla kogoś, kto w tłumie zdołał tak wprawnie dodać arszeniku do jedzenia Fatmy.

Sandal wciąż milczał. Mario odwrócił się na pięcie.

– A więc taka jest twoja odpowiedź... No dobrze, pójdę dać to Mercanowi – powiedział i zaczął oddalać się szybkim krokiem.

– Poczekaj.

Mario stanął.

Sandal czuł, że jest w potrzasku jak zając złapany w sidła; nie miał wyjścia. Od tak dawna pragnął śmierci, ale nie podczas tortur czy przez ścięcie...

Po jednej stronie sułtanki Handan siedziała Kösem, a po drugiej Mahfiruz. Walida chciała zobaczyć wszystkie swoje wnuczeta naraz. Osman niedawno skończył roczek i umiał nawet ustać na nogach z pomocą niańki. Z jego zdrowej twarzy dało się wyczytać, że mleko mamki mu służy; to do niej zresztą uśmiechał się częściej niż do matki. Mehmed miał dziewięć miesięcy; niańka trzymała go na rękach. Handan nie żałowała, że powierzyła go Kösem: ulubienica jej syna była tyleż inteligentna, ile pełna współczucia. Opiekowała się małym księciem pozostawionym przez Fatmę jak własnym dzieckiem. Gdyby ktoś z zewnątrz zobaczył ich razem, nie pomyślałby nawet, że Kösem nie jest rodzoną matką chłopca. Handan zerknęła na Kösem; sułtańska faworyta znów była w ciąży i bardzo wypiękniała; jadła dużo słodczy, więc tym razem miała zapewne urodzić syna. Ulubienicą Handan była sześciomiesięczna Ayşe. Dziewczynka to co innego, myślała sobie, nawet śmieje się zupełnie inaczej...

Uczta na cześć wnucząt walidy bardzo spodobała się mieszkankom haremu. Odaliski ustawiły się w kolejce, by pochwalić się swoimi talentami: jedne grały na sazie^[20], drugie śpiewały, inne tańczyły, a jeszcze inne wychodziły na środek i opowiadały bawiące wszystkich do łez historie bądź parodiowały innych ludzi. Stoły zastawiono wszelkiego rodzaju jedzeniem: było tam mięso, ryby, dziczyzna, tace pełne ryżu i bakławy oraz całe kosze zimowych owoców... Sorbet lał się jak woda. Komnatę walidy przepełniała radość; uśmiechała się nawet ponura zwykle Mahfiruz. Gdy Kösem wzięła do ręki oud, przyszła kolej

na buzę^[21]. Podano bielutką jak mleko buzę z Tekirdağ: nie zawierała ani kropli alkoholu i sułtanka Handan ją uwielbiała. Wskazując kryształowy dzban z napojem przeznaczony dla walidy, Sandal odezwał się do stojącej w drzwiach dziewczyny, której go przekazywał:

– Uważaj tylko, żeby nie zbić.

Nagle odejście walidy z tego świata w ciągu jednej nocy wszystkich pogrążyło w głębokim smutku. Gdy goście opuścili jej komnaty, poszła zmówić modlitwę, po czym zamknęła się w swojej sypialni, a rano martwą odnalazła ją w łóżku służąca, która przyszła zbudzić ją na poranną modlitwę. Według diagnozy lekarzy był to nagły atak serca.

Wszyscy zalewali się łzami i opowiadali sobie, jaką była świętą, pobożną i dobrą kobietą.

Smuciła się także Kösem, ponieważ darzyła Handan miłością i szacunkiem. Walida nigdy nie wyrządziła jej żadnej krzywdy, zawsze ją wspierała i robiła wszystko, by dobrze ją wykształcić. A teraz już jej nie było i Kösem została w haremie sama. Płacząc, zastanawiała się zarazem, jak powinna teraz postąpić jako dobra szachistka. Być może jako matka następcy tronu wodze w haremie przejmie teraz Mahfiruz, co sprawi, że życie Kösem stanie się nie do zniesienia. Tej nocy powierzyła Mehmeda i Ayşe opiece Irene, a sama udała się do Ahmeda. Nie powinna zostawiać go samego w tak trudnych chwilach, powinna go pocieszyć.

Niespodziewana śmierć sułtanki Handan stała się też powodem smutku w Starym Pałacu; w wielkiej sali czytano Koran. Sułtanka Safiye oznajmiła, że źle jej z żalu, i pozostała w swojej komnacie.

W rzeczywistości była podekscytowana, bo wkrótce mogła wrócić do pałacu. Była dawną walidą, a czyż sułtański harem można pozostawić pod opieką jakichś nowicjuszek? Potrzebowały jej. Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Bardzo dobrze uczyniła, kupując Maria bez wiedzy rezydenta weneckiego. To ona poprosiła, by do buzy Handan dodano arseniku. Szybka, czysta śmierć... Nazajutrz napisze do wnuka piękny list z kondolencjami, taki, który chwyci go za serce... List miał sprawić, że gdy tylko sułtan go przeczyta, od razu wezwie ją z powrotem. Safiye ponownie uśmiechnęła się do swojego odbicia

w lustrze.

Tymczasem ani śmierć matki, ani list od babci, ani rady muftiego i nauczyciela, ani nawet błagania ukochanej Kösem nie były w stanie odwieść Ahmeda od podjętej decyzji. Zanim dobiegł końca tydzień żałoby, nazajutrz po pogrzebaniu ciała jego matki obok ojca, Mehmeda III, wyruszył z trzema galerami do Mudanii. Rozsierdziło go, że żołnierze Nasuha Paszy, który zastąpił Cağalę, gdy ten umarł ze zgrzyoty po klęsce pod Urmia, zostali napadnięci przez zbójców w mieście Bolvadin i w większości ścięci. Aby ocalić życie, pasza natychmiast wrócił do Konstantynopola i zrzucił winę za tę i podobne klęski poniesione w Anatolii na wszystkich, dawnych i nowych, wezyrów, po czym przekonał sułtana, że powinien osobiście ruszyć do boju.

Kiedy we wszystkich domach i meczetach w całym Konstantynopolu modlono się za duszę zmarłej walidy i zwycięstwa osmańskiej armii, Sandal klęczał przy łóżku i wśród łez modlił się po cichu, tak jak nauczył się tego w dzieciństwie. Własnoręcznie sprowadził śmierć na kobietę, która kochała go i chroniła jak matka. Nienawidził siebie i życia, które doprowadziło go do tego punktu. Nie miał nikogo, z kim mógłby podzielić się swoim wstydem, smutkiem i żalem. Prawdy nie mógł wyznać nawet Irene. Jak mógłby powiedzieć temu aniołowi, że dodał trucizny do dzbana sułtanki Handan? Jak to się działo, że wszystko ulegało tak szybkim zmianom? Czemu młodzieniec o sercu pełnym dobra i nadziei stawał się nagle mordercą o rękach splamionych krwią?

Nie było nawet potrzeby, by spalił się w piekle, i tak już przeżywał piekielne męki. „Nawet Bóg mi nie wybaczy”, wymamrotał, lecz mimo to zmówił modlitwę, której nauczyła go matka:

– Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, i nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego.

II 1606

Luty

W Bursie, do której udał się nazajutrz po pogrzebie matki, sułtan mógł pozostać jedynie dwa tygodnie. Zapłacił zaległy żołd mniej więcej pięciu tysiącom czarnoskórych żołnierzy, którzy za panowania jego ojca, Mehmeda III, zostali pozbawieni uposażenia, wskutek czego zbuntowali się i dołączyli do powstańców, po czym wydał rozkaz wysłania ich w dwóch grupach na front wschodni i w pośpiechu wrócił do Konstantynopola. Pod jego nieobecność bowiem niezadowoleni ze swoich mundurów i wysokości żołdu janczarzy i spahisi wszczęli w stolicy bunt i obrzucili dowódcę kamieniami.

Choć wieści rozwścieczyły szesnastoletniego sułtana, nie przystąpił do działania od razu po powrocie; przemyślał sprawę i sam jeden ustalił, kim są przywódcy buntu, po czym pierwszego lutego wezwał do siebie wezyrów i najwyższych rangą dowódców wojskowych, których przyjął od stóp do głów odziany w czerwień. Taki strój był pozostałością z czasów Haruna ar-Raszida; mówiono, że kalif ubierał się w ten sposób w dni, w które skazywał na śmierć.

Gdy wszyscy ustawili się naprzeciw niego, sułtan przemówił:

– Wysłałem do was list, w którym oznajmiłem, że w ciągu kilku dni żołd zostanie wam wypłacony. Z jakiej przyczyny nie obdarzyliście mnie zaufaniem i urządziliście ten nieprzyzwoity spektakl u moich drzwi?

Na to pytanie szesnastoletniego sułtana, który jasno dawał do zrozumienia, że ma zamiar ich zabić, sędziwi dostojnicy odpowiedzieli wynikającym z zaskoczenia milczeniem; następnie część z nich zaczęła przedstawiać jakieś usprawiedliwienia. Sułtan wymienił nazwiska, które ustalił wcześniej, prosząc, by wywołane osoby wystąpiły, po czym kilka z nich kazał ściąć na miejscu. Wtedy zwrócił się do pozostałych:

– Jeśli jeszcze raz wykażecie się taką arogancją, każę ściąć was wszystkich bez wyjątku.

– Sułtanie, to znowu dziewczynka. – Kösem odwróciła bladą

twarz, jakby wstydziła się patrzeć na Ahmeda.

– Co to za słowa, Mahpeyker? Czyż może być coś wspanialszego od córki? Nigdy nie mam dość zajmowania się małą Ayşe. Wciąż ci powtarzam, że będziemy jeszcze mieli mnóstwo dzieci i prędej czy później weźmiesz też na ręce syna. Poza tym sama przecież mówisz, że Mehmed to także twoje dziecko; chłopiec cię uwielbia... Teraz więc po Ayşe przyszła nam na świat i Fatma. Ja dziękuję Bogu, Mahpeyker, światło moich oczu; ty też się ciesz.

Kösem się uśmiechnęła, a Ahmed założył na szyję swojej ukochanej konkubiny naszyjnik wysadzany szmaragdami. Kösem złapała jego dłoń, pocałowała i przytknęła sobie do czoła.

– Niech Bóg ci błogosławi, sułtanie.

– Niech błogosławi przede wszystkim tobie, Kösem. Wśród tylu strapień tylko przy tobie mogę zaznać spokoju.

– Cóż tak cię trapi, mój panie?

– Chcesz wysłuchiwać moich żalów nawet w łóżu, w którym przed chwilą urodziłaś?

– Moim najważniejszym zadaniem jest kojenie twoich smutków, sułtanie. Jakże mogłabym się śmiać, gdy ty cierpisz? – Ponownie chwyciła Ahmeda za rękę i czule spojrzała mu w oczy. – Opowiedz, proszę. Podziel się swoim zmartwieniem.

– Chodzi o mianowania... Mianowaliśmy Nasuha Paszę głównym dowódcą armii perskiej, bo jak wiadomo doskonale zna tamten region, a Murada Paszę dowódcą wojsk na Węgrzech. Chcę, by wielki wezyr Lala Pasza pozostał tu i zawiadywał kampaniami na obu frontach. Tymczasem Derviş Pasza twierdzi, że wielki wezyr powinien osobiście ruszyć do Persji.

– Świętej pamięci matka sułtana darzyła Dervişa Paszę wielkim zaufaniem. – Kösem na chwilę zamilkła; jej mina mówiła, że nie do końca to zaufanie podziela, lecz nic na ten temat nie powiedziała. Wzięła głęboki oddech i ciągnęła: – Jak jednak wiesz, mój panie, Lala Pasza to także znakomity dowódca. Może przed podjęciem decyzji wysłuchasz jego zdania? Jednym z najcenniejszych skarbów króla jest rozum jego światłego hetmana.

– Masz rację.

– Sułtanie, mówisz mi, że powinnam odpocząć, ale tak naprawdę to ty potrzebujesz odpoczynku; ja i tak leżę od wielu dni. Udaj się już, proszę, na spoczynek. Trochę kawy i tytoniu dobrze ci teraz zrobi.

– Masz słuszość, Mahpeyker, tytoniu mamy zresztą pod dostatkiem, bo Anglicy wysyłają go całe statki, choć prawdę powiedziawszy, jest dla mnie trochę za mocny.

– Spróbuj, mój panie, tytoniu, który jako dar z okazji narodzin Fatmy przysłała żona nowego angielskiego posła. Jest ponoć bardzo szczególny, wyślę ci trochę przez Sandalą.

– Sandala?

– To francuski eunuch, którego powierzyła mi twoja nieboszczka matka.

– Dobrze, wyślij zatem ten tytoń.

– Sama co prawda nie palę, ale jego zapach nawet mnie przypadł do gustu, jest bardzo przyjemny.

Kösem uśmiechnęła się słodko, a Ahmed nachylił się, pocałował ją i wyszeptał jej do ucha:

– Żaden zapach nie jest tak przyjemny jak twój. Dochodź szybko do siebie, bo stałem się niewolnikiem tęsknoty.

Było jasne, że tęsknocie sułtana kres przyniesie w niedługim czasie upragnione spotkanie, lecz tęskniącego Sandalą nie czekało nic oprócz marzeń, których nigdy nie zrealizuje. Chciał wrócić do dni swojej wolności i niewinności, ale wiedział, że to już niemożliwe.

Cierpiał katusze dniem i nocą, a serce wypełniały mu mroczne uczucia. Czasami, dręczony okropnymi wyrzutami sumienia, rozpaczał po kątach, a innymi razy skręcał się w pragnieniu zemsty na życiu, które doprowadziło go do tego stanu. W takich chwilach chciał zniszczyć wszystko, wszystkich pozabijać. Gdyby tak podpalił pałac z wszystkimi ludźmi i zwierzętami, którzy go zamieszkiwali... Płomienie wznoszące się ku niebu, czarny dym, krzyki... A następnie smród palonego mięsa i popiół...

Spacerował po ogrodzie, wdychając zapach zgniłych liści oraz wilgotnej ziemi i nie przejmując się mrozem; czasami pod stopami strzeliła mu sucha gałązka, pękając na pół jak jego serce... Olbrzymie pnie ogołoconych z liści platanów porastał od północnej strony

aksamitny w dotyku zielony mech, a spomiędzy krzewów wylaniały się tu i ówdzie grzyby. Trujące grzyby...

Sandal przypomniał sobie, jak w dzieciństwie wybierał się z matką i siostrą na grzybobranie tuż po pierwszych zimowych deszczach. Głos Marie wciąż rozbrzmiewał mu w uszach; ciekawe, czy ona też o nim myślała... Już nigdy miał jej nie zobaczyć. Gdy tylko przypominał sobie Marie, zaczynał myśleć o Irene, a gdy widział Irene, od razu przypominał sobie Marie. W jego umyśle te dwie kobiety zlały się w jedną. Mam tu tylko ją, wyszeptał do siebie, tylko ona jest tu dla mnie – tylko Irene... Przypomniały mu się słowa, które wypowiedział podczas ich pierwszego spotkania... *Ucieknijmy... Wyjedźmy gdzieś daleko...* Gdyby tak mógł ją zabrać i uciec z tego więzienia gdzieś daleko. Nie, to było niemożliwe. Sandala znów wypełniła nienawiść, znów narastała w nim chęć niszczenia. Zdawało mu się, że krtań pali mu ten gęsty dym z sadzą, który sobie wyobrażał; w zamyśleniu szedł dalej. Smród pożaru był taki realistyczny.

Nagle dostrzegł smolisty dym dobywający się z jednego z haremowych kominów, a już po kilku sekundach pośród ciemnych kłębow zaczęły wznosić się ku niebu węzowym ruchem płomienie, które to rozbłyskały, to znów przygasały, by po chwili ukazać się na nowo jeszcze większe. Drzewo rosnące nieopodal komina zajęło się ogniem i zaczęło płonąć wśród trzasków, a iskry strzelające od gałęzi tańczyły na wietrze jak świetliki. Płomienie, skacząc niczym wprawni akrobaci po dachu, szybko się rozprzestrzeniały. Gdy rozszalałe języki ognia dotarły do spiżarni, w której przechowywano pojemniki z olejem, trzaski ustąpiły miejsca wybuchom.

Kiedy dotarł na miejsce, wszyscy już gasili pożar: z rąk do rąk wędrowały wiadra, a niektórzy usiłowali zdusić ogień grubymi kilimami. Dały się słyszeć krzyki kobiet i dzieci, choć ich samych nie było widać. Sandal wcisnął komuś wiadro, które mu podano, i zaczął biec w kierunku haremu. Musiał uratować Irene.

Nie było jednak potrzeby, by młodzieniec to robił, gdyż sułtan wraz z rodziną i służbą został od razu przeniesiony w bezpieczne miejsce. Członkom sułtańskiej rodziny włos nie spadł z głowy, lecz tego dnia dwanaścioro nieszczęśników straciło życie. Wśród tych, którzy

zaczadzili się w komnatach pracowników kuchni, znalazł się także wenecki kucharz Mario. Rezydent odebrał zwłoki mężczyzny i kazał po cichu je pochować; wiedział, że nie będzie łatwo umieścić w pałacowej kuchni kolejnego swojego człowieka. W tej chwili nie było to jednak aż tak istotne. Harem przestał być tym, czym był dawniej; skończyła się era sułtańskich ulubienic, zabrakło walidy i pozostawały tam już tylko młode nowicjuszki pozbawione wiedzy i doświadczenia. Rezydent musiał nowych kontaktów szukać w świecie mężczyzn. Napisał swój dzienny raport i ukrył w skrytce w szafie.

Druga mocodawczyni Maria, sułtanka Safiye, nie posiadała się z radości: dzięki śmierci kucharza sprawa otrucia sułtanki Handan na zawsze już miała pozostać tajemnicą. Napisała do wnuka list, wyrażając w nim w napszonym stylu współczucie z powodu pożaru. Musiała często o sobie przypominać, wciąż bowiem nie została poproszona o powrót do pałacu.

Nieoczekiwane odejście Maria z tego świata uspokoiło też odrobinę Sandala. Wraz ze śmiercią tego szubrawca część trosk i lęków młodego eunucha jakby się ulotniła i nieco odzyskał dawną pogodę ducha. Jakże wielka była radość spacerującej z dziećmi Irene, gdy zobaczyła go w trochę lepszym humorze.

Czerwiec

Dervişowi Paszy nie wystarczał tytuł admirała floty, który przejął po Cağali Paszy; miał zamiar zostać wielkim wezyrem. Knuł za plecami Lali Paszy, nie cofając się przed umniejszaniem jego zasług w oczach sułtana. Co gorsza, pozostający pod wpływem opinii matki Ahmed wierzył w te kłamstwa i niewiele brakowało, by odsunął wiernego od lat wezyra Lalę od pełnienia jego funkcji.

Dlatego też posłuchał Dervişa i wysłał starego wezyra na wojnę z Persją. Pasza chciał traktatem pokojowym scementować przewagę, jaką imperium osmańskie uzyskało nad Austrią. Nie tracąc czasu, należało usiąść do stołu obrad. Z tego powodu pasza wyjaśnił całą sytuację w odpowiedni sposób, lecz sułtan uparcie trwał przy swoim, więc dowódca rozbił w Üsküdarze obóz, z którego miał wyruszyć na wschód. Wielce był jednak strapiony i po kilku dniach dostał udaru.

Derviş Pasza powiedział sułtanowi, że choroba jest zmyślona i stanowi jedynie pretekst, którego wielki wezyr chce użyć, by nie jechać na wojnę. Ahmed wysłał więc do niego list, w którym rozkazywał natychmiastowe wyruszenie z armią na wschód bez podawania wymówek. Starzec był niemal umierający i poprosił władcę, by przysłał doń swojego człowieka, który mógłby zobaczyć, w jakim znajduje się stanie. Tym razem Derviş nie mógł już nic zrobić. Kapı ağası odwiedził przykutego chorobą do łóżka paszę i gdy powrócił przed oblicze sułtana, wyjaśnił z płaczem:

– Mój panie, twój wezyr umiera. Nikt nie wierzył, że jest w takim stanie, i nikt nie doceniał jego wartości.

– Jeśli umrze, ktoś inny przyjdzie na jego miejsce. – Odpowiedź Ahmeda była bezlitosna.

Aga nie zdołał się powstrzymać:

– Mój panie, wielu wezyrów będzie jeszcze musiało objąć urząd, nim znajdzie się ktoś, kto zdoła go zastąpić.

I istotnie, po trzech dniach Lala Pasza wydał ostatnie tchnienie. Choć niektórzy twierdzili, że śmierć nie była naturalna, tylko Nasuh Pasza kazał otruć go portugalskiemu medykowi, nikt nie przyjrzał się tym podejrzeniom. Pogłoska o użyciu trucizny pozostała plotką.

Pieczęć wielkiego wezyra została przekazana Dervişowi Paszy, który nie mógł się doczekać objęcia nowego stanowiska. Choć wcześniej sułtan okazał się tak nielojalny, jedynie część majątku pozostałego po wielkim wezyrze przeznaczył na wydatki związane z wojną, a resztę polecił przekazać dzieciom nieboszczyka. Derviş Pasza stwierdził jednak, że wydatki są tak ogromne, iż nawet cały majątek Lali Paszy nie starczyłby na ich pokrycie, i nakazał skonfiskować wszystko, co zmarły posiadał; w ten sposób rodzina dawnego wielkiego wezyra nic nie dostała w spadku. Zawiść Dervişa Paszy nie ustała nawet po śmierci wroga.

Kösem rozmyślała o smutnym końcu dawnego wielkiego wezyra. Jak Ahmed, który wobec niej zachowywał się tak szczerze i czule, mógł wykazać się taką surowością i niewdzięcznością? Czy wciąż pozostawał pod wpływem matki? Musiała z nim delikatnie porozmawiać i przekonać go, że uleganie namowom tak przebiegłego i chciwego

wezyra jak Derviş Pasza może doprowadzić kraj do katastrofy. Nie mogła jednak być zbyt bezpośrednio; sułtan musiał sądzić, że sam doszedł do tych wniosków. Kösem zaczęła więc szeptać Ahmedowi na ucho, jak wielkie zagrożenie stanowi pasza. Rezydent wenecki się mylił: era sułtańskich ulubienic nie dobiegła w pałacu końca, a jedynie doczekała się krótkiej przerwy; powoli rozpoczynał się nowy, o wiele bardziej ekscytujący akt.

Wystarczyło kilka dni, by sułtan zaczął patrzeć na Dervişa Paszę zupełnie inaczej. Kösem nie była jedynym powodem takiego stanu rzeczy: samego paszę tak bardzo oświadczyła żądza władzy, że nie potrafił tego ukryć. Choć życie człowieka kształtują jego wybory, koniec sprowadzają nań słabości i wszystko wskazywało na to, że nowy wielki wezyr szybko zaczął podążać tą ścieżką.

Podczas pierwszego zebrania dywanu wezwał do siebie głównego czausza i zwrócił się do niego:

– Powiedz członkom dywanu, by nie sądzili, że jestem jak inni wielcy wezyrowie. Jeśli któryś odłoży coś na drugi dzień, jak Boga kocham, zetnę mu głowę.

Słowa te wcielił w życie jeszcze tego samego popołudnia, skazując na śmierć pewnego odwołanego ze stanowiska bejlerbeja^[22]. Bojący się jego furii ludzie próbowali wszelkich metod, byle tylko mu się przypodobać, wielu kłaniało mu się do samej ziemi albo prześcigało się w ofiarowywaniu mu darów.

Czwartego dnia zebrał się dywan przed obliczem sułtana i Ahmed I zaskoczył wszystkich, obwieszczając, że tego roku jest już za późno i najlepiej będzie, jeśli wojsko ruszy na front po zimie. Decyzja ta spodobała się Dervişowi Paszy, który gorąco pragnął pozostać w stolicy, lecz to nie on podszeptał ją władcy. Zlustrował wszystkich, starając się odnaleźć drugiego człowieka mającego wpływ na sułtana. Rychło stało się jednak jasne, że nikt nic na ten temat nie wie: wszyscy milczeli zdziwieni. Było rzeczą niespotykaną dotąd w historii imperium osmańskiego i wręcz kompromitacją, by po rozwinięciu chorągwi wojennych zrezygnować z wojny. Mufti poradził, by armia dotarła choć do Aleppo i tam przezimowała. W ten sposób państwo ocalałoby przynajmniej honor. Sułtanowi spodobał się ten pomysł, powiedział

jednak, że w skarbcu nie ma na to pieniędzy. Mufti zaproponował, by wobec tego wydatki zostały pokryte ze skarbcza egipskiego. Sułtan wpadł w furję.

– Skarbiec egipski to moja prywatna własność! – wrzasnął. – Jakże mógłbym stamtąd pokrywać wydatki wojenne!

Mufti pospieszył z odpowiedzią:

– Mój sułtanie, wielki poprzednik Waszej Sułtańskiej Wysokości, sułtan Sulejman, wyruszając na podbój Szigetváru, przetopił całe swoje złoto i srebro, by bić z nich monety.

– Chyba mnie nie zrozumiałeś – odparł Ahmed, marszcząc brwi. – To były inne czasy. Czyż to, co należało zrobić wtedy, musi być właściwe zawsze? – Był bardzo podenerwowany i jednym ruchem dłoni zakończył posiedzenie dywanu.

Derviş Pasza natychmiast zmienił muftiego, który tak uparcie chciał, by wyruszył on na wojnę. Nowo mianowany mufti bez zwłoki wydał fatwę głoszącą, że operacje wojskowe mogą być dowodzone z Konstantynopola. Doradcy bojący się o własne życie przyklasnęli tej decyzji. W miejsce wielkiego wezyra do Persji wysłano paszę nazywanego szaleńcem. Szkoda było Lali Paszy...

Życie księcia Mustafy okazało się pożałowania godne. Odkąd jego starszy o rok brat wstąpił na tron, księżę pozostawał więźniem. Od lat żył samotnie w przylegającym do sułtańskiego haremu miejscu zwanym Şimşirlik. W otoczonym wysokim murem i bukszpanami budynku znajdowało się dwanaście pomieszczeń. Mustafa zajmował największe z nich, nazywane klatką. Nie pozwalano mu się widywać z nikim oprócz kilku sług, którzy się nim zajmowali; całe dni spędzał samotnie, cierpiąc wśród zmartwień i trosk. Mówiło się, że czasem w ogóle nie rusza się z miejsca, a niekiedy mówił i śmiał się do samego siebie. Zarówno w szkole pałacowej, jak i wśród ludu krążyły plotki głoszące, że księżę jest szalony. W rzeczywistości Ahmed zostawił go przy życiu nie przez litość, lecz za namową swoich nauczycieli i matki, którzy bali się, że ród osmański wygaśnie. Teraz jednak sułtan miał już dwóch synów i choć byli jeszcze mali, niektórzy rozważni doradcy mówili mu, że powinien pozbyć się zamkniętego w klatce brata.

– Na wszelki wypadek, sułtanie – powtarzali. – Lepiej zachować

ostrożność...

Sułtan nie wiedział, co myśleć. W każdej chwili mógł wysłać do Şimşirlika dowódcę gwardii; rozważał tę kwestię. W końcu zrobił coś, co stało się już jego nawykiem: wezwał do siebie Kösem. Konkubina myślała, że znów będą grali w szachy, więc przyniosła ze sobą aksamitny woreczek. Gdy weszła do środka, pokłoniła się do samej ziemi.

– Jestem dziś najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi – powiedziała. – Gdy odebrałam to nieoczekiwane zaproszenie od twojej szacownej osoby, niemal wzleciałam ku niebu, mój panie.

Ahmed wstał, podszedł do niej, złapał ją za rękę i pociągnął w górę.

– Ach, moja Mahpeyker, jakże piękne są twoje słowa. Potrafisz odebrać mi i serce, i rozum.

– Niech Bóg broni, panie, za nic nie chciałabym ci odebrać rozumu! Niech Bóg broni. Światło twojego umysłu olśniewa nas wszystkich.

Skierowała się ku siedzisku, które zawsze zajmowała, i poczekała, aż sułtan usiądzie, po czym rozwiązała woreczek i zaczęła wyjmować z niego bierki.

– Poczekaj, Kösem. – Ahmed zwracał się tak do niej zwykle wtedy, gdy miał zamiar mówić o sprawach państwa. – Dziś nie będziemy grali.

Młoda kobieta włożyła szachy z powrotem do woreczka, wyprostowała się i uważnie spojrzała na sułtana.

– Niektórzy mówią, że trzeba się pozbyć Mustafy.

Zdziwiona Kösem milczała, to było coś, czego się nie spodziewała. Pozbyć się Mustafy, czyli go zamordować... Oznaczałoby to powrót do dawnych praw, do czasów, gdy bratobójstwo było koniecznością... Pomyślała o Mehmedzie; co prawda nie była jego rodzoną matką, ale łączyła ją z nim więź prawdziwego macierzyństwa. Czy gdy jutro Osman wstąpi na tron, rozkaże poderznąć gardło bratu, z którym teraz się bawi? Niech Bóg broni, powiedziała w myślach. Myślała nie tylko o Mehmedzie, lecz także o dzieciach, które sama miała urodzić; była zdecydowana rodzić dopóty, dopóki nie wyda na świat syna. Czy miała

to robić jedynie po to, by chłopiec później umarł?

– Sułtanie, ty wszystko wiesz zawsze najlepiej – powiedziała – ale on jest nieszkodliwy, siedzi samotnie, podobno jest niespełna rozumu, biedak... Jaką mógłby ci przynieść szkodę?

– On żadnej, ale ci, którzy zechcieliby go wykorzystać, mogą mi już zaszkodzić.

– Panie, wielki sułtanie, niech Bóg da ci długie życie w pełni zdrowia. Modłę się o to każdego dnia, lecz nigdy nie wiemy, co przyniesie nam los. Twoi synowie są jeszcze bardzo mali, nie mają nawet dwóch lat. Niech trochę podrosną, niech Bóg pozwoli nam się nimi nacieszyć i niech osiągną za Bożym pozwoleniem wiek, w którym będą zdolni do objęcia władzy. Mustafa jest koniec końców w klatce, to ty, panie, panujesz nad wszystkim, nie narażaj na niebezpieczeństwo tronu, który otrzymałeś w spadku po przodkach. Lepiej kontroluj matkę Mustafy i jej otoczenie. Niech książę z nikim się nie widuje. Sam i tak niczego nie zrobi; o ile mogę coś doradzić, powiedziałabym, że należy poczekać.

Ahmed myślał.

– Król jest duszą, sułtanie, inni pozostają pod jego rozkazami; król jest najważniejszy. Dzieje się tak, jak on powie. Nikt na niego nie może wpływać, nikt nie może umieścić w jego umyśle własnych myśli i decyzji – zwłaszcza jeśli tym sułtanem jesteś ty, panie... Można zrezygnować z hetmanów, wież, gońców, skoczków i pionów, ale nie z króla.

– Znów grasz w szachy, Mahpeyker. – Ahmed się uśmiechnął. – Masz rację, należy poczekać.

– Sułtanie, czyż nie jest tak, że spokojniej nam się żyje, gdy mamy wokół siebie ludzi, którym możemy zaufać?

– Oczywiście, że tak.

– Zastanawiałam się nad tym, mój panie, i myślę, że gdy przyjdzie pora, powinniśmy wydać nasze córki za takich właśnie mężczyzn, za ludzi nam bliskich...

– Nasze córki są jeszcze bardzo młode, mój aniele. Ustaw szachy; zagrajmy, skoro już je przyniosłaś. – Ahmedowi wrócił dobry humor.

Rozstawiając bierki na szachownicy, Kösem poważnie

zastanawiała się nad małżeństwem córek. Jeszcze było za wcześnie, by je wydać za męża, ale najpierw można by zorganizować ślub, a potem poczekać, aż dorosną. Córki miały tak samo wielką wartość w sprawach władzy jak synowie, lecz i tak Kösem cały czas myślała, że chciałyby urodzić sułtanowi męskiego potomka, i to niejednego...

Listopad

Po podpisaniu jedenastego listopada w Zsitvatoroku wskutek długich negocjacji rozejmu, którego z całego serca pragnął Lala Pasza, lecz którego nie doczekał, rezydent wenecki napisał następujący raport:

Składający się z siedemnastu artykułów rozejm będzie obowiązywał przez dwadzieścia lat. Sułtan osmański będzie odtąd uznawał arcyksięcia Austrii za równego sobie i tytułował go cesarzem, a między dwoma władcami zapanują relacje jak między ojcem a synem. Również posłowie obu państw będą sobie równi, a imperium osmańskie nie będzie mogło wysyłać jako posła nikogo niższego rangą niż bejlerbej. Zniesiony zostanie trybut płacony wcześniej przez Austriaków za zajmowane przez nich ziemie węgierskie, a w miejsce tego arcyksiężę wypłaci sułtanowi jednorazową daninę w wysokości dwustu tysięcy florenów. Twierdze Eger, Ostrzyhom i Nagykanizsa pozostaną osmańskie, lecz zamki w Győr i Komárom – austriackie. Rozejm będzie obowiązywał nie tylko dwóch sygnatariuszy, lecz także ich braci, potomków i krewnych.

Choć Osmanowie zdobyli kilka twierdz, jasno widać, że ta trwająca czternaście lat wojna bardzo wyczerpała imperium zarówno pod względem materialnym, jak i psychicznym. To, że sułtan uznał arcyksięcia za równego sobie, a trybut płacony przez Austrię za Węgry został zniesiony, świadczy w pewnym sensie, że roszczenia Osmanów do tych ziem straciły nieco swoją moc i z czasem przestaną mieć wartość.

Z drugiej strony rozejm ten jest wstępem do nawiązania przez imperium osmańskie nowych, przyjacielskich stosunków dyplomatycznych nie tylko z Węgrami, lecz także z innymi krajami Europy. Ważne jest również to, że tekst traktatu przygotowano zarówno po osmańsku, jak i po niemiecku, oraz że działano w myśl zasad obowiązujących w krajach europejskich.

Sądzimy, że ustanowiwszy na Zachodzie pokój, państwo osmańskie z całą mocą skupi się teraz na stłumieniu buntów trwających w Anatolii oraz na ostatecznym rozwiązaniu problemu Persji. Nie ulega wątpliwości, że w tym celu poczynione zostaną także pewne zmiany administracyjne. Z informacji, które udało się nam uzyskać, wynika, że sułtan wkrótce odwoła ze stanowiska wielkiego wezyra Dervişa Paszę, a na jego miejsce powoła najprawdopodobniej wezyra Murada Paszę, który w jego imieniu podpisał rozejm w Zsitvatoroku.

Jeśli chodzi o sytuację w pałacu, obecnie panuje tam absolutna cisza. W haremie nie ma walidy, a marzenia Baffo o powrocie tam nie wydają się bliskie zrealizowania. Ahmed I sygnalizuje, że w przeciwieństwie do poprzednich sułtanów nie będzie pozostawał pod wpływem matki czy konkubin. Mimo to wiadomo, że wiele łączy go z ulubioną nałożnicą, Kösem. Kösem, będąca z pochodzenia Greczynką, jest matką dwóch córek sułtana i obecnie nie wydaje się zainteresowana sprawami państwa.

Grudzień

Rezydent nie mylił się w kwestii odwołania Dervişa Paszy ze stanowiska, lecz stało się to bardzo szybko, a do tego koniec paszy okazał się o wiele bardziej gwałtowny, niż można by przypuszczać. Pasza znany był ze swojej popędliwości, łapczywości i chciwości. Niemal każdego dnia podczas sześciu miesięcy sprawowania urzędu wielkiego wezyra nakładał nowe podatki, aż wreszcie cierpliwość skończyła się wszystkim, gdy ustanowił opłatę tysiąca akcze za drugi i kolejny wykusz w każdym domu. Nie miał ani osiągnięć administracyjnych, ani militarnych i złożono na niego wiele skarg, o których większości sułtan doskonale wiedział. Jego nagłego końca nie przyniosło jednak to wszystko, lecz gniew pewnego Żyda, u którego zadłużył się, by wznieść sobie pałac. Gdy kupiec okazał paszy weksel, ten zaprotestował. Mężczyzna wiedział, jakim potworem potrafi być wezyr, więc w strachu powiedział jedynie:

– Cały mój majątek należy do was, panie; weksel pokazałem tylko dlatego, że o niego spytaliście.

Nie miał jednak zamiaru tak pozostawiać sprawy. Budowa

rezydencji jeszcze się nie zakończyła, gdy według pogłosek kupiec kazał przekopać z niej do sułtańskiego pałacu tajny tunel, by następnie donieść o tym kapı ağası. Wieści te dotarły do sułtana, który natychmiast kazał to skontrolować, i jego wysłannicy odkryli podkop. Należało traktować go jako niewybaczalną próbę zamachu.

Kiedy nazajutrz wielki wezyr, który sam niegdyś był dowódcą sułtańskiej gwardii, przybył na zebranie dywanu, gwardziści pochwycili go i udusili na oczach wszystkich. Po śmierci paszy długo krążyły po Konstantynopolu opowieści o tym, jakoby sułtan, widząc ostatnie drgnienia konającego mężczyzny, wziął sztylet i sam poderżnął mu gardło, ale nie jest pewne, czy to wszystko prawda. Wiadomo jedynie, że wraz z upływem czasu władca stawał się coraz surowszy i coraz mniej skłonny do wybaczenia.

1608

Grudzień

Kuyucu Murad Pasza, który objął urząd wielkiego wezyra po osiemdziesiątce, w trakcie trwających prawie dwa lata walk w Anatolii wyplenił z korzeniami Celali, nie pozostawiając kamienia na kamieniu. Mimo delikatnego wyglądu cechował się zarówno okrucieństwem, jak i sprytem; nie cofał się przed niczym, żeby odnieść zwycięstwo. Po wygranej kampanii anatolijskiej powrócił w chwale do Konstantynopola, a nad jego wojskiem powiewało czterysta flag, na których wypisane były imiona pokonanych dowódców Celali. Sułtan powitał go z wielkim szacunkiem, przyodział w dwa wspaniałe kaftany, a do turbanu przypiął mu ozdobę z ptasich piór okraszoną dodatkowo drogocennymi kamieniami.

W trakcie bitew stoczonych z czterdziestoma ośmioma dowódcami Celali, z Canpuladem, Kalenderoğlu i bratem Tavila Halila na czele, pasza zabił trzydzieści tysięcy żołnierzy, a drugie tyle pochwycił w górach i wioskach i skrócił o głowę. Przed swym namiotem wybudował wielkie piramidy ze ściętych głów, z których od czasu do czasu wybierał kilka i wysyłał do stolicy, żeby zostały wystawione na widok publiczny. Przez te dwa lata przynajmniej sto tysięcy osób w Anatolii straciło głowy za jego sprawą. A teraz całe miasto mówiło

tylko o nim.

– Moim zdaniem największym kluczem do sukcesu Murada Paszy była jego strategia – zwrócił się angielski poseł do swojego sekretarza. – To, że w celu stłumienia powstania zdecydował się najpierw na starcie z Canpuladem, było znakomitą decyzją. Dowodził on najsilniejszą i najlepiej zorganizowaną armią wśród Celali, zresztą był też mądrzejszy niż reszta. Biorąc pod uwagę, że próbował dogadać się z arcyksięciem Toskanii, Ferdynandem, a potem zawrzeć przymierze z europejskimi krajami...

– Ma Wasza Ekscelencja zupełną rację. Został zmiażdżony na równinie Oruç. Tego dnia kolekcja głów wielkiego wezyra powiększyła się o dwadzieścia tysięcy. Ale sam Canpulad uciekł.

– Taktyki stosowane przez Osmanów są bardzo interesujące. Niedługo później wybłagał u sułtana przebaczenie, a sam Ahmed przychodził nawet odwiedzać go w pałacu Sultaniye nad Bosforem i słuchał jego opowieści. Wszyscy to wiemy.

– Historia tego mężczyzny musiała go bardzo zainteresować.

– Oczywiście, zwłaszcza że później mianował go bejlerbejem Temeszwaru. W tym samym czasie jego siostra została przyjęta do haremu sułtańskiego.

– Tak, wciąż tam przebywa. Jak myślicie, ekscelencjo, skoro Canpulad dostąpił takich zaszczytów, to czemu go później zabili?

– To też często używana przez Osmanów taktyka, błąf. Postanowili grać na zwłokę dopóty, dopóki Kuyucu nie skończy swoich działań w Anatolii, a kiedy powstanie zostało stłumione, ukarali buntownika.

– Kusi mnie, by nazwać to niezbyt ładnym zachowaniem.

– We wschodniej polityce nie ma miejsca na takie rzeczy, mój drogi. Wszystkie chwytaki dozwolone. Czyż nie zrobili wcześniej tego samego innemu przywódcy Celali, Deli Hasanowi? Podarowali mu ten sam bejlik^[23], a później skazali go na śmierć. Albo Kalendaroğlu? Jemu przyznali Ankarę. Potem, bojąc się, że ucieknie z pułapki, spali Bursę i przedostanie się do Konstantynopola, ruszyli na niego z pełną siłą. Sułtan wydał edykt wzywający wszystkich właścicieli lenna pod broń. Rozgromili armię Kalendaroğlu, a uciekających ścigali aż do granic Persji. Kalendaroğlu uszedł z życiem, chroniąc się u szacha.

– Kto się jeszcze ostał? Brat Tawila Halila, Meymun, nie ma już żadnej siły, jego też pokonali.

– Tak, rzeczywiście wielkie zwycięstwo... Kuyucu jest już grubo po osiemdziesiątce, ale czy śnieg, czy deszcz, walczył, dosiadając konia.

– Mówi się, że przywiązał się do konia. Niekiedy po zejściu z konia zalegał bez ruchu jak trup. Niektórzy nawet sądzili wtedy, że rzeczywiście jest martwy.

– Stara bestia...

– A jaka okrutna! Po wygranych bitwach zasiadał przed swoim namiotem i z radością przyglądał się, jak wrzucano ciała poległych do dołu. Pewnego razu własnoręcznie udusił małe dziecko. Chłopiec stał na polu bitwy pośród trupów, sparaliżowany strachem. Wielkiego wezyra zaintrygowało, co dzieciak robi pośród powstańców, i przywołał go do siebie. Chłopiec opowiedział, że byli głodni i z tego powodu ojciec przystąpił do powstania, a potem stracił życie. Pasza zapytał wtedy, czym zajmował się jego ojciec, a kiedy niewinny biedaczyna odpowiedział mu, że gra na sazie, wezyr zakrzyknął w furii: „To znaczy, że zagrzewał ich do boju!” i oddał dziecko katom. Ci odpowiedzieli, że nie zabijają dzieci, więc tyran zwrócił się do starszych pomocników, ale oni też mu odmówili, mówiąc, że jeżeli kaci się nie zgadzają, to oni tym bardziej. Pasza gołymi rękoma wrzucił chłopca do dołu na trupy.

– Też o tym słyszałem, ale nie byłem pewny, czy to prawda. Pewny jestem tego, że prawie sto tysięcy ludzi straciło życie, a bunty zostały przynajmniej na razie stłumione...

– Dlaczego mówicie: „przynajmniej na razie”, ekscelencjo?

– Pieniądze, przyjacielu... Kiedy nie ma pieniędzy, a ludzie głodują, wtedy rodzą się wszelkiego rodzaju kłopoty. Skarb imperium osmańskiego jest źle zarządzany. Jak tak dalej pójdzie, nie minie wiele czasu i wybuchnie kolejne powstanie.

Sekretarz wstał z miejsca.

– Musimy się zgodzić, że ten okrutny starzec jest wybitnym dowódcą – powiedział. – Powinniśmy się cieszyć, że nie jest naszym wrogiem.

– O to niech się martwi szach perski. – Poseł się zaśmiał. – Podejrzewam, że to on jest następny w kolejce.

– Tak. Przynajmniej na Zachodzie panuje pokój.

– Na razie...

Irene zaśmiała się, patrząc na dziecko w kołysce.

– Zazdrość ci, Anastazjo – powiedziała. Kiedy były same, wciąż zwracały się do siebie starymi imionami. – Masz trzy córki, a jedna ładniejsza od drugiej. Ayşe, Fatma, Gevherhan... A kolejne dziecko już ci rośnie w brzuchu. Jeśli Bóg da, to tym razem będzie to chłopiec.

– Jeśli Bóg da. Kocham bardzo moje córki, ale powinnam wreszcie mieć chłopca. Doszły mnie słuchy, że wszyscy gadają za moimi plecami.

– Na litość boską, czym się przejmujesz? One wariują z zazdrości. Szczególnie ta wiedźma Mahfiruz... Same urodziły synów, no i co? Sułtan ich nie odwiedza, nawet na nie nie popatrzy. Nie widzi nikogo poza tobą.

– Nie robię nikomu nic złego. Nie rozumiem, czemu tak się zachowują. Kilka dni temu uczyłam Osmana i Mehmeda grać w szachy, a Mahfiruz wpadła do pokoju w gniewie i wydarła się: „A teraz syna próbujesz mi zabrać?!”. Krzyknęła tak głośno, że aż wszystko się zatrzęśło. Gwałtownie porwała Osmana na ręce, a dziecko bardzo się przestraszyło i zaczęło płakać. Od tego płaczu Mehmed też zaczął kwilić. Zrobiło się okropne zamieszanie.

– No i co zrobiłaś? Mogłaś złapać tę bezwstydnicę i pchnąć ją na ziemię.

– Czy to się godzi, Irene? Tak naprawdę to jej współczuję.

– Masz wyjątkowo dobre serce, Anastazjo. Mówisz, że współczujesz tej zazdrosnej kobiecie, która byłaby gotowa wyrządzić ci każde świństwo. Zapomniałaś, co zrobiła mnie?

– Nie, oczywiście, że nie zapomniałam. Ale wciąż...

– Jak zareagowałaś na to jej zachowanie?

– Powiedziała jej, że straszy dzieci i że moim celem było jedynie zapewnienie chłopcom rozrywki i nauczenie ich czegoś. Nie uwierzyła mi. Zdjęłam jeden z moich pierścieni i włożyłam jej na palec.

– Co?

– Dałam jej pierścień, bo męczy mnie ta napięta atmosfera i chcę, żeby to już się skończyło.

– Nie mogę w to uwierzyć. Myślałaś, że jej zazdrości da się zaradzić jednym pierścionkiem?

– Ale zaskoczyło ją to, wiesz? Odstawiła Osmana na ziemię i powiedziała: „Ten jeden raz niech zostanie, ale następnym razem nie bierz go bez informowania mnie”.

– Powiedziała ci, żebyś nie brała go bez informowania jej; bez wątpienia uważa się za walidę w tym haremie. Nikt się nią przecież nie przejmuje. Na twoim miejscu zostawiłabym Osmana w spokoju, pod opieką matki. Żeby zobaczyli, jak im dobrze we dwójkę.

– Ale ja jego też kocham, Irene. To bardzo mądry chłopiec. Poza tym z Mehmedem są rówieśnikami; razem się uczą, dobrze się dogadują.

– A bo to nie ma w pałacu innych kolegów do zabawy dla Mehmeda?

– Są, są, ale żaden z nich nie jest księciem. – Kösem wzruszyła ramionami. – Poza tym myślę też o czymś innym.

– O czym? – zapytała Irene, biorąc dziecko na kolana.

– Przyszłość, myślę o przyszłości... Prędzej czy później Osman zasiądzie na tronie, a wtedy nie powinien skrzywdzić moich dzieci, powinien je ochraniać.

– Wiesz, że zwyczaj bratobójstwa od dawna już nie obowiązuje, Anastazjo.

– Niczego nie można być pewnym. Pamiętaj, że sułtan zastanawiał się kiedyś, czy zabić Mustafę. Każdy coś sobie w głowie kalkuluje. Czasami bardzo się martwię.

– Nie martw się. Sułtan jest bardzo młody, ma przed sobą wiele lat. A dzieci są jeszcze małe. Nie zdręczaj się, skup się teraz na dziecku, którenosisz w łonie. Chodź, dam ci sorbetu, a później wydziergam kaftanik dla twojego malucha. Przyniosłam dziś różową wełnę.

– Dlaczego różową? – Na twarzy Kösem pojawiło się zdenerwowanie. – Znowu urodzi się dziewczynka?

– Wszystko zrobiłyśmy niebieskie, więc pomyślałam, że coś mogłoby być różowe. – Irene uznała zdenerwowanie przyjaciółki za dziwne.

– Nie chcę różowego.

– Ty wiesz najlepiej. W takim razie z różowej włóczki zrobię dla

Gevherhan czapczkę, a niebieskiej i tak mamy jeszcze pod dostatkiem.

Kösem nie odpowiedziała i długo milczała. W końcu Irene odłożyła dziecko do kołyski.

– Jesteś na mnie zła? – zapytała.

– Nie, nie. Dlaczego miałabym być? – odpowiedziała odrobinę nieśmiało Kösem, zawstydzona swoją nagłą reakcją. Jesteś mi najbliższa; jesteś moją przeszłością, najlepszą przyjaciółką, siostrą. Jakżebyś mogła się na ciebie złościć?

Irene uśmiechnęła się uradowana.

– Ty też jesteś dla mnie siostrą; zawsze będę przy tobie.

Obydwie pomyślały o przysiędze, którą złożyły sobie na wyspie Bozca, zanim wylądowały na targu niewolników.

„Cokolwiek by się działo, zawsze będę przy tobie...”

Mimo tylu odniesionych przez młodego sułtana zwycięstw Kuyucu Murad Pasza nie ufał mu w pełni; wiedział, że łatwo poddaje się cudzym wpływom. W trakcie kampanii władca kilka razy wydał mu surowe rozkazy, będące wynikiem egoistycznych sugestii osób z jego otoczenia. Dotyczyło to w szczególności tematu jak najrychlejszego rozpoczęcia wyprawy na Persję. Oczywiście wielki wezyr udzielał mu uprzejmych odpowiedzi. Rozpoczynanie wojny z Persami przed wyplenieniem do końca Celali z Anatolii było według paszy szaleństwem. Człowiek najpierw pozbywa się wrogów z własnego kraju, a dopiero potem rozpoczyna nową wojnę. Teraz nadszedł właściwy czas; gdy tylko skończy się zima, można rozpoczynać nową kampanię. Kuyucu miał w planie pozbycie się przebywającego w Kiliki Muslu Çavuşa i posiadającego w swoim władaniu okolice Aydın Celali Yusufa Paszy. Nie zamierzał jednak załatwić tego na polu bitwy; planował zmyślną intrygę.

W pierwszej kolejności napisał do Muslu Çavuşa list, w którym obiecał, że jeśli przyłączy się on do wyprawy na Persję, wybaczy mu i uczyni go bejlerbejem Karamanu. W kolejnym liście zwrócił się do bejlerbeja Karamanu, tłumacząc mu całą sytuację i rozkazując ugoszczenie buntownika, jeżeli ten pojawi się w mieście, omamienie go i ścięcie mu głowy, kiedy ten nie będzie się tego spodziewał; następnie bejlerbej miał przesłać głowę do paszy. Odbiorcą trzeciego listu był

Yusuf Pasza. Jemu także w pięknych, grzecznych słowach wytłumaczył, że albo dołączy do wyprawy na Persję, albo na głowę zwali mu się mnóstwo przeróżnych nieszczęść. Yusuf Pasza, który przedyskutował sytuację z towarzyszącymi mu dowódcami, zgodził się i odpisał, że dał się przekonać, wierzy w przedstawiane mu zapewnienia i się przyłączy. Wszystko toczyło się zgodnie z planem, ale sułtan znowu zmienił zdanie i rozkazał natychmiastowe ruszenie na Persję. Murad Pasza musiał jak najszybciej stawić się w pałacu, do którego dotarł w ciągu kilku godzin.

– Mój sułtanie, mam ci coś do powiedzenia w sekrecie. Zostańmy sami; niech nikt nas nie słyszy.

Sułtan zastanowił się przez chwilę, po czym ruchem dłoni rozkazał, by zostawiono go sam na sam z wielkim wezyrem. Gdy wszyscy wyszli, stary dowódca zaczął mówić zdecydowanym głosem:

– Chcę, żebyś złożył przysięgę, że dochowasz tajemnicy, mój panie.

Sułtan przysiągł.

– Sułtanie, sprawy przedstawiają się następująco. Wypleniliśmy Celali, ale przed rozpoczęciem kampanii na Persję musimy rozprawić się jeszcze z dwoma mącicielami. Jednym jest Muslu, drugim Yusuf Pasza. Muslu ma w Kiliki obsadzonych sześć twierdz położonych w górzystym terenie. Tam nawet nie mamy jak powalczyć; wybiją nas, staczając na nas głązy. Napisałem mu, że jeśli do nas dołączy, to przekażę mu bejlik Karamanu. Uporam się z nim, kiedy tylko tam przybędzie.

– Możemy skrócić go o głowę, kiedy już wyruszysz na wojnę.

– Jest jeszcze Yusuf. Jeśli ja wyruszę z Üsküdaru, to co ty z nim zrobisz, mój panie?

– Masz rację, jeszcze on pozostaje.

– Do niego też napisałem list, jemu też złożyłem obietnicę.

Przyjedzie tu sam. Wiedz, że wyruszę na Persję, gdy tylko uporam się z tą dwójką.

Sułtana usatysfakcjonowały plany wielkiego wezyra.

– Niech Bóg ci sprzyja, paszo – powiedział.

– Mówiłem ci – powiedział angielski poseł do swojego głównego sekretarza. – Stary wilk pokonał tą samą taktyką i Muslu, i Yusufa Paszę.

– Tak, to nie do wiary. Jak to się dzieje, że ci ludzie w tak krótkich odstępach czasu dają się nabrać na te same wybiegi; nie mogę się nadziwić.

– Nie dziw się, mój drogi. Ludzie dzielą się na dwie kategorie: inteligentnych, którzy zwyciężają, czerpiąc z doświadczenia innych, oraz głupców, którzy ponoszą klęskę, sądząc, że wygrają jedynie dzięki własnemu doświadczeniu...

Istotnie, obu Celali spotkał taki sam los jak ich poprzedników – uwierzywszy w obietnice pozycji i bogactwa, stracili głowy.

Gdy tylko Yusuf Pasza przybył do stolicy, od razu rozstawiono dla niego w Üsküdarze namiot tuż obok namiotu wielkiego wezyra. Murad Pasza nie odstępował go na krok; zaprowadził go nawet do samego sułtana i kazał ucałować dłoń władcy. Po jakimś czasie Yusuf Pasza poprosił o pozwolenie na rozpoczęcie piastowania nowej funkcji, ale pragnący jeszcze trochę go przetrzymać wielki wezyr obiecał mu dodatkowo cały podatek zebrany w sandżaku^[24] Manisy. Ludzie niezorientowani w sytuacji znów pobiegli do sułtana, ponownie wpędzając go w gniew, a władca uwierzył im i wysłał pismo:

Lalo, bardzo się zestarzałeś i nie chcesz jechać na wojnę. Albo poradz nam, kogo zamiast ciebie mamy mianować dowódcą, albo wyrusz w drogę w ciągu trzech dni.

Wielki wezyr znów stanął przed obliczem sułtana i przypomniawszy mu ich dawną rozmowę, poprosił, by nie dawał posłuchu pustej gadaninie. Zaraz po ścięciu Muslu miał zakończyć także życie Yusufa. Sułtan się zgodził. Istotnie pozostawał pod wpływem wielu ludzi. Gdy nazajutrz kizlar ağası powiedział mu, że Murad Pasza nie może wyruszyć na wojnę ze względu na swój podeszły wiek i że każdego dnia wymyśla nowe wymówki, sułtan zaczął krzyknąć:

– Milcz, niegodziwcze! Pasza to sprawny żołnierz, pobożny muzułmanin oraz mądry i rozważny wezyr. Odzyskał dla mnie Anatolię, służył mi całym sercem. Nie odzywaj się już o nim ani słowem. Jak

będzie chciał, pojedzie, a jak nie, zostanie.

Pasza został, czekając na wiadomość o Muslu. W końcu ludzie, których do niego wysłał, złapali przywódcę Celali w pułapkę i przysłali jego głowę do Konstantynopola. Teraz nadeszła kolej na Yusufa Paszę.

Nazajutrz rano wielki wezyr zaprosił swojego gościa na śniadanie, które mieli zjeść sam na sam. Jeszcze zanim przystąpili do spożywania kosztownych przysmaków, przyniesiono wiadomość, że ktoś na paszę czeka.

– Nie zostawię człowieka w spokoju ani na chwilę. Zaraz wracam – oznajmił pasza, po czym upomniał swojego kamerdynera i agów: – Tylko nie zostawiajcie mojego syna samego.

Kiedy tylko wezyr wyszedł, Yusuf Pasza został zaatakowany i ścięty.

Głowy obu buntowników przez dwa dni wystawiano na publiczny widok.

Kuyucu mógł już ruszać na Persję.

Sierpień

Minęły ledwie cztery miesiące, odkąd dziewiętnastoletnia Kösem urodziła czwartą córkę, Hanzade, a znowu nosiła dziecko pod sercem. Tym razem żywiła przekonanie, że będzie miała syna; z jej łona musiał w końcu wyjść jakiś książę. Sułtan nie powiedział co prawda na ten temat ani słowa, wręcz przeciwnie, traktował córki z wielką miłością i zainteresowaniem, lecz mimo to Kösem odczuwała brak męskiego potomka. Kochała Mehmeda i uwielbiała, gdy chłopiec biegał wokół niej, krzycząc: „Mamo, mamo!”, ale wiedziała, że pewnego dnia zostanie jej odebrany. Miano przekazać go guwernerom; już teraz zresztą Mehmed uczył się z bratem, Osmanem, na lekcje czytania i pisania, Koranu oraz matematyki. Kösem wciąż jednak mogła ich oglądać, grać z nimi w szachy i spacerować po ogrodzie. Osman od własnej matki wolał ją i swoją mamkę. W końcu jednak, jako że nie była ich rodzicielką, miał się pojawić między nich dystans. Zgodnie z zasadami islamu chłopcy, którzy wkroczyli w wiek dojrzewania, nie mogli jak na Zachodzie przebywać razem z niespokrewnionymi ze sobą kobietami. Kösem koniecznie musiała mieć syna. Była zdecydowana

rodzić dopóty, dopóki nie zrealizuje tego marzenia.

To, że niemal nieprzerwanie była w ciąży i rodziła co roku, nie zniszczyło jej; wręcz przeciwnie, sprawiło, że stała się jeszcze piękniejsza. Dzieci dawały jej zdrowie, szczęście i radość, a to powodowało, że piękniała.

Ahmed patrzył na swoją ulubienicę z podziwem.

– Moja sułtanka – powiedział.

– Słucham, panie. – Kösem uniosła głowę.

– Minione lata były pełne niepokoju i męczące, ale teraz, Bogu dzięki, wszystko zaczęło się układać.

– Bogu niech będą dzięki, sułtanie.

– Sądzę, że powinienem okazać swoją wdzięczność Bogu nie tylko modlitwą, lecz także dobrymi uczynkami. Muszę udowodnić Panu, że jestem mu wdzięczny.

– Wszyscy przecież wiedzą, sułtanie, o twoim umiłowaniu do dobrych uczynków.

– Nie, ja chcę czegoś innego.

Kösem się uśmiechnęła.

– Meczet... – odgadła.

– Skąd wiedziałaś?

– Raz o tym wspomniałeś, panie.

– Sam nawet o tym zapomniałem. Jak to zapamiętałaś? Masz wspaniałą pamięć. – Sułtan wstał. – Meczet z wielką kopułą i czterema minaretami... Nie, z sześcioma.

– Ale sześć minaretów ma tylko meczet w Mekce.

– W takim razie tamtemu dorobimy jeszcze jeden i będzie po sprawie.

– Jak wspaniale być sułtanem! – Kösem zaśmiała się radośnie.

– Ty też jesteś sułtanką.

– Wolę być niewolnicą sułtana.

– Ach, Mahpeyker... Z twoich ust spływa miód.

– Kontynuuj, panie, meczet z sześcioma minaretami...

– Tak, wielka świątynia z jadłodajnią dla ubogich, hammamem, szpitalem, fontannami z wodą dla ludzi i bazarem...

– Jeśli Bóg pozwoli, twoje marzenie niedługo się spełni, sułtanie.

Gdzie chcesz wznieść ten meczet?

– Tutaj.

– Tutaj?

– Tak, musi być jak najbliżej. W centralnym punkcie, jak Hagia Sophia. Świetne byłoby miejsce, w którym stoi pałac Rüstema Paszy, ale muszę jeszcze porozmawiać z architektem.

– Kto nim będzie?

– Główny architekt Sedefkâr Mehmed Aga. W tym roku naprawił Al-Kabę^[25] i pokrył rynny złotem.

– Widziałeś się już z nim, sułtanie?

– Jeszcze nie, ale niedługo wezwę go przed siebie.

– Jeśli Bóg da, już niedługo usłyszymy z minaretów tego meczetu wezwanie do modlitwy.

Sułtan z zapalem zajął się tą kwestią. Natychmiast spotkał się z głównym architektem, po czym za cenę trzydziestu tysięcy sztuk złota zakupił należący do członkini osmańskiej dynastii sułtanki Ayşe pałac położony na wzniesieniu po południowej stronie hipodromu. Ósmego września ruszyły prace ziemne.

Z tej okazji hucznie świętowano. Na miejsce rozpoczęcia prac przybyli wszyscy najważniejsi dostojnicy państwa, a wyraźnie podekscytowany sułtan rozglądał się naokoło z niewielkiej, osłoniętej z trzech stron płótnem namiotowym altany, którą postawiono dla niego na specjalnie usypanym pagórku, by stamtąd w spokoju mógł obserwować postępy prac. Oprócz mieszkańców pałacu ściągnęła tego dnia bardzo liczna reprezentacja konstantynopolitańczyków; wszyscy chcieli bowiem na własne oczy zobaczyć to podniosłe wydarzenie. Dookoła słychać było modły.

Główny architekt Mehmed Aga przemierzył z pomocnikami pustą działkę, pokazując, gdzie zgodnie z planem, który trzymał w ręku, mają stanąć mury, kolumny i minarety, po czym spojrzał prosto na sułtana i dał mu znak, że wszystko jest gotowe. Ahmed nachylił się do siedzącego obok niego szejcha al-islam i wyszeptał mu coś do ucha. Mężczyzna wstał, przytrzymując szatę, i ruszył na sam środek pola budowy, gdzie z na wpół zamkniętymi oczyma z namaszczeniem wzniosł ku niebu otwarte dłonie. Wszyscy uczynili tak jak on, a gdy

po skończonej modlitwie pogładził się po twarzy, pozostali krzyknęli jednym głosem: „Amen!”, po czym architekt podał mu kilof. Narzędzie powędrowało ku górze, po czym opadło, wbijając się w ziemię i rozpoczynając budowę meczetu sułtana Ahmeda. W ślad za szejchem al-islam kilofy wbili kolejno wielki wezyr, pozostali wezyrowie, paszowie, ochmistrzowie, gubernatorzy i agowie. Na koniec święty obowiązek wypełnił także sułtan, a wysypując zebrane w szacie kamienie, zwrócił się do Boga:

– Przyjmij ten uczynek twojego sługi Ahmeda!

Nie wypuścił z ręki kilofa, póki nie poczuł zmęczenia.

Gdy pałacowi dostojnicy się rozchodzili, zaczęto rozdawać ludowi mięso złożonych w ofierze zwierząt i obdarowani jedzeniem ludzie aż do zmroku kopali wraz z robotnikami i janczarami fundamenty nowego meczetu.

1610

Styczeń

Czwartego stycznia, gdy wykopy już się zakończyły, urządzono ceremonię położenia pod meczet kamienia węgielnego. Datę tę ustalili po intensywnych badaniach astrologowie. Na miejscu znów zebrał się wielki tłum. Dworzanie kolejno modlili się i schodzili do wykopów, by tam złożyć trzymane w dłoniach kamienie w miejscu, gdzie miał stanąć mihrab^[26]. Wielkie marzenie sułtana Ahmeda powoli zaczęło się spełniać: pod meczet jego imienia położono fundamenty. Tego dnia złożono w ofierze mnóstwo zwierząt, lud i pracowników częstowano sorbetem i słodyczami, a setkom najważniejszych dostojników w państwie sułtan podarował specjalne kaftany. Było to prawdziwe święto.

Maj

Budowa meczetu postępowała pełną parą, a sułtan postanowił, że osłaniająca kamień Al-Kaby tkanina, którą wcześniej sprowadzano z Kairu, będzie odtąd wykonywana w Konstantynopolu. W ślad za tą decyzją do działania przystąpili kupcy bławatni i do stolicy zaczęto sprowadzać całe bele jedwabi z Bursy, a także z Antakyi, Manisy

i Diyarbakıru. Tkaniny te zaczęto wyszywać specjalnymi jedwabnymi i złotymi nićmi.

Sułtan udawał się na inspekcje to na budowę meczetu, to do szwaczy i jubilerów. Kilka dni wcześniej wielki wezyr Murad Pasza wyruszył do Persji, a sprawami państwa kierowali inni wezyrowie. Ahmed, który oprócz spraw najwyższej wagi wszystkie decyzje powierzył im, spędzał czas na działalności dobroczynnej oraz kontrolowaniu postępów w pracach nad pięknymi fontannami i innymi budowlami, jakie miał po sobie pozostawić. Tego dnia wziął ze sobą ukochaną Mahpeyker z dziećmi i wyruszył do pałacu Davuta Paszy, by zobaczyć, jak wyglądają przygotowania tkanin, które miały trafić do Mekki. Byli z nimi także książęta Mehmed i Osman. Ten ostatni coraz bardziej przywiązany był do Kösem i w zasadzie własnej matki nie darzył żadnym głębszym uczuciem. Wynikało to zapewne z tego, że Mahfiruz zapomniała, iż – choć bardzo już urósł – wciąż pozostawał dzieckiem, i przy każdej okazji urządzała mu przesłuchanie, zasypując go nużącymi pytaniami. Kobieta, która czuła się odsunięta na bok, skręcała się z zazdrości i z każdym dniem stawała się w coraz większym stopniu zgorzkniała. Do szaleństwa doprowadzało ją to, że choć to ona była matką następcy tronu, cała miłość i wszystkie zaszczyty spływały – także ze strony jej syna – na Kösem, która rodziła jedynie córki. Uważała, że Osman został jej skradziony, i nie potrafiła nic z tym zrobić. Za każdym razem, gdy przedstawiała tę kwestię sułtanowi, otrzymywała tę samą odpowiedź: „Wszyscy cieszą się życiem, więc dlaczego ty nie? Zajmij się czymś pożytecznym, a nie intrygami i knuciem”.

Czy było to możliwe? Każdego dnia Mahfiruz modliła się, by Mahpeyker wypadła z łask, i układała plany, by to urzeczywistnić. Nikt jednak nie słuchał plotek, które rozsiewała, ani nie traktował poważnie tego, co mówiła. Stała się powszechnie nielubiana i wokół niej nie pozostał już nikt oprócz jej niewolnic.

Teraz znów była sama w haremie, a Kösem wraz z sułtanem cieszyła się wiosną.

Łza spłynęła jej po policzku i z twarzy spadła na robótkę, którą trzymała w ręku. Mam nadzieję, że spotka cię nieszczęście, Mahpeyker – powiedziała do siebie – i to wkrótce...

Nie wiadomo, czy stało się to z powodu złorzeczeń Mahfiruz, czy ze względu na nieuwagę Kösem, ale kiedy po przemitym, pełnym radości czasie spędzonym na łące sułtanka wsiadała do wozu ciągniętego przez dwa białe woły i obwieszono go ze wszystkich stron zasłonami z czerwonego atłasu, poślizgnęła się i upadła na twarz. Słudzy natychmiast podbiegli i ją podnieśli, lecz ona złapała się za brzuch i całą drogę powrotną wiła się z bólu.

Tego samego wieczoru urodziła po obfitym krwawieniu chłopca, tak jak sobie wymarzyła. Jej radość nie trwała jednak długo; mimo wszystkich wysiłków położnych i lekarzy nieszczęśnik nie przeżył nawet godziny.

Tym razem słowa pocieszenia, których wysłuchiwała od sułtana, nie wystarczyły, by wydobyć ją z głębokiego przygnębienia, w jakie wpadła; nic nie mówiła, tylko płakała, cicho płakała...

1611

Lipiec

Mijało gorące i wilgotne lato; ze względu na mgłę ciągnącą od morza wszystko zdawało się przykryte tiulem, a ludzie z trudnością oddychali. Mimo to mieszkańcy Konstantynopola z entuzjazmem wyprawili w drogę pochód, który miał zanieść do Mekki przygotowywane od miesięcy jedwabne osłony Al-Kaby oraz złoto i inne drogocenne dary ofiarowane przez sułtana świętemu miejscu islamu. Z dźwiękiem modłów wznoszonych przez ludzi mieszał się odgłos podzwaniających harmonijnie dzwonek zawieszonych na szyjach przyozdobionych jak panny młode wielbłądów i idących za nimi mułów, które z rzeźbionymi i inkrustowanymi skrzyniami z drewna orzechowego i cedrowego na grzbietach posuwały się naprzód pomiędzy halabardnikami, konnymi i pałacowymi odźwiernymi.

Irene i Sandal także obejrzeli pochód z zacisznego zakątka ogrodu, w którym się spotkali. Stali teraz jedno przy drugim, wpatrzeni w gołębie chodzące wokół fontanny.

- Wiesz, że u nas na wyspie jada się gołębie? – odezwała się Irene.
- Dlaczego?
- Ten zwyczaj przywieźli nam Wenecjanie: tak zaspokajają

zapotrzebowanie na mięso, a poza tym bardzo lubią ich smak.

– Ciekawe. U nas poluje się na dzikie ptaki, ale o jedzeniu gołębi jeszcze nie słyszałem.

– Każde miejsce ma własne zwyczaje.

Ptaki wzleciały nagle chmarą, łopocząc skrzydłami, i razem obsiadły pobliski cyprys. Irene ziewnęła.

– Jestem bardzo zmęczona... W nocy w ogóle nie spałam, nie mam siły stać.

– Dlaczego nie spałaś?

– Anastazja... Jeszcze do końca się nie pozbierała. Wciąż zdrowie jej szwankuje, a do tego wciąż jest przygnębiona. Czasami płacze całymi nocami. A przecież już rok minął, odkąd straciła dziecko.

– To dlatego, że to był chłopiec.

– Tak sędzę. Powtarzam jej, że będzie kolejny, ale na razie chyba się nie zapowiada.

– To i tak cud, że co roku zachodziła w ciążę.

– Nie wierzę za bardzo w takie rzeczy, ale kobiety szepczą, że to Mahfiruz rzuciła na nią urok. – Zwróciła swoje pełne zwątpienia błękitne oczy na Sandala.

Eunuch wyduł wargi.

– Może i tak, nie zdziwiłbym się, ale co tam po jej uroku? Może ostatni poród sprawił, że Anastazja przestała być płodna. Czytałem, że tak bywa.

– Niech Bóg broni. – Irene uniosła dłoń, już mając uczynić na piersi znak krzyża.

– Nie rób tego, oszalałaś?!

– To przyzwyczajenie; czasami zapominam, gdzie jestem.

– Gdybym tak ja mógł zapomnieć...

Spojrzenie Irene wypełniło się współczuciem; nie wiedziała, co powiedzieć, więc powróciła do tematu Kösem:

– Ta kobieta uznała złe samopoczucie Anastazji za świetną okazję i na głowie stanie, żeby jej zaszkodzić. Jakiś czas temu kupiła na targu niewolników jakąś Bośniaczkę, wystroiła ją i podarowała sułtanowi.

– Myślałem, że sułtan nie widzi nikogo poza Kösem.

– Oczywiście uwielbia ją, ale ostatecznie to tylko mężczyzna.

Sandal wzdrygnął się na te słowa. Irene zdała sobie sprawę, jaką gafę popełniła, ale ponownie zabrakło jej odpowiednich słów. Chwilę milczeli, aż w końcu chłopak się odezwał:

– No dobrze, a czy sułtanowi dziewczyna się chociaż spodobała?

– Często wzywa ją do siebie, więc...

– A co na to Kösem?

– Bardzo ją to smuci, ale próbuje nie dać tego po sobie poznać.

Ostatnio zresztą zamknęła się w sobie. Jedyne pocieszenie są dla niej jej dzieci... Kiedy je widzi, trochę poprawia się jej humor. Osmana i Mehmeda także uwielbia. Zresztą to najbardziej rozwściecza Mahfiruz. No bo co jej do cudzych dzieci... Prawda?

– Według Mercana Agi, mimo że nie są jej własnymi dziećmi, jeśli w przyszłości zasiądą na tronie, będą jej słuchać. „Haseki Kösem jest bardzo ambitna – mówi aga – myśli o rządzeniu państwem”.

– Ależ przemądrzały ten twój aga. Czy ktoś mógłby ją znać lepiej niż ja? Anastazja nie jest taka.

– Dlaczego w takim razie tak bardzo chce mieć syna? Czy córki jej nie wystarczają? Zresztą je też traktuje jak stopnie do kariery... Dwie w tak młodym wieku zaręczyła z dorosłymi mężczyznami. Po co? Żeby trzymać w ręku sznurki kierujące ludźmi zajmującymi pewne pozycje. Jeden z nich to Nasuh Pasza, a drugi Öküz Mehmed Pasza. Wezyr i wali^[27] Egiptu... A ten pierwszy już lada dzień zostanie wielkim wezyrem: Kuyucu Murad Pasza jest nawet nie jedną, a obiema nogami w grobie. Jestem pewny, że Nasuh Pasza tylko zaciera ręce, czekając na śmierć starca.

– Ależ ty jesteś wszechwiedzący, Antoine, gratuluję.

– Agowie całymi dniami mówią tylko o tym.

– Kobiety nie rozmawiają na te tematy, raczej po prostu plotkują...

– Intryga za intrygą... Każdy goni tylko za tym, by podstawić komuś nogę albo wykopać pod kimś dołek. To jak jakaś zaraza: kiedy ktoś tu trafi, nie ma już dla niego ratunku; nawet jeśli nie chcesz w tym brać udziału, stajesz się narzędziem w rękach innych. Myślę o tym, co mi się przytrafiło...

– Masz to już za sobą, Antoine, to dawne dzieje. Ja już zapomniałam.

– Boję się, że ponownie wpadnę w tarapaty, więc nic nie mówię, do niczego się nie mieszam, tylko słucham.

– Gdybym tak miała twoją cierpliwość, ale nie – ja od razu wybucham. Na przykład za każdym razem, gdy widzę tę całą Mahfiruz, mam ochotę ją pobić. To, czego nie jest w stanie zrobić Anastazji, próbuje zrobić mnie. Cały czas ciska obelgami, poniża mnie, rzuca nienawistne spojrzenia...

Sandal położył rękę na dłoni Irene i delikatnie ją ścisnął.

– Dobrze, że jesteś, Antoine.

– Dobrze, że jesteś, Irene. Stanowisz jedyne źródło światła w moim świecie.

Dziewięćdziesięcioletni Kuyucu Murad Pasza rzeczywiście wkrótce umarł i pieczęć wielkiego wezyra trafiła pod koniec sierpnia do Nasuha Paszy. Przyszły zięć sułtana i Kösem był teraz nowym wielkim wezyrem. Objąwszy ten zaszczytny urząd, pasza rozkazał zakończenie kampanii wschodniej i wezwał janczarów z powrotem, dając tym samym początek pokojowym stosunkom z Persją.

Zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie państwo przeżywało okres spokoju, a jedynym miejscem, które go nie zaznało, był sułtański harem. Kobiety podzieliły się na dwa obozy: zwolenniczki Kösem i Mahfiruz... Mahfiruz udało się skorzystać na chorobie rywalki i zebrać wokół siebie grupę popleczniczek; spacerowała teraz po korytarzach z podniesioną głową, w salonach, w hammamie i podczas wycieczek pałacowymi łodziami zajmowała najbardziej zaszczytne miejsce, a Bośniaczki, którą podarowała sułtanowi, niemal nie odstępowała na krok.

Kösem zaś, choć nie pokazywała się za wiele innym, miała świadomość, że powoli oddala się od sułtana, i zaczęła ponownie go odwiedzać jak dawniej. Wiedziała, że kiedy ona do niego nie przychodzi, władca sypia z nową odaliską, lecz nie mogła z tym nic zrobić, choć serce się jej krajało, choć była zła, choć czuła się skrzywdzona. Miała nadzieję, że prędzej czy później sułtan znudzi się nią; mimo całego swojego piękna i uroku tamta prosta dziewczyna bez wątpienia pozostanie jedynie przelotną rozrywką. Kösem nie powinna się nią martwić, lecz na nowo rozbudzić w Ahmedzie gorące uczucie.

Nie było to zresztą trudne zadanie, gdyż sułtan także bardzo stęsknił się za swoją ukochaną nałożnicą, z którą za dnia grał w szachy i rozmawiał o sprawach państwa, a nocą leżał w łóżku i złożywszy głowę na jej miękkiej szyi, wysłuchiwał pełnych pasji słów szeptanych przez nią jedwabistym głosem.

Intryga Mahfiruz znów spełzła na niczym i wszystko, jak w nakręconym mechanizmie, wracało do dawnego stanu. Mahfiruz mało nie wybuchła wściekłością i kiedy pewnego dnia, siedząc ze swoją świętą w hammamie, zobaczyła, że do środka weszła Irene, powiedziała tak, by dziewczyna usłyszała:

– Patrzcie, kto przyszedł. Czy to nie Nevnihal, służka bezpłodnej Mahpeyker?

Irene usiadła przy kranie obok drzwi, nie patrząc nawet w tamtą stronę. Nie opuściła łaźni, gdy zobaczyła Mahfiruz, i udając, że niczym się nie przejmuje, zaczęła oblewać się wodą. Chciała jak najszybciej zakończyć kąpiel i wyjść.

– Patrzcie na nią – ciągnęła Mahfiruz. – Opiekując się dziećmi swojej pani, wyschła tak bardzo, że nic nie pozostało ze świeżości młodego pędu. Jest w haremie od lat, a ani razu nie została wezwana do sułtana. Przyszła tu jako odaliska, a została służącą. Biedna...

Do oczu Irene dostało się mydło; sięgnęła po miskę z wodą, ale omyłkowo strąciła ją na podłogę. Schyliła się z zamkniętymi oczami i po omacku zaczęła jej szukać. Nagle usłyszała głos Mahfiruz tuż obok siebie:

– Tego szukasz? Pomogę ci.

Na głowę Irene wylał się strumień wrzątku; poparzona, zerwała się na równe nogi z wrzaskiem i z całej siły pchnęła Mahfiruz. Ta, krzycząc, upadła na marmurową posadzkę i uderzyła twarzą o brzeg kąpielowej misy.

– Słuchaj, Kösem, nie mam w zwyczaju mieszać się w sprawy kobiet, ale to jest skandal nie do przyjęcia. Zwykła odaliska przewraca w hammamie matkę następcy tronu i rani ją. Mahfiruz ma pół twarzy w sińcach. To naprawdę coś niebywałego...

Słowa „matka następcy tronu” strzeliły w uszach Kösem jak biczem.

– Natychmiast wysłałam ją do lochu, panie – powiedziała drżącym głosem.

– To nie wystarczy.

– Co mam zrobić, panie? Wymierzyłam jej też karę falaki.

– To nie wystarczy.

– Zrobię, co chcesz, panie.

– Nie chcę jej tu.

– Mam ją wysłać do pałacu Davuta Paszy?

– Chcesz ją wynagrodzić?

– Broń Boże, panie, sam przecież powiedziałeś...

– Takie zachowanie musi się spotkać z odpowiednią reakcją.

Powiem adze, żeby ją wziął i sprzedał.

Te słowa tak mocno zakłuły Kösem w serce, że spanikowana zerwała się na równe nogi i rzuciła sułtanowi do stóp. Zanosila się płaczem.

– Błagam, sułtanie, błagam, nie rób tego! Tyle trudu włożyła w wychowanie naszych dzieci. Gdy były chore, siedziała przy nich do rana i bujała je w kołyskach, pierwsze kroki zrobiły, trzymając ją za rękę, wszystkie bardzo ją kochają. Proszę, panie, pomyśl też o nich. Popełniła niewybaczalny błąd. Ale nie sprzedawaj jej, błagam cię, zlituj się.

Sułtan nie był przyzwyczajony, by jego ukochana nałożnica płakała, zwłaszcza rzuciwszy się mu do stóp. Złapał ją za rękę i pociągnął w górę.

– Skoro jest tak dla ciebie ważna... – wymamrotał. – Nie chcę sprawić ci przykrości. Ale musisz ją stąd odesłać, gdzieś daleko i jej stopa już nigdy tu nie postanie. Wyślij ją do któregoś z pałacików myśliwskich, niech pracuje w kuchni, zmywa naczynia.

– Niech Bóg ci to wynagrodzi, sułtanie, masz wielkie serce.

Kösem nieco się uspokoiła i gdy tylko sułtan wyszedł, wezwała Mercana Agę, by oznajmić mu, że Irene ma zostać wysłana jako służąca do któregoś z pałacików myśliwskich. Eunuch wymienił wiele nazw; ponieważ Ahmed uwielbiał polować, lista była dość długa. Gdy mężczyzna doszedł do końca, Kösem powiedziała:

– To nie powinno być blisko Konstantynopola.

– Co powiesz na Manyas, pani?

– To daleko?

– Tak, sułtanko, dosyć daleko.

– Co to za miejsce?

– Nigdy tam nie byłem, ale z tego, co słyszałem od tych, którzy byli, to mały pałacyk u podnóża gór. W końcu taka rezydencja nie może być w centrum miasta. To dość stary budynek; często go używano, gdy sułtani rezydowali jeszcze w Bursie, ale teraz rzadko kiedy ktoś się tam wybiera.

– W porządku, załatw wszystko jutro, Nevnihał tam pojedzie.

– Jak długo tam zostanie?

– Bóg jeden wie.

– Rozkaz, pani. – Mężczyzna zaczął się wycofywać.

– Stój – powiedziała Kösem. – Tylko powiedz wszystkim jasno, że choć odesłano ją z pałacu, wciąż należy do haremu sułtana; niech nikt nawet nie myśli, by ją...

– Tak jest, sułtanko.

– Przyślij do mnie Sandała.

Sandał wiedział już o wszystkich zajściach i pełen pokory stał przy drzwiach; doskonale było widać, że jest przygnębiony. Twarz miał białą jak wapno, a błękitne oczy przepełniała nienawiść. Kösem czuła, że musi mu wyjaśnić sytuację.

– Wiem, że jesteś na mnie zły – powiedziała – ale niestety nie miałam innego wyjścia. Nad tym nie dało się przejść do porządku dziennego. Wszyscy wiedzą, że to Mahfiruz ją sprowokowała, ale mimo to Irene nie powinna tak postąpić.

Młody eunuch nie odpowiedział. Kösem przełknęła ślinę.

– Nikt nie może się domyślać – ciągnęła dalej – jak trudne było dla mnie wtrącenie jej do lochu i wymierzenie kary falaki, ale wszystko to zrobiłam po to, by nie pastwili się nad nią inni. Sułtan był zdecydowany ją sprzedać i z trudem przekonałam go, by tego nie robił. Wyjeżdża jutro, przynajmniej na rok, dwa lata... Do pałacyku myśliwskiego w Manyas... Za jakiś czas porozmawiam ponownie z sułtanem i poproszę, by jej wybaczył. A teraz idź i przekaż jej tę wiadomość.

W odpowiedzi Sandał tylko dwukrotnie skinął głową.

Listopad

Po wyjeździe Irene Sandal czuł się bardzo samotny; życie bez niej stało się nieznośne, a dni i noce ciągnęły się bez końca. Być może już nigdy nie wróci. Jedynie ona miała dla niego wartość, a teraz został całkiem sam. Bez reszty oddał się studiowaniu ksiąg medycznych, gdyż te budziły jego największe zainteresowanie. Od cierpień tego świata uciekał w lekturę grubych ksiąg.

Kösem także boleśnie odczuwała brak przyjaciółki, zwłaszcza w pierwszych dniach, ale miała dzieci i sułtana i wkrótce coraz rzadziej wspominała Irene. W przeciwieństwie do dni Sandala jej dni mijały w okamgnieniu. Była zadowolona z życia. Gdyby tylko Bóg dał jej jeszcze syna, wszystko stałoby się idealne; starała się więc ze wszystkich sił ponownie zająć w ciążę. Rano jadła przygotowaną przez służącą mieszankę czarnuszki z siemieniem lnianym, a wieczorem przed pójściem spać wypijała szklankę sorbetu z suszonych fig; nie zdejmowała nigdy pierścionka i naszyjnika z kamienia księżycowego – mówiono, że minerał ten poprawia płodność.

Z początkiem listopada haremem wstrząsnęła nowina o kolejnej ciąży; niestety, szczęśliwą kobietą nie była Kösem, lecz Bośniaczka, którą sułtanowi podarowała Mahfiruz. Kösem zapłonęła zazdrością, a jej serce wypełniło zwątpienie. Jej słynna pewność siebie została naruszona i topniała z każdym dniem jak podmywany falami zamek z piasku.

1612

Przez dwa miesiące ukochana nałożnica sułtana gryzła się z myślami: czy może, tak jak się mówiło, naprawdę była już bezpłodna?

Nie, nie była. Z początkiem stycznia piersi jej się powiększyły i zaczęły twardnieć, minął też dzień, w którym powinna zacząć miesiączkować; Kösem znów była w ciąży. Myślała, że oszaleje z radości, kazała składać w ofierze zwierzęta i rozdawać ich mięso biedocie, a swoje niewolnice obsypała podarkami. Tak się cieszyła, że nie poruszyła jej nawet wiadomość, iż jeszcze jedna odaliska spodziewa się dziecka.

Szybko jednak szczęście zaczęły przyćmiewać wątpliwości. A jeśli znów urodzi dziewczynkę...

Pewnego dnia podczas śniadania spożywanego wspólnie przez kobiety po porannej modlitwie mamka Osmana zawiązała nitkę na srebrnej łyżeczce i przyłożyła ją do brzucha Bośniaczki. Według dawnego wierzenia, jeśli nitka zacznie zataczać koła, urodzi się dziewczynka, a jeśli zacznie się wahać, dziecko będzie chłopcem. Łyżeczka przez chwilę pozostała w bezruchu, po czym zaczęła drgać to w lewo, to w prawo. Oznaczało to, że Bośniaczka urodzi chłopca, więc kobieta oparła się na poduszkach z uśmiechem właściwym zwycięzcom. Mamka zwróciła się do Kösem:

– Teraz kolej na ciebie...

Mahfiruz nie potrafiła się powstrzymać.

– Na pewno znowu dziewczynka.

Mamka rzuciła jej złowieszcze spojrzenie.

– A jeśli dziewczynka, to co? Czyż to także nie jest dziecko dane przez Boga?

Łyżeczka tym razem znalazła się nad brzuchem Kösem. Choć kobieta tak mocno pragnęła chłopca, sama była przekonana, że zaraz zobaczy kółka kreślone przez łyżeczkę. Serce zaczęło jej szybciej bić, gdy łyżeczka drgnęła i zaczęła poruszać się po linii prostej. Wszyscy krzyczeli z radości. Nagle jednak ruch się zmienił i łyżeczka zaczęła zataczać okrąg.

– Coś podobnego! – zawołała mamka. – Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

Mahfiruz przerwała jej tonem kogoś, kto pozjadał wszystkie rozumy:

– A nie mówiłam?

Kösem ogarnęło przygnębienie, wstała i poszła do swojej komnaty.

– To wszystko ludowe mądrości – pocieszała ją niewolnica. – Nikt nie może wiedzieć, jaki dar otrzyma od Boga. Bądźcie dobrej myśli, sułtanko. Będzie, jak Bóg chce.

Czerwiec

Początek lata wyznaczyły radosne wydarzenia: jedna po drugiej pałacowe dziewczęta były wydawane za męż. Największy przepych towarzyszył rzecz jasna weselom córek sułtana: jedna poślubiła kapitana

Mehmeda Paszę, a druga wielkiego wezyra Nasuha Paszę. Ponieważ obie były jeszcze bardzo małe, noce poślubne zostawiono na przyszłość. Kiedy przez miasto przechodził pochód starszej siostry, mieszkańcy Konstantynopola przyglądali się mu w osłupieniu, gdyż jej posag składał się z mnóstwa klejnotów, a także dziesiątek służących i niewolnic. Nie sposób było zliczyć ludzi dźwigających skrzynie i kosze z prezentami. Dobytek panny młodej załadowano na blisko dwieście koni. Pochód kroczący naprzód pod nadzorem odzianych w jedwabie eunuchów wiódł do pałacu pana młodego.

Po kilku dniach do paszy trafiła także odprowadzona przez ojca panna młoda. Również ta ceremonia pełna była przepychu. Na przedzie kroczyło pięciuset janczarów, a za nimi najwyżsi państwowi dostojnicy. Panna młoda dosiadała konia, osłonięta baldachimem, którego wierzch wykonano z wyszywanego złotą nicią atlasu, a boki z czerwonego jedwabiu; przy niej szedł tuzin czarnoskórych eunuchów. Połączony powóz sułtana ciągnięty był przez cztery konie, a za nim niesiono jeszcze dziesięć lektyków ze służącymi i nałożnicami.

Pasza przywitał pochód u bram swojego pałacu; ponieważ wykazywał się ruchliwością niespodziewaną w jego wieku, należało przypuszczać, że jest bardzo zadowolony z małżeństwa. Zawsze pragnął zostać wielkim wezyrem, teraz przestała to być jedynie fantazja; żywił nadzieję, że w przyszłości obejmie ten urząd.

Mała panna młoda poszła bawić się z piastunkami, a możni goście zasiedli do przygotowanego wcześniej stołu weselnego.

Kilka dni po uroczystościach jedna z niewolnic przyniosła Kösem kosz pełen moreli.

– To specjalnie dla was, pani, z Bursy...

W koszu oprócz owoców był także list.

Najdroższa Sułtanko,

nie mogę skarżyć się na nic prócz tego, że jestem daleko od Ciebie i Twoich pięknych dzieci. Minął niemal rok. Spędziłam tu z pewnym starym małżeństwem pełne spokoju dni. Ogrody są bardzo piękne, ale budynek jest w ruinie i mało nie wali się nam na głowy. Pewien urzędnik skarbowy wstąpił tu przejazdem, po czym doniósł o wszystkim kajmakamowi, który sprowadził nas do Bursy. Stróż zostanie tu z żoną,

*ale mnie wysyłają do Çanakkale. Nie martw się, pani, mam się dobrze.
Mam nadzieję, że te morele i mój list dotrą do Ciebie.*

Twoja zawsze wierna sługa,

Nevnihal

Kösem zdała sobie sprawę, od jak dawna nie myślała o Irene, zajęta obfitującym w wydarzenia życiem pałacu. Przypomniała sobie dni, które ze sobą dzieliły: statek piratów, targ niewolników, przybycie do haremu... Jakże dziwne było życie. Ponownie przeczytała list; choć napisany został bardzo oficjalnym językiem, sprawił, że zrobiło się jej ciepło w duszy. Irene z pewnością podejrzewała, że list może przeczytać ktoś inny. Postanowiła, że za jakiś czas, po porodzie, raz jeszcze porozmawia z sułtanem. Mahfiruz, skaranie boskie, wyszeptwała. Zawsze musisz coś knuć...

Lipiec

Wywołana weselami radość w pałacu prysła, gdy w Ahmeda, który udał się na budowę meczetu, by skontrolować postępy prac, rzucił kamieniem niepoczytalny derwisz. Sułtan został zraniony w ramię i lekarze zalecili mu odpoczynek. Derwisza natychmiast ścięto, nie biorąc pod uwagę tego, że jest obłąkany. Nikomu nie było wolno podnieść ręki na sułtana i jego rodzinę. Wszyscy musieli to wiedzieć. Ahmed opowiedział o zdarzeniu Kösem, która była w siódmym miesiącu ciąży, po czym dodał:

– Gdybym nie kazał go ściąć, jutro kolejny rzuciłby kamieniem.

Kösem zapamiętała to zdanie. Nie mogła pozwolić, by ktoś rzucał w nią kamieniami...

Gdy tej nocy wróciła od sułtana do swoich komnat, zobaczyła miedzianą tacę stojącą na stoliku. Uniosła pokrywkę. Pod nią ujrzała mocno przypieczone faszerowane gołębie obficie obłożone grzybami... Nagle zrobiło się jej niedobrze, natychmiast odłożyła pokrywkę na tacę i ze zniesmaczonym wyrazem twarzy nakazała niewolnicy ją wynieść. Ta uznała reakcję swojej pani za objaw ciąży, wzięła tacę i wyszła z komnaty.

Kösem pomyślała o wyspie i o gołębiach; trzepot setek skrzydeł zdawał się wypełniać jej uszy. Przypomniała sobie, jak ptaki zataczały nad nią kręgi, kiedy szła z kościoła do wsi, przeskakując z murku na murek, jakby fruwała. Wspomniała ich gruchanie i to, jak tłoczyły się wokół niej, gdy rzucała im karmę... Jak piękne było to błękitne morze, jak wspaniałe były spienione fale, błyszczące w świetle słońca, gdy rozbijały się o czarne skały... Jakie to wszystko odległe. Z wyspą łączyły ją jedynie szachy, które cały czas nosiła ze sobą w starym aksamitnym woreczku.

Nad ranem harem wypełnił się ożywioną krzątanią: drzwi zamykały się i otwierały, dało się słyszeć jęki. Cztery odaliski zostały otrute, a jedna z nich była w ciężkim stanie. Wszędzie na ciałach trawionych gorączką dziewcząt pojawiły się czerwone plamy. Natychmiast przeniesiono je do szpitala, po czym rozpoczęto śledztwo. Czy trujące były faszerowane gołębie, których nie zjadła Kösem, czy też grzyby? Niewolnica, której sułtanka kazała wynieść tacę, nie chciała, by jedzenie się zmarnowało, i podzieliła się ucztą z koleżankami, z którymi dzieliła komnatę. Zgłodniałe dziewczęta nie pozostawiły ani jednego kęsa, który mogliby zbadać medycy. Przesłuchano całą kuchnię, wszystkich eunuchów i służące. Nikt nie wiedział ani gdzie przygotowano posiłek, ani kto przyniósł Kösem tacę. Niewolnica nie była w stanie złożyć zeznań, niewiele dzieliło ją od śmierci. Wiedziano tylko jedno: ktoś chciał otruć będącą w siódmym miesiącu ciąży ulubienicę sułtana i ten ktoś nie wiedział, że Kösem nigdy nie wzięłaby do ust takiej potrawy.

Kösem zastanawiała się i doszła do wniosku, że to nie grzyby, lecz gołębie były zatrute. Nie było to jedzenie przyrządzone w pałacowej kuchni, gdyż wiele osób brzydził sam pomysł zabijania ptaków spacerujących po dziedzińcu... Czyli potrawę wniesiono z zewnątrz, ale jak? Ten, kto to zrobił, także musiał pochodzić z wyspy albo przynajmniej wiedzieć, że jada się tam gołębie... Tylko kto? Kösem nie mogła oczywiście znać wszystkich mieszkańców haremu – setek kobiet i dziesiątek eunuchów. Oni jednak tak czy inaczej nie uczyniliby czegoś takiego bez otrzymanego rozkazu. W takim razie decyzję musiał podjąć ktoś z wyżej postawionych ludzi. Kösem zastanowiła się nad sułtańskimi

ulubienicami i choć nie miała żadnego konkretnego dowodu, zyskała pewność.

Gdy wychodziła ze swojej komnaty, w głowie miała jedno imię, Mahfiruz... Miała zamiar porozmawiać z nią twarzą w twarz i powiedzieć, że wie o wszystkim. Mahfiruz rzuciła w nią kamieniem, i to z zamiarem zabicia jej, więc musiała ponieść karę. Kiedy dotarła do komnaty matki Osmana, skinieniem głowy nakazała wyjść obecnym tam niewolnicom. Kobiety przez dłuższą chwilę patrzyły na siebie gniewnie, po czym pierwsza odezwała się Mahfiruz:

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

– Nie baw się ze mną w podchody, wiem, co zrobiłaś.

– Co takiego?

– Chciałaś mnie zabić.

– Zabić?

– Tak, to ty wysłałaś mi tę zatrutą potrawę.

– Oszalałaś?

– Nie, myślę najzupełniej trzeźwo. Jedyne ty mogłaś pomyśleć, że zjadłabym gołębie. Sama też pochodzisz z wyspy. Nie wiedziałaś tylko, że ja nie jadam ptasiego mięsa, a zwłaszcza gołębi...

Mahfiruz patrzyła na Kösem w zadziwieniu.

– Masz bujną wyobraźnię.

– Bujna wyobraźnia nie oznacza, że nie dostrzegam prawdy. Nie mam żadnego dowodu, ale jestem pewna, że to twoja sprawka. W końcu jesteś mistrzynią, jeśli chodzi o trucizny... Wszyscy wiedzą, że to ty otrułaś matkę Mehmeda. Ale ode mnie wara, miarka się przebrała.

– To ty tutaj przebrałaś miarkę. Dość tego! Odkąd się tu pojawiłaś, odebrałaś mi wszystko: sułtana owinęłaś sobie wokół palca, a jakby tego było mało, zabrałaś mi jeszcze syna.

– Czy to moja wina, że chłopiec u mnie znalazł matczyną miłość i zainteresowanie? Jakie dziecko mogłoby kochać wariatkę oszalałą z zawiści? Tak, Osman nie jest już twoim synem; ty go tylko urodziłaś, ale to ja jestem jego prawdziwą matką. Mówię ci po raz ostatni: zostaw mnie w spokoju! I nie myśl sobie, że twoje czyny pozostaną bez kary. Idę teraz do sułtana, do tego sułtana, który od lat nie wziął cię w objęcia; wszystko mu powiem. Wreszcie się doczekasz. – Kösem odwróciła się

na pięcie i już miała wyjść, gdy nagle upadła na ziemię. Mahfiruz straciła w gniewie panowanie nad sobą i rzuciła w jej plecy ciężkim świecznikiem, który chwyciła ze stołu.

Ahmed z taką siłą odepchnął eunucha pilnującego drzwi, że ten padł na ziemię. Wtargnął do salonu i rozejrzał się dookoła, a niewolnice natychmiast rozbiegły się po kątach. Otworzył drzwi sypialni kopniakiem.

– Wyłaż, nędzny robaku!

Mahfiruz trzęsa się skryta w kącie; sułtan chwycił ją za gardło i rzucił o ziemię.

– Ty podła, zdradziecka diablico! – Zaczął kopać kobietę. – Co za tupet! Co za nikczemność! Starczy tego, zabiję cię gołymi rękoma, nie dam nawet katu.

– Zlituj się, panie, ja jestem bez winy, to ona sama.

– Wciąż mówi... Milcz!

Ahmed był cały czerwony, usta zacisnął w wąską kreskę, a z czarnych oczu strzelały mu gromy. Sięgnął za pas, wyciągnął sztylet i przytknął go do gardła Mahfiruz.

– Zlituj się, jestem matką następcy tronu – błagała zduszonym tonem sparaliżowana ze strachu kobieta.

Ahmed zatrzymał się i odsunął sztylet od szyi, lecz drugą rękę wciąż trzymał zaciśniętą na jej gardle. Wyglądał jak demon. Nagłym ruchem opuścił ostrze na twarz, którą kiedyś całował, głęboko przecinając prawy policzek. Wszystko naokoło zbryzgała krew.

– Nie chcę tej kobiety nawet w moim grobie! – krzyknął, opuszczając komnatę w takiej samej furii, z jaką do niej wszedł. – Nie chowajcie jej przy mnie, taka jest moja wola!

Gdy Mahfiruz, jedną rękę trzymając na zabandażowanym policzku, a w drugiej ściskając jedwabną chusteczkę, zapłakana zmierzała do Starego Pałacu, dokąd bezpowrotnie ją odesłano, położne masowały brzuch Kösem i robiły jej okłady z gorących ręczników. Miała przedwcześnie rodzić. Nad ranem jej łono opuściła najpierw dziewczynka, a po kilku minutach chłopiec. Dziewczynka nie wzięła nawet jednego oddechu, za to chłopiec – z woli Boga – miał przeżyć.

– Dzieci urodzone w siódmym miesiącu ciąży – powiedziała

położna – są mądrzejsze i silniejsze od tych, które rodzą się po dziewięciu miesiącach. Nie zwracajcie, pani, uwagi na to, że jest taki mały; będzie księciem potężnym jak lew.

Srebrna łyżeczka mamki księcia Osmana okazała się nieomylna. Sułtan wyszeptał do ucha urodzonego po siedmiu miesiącach ciąży syna modlitwę i nadał mu imię Murad.

Po dwóch tygodniach w pałacu przyszedł na świat jeszcze jeden chłopiec. Bośniacka nałożnica także została matką, a jej syn otrzymał imię Bajazyd. Po nim harem świętował jeszcze narodziny Sulejmana. Młody sułtan nagle stał się ojcem pięciu książąt.

Grudzień

Ze względu na wypadki ostatnich kilku miesięcy sułtan Ahmed czuł się w najwyższym stopniu spięty i zmęczony; chciał zmienić otoczenie. Postanowił udać się do Edirne, gdyż dzięki temu mógł zarówno odwiedzić dawną stolicę, która od dłuższego czasu pozostawała na dalszym planie, jak i znaleźć okazję do wielu polowań. Sułtan uwielbiał polować i był doskonałym łowcą. Przebywając w Konstantynopolu, także często udawał się na polowania do Davutpaşy, Haramideresi, Halkalı czy Üsküdaru.

Ostatniego dnia grudnia opuścił pałac i zostawiając za sobą we Floryi członków dywanu, którzy wyprawiali go w drogę, pojechał dalej z wielkim wezyrem. Gdy zatrzymywali się na postoje, urządzali walki na dziryty; raz sułtan rzucił swój dziryt w tak nieoczekiwany sposób, że Nasuh Pasza, który niegdyś słynął z doskonałego władania tą bronią, o mało nie spadł z konia. W mieście, do którego dotarli po miłej podróży, przywitano ich z wielkim entuzjazmem; dopóki nie przekroczyli bram pałacu, dopóty naokoło rozrzucali złote i srebrne monety, później dla dostojników wystawiono ucztę, a biedocie rozdano jedzenie.

Choć sułtan przybył tu przede wszystkim po to, żeby polować z nagonką, nie zaniedbywał też obowiązków i ogłosił, że od następnego dnia cztery razy w tygodniu będzie organizował spotkania dywanu i przyjmował posłów. Rozkazał też, by brzegi Tundży i Maricy zostały oczyszczone z trzin, które uniemożliwiały ruch statków, oraz by na obu

rzekach zbudowano tamy.

Polowanie z nagonką polegało na tym, że grupy myśliwych na koniach poruszały się jednocześnie i śledziły zwierzynę, zapędzając ją w miejsce, skąd już nie było ucieczki; bywało, że trwały wiele dni. Przypominało to ćwiczenia przed wojną; zwierzęciu odwrót odcinały grupy jeźdźców i sfory psów, po czym łucznicy rozpoczynali ostrzał. Myśliwi prześcigali się w tym, który jest wytrzymalszy, i konkurowali ze sobą w orientacji w terenie. Mimo niezbyt imponującej postury młody sułtan był znakomitym łowcą; trafiał niemal za każdym razem, a do tego miał doskonałą intuicję. Wyczuwał jak pies, gdzie ukrywa się zwierzyna.

Chociaż leżał śnieg i był mróz, na pierwsze polowanie wyruszono już w tygodniu przybycia sułtana. Tropiąc po lasach i szuwarach dziki i ptaki, władca szybko zapomniał zarówno o Konstantynopolu, jak i o haremie.

1613

Marzec

Kobiety, które pozostały w sułtańskim haremie, choć po odejściu Mahfiruz miały problemy ze znalezieniem tematu, znów spędzały czas na plotkowaniu. Kösem się do nich nie przyłączała; wielką przyjemność sprawiało jej przebywanie z dziećmi i zajmowanie się sprawami państwa. Korespondowała teraz z zięciami, z którymi nawiązała już rodzinne stosunki, przyjmowała żony posłów i słała prezenty na europejskie dwory. Wszyscy byli zgodni co do jej wybitnej inteligencji, zdrowego rozsądku i mądrości. Ahmed był niezwykle szczęśliwy, mając taką kobietę za żonę...

Miłość, którą Kösem żywiła do Osmana i Mehmeda, nie osłabła po narodzinach Murada. Wciąż całymi godzinami spacerowali razem, grali w szachy i uczyli się greckiego. Zdawało się, że Osman niemal w ogóle nie odczuł nieobecności matki, a może nawet zaznał nieco spokoju.

W Starym Pałacu, do którego została wygnana Mahfiruz, pierwsza nawiązała z nią kontakt sułtanka Safiye. Choć wiele wiedziała na jej temat, zapragnęła na własne oczy zobaczyć haseki, której syn miał zasiąść na tronie, i poznać ją osobiście. Już podczas pierwszych rozmów

zrozumiała, że nie będzie mogła połączyć z nią sił. Mahfiruz była biedną kobietą, zniewoloną przez własne słabości. Mimo to, słuchając jej opowieści, Safiye doszła do przekonania, że Mahfiruz w żaden sposób nie była zamieszana w próby trucia innych. Powodem takiego przekonania nie były łzy, które spływały po policzkach przyszłej walidy, gdy dotykała blizny na policzku. Po prostu nie miała umysłu, który pozwoliłby jej tworzyć misterne intrygi; była zwyczajna i słaba. Nie wydawało się też możliwe, że powróci jeszcze do sułtańskiego haremu. Odkąd została tu zesłana, syn nie odwiedził jej ani razu; nie wysłał nawet posłańca, żeby spytać o samopoczucie matki. Co więcej, dochód, który otrzymywała, został obniżony do tysiąca akcze. Safiye zaś wciąż regularnie dostawała trzy tysiące, a w dodatku wypłacano jej także bez zwłoki wszystkie udziały z wakfów^[28], podatków i nieruchomości. Nawiązała też dobre kontakty z nowymi agami pałacu i otrzymywała informacje o każdym, nawet najdrobniejszym wydarzeniu, jakie tam się rozgrywało. Nie do Mahfiruz powinna się zbliżyć, lecz do Kösem. Ona była do niej podobna: mądra, inteligentna, zdyscyplinowana i ambitna... To ona powinna zostać w przyszłości walidą, lecz przed Muradem w kolejce byli jeszcze Osman i Mehmed, a do tego szalony Mustafa zamknięty w klatce... Wszystko jednak mogło się zmienić; należało stworzyć odrębny plan na ewentualność objęcia tronu przez każdego z nich. Byłej walidzie krążyły po głowie rozmaite pomysły...

Na niebie świeciło słabo słońce i panował mróz. W ogrodzie za pałacykiem myśliwskim, daleko od budynku, Irene próbowała doczyścić garnki i patelnie poczerńiałe od sadzy. W wielkim kotle ustawionym na ogniu obok niej wrzała woda; Irene wciągnęła w nozdrza przyjemny zapach powoli spalających się dREW. Odkąd przyjechała tu z Bursy, minęły już dwa tygodnie. Pałacyk był w lepszym stanie niż poprzedni, a tutejsi pracownicy okazali się dobrymi ludźmi i od razu się nią zaopiekowali. Była zadowolona z życia i wcale nie tęskniła za pałacem. Rzeczywiście rację mieli ci, którzy mówili o szczęściu w nieszczęściu. Przebywanie w tym cichym miejscu pozwoliło jej zaznać spokoju.

Chusta, którą przykrywała głowę, opadła jej na ramiona i na wierzch wy dostały się jasne włosy. Gdy zaczerwienionymi dłońmi

szorowała dno miedzianej patelni, poczuła, że ktoś na nią patrzy. Obróciła się, nie wstając z kucek, i zobaczyła obserwującego ją spośród bukszpanów mężczyznę. Był śniady, dobrze zbudowany, a usta przykrywały mu gęste wąsy... Na ramieniu miał zawieszony wypełniony strzałami kołczan, w ręce trzymał łuk i obserwował ją bez ruchu. Irene zakryła twarz chustą i ponownie pochyliła głowę. Kim jest ten łowca?

Po chwili usłyszała trzask gałązek łamiących się pod stopami mężczyzny, który do ogniska dorzucił kilka dREW.

– Trzeba trochę dołożyć – powiedział.

Ten głos nie był jej obcy; spojrzała na mężczyznę kątem oka i zamarła z osłupienia. Myśliwy miał na twarzy ten sam wyraz zaskoczenia.

– To ty – powiedziała podekscytowana Irene.

– Tak, to ja, Rüstem. – Mężczyzna roześmiał się drwiąco, ukazując białe zęby. – Co tu robisz? Czy nie powinnaś być w haremie wśród złota i szmaragdów? Wysłałem cię do pałacu, a z tego, co widzę, zostałeś pomywaczką.

Irene zebrała się w sobie; ten zbieg okoliczności bardzo się jej spodobał, ale nie mogła pozostawić przytyku bez odpowiedzi.

– Wolę być pomywaczką tutaj niż odaliską w haremie. Ani mnie się tam nie spodobało, ani ja się nie spodobałam. Ale co ty tutaj robisz?

– Jestem sokolnikiem.

– Tyle lat minęło, a ty jesteś sokolnikiem na tym odludziu? Nie wiem, czy pamiętasz, ale miałeś zostać żołnierzem i walczyć dla sułtana; widać starczyło ci siły tylko na ptaki.

– Wciąż tak samo złośliwa Irene. – Rüstem ponownie się roześmiał. – Jak było trzeba, byłem i na wojnie. Biliśmy się z Celalami, ale teraz ten problem już minął i wszyscy wrócili do swoich zajęć, a ja trafiłem tu. – Usiadł na murku naprzeciwko Irene. – A ty co? Co się stało? Gdzie Anastazja?

Irene pokrótce opowiedziała, co się jej przytrafiło, a gdy mówiła, Rüstem często wtrącał swoje: „Ojej!”. Gdy usłyszał, że Anastazja została ulubioną haseki sułtana, oczy zaświeciły się mu jak paciorki.

– Czyli ty tutaj szorujesz gary, a ona zaznaje największych przyjemności, tak? Gdybyś tak była trochę lepiej wychowana...

Złościąc się, szkodzisz samej sobie.

W tej chwili dał się słyszeć głos zbliżającej się kobiety:

– Nevnihal! Nevnihal!

Rüstem się podniósł.

– Uważaj – powiedział, odchodząc. – Niech ci jeszcze nie odbiorą naczyń!

Irene podniosła z ziemi kamień i rzuciła za nim. Mężczyzna podniósł kamyk, który upadł obok niego, ponownie roześmiał się, patrząc na dziewczynę, i odszedł.

Irene czuła ekscytację i radość; życie było pełne dziwaczkowych zbiegów okoliczności. Pirat, którego od lat widywała czasami w snach, znów zjawił się w jej życiu.

Parę dni później Rüstem z oswojonym sokołem na ramieniu i kilkoma upolowanymi zwierzętami w dłoni zaczął się za drzewem rosnącym koło tylnych drzwi kuchni pałacyku i czekał. Kiedy po dłuższej chwili Irene wyszła z kuchni, natychmiast do niej podbiegł, wyciągając w jej stronę rękę.

Irene skrzywiła się, chcąc ukryć radość wywołaną jego widokiem.

– A cóż to znowu?

– Dla ciebie... Żebyś przybrała na wadze. Bardzo schudłaś.

– I na wojnie, i w czasie pokoju jesteś wielkim okrutnikiem – powiedziała, patrząc na kuropatkę z odciętą głową.

– A z ciebie jest wielka niewdzięcznica...

Po chwili wesołego przekomarzenia Irene popatrzyła na siedzącego na ramieniu Rüstema drapieżnego ptaka o popielatych skrzydłach i grzbiecie, a bokach i brzuchu czarnych.

– Co to za ptak? Przeróżający. Ma taką dzikość w oczach.

– To najszybszy ptak na świecie, sułtan pośród łowców.

– Jak go oswoiłeś?

– Nie było łatwo, później ci opowiem. Jeśli chcesz, przyjdź jutro do ptaszarni, pokażę ci resztę.

Irene wzruszyła ramionami i wróciła do kuchni, nie udzieliwszy żadnej odpowiedzi.

Następnego dnia skorzystała jednak z zaproszenia. Zachowywała się bardzo nieśmiało. Rüstem oprowadzał ją i długo mówił o ptakach.

Kiedy opowiadał o tym, jak je oswoił, w jego głosie pobrzmiwała duma. Irene odkryła pewne duchowe pokrewieństwo między sobą a uwięzionymi w klatkach ptakami.

– Ze mną też chcieli to zrobić. Odebrali mi wolność. – Po policzku stoczyła się jej łza.

Rüstem zbliżył się do niej, powoli wyciągnął rękę i wytarł jej policzek końcem palca. Ten drobny gest wywołał pewnego rodzaju napięcie między nimi. Irene nagle odwróciła się i odeszła.

Kwiecień

Nastała połowa kwietnia. W trakcie miesięcy spędzonych w Edirne sułtan, nie zaniedbując spraw państwowych, urządził cztery polowania z nagonką i siedemnaście z sokołami. W trakcie tych polowań zabito ponad tysiąc dwieście saren i ponad pięćset ptaków drapieżnych. Sam sułtan upolował ponad sto ptaków z pomocą swojego sokoła. Bardzo cieszył się ze spędzonego w ten sposób czasu, ale nastąpiła pora powrotu.

Piętnastego kwietnia opuścił Edirne w uroczystym pochodzie i zostawiwszy w Tekirdağ resztę orszaku, skierował się w stronę Gallipoli w towarzystwie zaledwie kilku janczarów. Postanowił udać się tam na kilka polowań i wrócić do Konstantynopola. Tej nocy z dwóch twierdz stojących na straży Bosforu rozległy się salwy armatnie mające uczcić odwiedzin sułtana. Rankiem niewielka drużyna wyruszyła w drogę, by dotrzeć do pałacyku myśliwskiego.

Ciężko oddychając, Irene weszła do gaju znajdującego się obok ptaszarni. Rüstem znowu czekał na nią skryty za drzewem. Dwoje zakochanych objęło się z namiętnością, dając upust tęsknocie.

– Martwiłem się o ciebie – powiedział Rüstem. – Gdzie się podziewałaś?

– Dopiero teraz udało mi się wymknąć z kuchni. Gdyby nie to, że skończyły się tymianek i mięta, w ogóle bym nie wyszła.

Zaczęli iść, trzymając się za ręce; wszędzie dookoła rozkwitały wielobarwne polne kwiaty. Usiedli w spokojnym miejscu, tuląc się do siebie.

– Przeklinam dzień, w którym oddałem cię temu handlarzowi niewolników, a on sprzedał cię do pałacu – wyszeptał młodzieniec. –

Jednak Bóg dał nam to, na co zasługujemy, i skierował cię tutaj.

– Tak.

Ci, którzy mówią, że zakochanym czas płynie jak woda, mają rację. Chwile wypełnione pocałunkami i pieścizotami szybko dobiegły końca, nim jeszcze Irene i Rüstem zdołali się sobą nasycić.

Kiedy Irene wróciła do pałacyku, jej twarz była pokryta rumieńcami podniecenia i szczęścia. Dziewczyna uśmiechnęła się do siebie, odkładając na bok zebrane zioła. Kiedy wróciła do kuchni, stojąca przy piecu kobieta gniewnie się odwróciła i uderzyła ją cedzakiem w ramię.

– Sułtan będzie tu wieczorem. Co ty wyprawiasz, szalona dziewczyno?

Tego dnia wszyscy w kuchni pracowali bez wytchnienia, a pod wieczór w pałacyku zjawił się sułtan ze swoją świtą. Wszyscy zsiadli z koni i weszli do środka. Kierowany chęcią ruszenia na łowy, władca od razu przywołał do siebie Rüstema i chwilę z nim porozmawiał. Zręczność i odwaga widoczne w zachowaniu młodzieńca bardzo mu zaimponowały.

Następnego dnia wyruszyli w drogę jeszcze przed wschodem słońca. Zorganizowali postój w szuwarach. Sułtan czuł się niezwykle zmęczony. Usiadł na ziemi i oparł się o drzewo. Rüstem stał nieopodal. Kiedy młody władca odpoczywał, sokolnik nagle wy dobył z za pasa sztylet i cisnął nim w jego stronę. Wszyscy sięgnęli po szable. Sułtan, którego twarz ze strachu pobladła jeszcze bardziej, spojrzał na wbity obok niego nóż. Zdobione żółtymi plamkami długie ciało węża pozbawionego głowy wiło się w szaleńczych konwulsjach.

Wracając z łowów, Ahmed oznajmił swoją decyzję paszy, który jechał obok niego na koniu.

– Chcę tego sokolnika w swoim pałacu.

Przed kolacją pasza wezwał do siebie Rüstema i obwieścił mu, że razem z nimi pojedzie do stolicy. Na twarzy młodzieńca widać było mieszane uczucia.

– Sokolniku, czy nie cieszysz się, że spotkała cię taka łaska?

– Jakże mógłbym się nie cieszyć, mój paszo? Ale w ogóle nie spodziewałem się takiego zaszczytu. Proszę, wybac mi, mój panie.

Powodem mojego zaskoczenia była radość.

– Przygotuj się szybko do drogi; nie zostaniemy tu długo.

Rüstem wyszedł na zewnątrz i zmartwiony drapał się po głowie, nie wiedząc, co powinien zrobić. Pobiegł do kuchni i z paniką w oczach szukał Irene. Dziewczyny jednak tam nie było.

– W czym problem, sokolniku? Czego szukasz? Co tak przychodzisz z pustymi rękoma? – zapytała kucharka.

Nie odpowiedział. Wybiegł z powrotem na zewnątrz.

– Skaranie boskie – powiedziała za jego plecami kucharka, kręcąc głową.

Kiedy Rüstem szukał ukochanej, sułtan rozglądał się po okolicy z werandy pałacyku. Dostrzegł idącą przez ogród z naczyniami jogurtu w rękach Irene. Zbliżywszy się do okna, usłyszał, że śpiewała piosenkę. Cóż za piękny głos... Długo się jej przyglądał; jej ciału też nie można było niczego zarzucić. Irene, nieświadoma tego, że jest obserwowana, z radością szła w stronę tylnej części pałacyku. Nagle wiatr zerwał jej z głowy chustę, która zsunęła się dziewczynie na ramiona. Złociste loki falowały w powietrzu.

Tej nocy, kiedy przepełniona smutkiem Irene ze łzami w oczach przygotowywała się do drogi, stojąca obok niej kucharka dziwiła się jej zachowaniu.

– No i jeszcze płaczesz – powiedziała. – To właśnie przeznaczenie... Byłaś sobie odaliską w pałacu i w ogóle nie przyciągałaś uwagi, a teraz wpadłaś w oko sułtanowi, kiedy zmywasz tutaj naczynia. Jesteś szczęściarą, wielką szczęściarą. Nie zapomnij o nas tam, w stolicy.

Wczesnym rankiem wyruszyli w drogę powrotną do Konstantynopola. Rüstem, nie chcąc okazać swojego strapienia, przesuwał się to na przód, to na tył grupy, kontrolując podróżujących. Nie pożegnał się z Irene, nie udało mu się nawet zostawić dla niej wcześniej napisanego listu. Nie dawał mu spokoju lęk, że nigdy już jej nie zobaczy. Po chwili jego wzrok spoczął na lektyce niesionej przez konie na końcu pochodu; zza lekko rozchylonej aksamitnej zasłony spoglądała na niego para błyszczących od łez błękitnych oczu.

Maj

Po trzydniowym odpoczynku w Davutpaşy sułtan wkroczył wreszcie do stolicy we wspaniałym pochodzie. Wystrojeni książęta, Osman i Mehmed, również przybyli powitać ojca.

Kösem z małym księciem Muradem na kolanach wyczekiwała sułtana z wielką radością i podekscytowaniem. Kiedy ten wszedł do środka, oddała syna niańce i z szacunkiem skłoniła się do samej ziemi.

– Witaj, mój panie. Przynosisz ze sobą wielką radość. Bez ciebie ten pałac wydawał się opuszczoną ruiną... Wszyscy odżywamy w obecności twojej wspaniałej osoby. Niech Bóg cię nam nie zabiera.

Te piękne słowa jak zawsze połechtaly dumę Ahmeda. Uśmiechnął się radośnie i zwrócił się do dziecka:

– Jakże urosłeś, mój książę. Wspaniale!

Gdy sułtan głaskał po głowie Murada, Kösem uważnie przyjrzała się bladej twarzy władcy. Pod oczami widziała cienie, policzki miał zapadnięte. Nie wyglądał zdrowo. Czyżby był chory?

– Jesteś zmęczony, mój panie?

– Trochę, ale przejdzie, gdy odpocznę. Przyniosłem ci wydry, wszystkie upolowałem własnoręcznie.

– Nie ma drugiego takiego myśliwego jak ty, panie. Dziękuję.

Po odejściu Ahmeda Kösem przygotowywała się na wieczór i czekała na zaproszenie do sułtańskiej komnaty, lecz Mercan Aga obwieścił jej coś zupełnie innego. Z jednego z myśliwskich pałacyków sułtan przywiózł ze sobą pewną dziewczynę i prosił, by jak najszybciej przygotować ją dla niego. Kösem poczuła zazdrość i zmartwiła się, ale nie była na tyle głupia, by pozwolić, aby te uczucia nią zawładnęły.

– Przeprowadź ją do mnie – poleciła eunuchowi. – Sama przygotuję ją dla sułtana. Niech no ją sobie obejrzę...

– Nie jest to ktoś ci obcy, moja pani.

– Jak to?

– To odaliska Nevnihal.

– Nevnihal?

Kiedy Kösem i Irene spotkały się wreszcie po tak długiej rozłące, żadna z nich nie wiedziała, co powiedzieć; tylko się sobie przyglądały.

Irene czekała na pierwszy krok ze strony starej przyjaciółki i nie zawiodła się, Kösem szybko ją objęła. Długo rozmawiały i w końcu poruszony został temat, którego nie dało się ominąć. Kösem, chociaż jej się to nie podobało, znała pałacowe zwyczaje. W sytuacjach, których nie dało się zmienić, najlepszym wyjściem było przejęcie nad nimi kontroli i próba pokierowania po swojemu.

– Wolałabym umrzeć – powiedziała Irene.

– Co ty wygadujesz?! Dostałaś ze strony sułtana wielkiego zaszczytu.

– Ja nie chcę tego zaszczytu. Nie mogę tego zrobić. Zabiję się.

– Nic na to nie poradzimy, Irene. Zresztą lepiej, żebyś to była ty niż ktoś inny.

– Jak możesz tak myśleć? To ojciec twoich dzieci.

– Ale też ojciec innych dzieci... Tak to tutaj wgląda. Przyzwyczaisz się.

– Nie, nie mogę. – Irene zanosła się płaczem.

– Co to ma znaczyć, że nie możesz? Musisz.

– Nie mogę. Należę do kogoś innego.

– A to co ma znaczyć? W tym kraju wszystko i wszyscy należą do sułtana.

– Moje serce też? Może mi je odebrać? Jestem zakochana, oddałam się mojemu ukochanemu.

– Co? Kim jest ten mężczyzna? Gdzie jest?

Irene przełknęła ślinę i spojrzała przed siebie.

– To Rüstem – wyszeptała.

– Rüstem? Jaki Rüstem? – Gdy tylko Kösem zadała to pytanie, nasunęła się jej odpowiedź. – O mój Boże!

Irene wszystko jej opowiedziała: jak się spotkali, że bardzo się kochają i że on też tu jest...

Kiedy mówiła, Kösem pograżyła się w rozmyślaniach: miała władzę, wszystkim rozkazywała według własnego uznania, w odpowiednim czasie wpływała nawet na decyzje sułtana, ale nigdy nie zakosztowała pasji, o jakiej mówiła jej przyjaciółka. Słuchała pełnych miłości słów, które wypowiadała Irene, i choć jej nie zazdrościła, to jednak pragnęłaby zaznać takiej miłości. Irene nie widziała nic oprócz

Rüstema – ani władzy, ani potęgi, ani bogactwa... Dla niej świat był z jednej strony, a ukochany mężczyzna z drugiej. Jednakże do ich ponownego zjednoczenia mogło dojść jedynie za sprawą cudu.

Gdy Irene przerwała na chwilę, by wziąć oddech, Kösem oznajmiła jej, co zdecydowała:

– Jeśli naprawdę go kochasz, trzymaj się od niego z daleka, zapomnij o nim. Gdyby to wyszło na jaw, bez chwili wahania zetną mu głowę. A ciebie wrzucą w worku do morza. Wierz mi, mówię prawdę. Musisz słuchać rozkazów zarówno dla własnego dobra, jak i dla dobra Rüstema...

Irene była bezradna; musiała porozmawiać z Rüstemem, tylko jak? Myśl o tym, że mógłby stracić życie, przejmowała ją przerażeniem. Przy pierwszym spotkaniu z Sandalem o wszystkim mu opowiedziała. Młody eunuch wysłuchał jej z wyrazem współczucia na twarzy; każde słowo Irene było niczym sztylet wbijany w jego serce. Lecz przecież co sam mógłby jej zaoferować. Nic oprócz miłości i lojalności...

– Pomogę ci – powiedział w końcu. – Znajdę go i przekażę mu wiadomość. A jeśli chodzi o to, że sułtan cię wezwał – na to też może znajdę radę. Jeżeli tylko mi zaufasz...

– Oczywiście, że tak, komu innemu mogłabym ufać?

– Ile mamy czasu?

– Najwyżej tydzień...

Tego wieczoru wonie jaśminu, bzu i wiciokrzewu zlewały się z zapachem tytoniu dobywającym się z fajek wodnych. Rüstem ruszył wraz z kolegą do kawiarni, by zapalić fajkę. Rozmawiali o tym, że flota ma niedługo ruszyć na Maltę, ale Rüstem błędził myślami i z trudem nadażał za rozmową. Nie zauważył odzianego w czerń mężczyzny, który za nimi podążał.

Weszli do kawiarni, pośrodku której stała fontanna; ze szmerem wody mieszał się tu śpiew kanarków zamkniętych w porozstawianych wszędzie klatkach oraz gromkie głosy dyskutujących ze sobą janczarów. Rüstem usiadł z kolegą w kącie i zamówił fajki.

– Robisz karierę, czego jeszcze ci trzeba? Dlaczego nie masz humoru? – spytał kolega Rüstema, już od dłuższej chwili wpatrujący się w niego badawczo.

Ten nie odpowiedział, jedynie odetchnął głęboko.

– Gdyby sułtan nie pojawił się w tamtym pałacyku, może byś się tam zestarzał. Spójrz, teraz szczęście ci sprzyja.

– Wiem, ale nic jeszcze nie zrobiłem. Siedzę tylko w ptaszarni i może tam się zestarzeję.

– Nie spiesz się, na wszystko przyjdzie czas.

Rüstem znów zachował milczenie. Wtem jakiś pijany mężczyzna przechodzący obok przewrócił się na nich, a próbując się podnieść, zaklął siarczyście. Szukał zaczepki, ale trafił pod niewłaściwy adres. Rüstem odepchnął go i wstał, a mężczyzna znowu zaklął i tym razem otrzymał odpowiedź, na jaką zasługiwał. Cios pięści rzucił go na inny stół. Trudno orzec, jak to się stało, ale to banalne wydarzenie nagle przerodziło się w ogólną bójkę i po chwili w kawiarni każdy bił się z każdym. Rüstem walczył zaciekle, nie zwracając uwagi, kogo trafia. Tak jakby w ten sposób próbował ukoić żal z powodu rozłąki z Irene. Wszyscy uspokoiли się, gdy usłyszeli gwizdki strażników. Kolega Rüstema złapał go za ramię i z trudem wyprowadził przez tylne drzwi.

– Chodź, trochę się przejdziemy, ochłoniesz – powiedział do drżącego z nerwów sokolnika.

– Nie, pójdę się położyć.

– Jak chcesz.

– Z Bogiem.

– Z Bogiem, przyjacielu.

Rüstem ciężkim krokiem szedł po wąskiej brukowanej uliczce, gdy nagle zorientował się, że ktoś za nim idzie, i stanął. Śledzący go mężczyzna także się zatrzymał. Rüstem zrobił jeszcze kilka kroków, tak samo uczynił człowiek idący za nim. Sokolnik zaczął się za rogiem i w odpowiednim momencie złapał nieznajomego za gardło.

Mężczyzna, wijący się, by złapać oddech, z trudem podał Rüstemowi trzymany w ręku list; w tym samym czasie kaptur zsunął mu się z głowy i opadł na plecy. Był to młodzieniec o jasnych lokach i błękitnych oczach. Rüstem wziął list i puścił go wolno; tamten natychmiast oddalił się biegiem.

Każdy dzień spędzany z dala od Ciebie to dla mnie piekło. Kocham Cię z całego serca. Niedługo mają oddać mnie sułtanowi; lepiej by było,

gdybym umarła. Już nigdy nie będziemy mogli się zobaczyć. Zostań z Bogiem. Na zawsze pozostaniesz w moim sercu.

Rüstem czuł się jak ptak złapany w sidła; nie wiedział, co robić. Przypomniał sobie dzień, w którym złapał Irene, to, jak oddał ją handlarzowi niewolników, oraz ich ponowne spotkanie w pałacyku myśliwskim, pocałunki i pieśczoły. Odczuwał głęboki żal z powodu tego, że własnymi rękoma oddał ją do pałacu; już nigdy nie odzyska ukochanej. Ponownie zaczął iść, kopiąc każdy kamień, który leżał mu na drodze.

Na polecenie Irene Sandal wielokrotnie zrelacjonował wszystko, a gdy opowiadał, dziewczyna cieszyła się i ekscytowała, jakby sama zobaczyła ukochanego.

– Coś mówił?

– Nie, od razu uciekłem, niewiele brakowało, by mnie zabił.

– Jest bardzo silny.

Sandal spojrzał na dziewczynę; nie obchodziło jej nic poza Rüstemem. Cały czas chciała o nim mówić, wspominać jego imię. Była zakochana na zabój, gotowa dla niego umrzeć. Tak jak on mógłby umrzeć dla niej...

– Musisz mnie uratować, Antoine – odezwała się Irene. – Zostało bardzo mało czasu.

– Ale nie zapominaj, tak jak mówiłem, to bardzo niebezpieczne.

– Jak to?

– Dam ci proszek. Zażyjesz go kilka godzin przed pójściem do sultana. Po jakimś czasie zrobi ci się niedobrze, dostaniesz gorączki, będziesz miała skurcze żołądka i zemdlejesz.

– Umrę?

– Nie, ale długo będziesz leżała bez świadomości; na ciele mogą ci się pojawić swędzące rany.

Irene się przestraszyła.

– Kiedy wyzdrowieję?

– Nie umiem tego powiedzieć z całkowitą pewnością; ten preparat działa różnie w zależności od osoby. Szybciej, jeśli jesteś silna; wolniej, jeśli jesteś słaba...

– Nie jestem słaba...

– Oczywiście, że nie jesteś. Zaufaj mi, wydobrejesz. Ale nie mów o tym nawet Anastazji. To bardzo niebezpieczne.

– Dobrze. Ty też mi coś obiecaj.

– Co?

– Że znowu znajdziesz Rüstema i mu o tym powiesz.

Eunuch się zawahał.

– W porządku? Obiecujesz?

– W porządku.

Jak inne odaliski mające trafić do sypialni sułtana, Irene została odpowiednio przygotowana. Kösem wysłała ją do hammamu, po czym własnoręcznie ubrała i przystroiła.

– Tak będzie najlepiej, Irene – powiedziała. – Dla wszystkich...

Irene pokiwała głową.

– Czy ty masz gorączkę? Twoje czoło wydaje mi się bardzo rozpalone.

– To pewnie z nerwów.

– Możliwe. Spokojnie, wszystko będzie w porządku, nie martw się. Nie odzywaj się nieproszona i za żadne skarby się nie sprzeciwiaj.

Dwie godziny później zakładano jej biżuterię i wtem Irene złapała się za brzuch, a następnie padła na ziemię, wijąc się z bólu. Wkrótce skoczyła jej gorączka, na brzuchu i szyi wystąpiły czerwone plamy i zemdląca.

Gdy sułtan usłyszał, że jego nowa odaliska trafiła do kwarantanny w pałacowym szpitalu, na początku się zirytował, lecz już po chwili pomyślał, że być może Bóg postanowił ochronić go w ten sposób przed chorobą zakaźną. Wezwał agę i kazał mu sprowadzić Kösem. Ona była jego lekarstwem, jego remedium. Mądra, przyjazna Mahpeyker o słodkim języku...

1614

Wrzesień

Jesienią poprzedniego roku Kozacy zaatakowali i splądrowali port w Synopie. W dodatku zrobili to, nie napotykając żadnego oporu, gdyż na Morzu Czarnym nie stacjonowała flota osmańska. Kiedy tylko wieści o napadzie dotarły do Konstantynopola, od razu ruszyło w pościg

sześćdziesiąt okrętów, które dopadły rabusiów u ujścia Donu, gdzie udało się odzyskać część splądrowanych towarów, a nawet wziąć czterdziestu jeńców. Nasuh Pasza starał się ukryć to wydarzenie przed sułtanem, lecz Kösem nabrała podejrzeń i uznała, że należy w tej sprawie rozpocząć śledztwo. Choć pasza był ich zięciem, nie mogli w pełni ufać nikomu poza sobą; zresztą do ich uszu dochodziło wiele innych skarg na wezyra.

Nienawidził on wszystkich, którzy mu się sprzeciwiali (oraz tych, których o to podejrzewał); zawsze znajdował odpowiednią okazję do zemsty, a był wyjątkowo mściwy. Istnieli rzecz jasna ludzie, którzy naprawdę działali przeciwko niemu; Kösem, szejch al-islam, kızlar ağası i wychowawca sułtana nie siedzieli przecież z założonymi rękami, śledzili każdy jego krok i o wszystkim donosili Ahmedowi.

Dla wielkiego wezyra rzeczywiście nie liczyło się nic poza pieniędzmi; jego majątek wzrastał nieustannie dzięki złotu, które otrzymywał od ludzi mianowanych na stanowiska państwowe. Ze względu na kryteria, którymi kierował się przy ich mianowaniu, w sprawach państwowych panował chaos. Zdarzało się, że jeden urząd co chwila obejmował ktoś nowy.

Był także okrutny dla ludzi. Wciąż pamiętano, jak będąc jeszcze walim Diyarbakıru, zaatakował twierdzę pewnego kurdyjskiego rodu, po czym wrzucił do rowów wszystkich jej mieszkańców, z kobietami i dziećmi włącznie, i udusił ich dymem.

Sułtan w końcu postanowił, że musi się od niego uwolnić, lecz nie było jeszcze wiadomo, kiedy to zrobi.

Zajęta tyloma skomplikowanymi sprawami, a do tego znowu ciężarna, Kösem nie zaniedbywała jednak ani dzieci, ani nieszczęsnej Irene, z którą przecież łączyła ją przysięga.

Po tym jak z nieznanых powodów zachorowała, Irene leżała jeszcze cztery miesiące w szpitalu pod nadzorem lekarzy. Gdy w końcu doszła do siebie, zmieniła się nie do poznania: jej delikatne ciało całe porały blizny, była wychudzona, a piękne włosy jej powypadały. Nie pamiętała wszystkiego, a mówienie przychodziło jej z trudem. Od czasu do czasu mamrotała niezrozumiale, ale Kösem wiedziała, że próbuje wymówić imię ukochanego. Wzięła biedaczkę ze szpitala i umieściła ją

w komnacie na tyłach swojej części haremu. Nie miał tam wstępu nikt oprócz niej, pielęgniarki i Sandała.

Sandał odwiedzał Irene co kilka dni i godzinami siedział przy jej łóżku. Zżerał go żal; nie chciał, by tak to się skończyło. Dał jej trochę za dużą dawkę i zaszkodził bardziej, niż przewidywał; odczuwał z tego powodu wyrzuty sumienia. Czasami, choć dziewczyna wcale mu nie odpowiadała, mówił do niej, opowiadając o swojej miłości i przywiązaniu, a czasami, gdy ona zapadała w głęboki sen, wyznawał ściszym głosem swoje grzechy. Gdy w takie dni opuszczał pokój Irene, czuł ulgę jak po spowiedzi. Nie żałował, że poszedł do Rüstema i powiedział mu, iż Irene nie żyje; tak czy inaczej, gdyby sokolnik zobaczył ją w tym stanie, z pewnością by jej nie chciał, zapewne napawałaby go obrzydzeniem. Tymczasem Antoine kochał ją niezależnie od wszystkiego i na zawsze miał pozostać przy niej, nigdy jej nie opuszczać. Irene należała teraz tylko do niego.

Gdy Rüstem otrzymał wiadomość o śmierci ukochanej, życie straciło dla niego sens. Piękny sen okazał się na koniec koszmarem. Za wszelką cenę chciał opuścić Konstantynopol; najpierw przyłączył się do wyprawy na Kozaków, a później do janczarów, którzy przygotowywali się, by ruszyć na Persję... Tylko na wojnie mógł ukoić cierpienie wywołane brakiem Irene.

Październik

Po uroczystościach na cześć ponownego urodzenia przez Kösem bliźniaków sułtan postanowił pojechać do Edirne, by trochę odpocząć. Tym razem dzieci urodziły się zdrowe; chłopcu nadano imię Kasım, a dziewczynce Atike.

Jesień w Edirne mieniła się tysiącami odcieni żółci, brązu i czerwieni. Otoczony pięknem przyrody sułtan znów ruszył konno na polowanie. Zapomniał o pałacu i wielkim wezyrze. Ponownie przypomniał sobie jednak o wszystkim po pewnej piątkowej modlitwie, i to w bardzo nieprzyjemnych okolicznościach.

Na jednego z agów Nasuha Paszy poskarżył się sułtanowi, rzucając przed siebie zielony turban, pewien pochodzący z rodu proroka Mahometa świątobliwy mąż, u którego władca gościł. Gospodarz zalił

się, że mężczyzna ten próbował zgwałcić jego żonę. Ahmed tak bardzo się rozzłościł, słysząc o tym bezwstydnym czynie, że natychmiast wrócił do Konstantynopola. Gdy usłyszał, co powiedziała mu Kösem, jego gniew wzrósł do tego stopnia, że nie mógł nad nim zapanować.

Chcąc uwolnić się od muftiego i wychowawcy sułtana, Nasuh Pasza przygotował plan zamachu; ponieważ wiedział, że po zamordowaniu tych dwóch ludzi będących najbliższymi doradcami władcy sam także nie pozostanie przy życiu, zamierzał uciec z całym majątkiem i w tym celu nakazał swojemu kamerdynerowi przygotować pięćdziesiąt koni, które miały czekać w gotowości przy bramie Adrianopolskiej. Kamerdyner większą lojalność żywił jednak wobec Kösem, o czym wielki wezyr rzecz jasna nie wiedział.

Ahmed natychmiast zdecydował, że Nasuh ma zostać uduszony, i rozkazał wydać głoszącą to fatwę. Siedemnastego października wielki wezyr nie stawiał się na modlitwie piątkowej, w której powinien wziąć udział wraz z sułtanem, jako pretekst podając chorobę. Dowódca gwardii sułtańskiej wybrał się do niego wraz z setką gwardzistów, by życzyć mu rychłego powrotu do zdrowia, i udusił chciwego paszę w jego własnym domu.

W ten sposób dziewięcioletnia córka Kösem została wdową, zanim przeżyła noc poślubną. Nie brakowało jednak pretendentów do ręki sułtańskiej córki, więc wkrótce postanowiono wydać ją za Karakaşę Mehmeda Paszę. Nowym wielkim wezyrem został drugi zięć sułtana, Öküz Kara Mehmed Pasza.

To, co pozostało po Nasuhu Paszy, uszczęśliwiło zarówno urzędników odpowiedzialnych za skarbiec, jak i samego sułtana.

Kufry pełne pereł, ponad milion weneckich dukatów, przynajmniej tyleż osmańskich akcze, tysiąc osiemnaście szabli w złotych i srebrnych pochwach, całe magazyny jedwabnych dywanów i drogocennych tkanin, tysiąc sto koni, tysiąc osiemset wielbłądów, cztery tysiące osłów i mułów, sześć tysięcy wołów, pięćset tysięcy owiec...

1615

Wyruszając pod koniec maja do Persji z prowadzonym przez nowego wielkiego wezyra wojskiem, Rüstem nie miał pojęcia, że jego ukochana Irene zaczęła w cudowny sposób wracać do zdrowia. Myślał

tylko o tym, by walczyć.

Jak zawsze po skończonej lekcji greckiego Kösem oddała Murada i bliźnięta niańce, po czym poszła zajrzeć do Irene. Gdy była tuż przed drzwiami, usłyszała, jak ta krzyczy głośno i wyraźnie:

– Idź precz! Nienawidzę cię! Więcej tu nie przychodź! Okrutny nikczemniku!

Wielce zdziwiona, już miała wejść do środka, gdy nagle z pokoju wyskoczył zapłakany Sandal i nie dostrzegając Kösem, oddalił się biegiem. Irene szłochała na łóżku z twarzą ukrytą w dłoniach. Sułtanka natychmiast ją objęła, chwyciła za brodę i uniosła jej głowę.

– No już – powiedziała. – Spokojnie, leż.

– Nie, nie, nie mogę leżeć. On zrujnował mi życie, zrujnował mi życie!

Kösem dziwiło, że Irene mówi, lecz sądząc, iż to jakiś atak, wstała z miejsca, by wezwać pielęgniarki. Irene podniosła się trochę i chwyciła ją za suknię.

– Nie odchodź, zostań, nie zostawiaj mnie samej.

– Dobrze, dobrze, spokojnie. Nic nie mów.

– Nie, muszę teraz mówić, muszę ci wszystko opowiedzieć, wszystko.

Zdziwiona, a jednocześnie zaintrygowana, Kösem przysiadła na skraju łóżka.

– To morderca, bezlitosny diabeł. Zabił tyle osób, i to dla mnie, przeze mnie... A na koniec i mnie doprowadził do tego stanu, zrobił ze mnie brzydką i pożałowania godną istotę, której nie da się spojrzeć w twarz...

Irene wyliczyła przed Kösem wszystkie czyny Sandala od samego początku. Tego ranka przypomniwała sobie nagle część wyznań, którymi eunuch dzielił się z nią, gdy leżała nieprzytomna, i kiedy on się pojawił, o wszystko go wypytała. Z początku Antoine przeczył, lecz wkrótce pojął, że może stracić ją na zawsze, i wszystko opowiedział. Otruł zarówno matkę Mehmeda, jak i sułtankę Handan. On także był odpowiedzialny za śmierć niewolnic Kösem: gdy ta wtrąciła Irene do lochu i wymierzyła jej karę falaki, zapalał żądzą zemsty i przyniósł do jej komnaty gołębice. Sam złapał i zabił ptaki, po czym poprosił o ich

upieczenie pewną kucharkę z greckiej dzielnicy, a tacę wniósł do pałacu, wspinając się przez mur.

Im dłużej Irene opowiadała, tym większe ze zdziwienia robiły się oczy Kösem; jak zawsze tuż przed podjęciem ważnej decyzji przygryzała wargę.

– Cóż za diabelski umysł – powiedziała. – To dlatego czyta te wszystkie traktaty medyczne. No dobrze, ale czemu tobie to zrobił?

– Żeby nie musiała oddawać się sułtanowi. Ufałam mu, powiedział, że jak zażyję proszek, zachoruję, ale potem szybko wydobrzeję. Tymczasem wiedział, że skończę w takim stanie. Dał mi trochę za dużo trucizny, bo bardzo mnie kocha, i chciał, żebym była tylko jego. Świadomie... Żeby Rüstem mnie już nie chciał, żeby nikt inny nie spojrzął na moją twarz...

– A co z Rüstemem?

– Nie wiem. Jemu powiedział, że umarłam; to zresztą dobrze, niech mnie uważa za martwą. I tak nie mogę się mu w tym stanie pokazać.

Kösem wstała i objęła Irene.

– Obiecuję ci, że kiedyś go znajdę i do ciebie przyprowadzę. Przysięgam, że to zrobię.

Oczy Irene na moment rozbłysły nadzieją, po czym znów wypełniły się łzami.

– Nie płacz już, wyzdrowiejesz i będziesz piękniejsza niż kiedykolwiek. A tego mordercę, który ci to zrobił, odpowiednio ukarzę.

– Niech cierpi, niech cierpi...

– Nie martw się o to.

Kösem powiedziała harem ağası, że eunuch podgląda kobiety podczas kąpieli w hammamie i że zaatakował jedną z odalisek.

– Coś podobnego, a taki z niego anioł. – Mężczyzna nie mógł się nadziwić.

Odpowiedź haseki była ostra jak brzytwa:

– Każdy najpierw jest aniołem, ale niektórzy stają się potem diabłami... Niech to zostanie załatwione...

Gdy dwaj pozbawieni języków gwardziści weszli po kryjomu do komnaty Sandala z powrozami w rękach, przeżyli wielkie rozczarowanie. Nie mogli wypełnić polecenia, gdyż francuski eunuch

sam się powiesił.

Ani Kösem, ani Irene nie opowiedziały nikomu o jego czynach i Antoine spoczął wraz ze swoimi tajemnicami i grzechami w anonimowym grobie.

III 1616

Gdy w listopadzie 1615 roku Kösem urodziła trzeciego księcia, Ibrahima, Irene już odrastały włosy, a rany zaczęły się goić; dziewczyna śmiała się też częściej. Choć nie mogła wyrzucić Rüstema z myśli i z serca, odzyskała radość życia, była szczęśliwa.

Rüstem dawno już porzucił marzenia o szczęściu i całkowicie oddał się służbie wojskowej. Dowódcy przesunęli nieco początek kampanii, wierzyli bowiem w obliczenia astrologów, z których wynikało, że wynik walk nie będzie pomyślny dla wojsk osmańskich. Z tego powodu armia zimę spędziła w Aleppo. W końcu astrologowie ustalili najlepszą datę i z początkiem kwietnia wojsko ruszyło na Erywań i Nahawand. Na początku oblegano Erywań, lecz ponieważ szach uznał, że chce zawrzeć rozejm, i wysłał posłów do Konstantynopola, oblężenie nie potrwało długo i najeźdźcy się wycofali. Rüstem od bardzo dawna nie dobył nawet szabli z pochwy.

Na początku lata wydarzyło się w Konstantynopolu coś, co wszystkich postawiło na nogi. Arcyksiążę Austrii wyznaczył nowego posła przy Wysokiej Porcie. Dyplomata przybył do miasta z licznym orszakiem. Przedstawiciele innych europejskich krajów wyszli mu na spotkanie wraz z żołnierzami wysłanymi z pałacu.

W orszaku posła był też osmański wysłannik do Wiednia. Jechał na koniu za sześcioro towarzyszącymi mu arystokratami. Odziani w ozdobne mundury jeźdźcy wieźli flagi i sztandary. Wszystko wydawało się zwyczajne poza jednym... Na fladze trzymanej przez jednego z arystokratów widniał przybity do krzyża Jezus. Żaden Europejczyk nie odważył się dotąd zrobić czegoś takiego. Wszyscy muzułmanie wzdrygnęli się, zobaczywszy krzyż. Według jednej z legend widok krzyża w Konstantynopolu miał zwiastować upadek państwa.

Po mieście rozeszły się rozmaite pogłoski związane z tą opowieścią. Jedne głosiły, że kościoły zostały przerobione na składy broni, inne, że Kozacy znowu splądrowali wybrzeże Morza Czarnego i przymierzali się do ataku na Konstantynopol. Nie mówiono o tym jedynie na ulicy, lecz także w pałacu. Tam sprawę tak wyolbrzymiono, że zaczęto nawet wspominać o zagrożeniu nową krucjatą. Sułtan

natychmiast kazał wtrącić posła do lochu, lecz plotki okazały się bezpodstawne, więc mężczyznę zwolniono, a Austrii wypłacono zadośćuczynienie. Mimo to wkroczenie posła do stolicy w towarzystwie wojskowej orkiestry i z powiewającą nad głowami flagą przedstawiającą krzyż pozostało w umysłach ludzi zwiastunem nieszczęścia.

Wielu łączyło z tym właśnie nieszczęściem fakt, że sułtan zaczął często chorować. Kösem nie była kobietą, która wierzyłaby w takie rzeczy, lecz stan zdrowia władcy bardzo ją niepokoił. Ahmed zbladł i zaczął tracić na wadze; ciągle powtarzał, że jest zmęczony, i przestał nawet udawać się na tak uwielbiane przez siebie polowania z nagonką. Za każdym razem, gdy Kösem zostawała sama, zastanawiała się, co robi, jeśli jemu coś się stanie. Gdyby – broń Boże – umarł, tron przypadłby w udziale najstarszemu księciu Osmanowi, choć między nim a Mehmedem były zaledwie cztery miesiące różnicy. Księżę miał jednak dopiero dwanaście lat, a do tego taki rozwój wypadków mógłby spowodować powrót do dawnej tradycji bratobójstwa. Kösem ufała Osmanowi, lecz jego otoczenie mogło go sprowokować i namieszać mu w głowie. Nie wytrzymałaby, gdyby któremuś z jej synów spadł choćby włos z głowy. Mehmed także był przecież jej dzieckiem, a do tego musiała jeszcze chronić Murada, Kasima i Ibrahima. Być może rządy mógłby tymczasowo przejąć Mustafa. Bądź co bądź, wezyrowie jakoś poprowadziliby sprawę państwa. Gdyby nawet Kösem została odesłana do Starego Pałacu, mogłaby wszystko śledzić z bliska. Wciąż jednak najlepiej by było, gdyby sułtan rychło powrócił do zdrowia.

Kiedy Kösem martwiła się stanem zdrowia Ahmeda i niepokoiła tym, co przyniesie przyszłość, sułtanka Safiye w Starym Pałacu nie próżnowała. Do niej także dotarły wieści o tym, że sułtan, jej wnuk, z dnia na dzień traci siły i nie wstaje z łóżka. Podobnie jak Kösem, była zdania, że w wypadku śmierci Ahmeda tron powinien objąć Mustafa; powodem takiej opinii nie był jednak lęk przed wymordowaniem księżąt, lecz chęć odzyskania pola, na którym znów mogłaby zagrywać swoim skoczkiem. Owinięcie sobie wokół palca Mustafy i jego bezmyślnej matki będzie dziecinnie proste. Jeśli chodzi o Osmana, problematyczna wydawała się jej nie tyle Mahfiruz – ostatecznie nie miała na syna żadnego wpływu – ile sam Osman. Chłopiec nie lubił, gdy inni miesza

się w jego sprawy; poza tym przeszkoliła go Kösem i był inteligentny. Jeśli Ahmed umrze, najlepiej będzie, gdy tron obejmie szalony Mustafa.

– Sułtanie, tak sobie myślę, że powinniśmy wspólnie wybrać się do pałacu nad Bosforem. Tamtejsze powietrze dobrze ci zrobi, przywróci ci apetyt.

– Dobrze, kochana Mahpeyker, jeśli chcesz.

– Ja chcę, ale to nie o to chodzi; myślę o tobie, panie, o twoim zdrowiu. Tam będziemy sobie urządzali wycieczki po morzu, ty będziesz łowił ryby, pójdziemy na spacer po łąkach... Wiesz przecież, że latem wybrzeże Bosforu jest przepiękne.

– Pojedźmy tam zatem, najdroższa.

Kösem klasnęła z radości jak dziecko.

– W takim razie natychmiast rozpocznę przygotowania. Dam też znać księżetom, niech też się szykują.

Ahmed zakasłał.

– Kösem... – Było jasne, że ma zamiar powiedzieć coś poważnego. Zawsze tak było, gdy zwracał się do niej imieniem Kösem. – Kösem, chcę porozmawiać z tobą o księżetach. O Osmanie i Mehmedzie...

– Proszę, panie.

– Obaj już podrośli, mają po dwanaście lat. To dorośli mężczyźni; nie powinnaś już z nimi być tak blisko zarówno ze względu na naszą religię, jak i tradycję.

Kösem przełknęła ślinę.

– To przecież jeszcze dzieci, sułtanie.

– Nie, to już nie dzieci. Nie zapominaj, że kiedy ja wstępowałem na tron, nie miałem nawet czternastu lat.

Cóż mogła na to odpowiedzieć.

Sułtan spojrział na zasmuconą twarz swojej haseki i kontynuował:

– W wychowanie obu włożyłaś większy trud niż ich matki, zwłaszcza w wychowanie Mehmeda... Temu nie może zaprzeczyć ani Bóg, ani żaden człowiek. Jednakże musimy żyć zgodnie z nakazami naszej religii. Możesz ich widywać, ale wasze stosunki nie mogą być już tak zażyłe, to już koniec wspólnych wycieczek i lekcji.

Listopad

Lato spędzone nad Bosforem rzeczywiście dobrze zrobiło Ahmedowi; trochę się pozbierał. Kösem dość szybko przyzwyczała się do braku książąt, zresztą cały czas zabierały jej własne dzieci; mimo to często słała długie listy do Osmana i Mehmeda. Po powrocie do haremu będzie mogła się z nimi zobaczyć i porozmawiać, choć tylko przez kratkę.

Ponieważ negocjacje z Persją się przedłużały, wojsko ruszyło w drogę powrotną, nie doczekawszy się walki. Zima ścisnęła mrozem, a góry pokrywał śnieg i lód; maszerujący w trudnych warunkach janczarzy padali po pięciu czy dziesięciu na stromych podejściach i liczba ofiar wciąż rosła. Tym, którzy się ostali, udało się w końcu dotrzeć na płaskowyż Soğanlı, gdzie zamierzali przeczekać do początku roztopów. Wśród ocalałych był także Rüstem.

Otrzymałszy rezygnację od wielkiego wezyra, sułtan nic nie powiedział; sam zresztą postanowił nie utrzymywać na tym stanowisku kogoś, komu nie udało się nawet zdobyć Erywanu. Gdy Kösem o tym usłyszała, powiedziała tylko:

– To dumny człowiek.

1617

Z początkiem stycznia pieczęć wielkiego wezyra trafiła tym razem do Maraşlı Damata Halila Paszy. Pasza, który wcześniej pełnił już funkcje admirała floty i wezyra, był znakomitym żeglarzem. To on rozgromił swego czasu flotę kawalerów maltańskich, którą w imperium osmańskim nazywano Czarnym Piekłem. W Konstantynopolu wciąż mówiono o niezliczonych trofeach i jeńcach, którzy po wojnie z Malcią trafili za jego sprawą do stolicy. Jednocześnie pasza wykazał się znacznymi sukcesami dyplomatycznymi: podpisał pierwszą oficjalną umowę z Niderlandami w celu stworzenia koalicji przeciwko Hiszpanii. Teraz, gdy objął stanowisko wielkiego wezyra, oczekiwano, że z sukcesem poprowadzi kampanię na lądzie; pierwsza wyprawa ruszy na Persję. Wojsko rozpocznie marsz na Wschód, gdy budowa meczetu sułtana Ahmeda dobiegnie końca.

Czerwiec

Sułtan Ahmed niecierpliwie wyczekiwał końca budowy okolonego

sześcioma minaretami meczetu; wreszcie, po siedmiu latach, miał przed sobą ukończoną świątynię, która swoim przepychem wprawiała każdego w zachwyt. Uroczyste otwarcie urządzono w piątek poprzedzający początek ramadanu. W namiotach rozstawionych dookoła rozdawano wszystkim jedzenie i składano ofiary ze zwierząt, a we wnętrzu budynku nazwanego Nowym Meczetem lud Konstantynopola wziął udział w pierwszej modlitwie, w której uczestniczył także sułtan. Władca ofiarował mieszkańcom jeszcze jeden dar: we wszystkie noce ramadanu na sznurach rozwieszonych pomiędzy minaretami zapalano lampy oliwne. Owe ozdoby tak przypadły ludziom do gustu, że szejch al-islam zdecydował, iż odtąd już zawsze w czasie miesiąca postu będą upiększały każdy meczet.

Listopad

Dwudziesty drugi listopada był dniem żałoby. Sułtan Ahmed I w młodym wieku odszedł z tego świata. Lud płakał na ulicach, za duszę zmarłego odprawiano modły. Choć ta przygnębiająca wieść była czymś niespodziewanym dla zwykłych mieszkańców miasta, pałac już dawno przygotował się na tę ewentualność.

Pogrążona w głębokim smutku sułtanka Kösem pozostawiła starsze dzieci w części pałacu przeznaczonej dla książąt, a młodsze wzięła ze sobą i zanim ktokolwiek oznajmił jej, że tak trzeba, ruszyła z całą swoją świtą z Irene na czele i wszystkimi służącymi do Starego Pałacu. Nie było jej przykro, że tam zmierzała; ostatecznie wszystko miało potoczyć się tak, jak planowała to od miesięcy, i tron objąć miał brat Ahmeda, Mustafa I. Udało się jej uratować życie swoim dzieciom.

1618

Luty

Rządy Mustafy – który według jednych był niespełna rozumu, a którym według innych owładnął boski obłęd – oraz obecność jego matki w haremie jako walidy trwały zaledwie trzy miesiące i dziesięć dni.

Dla wszystkich było najzupełniej oczywiste, że równowaga psychiczna Mustafy, który czternaście lat rządów Ahmeda I spędził

w klatce, bojąc się, że w każdej chwili zostanie zamordowany, jest zaburzona; nie należało oczekiwać, że będzie panował nad państwem, skoro nie mógł zapanować nad samym sobą. Nowy sułtan, który choć miał dwadzieścia sześć lat, nie zbliżył się do żadnej kobiety, siedział bez ruchu z cierpieniem wymalowanym na bladej twarzy i niewiele mówił; zresztą jego zasób słownictwa był bardzo ubogi. Tym, którzy mówili, że nowy sułtan, pospiesznie umieszczony na tronie za sprawą Sofu Mehmeda Paszy, szejcha al-islam oraz matek pozostałych książąt, jest szalony, odpowiadano, że powodem takiego jego zachowania jest długie życie w samotności i że niedługo wszystko się unormuje.

Ci, którzy chcieli, by sułtanem został książę Osman, doznali wielkiego rozczarowania; co prawda na twierdzenie, że Osman jest za młody, by zostać władcą, odpowiadali, iż Ahmed wstąpił na tron w wieku czternastu lat, lecz nie zdało się to na nic.

Sułtanowi Mustafie I przypasano w meczecie Eyüp Sultan szablę, a następnie nowy władca odwiedził grobowce przodków, po czym janczarom rozdano trzy miliony akcze. Żołnierze byli zadowoleni, podobnie zresztą jak biedacy, którym dostało się rozdawane na ulicach mięso ofiarne...

Matce Mustafy brakowało wiedzy i doświadczenia koniecznych do tego, by mogła rządzić w imieniu syna; nie miała innego wyjścia, jak tylko powierzyć wszystkie sprawy tym, którzy pospiesznie sprowadzili ją do pałacu. Na pierwszy ogień jak zwykle poszła wymiana państwowych kadr.

Zarządca Domu Szczęśliwości, jak nazywano kızlar ağası, nadzorcę czarnych eunuchów, który za rządów Ahmeda miał silne wpływy w pałacu, ostrzegał wcześniej wszystkich, że Mustafa jest nieźrównoważony, i teraz lękał się, że cała władza zostanie mu odebrana, a nawet że może stracić życie. W związku z tym zamiast ukrywać, w jakim stanie jest sułtan, postanowił ujawnić ten fakt. Wkrótce nie było nikogo, kto nie słyszałby, jak wszędzie powtarza, że jeśli tak dalej pójdzie, w skarbcu nie zostanie ani jedna moneta. Według opowieści agi sułtan rzucał złoto rybom. Czyż o jego szaleństwie nie świadczyło dostatecznie dobrze to, że podczas zebrania dywanu zrzucał turbany z głów wezyrów i ciągnął ich za brody?

Że biegał bez opamiętania po pałacowych korytarzach? Że kazał po wielekroć powtarzać aktorom przedstawienia, które przypadły mu do gustu? Jak ktoś tak nieudolny mógł rządzić państwem?

Znachorzy, którzy przychodzili do pałacu, by w magiczny sposób uleczyć sułtana, przekazywali te plotki walidzie, mówiąc, że agę należy koniecznie usunąć ze stanowiska, lecz ten omamił kobietę komplementami. Był zdecydowany nadal siać ferment za plecami władcy i w tym celu rozesłał do ulemów^[29] oraz wysoko postawionych wojskowych wiadomość, że sułtan planuje zabić wszystkie księżęta, co doprowadzi do zakończenia osmańskiej dynastii.

W niedługim czasie wszyscy, w tym ci, którzy sami posadzili Mustafę na tronie, zrozumieli, że jest zbyt ograniczony, nawet by być marionetką w rękach innych. Wreszcie kajmakam Mehmed Pasza, zastępujący wielkiego wezyra, który przewodził armii na wojnie, oraz szejch al-islam Esad Efendi postanowili położyć kres tej sytuacji i wezwali do pałacu najwyższych urzędników pod pretekstem zorganizowania specjalnego posiedzenia dywanu, na którym miano wypłacić żołd janczarom.

Gdy drzwi sypialni zamknęły się za sułtanem, jak zwykle usiadł na poduszkach z pochyloną głową i pogrążony w ciszy odpłynął do swojego świata. Na dziedziniec pałacowy zostali wprowadzeni żołnierze. Wszystkim jako nowego sułtana pokazano księcia Osmana. Żołnierze przyjęli go entuzjastycznymi owacjami, czego podstawowym powodem była wizja otrzymania w krótkim czasie kolejnej premii z okazji intronizacji. Mustafa porzucił sułtańskie kwatery i z powrotem przeniósł się do Şimşirliku, a jego matka, nie zdążywszy nacieszyć się tytułem walidy, który przysługiwał jej tak krótko, wróciła do Starego Pałacu. Ze względu na dwukrotnie wypłaconą żołnierzom premię trzymiesięczny okres rządów Mustafy kosztował skarb państwa sześć milionów sztuk złota.

Dla Kösem wiadomość o detronizacji Mustafy i ogłoszeniu sułtanem Osmana była wielkim zaskoczeniem; nie spodziewała się tego. Co prawda Osman dorastał z nią i był dla niej jak syn, ale serce wypełnił jej niepokój. A co, jeśli powróci dawny zwyczaj bratobójstwa... Gdyby była teraz w sułtańskim haremie, mogłaby jakoś na niego wpłynąć, ale

choć wci ż utrzymywała kontakty z najwy szymi pa stwowymi dostojnikami, nie by  jej  atwo miesza  si  w sprawy pa lacu, gdy sama pozostawała od niego oddalona. Szczęśliwie Osman nie sprowadzi  do pa lacu Mahfiruz, by jako walida zarz dzała haremem; by  jasne,  e podtrzyma decyzj  ojca w sprawie swojej matki. Tymczasowo na czele kobiet mieszkaj cych w pa lacu postawi  uwielbian  przez siebie mamk . K sem napisała do nowego sułtana list z gratulacjami, w którym o wiadczała r wnie ,  e pragnie w dogodnym dla niego czasie ugo ci  go w Starym Pa lacu.

Za po rednictwem pos w poinformowano o obj ciu tronu przez Osmana europejskich w ldc w i tak e oni s lali w pe nych pochwa  listach oficjalne gratulacje. Rezydent wenecki od wie y  za pomoc  drogocennych dar w stosunki z kizlar a as  i szejchem al-islam, kt rzy od czas w Ahmeda I mieli najwi kszy wpy w na sprawy pa stwa, i w efekcie uda o mu si  odnowi  umow  handlow  zawieraj c  trzydzieci punkt w.

Tak e Francuzi, Holendrzy i Anglicy robili wszystko, co w ich mocy, by zapewni  sobie trwanie przywilej w. Dla imperium osma skiego wa niejsi byli jednak muzułma scy w ldcy: sułtan Maroka i szach perski. Poseł Maroka r wnie  ofiarowa  nowemu sułtanowi kosztowne dary, lecz prezenty przesłane z Persji – z kt r  Osmanowie wkroczyli na drog  pokoju, cho  fakt ten nie zosta  jeszcze oficjalnie przelany na papier – przerastały wszelkie wyobra enia. Perski poseł przyby  do Konstantynopola ze stu zwierz tami objuczonymi jedwabiem, czterema s loniami, nosoro cem, ozdobnym namiotem, dwoma lampartami, trzydziestoma siedmioma rysiami, futrami ze srebrnych lis w, sze dziesięcioma siedmioma sukniami, z czego trzydzieci dwie wykonano z wyszywanego zlot  nici  jedwabiu, oraz czterdziestoma pi cioma belami drogocennych tkanin.

Osman pragn ł usun c ze stanowiska wielkiego wezyra Halila Pasz , bo ten, cho  zapewni  pa stwu pok j z Persj , po  mierci Ahmeda wspar  wst pienie na tron Mustafy; nowy sułtan planowa  zast pi  go kim s zaufanym. Z podobnych powod w m lodemu w ldcy nie podoba  si  szejch al-islam, wi c i jego kompetencje zosta y ograniczone. Jak przy ka dej zmianie w lady, tak e teraz figury zmieniały swoje miejsca.

Czerwiec

Na początku lata wali Budy wysłał do dywanu następujący list:

Nagle na północnym niebie pojawiły się przerażające chmury czarne jak atrament i po chwili zaczął z nich padać obfity deszcz w kolorze krwi. Widać też było błyskawice w kształcie krzyży. Spłoszone grzmotami zwierzęta padły na ziemię, a część z nich puciekała. Następnie dały się słyszeć trzy potężne wybuchy i tym razem z nieba jęły spadać jeden po drugim czarne kamienie. Spadały z tak wielką prędkością, że większość z nich wbiła się głęboko w ziemię. Ciężar tych, które zważono, wyniósł przynajmniej trzy kantary^[30].

Owo wydarzenie przez wszystkich, z duchownymi na czele, zinterpretowane zostało jako zły omen. Dla ludzi przesądnych wielki pożar, który niedługo potem wybuchł w bedestanie^[31], stał się zwiastunem nadciągającej katastrofy. Na targu nie ostał się ani jeden sklep, który nie obróciłby się w popiół; była to jedna z największych klęsk, jakich dotąd doświadczyło miasto. Znaleźli się nawet tacy, którzy twierdzili, że to nad nowym sułtanem wisi fatum.

Wrzesień

Osman zdołał odwiedzić sułtankę Kösem dopiero po podpisaniu z Persją pokoju w Seravie. Było to tak naprawdę niezwykle wydarzenie, gdyż sułtani nie odwiedzali Starego Pałacu, aby nie powodować rywalizacji między kobietami, a co za tym idzie – nie prowokować ich do zazdrości czy różnego rodzaju intryg. Nowego sułtana łączyły jednak z kobietą, która go wychowała, ogromna miłość i szacunek. Swoją matkę ucałował w dłoń i po krótkiej rozmowie już do niej nie wrócił, za to przez cztery dni brał udział w ucztach i uroczystościach organizowanych przez Kösem; rozmawiali dużo o polityce i rządzeniu państwem. Osman wysłuchiwał wszystkich rad sułtanki z wielką uwagą.

Przed opuszczeniem pałacu zapragnął jeszcze zobaczyć byłą walidę, sułtankę Safiye, która nie wstawała już z łóżka.

Ta, widząc go, uśmiechnęła się i powiedziała:

– Niech twoje rządy trwają wiecznie, a Bóg niech obdarzy cię wspaniałym potomstwem.

Gdy Osman poprosił o pozwolenie na opuszczenie jej, staruszka zwróciła ku niemu wciąż pełne iskier oczy błyszczące w pomarszczonej twarzy.

– Jakie pozwolenie? – odezwała się. – To ty jesteś sułtanem. Poza tym lepiej nie opuszczać tronu na długo, w pałacu roi się od niegodziwców. Uważaj, gdy będziesz wyjeżdżał ze stolicy, pozostaw za sobą tylko zaufanych ludzi.

Uniosła do szyi żylastą dłoń i nagłym ruchem odciągnęła ją w bok. Zrozumiał, co chciała przekazać; dawna walida mówiła mu: „Nie pozwól żyć swoim konkurentom”. Przeszedł go dreszcz...

Listopad

Krótko po tym, jak udzieliła Osmanowi ostatniej rady, sułtanka Safiye wyzionęła ducha. Nie zdążyła zobaczyć swoich praprawnuków, a to, czy trafi do raju, miało okazać się już na tamtym świecie.

Rezydent wenecki tak pisał o niej w liście wysłanym do Republiki:
Odeszła matka sułtana Mehmeda, babka sułtana Ahmeda, walida Safiye. Była kobietą licznych cnót i wielkiej mądrości. Sułtan Ahmed kazał jej jednak odejść z pałacu. Od lat starała się tam wrócić, lecz nigdy jej się to nie udało.

Śmierć Safiye nie wywołała u kobiet zamieszkujących Stary Pałac wielkiego przygnębienia; gdy odprawiano modły i rozdawano żałobną chałwę, one po staremu plotkowały ze swoimi niewolnicami ściszonymi głosami.

– Miała trudny charakter – mówiła sułtanka Fuldane – ale Bóg mi świadkiem, dołożyła wszelkich starań, by jej syn objął tron.

– Zupełnie jej nie lubiłam – przerwała jej Mahfiruz – a ona nie lubiła mnie. Zarozumiała staruszka...

Myśli Kösem z kolei wypełniały wątpliwości, chociaż czterodniowe odwiedziny sułtana z pozoru minęły bardzo dobrze. Jak miała chronić siebie i swoje dzieci w tym nowym porządku, nad którym nie panowała? Osman w widoczny sposób się zmieniał; już teraz władza zaczęła sączyć w niego swój jad. Nie było możliwe, by stąd uporowała się z pochlebcami, którzy szczelnie go otoczyli. Czy tak jak Safiye miała tu zgnieć i umrzeć? Czy jej życie miało odtąd mijać w podobny sposób?

Całymi latami będzie liczyć dni w zamknięciu czterech ścian?... Nie, nie zniesie tego, nie wytrzyma. Chciała odzyskać władzę, którą wcześniej dzieliła z Ahmedem; musiała za wszelką cenę znaleźć jakiś sposób, by posadzić kogoś ze swoich synów na tronie. Gdy tak o tym myślała, nie przyszło jej do głowy, że kiedyś dokładnie takie same myśli zaprzętały umysł sułtanka Safiye.

W pierwszą rocznicę śmierci sułtana Ahmeda na niebie nad Konstantynopolem pojawiła się kometa. Świecący czerwonym światłem obiekt przypominał miecz, którego ostrze wycelowane było w stolicę. Nie był to dobry znak. Wszyscy po kątach rozmawiali o tym, że wkrótce nadejdzie jakieś nieszczęście.

1619

Przez trzy pierwsze dni nowego roku nieprzerwanie trwały przerażające ulewy; wichury wywracały minarety, a z domów zrywały dachy i kominy. Ulicami miasta płynęły strumienie błota. Dzielnica Aksaray przez miesiąc po kataklizmie pozostawała pod wodą. Wszędzie naokoło pełno było szczurów i wkrótce wybuchła epidemia dżumy. Lud był przerażony, a mieszkańcy pałacu całymi miesiącami nie opuszczali jego murów. Nad stolicą zawisło nieszczęście...

1620

Maj

Po Halilu Paszy obowiązki wielkiego wezyra objął zięć Kösem, Öküz Mehmed Pasza, jednakże po dziesięciu miesiącach jego miejsce zajął Ali Pasza. Był ambitnym żeglarzem. Wkradł się w łaski młodego sułtana, ofiarowując mu wspaniałe dary i prawiąc wyszukane komplementy, a Osman – zgodnie z jego życzeniami – pozbył się większości piastujących urzędy dostojników. Dostało się nawet kızlar ağası, który przyczynił się do jego intronizacji; eunuchowi odebrano majątek i zesłano do Egiptu.

Wokół Osmana postępującego zgodnie z sugestiami Alego Paszy zaczął tworzyć się krąg wrogów; wezyrowie i posłowie do innych krajów także byli jego częścią. Pasza, który odbierał wielkie kwoty od uciskanych przez siebie ludzi, usiłował nauczyć sułtana takiego samego postępowania. Jako świąteczny prezent podarował mu

czternaście koni, osiemnaście niewolnic i sto wyszywanych złotą nicią jedwabnych szat. Nie wahał się ani chwili przed wtrąceniem do lochu w twierdzy Yedikule podskarbiego, który zaczął węszyć w jego finansach. Głównym pragnieniem Paszy było rozpoczęcie wojny z Wenecją, lecz Osman myślał raczej o tym, by osobiście ruszyć na czele janczarów na Polskę.

Listopad

Kösem wiedziała, że przyczynę jej koszmarów stanowią troski i zmartwienia. Bała się, że przegra; wieści docierające do niej z pałacu nie wróżyły niczego dobrego. Przez swój upór Osman każdego dnia zdobywał sobie nowych wrogów, a z każdym nowym wrogiem wzrastał jego gniew. Żołnierze, którym obniżył żołd i premie, przestali darzyć go sympatią; stanowiło to wielkie zagrożenie. Czy przepowiednie astrologów głoszone w dzień jego narodzin mogły jednak okazać się słuszne? Zaćmienia Księżyca i Słońca, jakie dało się zaobserwować w tamtym roku, zostały zinterpretowane jako pomyślne znaki. Kösem trudno było pogodzić się z faktem, że mogła jedynie się modlić, aby sprawy przybrały lepszy obrót.

Gdy tak się nad tym zastanawiała, do jej komnaty weszła Irene.

– Mahfiruz chce cię widzieć – oznajmiła. – Mówią, że jej dni są policzone.

– Chce mnie widzieć? Coś podobnego!

– Może poprosi cię o wybaczenie przed śmiercią.

– Nie mnie powinna o nie prosić, ale ciebie. Przez bezpodstawną zazdrość zatrula życie sobie i wszystkim dookoła. Czyli jej się pogorszyło...

– Cała jest w guzach: na piersiach, pod pachami... Bardzo osłabła. Ci, którzy ją widzieli, mówią, że jest nie do poznania.

– No to pójdę...

Mahfiruz była w jeszcze gorszym stanie, niż wynikało to ze słów Irene; jej ukryte pod kołdrą ciało było skurczone, a ręce zmieniły się w dwie wyschnięte gałązki. Twarz miała ciemnożółty kolor. Jej oczy były dwiema czarnymi dziurami, ziejącymi niczym groby... Jedyнным śladem dawnej urody były włosy rozsypane na białej poduszce. Zdawało

się, jakby cała energia życiowa została z ciała wyssana przez te gęste, mocne włosy.

Kösem po cichu podeszła do jej łóżka.

– Sułtanko Mahfiruz...

– A więc przyszłaś... – Głos kobiety trudno było usłyszeć. –

Umieram.

– Boże broń, cóż to za słowa?

– Czuję to. Chcę ci coś powiedzieć. Może teraz mi uwierzysz. Całe życie ci zazdrościłam, ale nigdy nie próbowałam cię zabić. Cisnęłam w gniewie tym świecznikiem, to prawda, ale nie chciałam cię otruć, to nie ja.

Wiem – chciała powiedzieć Kösem, ale nie mogła się do tego zmusić. Jak mogłaby po latach ukrywania prawdy zdradzić ją teraz? Przełknęła ślinę.

– Nikogo nie udało mi się przekonać – ciągnęła Mahfiruz. – Ani sułtana, ani mojego księcia. Dlatego mnie znienawidzili i wypadłam z łask. Teraz jednak, wraz z ostatnim tchnieniem, przysięgam ci, że mówię prawdę. Nie próbowałam cię zabić. Wiedz o tym i proszę, powiedz to też mojemu synowi. Jest tak naprawdę twoim synem, to ty go wychowałaś. Nawet jeśli nie z twarzy, to z charakteru podobny jest do ciebie, a nie do mnie. Ale proszę, powiedz mu, że ja nie byłam złą kobietą, dobrze?

Kösem pokiwała głową.

– To wszystko już przeminęło – odparła. – Nie możemy niczego zmienić... Ale wierzę ci.

Sułtanka Mahfiruz nie przeżyła tej nocy. Nazajutrz jej ciało złożono nie w grobowcu męża, lecz na cmentarzu Eyüp Sultan. Osman wypełnił wolę ojca. Choć Kösem wiedziała, że Mahfiruz spotkała niesprawiedliwość, postanowiła zachować w tej kwestii milczenie. Tak jak powiedziała nieboszczce, wszystko już przeminęło, przeszłości nie da się zmienić... Ważne są dziś i jutro.

1621

Styczeń

Osman płonął entuzjazmem, by jak najszybciej wyruszyć

na kampanię przeciwko Polsce. Wydał rozkaz rozpoczęcia przygotowań, ale do załatwienia pozostawała jedna ważna sprawa. Za radą kızlar ağası, nie chcąc ryzykować utraty władzy, zdecydował się – jak zresztą radziła mu także sułtanka Safiye – wydać rozkaz uduszenia Mehmeda. Nawet wspierający go od tylu lat szejch al-islam zdecydowanie się temu sprzeciwił i odmówił wydania fatwy. Z tego powodu w celu uzyskania fatwy sułtan musiał zwrócić się do rumelijskiego kadiaskera^[32] i Mehmed stracił życie z rąk katów. Jego ostatnimi słowami przed śmiercią były: „Osmanie, proszę Boga, byś został odarty ze swojego życia i władzy sułtańskiej. Niech zabiją cię tak, jak teraz ty zabijasz mnie”.

Na wieść o śmierci Mehmeda wszyscy pograżyli się w żałobie, ale najsmutniejsza była Kösem. Całymi dniami nie wychodziła ze swojej komnaty. Rzuciła się na podłogę, rwąc sobie włosy z głowy. Jakże Osman mógł stać się takim okrutnikiem, zdolnym do pozbawienia życia własnego brata? Przeklęła jego i tych, którzy sprowadzili go na złą drogę. Była zdesperowana i wypełniał ją wielki ból, ale nie mogła nawet wyrazić tego na głos.

Miłość, którą czuła do Osmana, nagle przerodziła się w nienawiść. Pragnęła jego śmierci. Chciała, by uduszono go tak jak Mehmeda... Ogarnięta żądzą zemsty wymyśliła w końcu plan. Najlepszym wyjściem było podburzenie żołnierzy. Spotka się z agami janczarów i spahisów i podetnie nogi jego tronu. Rozkazała swoim sługom rozpuścić wśród ludu oszczercze pogłoski na temat Osmana. Oni też zapewne sułtana nienawidzą.

Realizacja tego planu nie wymagała wielkiego wysiłku. Kilka tygodni później nadciągnęła sroga zima. Ścisnął taki mróz, że aż zamarznął Bosfor. Mówiono, że ludzie przechodzili między cyplem, nad którym wznosił się pałac, a położonym po drugiej stronie cieśniny Üsküdar. Przerwano handel morski; z portów nie wypływały żadne statki, przybywających nie dało się też dostrzec na horyzoncie. Wzrosły ceny wszystkiego. Cena jednego dirhema^[33] chleba skoczyła do jednego akcze, a jedna okka^[34] mięsa kosztowała pięć akcze. Jednocześnie zbuntowali się spahisi, którzy przestali dostawać pieniądze. Wielki wezyr wezwał na pomoc janczarów, ale tym się nie śpieszyło. W końcu

niemający po swojej stronie nawet tysiąca janczarów wezyr zdecydował się załagodzić sytuację poprzez rozdanie buntownikom kilku worków złota. Sprawy szły źle.

Maj

Kiedy wiosna w pełni zakrólowała, a wszystko zaczęło wracać do życia, wyruszono na wojnę. W dniu, w którym sułtańskie sztandary załopotwały nad Davutpaşą, w południe nagle zapanowała ciemność; doszło do zaćmienia Słońca. Był to też dzień kończący miesiąc kamer. Mimo tych niepomyślnych znaków sułtan wydał rozkaz wymarszu.

W trakcie drogi cały czas padało. Kiedy część zwierząt jucznych i wielbłądów zdechła, broń załadowano na słonie. Osman założył zbroję należącą do jego wielkiego przodka, Sulejmana Wspaniałego, którego stawiał sobie za wzór wszelkich cnót. Wiedział, że żołnierze za nim nie przepadają, a to tylko dodatkowo wzmagало jego okrucieństwo i do niego prowokowało. Zdarzało się, że własnoręcznie zabijał jeńców pochwyconych podczas starć, do których dochodziło w drodze. Niemało janczarów zdezerterowało.

Wrzesień

Pod koniec września wojska osmańskie przekroczyły Dunaj i spotkały się z Polakami na różnych frontach. Drugiego września 1621 roku dotarły do Chocimia. Rozpoczęło się oblężenie twierdzy i krwawe walki. Osmanowie to atakowali, to się wycofywali. Całymi dniami w powietrzu latały strzały; słychać było brzęk uderzających o siebie szabli. Osmanowie za nic nie mogli przełamać polskiej obrony; ich straty rosły. Wśród ofiar był też zięć Kösem, Karakaş Mehmed Pasza. Pod koniec miesiąca obie strony podjęły decyzję zaprzestania walk i podpisały traktat pokojowy; armia osmańska się wycofała.

Kampanię, która w ogóle nie przebiegła pomyślnie, przedstawiono ludowi jako wielki sukces. Do wszystkich prowincji wysłano obwieszczenia o zwycięstwie; zażądano, by stolica została oświetlona.

Grudzień

Kiedy sułtan wojował, jego ukochana żona, Rusinka Milikia,

wydała na świat syna. Pochwycona w niewolę w młodym wieku, dziewczyna była najpierw niewolnicą wezyra, a po jego śmierci podarowano ją w prezencie dawnemu kizlar ağası, Mustafie. Aga opiekował się nią jak rodzoną córką i zwrócił jej wolność. Kiedy Osman ujrzał niebywale piękną odaliskę, zapragnął jej. Jednakże według prawa islamu wyzwolona niewolnica mogła połączyć się z sułtanem tylko poprzez małżeństwo. Zakochany w dziewczynie Osman natychmiast ją więc poślubił.

1622

Luty

Pierwszą rzeczą, którą po powrocie z wojskiem do Konstantynopola w styczniu zrobił sułtan, była – jak zwykle – wymiana obsady urzędów państwowych. Nikt nie wiedział lepiej niż on, że wyprawa na Polskę nie zakończyła się zwycięstwem, lecz klęską. Ponadto coraz bardziej doskwierała mu uprzywilejowana pozycja janczarów. Należało albo naprawić tę formację, albo całkiem ją zlikwidować. Sułtan zaczął nocami się przebierać i incognito chodzić po ulicach miasta z kilkoma paszami, by kontrolować winiarnie. Pijanych janczarów kazał wrzucać do morza, a cywilów bił i skazywał na roboty w kamieniołomach. Zakazał picia wina i palenia tytoniu. Uskarżał się na niego lud i uskarżali się janczarzy. Sułtan nie przejmował się jednak tymi, którzy go upominali.

Sułtanka Kösem obserwowała całą sytuację ze Starego Pałacu, odczuwając przy tym wielką satysfakcję. Osman popełniał tyle błędów, że przypuszczalnie straci tron bez niczyjej pomocy. Kösem była pewna, że szybko spotka go nieszczęście. Mimo to wciąż podburzała żołnierzy. Pamiętała też o wysyłaniu darów agom janczarów i spahisów.

Irene z niepokojem obserwowała, jak jej przyjaciółka, której serce niegdyś pełne było współczucia, zamieniała się teraz w twardą i zdeterminowaną kobietę. Rozumiała ją, jedno z wychowanych przez nią dzieci z okrucieństwem zabiło inne. Ale mimo to...

Po utracie małego księcia Osman zapragnął nowych dzieci, ale nie zamierzał ich płodzić z niewolnicami. Chciał mieć żony, a według prawa islamu mógł mieć cztery. Oczekiwał, że wszystkie będą córkami

dostojników. Było to coś niespotykanego; zarówno niebezpiecznego, jak i sprzecznego z prawami Osmanów... Gdyby sułtan nawiązał tego typu więź z wysoko postawionymi rodami, te mogłyby zacząć myśleć nawet o przejściu władzy sułtańskiej. Dynastia Osmanów od zawsze opierała swoje istnienie na rodzących dzieci niewolnicach oderwanych od własnych rodzin. Oprócz Sulejmana Wspaniałego nikt się nie ożenił, ale w tym sęk. Osman widział w sobie drugiego Sulejmana. Podjął decyzję i znów nie zamierzał nikogo słuchać. Najpierw w zwykłej ceremonii religijnej poślubił córkę pewnego paszy, a później zapragnął córki szejcha al-islam. Ten się sprzeciwił, twierdząc, że nie jest to właściwe ze względów religijnych, a kiedy nie udało mu się sułtana przekonać, zaproponował, by na razie urządzono jedynie zaręczyny, co w jego przekonaniu ratowało sytuację.

Marzec

Od pewnego czasu do stolicy docierały wiadomości o działalności buntowników na terenie Syrii. Kiedy Osman zapowiedział ulemom, że przyszłej wiosny osobiście tam wyruszy i wybije rebeliantów, wszyscy nagle zaczęli się burzyć i mówić, że nie jest to właściwe wyjście, gdyż aby rozwiązać ten problem, wezyr powinien poprowadzić armię lądem, a admirał zaatakować od strony morza. Po przemyśleniu sprawy sułtan wydał rozkaz rozpoczęcia koniecznych przygotowań.

Szybko zrozumiano, że w rzeczywistości sułtan zamierza udać się na hadż, co także było rzeczą niespotykaną. Wielki wezyr i szejch al-islam próbowali odwieść go od tej decyzji, lecz znów bezskutecznie. Tak naprawdę niektóre osoby z jego otoczenia sugerowały, że najlepszym wyjściem byłoby zastąpienie janczarów, których nie darzył zaufaniem, arabskimi najemnikami z Egiptu i Syrii. Miałby okazję zrobić to w trakcie swojej pielgrzymki. Szejch al-islam obiecał nawet sułtanowi swoją córkę, by skłonić go do zrezygnowania z tej decyzji. Nic to jednak nie dało. Nakazano, by w miejscach, przez które przejeżdżać będzie sułtan, poczyniono przygotowania. Osman miał wyruszyć w drogę wraz z pięciuset żołnierzami.

Maj

W czasie gdy czyniono przygotowania, Osmanowi przyśnił się sen, w którym siedział na tronie i czytał Koran, a wtedy ukazał mu się Mahomet; prorok podszedł do niego, odebrał mu księgę i wymierzył policzek. Sułtan porządnie się zląkł i natychmiast ruszył do meczetu Eyüp Sultan złożyć ofiarę, po czym rozkazał, by po piątkowej modlitwie rozstawiono jego namiot w Üsküdarze. Szejjch al-islam wydał fatwę, w której oznajmiał, że to czyn niezgodny z zasadami religii, ale sułtan podarł dokument na kawałki.

Gdy to robił, na ulicach zaczęli zbierać się janczarzy i spahisi, którzy sądzili, że hadż jest częścią planu mającego na celu zlikwidowanie ich formacji. Było to powstanie.

Dziewiętnastego maja podeszli pod bramy pałacu; w rękach mieli długą listę dostojników, których głów żądali. Kiedy przedstawiali swoje oczekiwania, mała grupka przedarła się do Şimşirliku i zaczęła szukać Mustafy. Powstańcy wspięli się na dach i po rozbiciu toporami kopuły weszli do środka. Mustafa jak zwykle siedział w milczeniu na poduszkach z pochyloną głową. Dali mu wody i wyprowadzili go na zewnątrz; chcieli go posadzić na koniu, lecz nie starczyło mu na to sił. W tym samym czasie wielki wezyr i kızlar ağası zostali rozszarpani przez janczarów, którym ich wydano. Dziedziniec pałacu grzmiał okrzykami: „Chcemy sułtana Mustafy!”. Część buntowników przyprowadziła tymczasem Mustafę przed dywan i zażądała od ulemów, by złożyli mu hołd. Choć z początku się opierali, zrobili to w końcu w obawie o własne życie.

Do miasta dotarły wieści, że nowym sułtanem ogłoszony został Mustafa. Biedak nie miał siły chodzić, więc z pomocą dwóch odalisek i jednego niewolnika wsadzono go do powozu, który przez ludzi został zaciągnięty do Starego Pałacu. Tam była matka Mustafy, a przy niej Kösem, która o wiele lepiej nadawała się do roli walidy. Z jej twarzy dało się wyczytać, jak bardzo jest zadowolona z obrotu spraw. W końcu nadszedł dzień zemsty...

Tymczasem nadeszła wiadomość, że Osman wraz ze swoją gwardią planuje uderzenie na Stary Pałac; nowy sułtan wraz z matką i jej niewolnicami został przetransportowany do meczetu w koszarach janczarów, by tam żołnierze mogli go ochronić. Gdy oni spędzali noc

w świątyni, buntownicy wypuszczali skazańców z lochów, a pałace wcześniej upatrzonych ulemów i paszów palili i plądrowali.

Osmana zaskoczył ten bunt, który nagle przybrał nieoczekiwane rozmiary, i spytał nowego wielkiego wezyra oraz dowódcę gwardii, co powinien zrobić. Ci odparli, że jedynym sposobem na poprawę stosunków z janczarami jest zdobycie dla siebie poparcia ich agi. Aga nie należał do ludzi Kösem, ale za to dowódcy niższych szczebli byli wobec niej lojalni, co wystarczyło do podjudzenia janczarów. Teraz trudno już było zatrzymać raz wprawioną w ruch maszynę.

– Gdyby chodziło tylko o janczarów, zrobiłbym to, co radzicie – odparł Osman – ale powstali też spahisi i ulemowie. Jedynym wyjściem jest ucieczka do Anatolii... Muszę pozostać tam, aż przejrzą na oczy i spostrzegą, jakim szaleńcem jest ten mężczyzna, którego posadzili na tronie.

W pałacu nie było ani jednego strażnika, który mógłby wioskować, więc sułtanowi nie pozostało nic innego, jak schronić się u agi janczarów. Obiecał mu, że przekaże złoto do rozdania żołnierzom, ale propozycję tę janczarzy zdecydowanie odrzucili; chcieli, by sułtanem był Mustafa, i nie cofnęli się przed sponiewieraniem agi na miejscu. Teraz szukali Osmana i znaleźli go w rezydencji agi; miał na sobie białą szatę, a na głowę włożył filcową czapkę. Był w okropnym stanie.

– Chcemy Mustafę, chcemy Mustafę...

Całe miasto powstało, lud szalał. Przez Konstantynopol przelewała się niepokohamowana fala przemocy.

Sułtana posadzono na koniu, a oglądający go ludzie wyklinali go i obrzucali kamieniami.

– Kochany Osmanie! – zawołał jeden. – Widzisz, jak to jest atakować winiarnie i zabijać janczarów i spahisów?

Inny podszedł do sułtana i uszczypnął go w nogę; Osman zaczął płakać.

– Nieokrzesany szaleńcu, czyż nie wiesz, że jestem sułtanem? – rzucił.

Dwudziestego maja w południe Osman przebywał w meczecie w koszarach janczarów. Przed Mustafą posadzono sekretarza, który przygotowywał dokumenty mianujące na stanowiska nowych ludzi

zgodnie z życzeniami walidy. Tłum zebrany na zewnątrz zdawał się podzielony na dwie grupy: zwolenników Osmana i zwolenników Mustafy... Panowało tam porządne zamieszanie. Słyszając hałasy dochodzące zza murów, Mustafa drżał ze strachu i co chwila podbiegał do zakratowanych okien, a matka próbowała go uspokoić.

Osman spojrział na niego i zwrócił się do zgromadzonych tam ludzi:

– Spójrzcie, kogo chcecie posadzić na tronie.

Gdy nikt nie przejął się jego słowami, zaczął płakać w poczuciu beznadziei.

– Nieświadomie was uraziłem – powiedział – i za to przepraszam. Spójrzcie na mnie i bierzcie nauczkę: wczoraj byłem sułtanem. Wy też nie utrzymacie się długo przy władzy.

W tej chwili do środka wszedł jakiś pasza z dowódcą korpusu wojskowego janczarów, który zarzucił Osmanowi powróż na szyję i już miał go udusić, gdy agowie powiedzieli:

– Jeśli to zrobicie, wszyscy przepadniemy.

Walida krzyczała na całe gardło, usiłując sprowokować janczarów:

– To źmija! Jeśli wywinie się nam z rąk, wszystkich nas pozabija!

Po południu Mustafa został wraz z matką i jej niewolnicami zaprowadzony do pałacu, gdzie zasiadł na tronie. Żołnierze, którzy wcześniej otaczali meczet, rozeszli się, a Osmana pilnowało tylko kilku strażników. Po chwili zjawił się nowy wielki wezyr w obstawie swoich ludzi; ci posadzili obalonego sułtana na koniu i zawieźli go do twierdzy Yedikule.

Gdy drzwi lochu się zatrzasnęły, wielki wezyr rzucił się wraz z trzema swoimi ludźmi na Osmana; ten opierał się jakiś czas, lecz ostatecznie nie udało mu się uniknąć pętli, którą zarzucono mu na szyję.

Na znak, że został zabity, odcięto mu ucho i wysłano do walidy.

1623

Kösem ustawiała bierki na szachownicy; zaczęła od pionów...

Osman II został pospiesznie pochowany w dniu swojej śmierci, a jego teść, szejch al-islam, nie odprawił nabożeństwa żałobnego (trudno powiedzieć, czy ze smutku, czy ze złości), a na dodatek wysłał do nowego sułtana wiadomość, w której prosił o zwolnienie go

ze służby. Pierwsze znaki, że nie wszystko się skończyło, pojawiły się już podczas pogrzebu. Między spahisami a janczarami doszło do rozłamu. Pierwsi oskarżali drugich o zamordowanie sułtana. Do tego premie, które otrzymali z okazji intronizacji, uznali za zbyt niskie. Zebrali się więc przed pałacem Davuda Paszy, gdzie przebywał Mustafa z matką, i zaczęli krzyczeć do wielkiego wezyra:

– Powierzyliśmy ci sułtana Osmana. Dlaczego go zabiłeś?

Odpowiedź Davuda Paszy nie pozostawiała żadnych wątpliwości:

– Zabiłem go z rozkazu sułtana Mustafy.

Kösem ustawiła w odpowiednich miejscach skoczki, wieże, gońce, hetmana i króla, po czym wykonała ruch skoczkiem; gra się rozpoczynała.

Gdy czerwiec dobiegał końca, sytuacja – zamiast się uspokoić – jeszcze bardziej się skomplikowała. Przerzucający się wzajemnymi oskarżeniami janczarzy i spahisi tym razem wspólnie podeszli pod pałac wielkiego wezyra z długą listą ludzi, których chcieli skazać na śmierć. Żądali rozliczenia, tak jakby sami nie mieli żadnego udziału w śmierci Osmana.

Nowy szejch al-islam poradził walidzie, by urząd wielkiego wezyra został przekazany komuś innemu, i pieczęć trafiła do Mere Hüseyina Paszy. Ten, pragnąc natychmiast uspokoić nastroje, odsunął od władzy wszystkich tych, którzy byli zamieszani w przewrót, również agę janczarów. Wśród janczarów od razu zaczęły krążyć pogłoski głoszące, że wielki wezyr kazał agę zamordować i po kolei będzie ich wszystkich wybijał. Bez zwłoki udali się do sułtana z żądaniem zmiany na stanowisku wielkiego wezyra. Odpowiedź, którą otrzymali z pałacu, była zupełnie nieoczekiwana: sułtan przedstawił im trzy kandydatury i poprosił o wybranie. Oczywiście to nie on wpadł na ten pomysł, lecz jego niezbyt roztropna matka. Tym samym jednak ta ignorantka zapoczątkowała nową tradycję w imperium osmańskim. Lękając się, że jej syn także zostanie zamordowany, wyszła na zewnątrz i osobiście porozmawiała z janczarami. To również było coś nowego: po raz pierwszy janczaram ukazała się kobieta, choć oczywiście z zakrytą twarzą. Kolejnym wielkim wezyrem został Lefkeli Mustafa Pasza, lecz on także długo nie zagrzał miejsca na stanowisku. Tym razem to spahisi

się zbuntowali i pod koniec sierpnia pieczęć wezyra trafiła do Gürcü Mehmeda Paszy. Minęły ledwie cztery miesiące od wstąpienia Mustafy na tron, a wielki wezyr zmieniał się trzykrotnie pod presją wojska.

Kösem wykonywała ruch za ruchem; przeciwnikowi nie została już ani wieża, ani goniec... Partii nie można było rozgrywać samymi żołnierzami...

Tyle się wokół działo, lecz sułtan nie interesował się niczym i nadal zachowywał się dziwnie. Mówiono, że przechadza się po pałacu, wołając Osmana, gdyż nie pamięta o jego śmierci, i błaga, by wrócił. Podczas wycieczek po morzu chciał wjeżdżać na łódź konno, a potem wnosić łódź do haremu. Gdy nadeszło święto, dostojników państwowych przyjął na stojąco, a nie – jak to było w zwyczaju – siedząc. Tym wszystkim jego zachowaniom duchowni nadawali religijne znaczenie, próbując sugerować, że sułtan jest świętym, lecz żołnierze byli pewni, iż rządzi nimi szaleniec.

Nowy wielki wezyr chciał przywrócić stabilność władzy i zaprowadzić w mieście porządek; w dodatku sytuacja finansowa państwa też nie była najlepsza, a po zamordowaniu Osmana w Syrii i Anatolii wybuchły kolejne bunty. W samym Konstantynopolu każdego dnia buntowali się to spahisi, to janczarzy; zbierali się przed pałacem i wykrzykiwali swoje żądania: chcieli uwięzienia i ścięcia morderców poprzedniego sułtana.

Kösem tym razem zaganiała w róg hetmana...

Nie zmieniło też nic to, że z początkiem stycznia dokonano egzekucji oskarżonych o zabicie Osmana. Janczarzy każdego dnia pojawiali się z nowym żądaniem. Na początku lutego zaczęli narzekać, że państwem rządzi dwoje starców (mieli na myśli walidę i osiemdziesięcioletniego Gürcü Mehmeda), wskutek czego na stanowisku wielkiego wezyra znów doszło do zmiany. Tym razem urząd ponownie objął doskonale wszystkim znany Mere Pasza, który od samego początku podlegał żołnierzom do buntu.

Jego pierwszą decyzją było rozdanie janczarom złota i tytułów, tak by przywiązać ich do siebie; to jednak rozwścieczyło spahisów. Stanęli przed dywanem, żądając więcej pieniędzy. Skarbiec znów został opróżniony i walida oraz wielki wezyr postanowili przenieść mennicę

do pałacu; złote i srebrne naczynia, świeczniki i strzemiona przetopiono na monety, które następnie zostały rozdane.

Nowy wielki wezyr był bardzo ostry i bezlitosny; skazał na śmierć wielu ludzi. Wygnał większość ulemów, którzy przed meczetem Mehmeda Zdobywcy protestowali przeciw niemu oraz sytuacji w państwie. Jego celem było podburzenie janczarów przeciwko spahisom, tak by ci ostatni zostali wymordowani, lecz plan ten został ujawniony i wezyr musiał w sierpniu ratować się ucieczką.

Kösem dała mata...

Ali Pasza zebrał wezyrów oraz ulemów i powiedział im, że warunkiem przetrwania państwa jest zmiana na tronie. Wszyscy się z tym zgadzali, jednakże pojawił się pewien problem: skarbiec świecił pustkami, co oznaczało, że żołnierzom nie zostanie wypłacona premia intronizacyjna. Jak można było wobec tego przekonać wojsko?

Dowódcy wojskowi zorientowali się, że jak tak dalej pójdzie, nie tylko państwo znajdzie się w niebezpieczeństwie, lecz także i oni sami, w związku z czym postanowili po raz pierwszy w historii zrezygnować z tej intratnej dla nich tradycji. Zarówno janczarzy, jak i spahisi mieli wykazać patriotyczną postawę. O wszystkim doniesiono walidzie; to ona miała zdecydować, czy jej syn pozostanie na tronie. Kobieta odparła, że nie zależy jej na władzy i że jej jedynym warunkiem jest, by Mustafie włos nie spadł z głowy.

Dziesiątego września szalonego sułtana ponownie zamknięto w Şimşirliku, a jego matkę odesłano do Starego Pałacu; na tronie posadzono najstarszego żyjącego syna Ahmeda I, jedenastoletniego Murada.

Kösem z miną zwyciężczyni zebrała w Starym Pałacu bierki z szachownicy i wkładała je do aksamitnego woreczka... Grała, kierując się swoim chłodnym umysłem, i odniosła zwycięstwo...

Ani Murad, który nazajutrz po intronizacji został zaprowadzony do meczetu Eyüp Sultan na ceremonię przypasania szabli, nie był bogato przyozdobiony, ani jego konie. Było to ściśle przykazanie Kösem dla osób przygotowujących uroczystości. Żołnierze musieli widzieć, że finanse są w zapaści. Nigdy wcześniej nie było tak skromnej ceremonii wstąpienia na tron. Nawet sułtan Mustafa obejmował władzę z większym przepychem. Dużo było jedynie złożonych ofiar, krew spływała strumieniami.

Kilka dni później powóz walidy wjechał do pałacu przez bramę Imperialną. Po dotarciu na wysokość wejścia do sułtańskiej piekarni zatrzymał się, a z jego prawej strony wysunęła się dłoń. Jak na osobę w jego wieku przystało, wysoki, szczupły, blady i mający wielkie czarne oczy Murad ucałował i przyłożył do czoła tę wciąż młodą i pełną życia rękę, pewnie wyciągniętą w jego stronę. Kiedy wszyscy klaskali z zapalem, powóz znowu ruszył prosto w stronę Środkowej Bramy i zniknął im z oczu. Kösem oficjalnie była teraz walidą, a pieczęcie sułtańskie spoczywały w jej rękach.

Przede wszystkim była jednak matką, która bardzo tęskniła za swoimi dziećmi, i w pierwszej kolejności musiała zobaczyć Murada; Kasıma i Ibrahima miała wezwać do siebie po rozmowie z nim.

Kösem chciała zostać sam na sam ze swoim synem, więc kiedy tylko wszedł do środka, wszystkich pozostałych wyprosiła. Wstała, rozłożyła ramiona, szczerze się roześmiała i powiedziała:

– Chodź tu, mój lwie, chodź. Chodź w objęcia matki.

Murad, na którego twarzy widać było zaskoczenie spowodowane zamieszaniem w trakcie ostatnich dni, natychmiast podbiegł i wpadł jej w ramiona. Przez dłuższą chwilę pozostawali tak ciasno objęci, a ich oczy wypełniły się łzami. Potem usiedli koło siebie, a Kösem objęła go ramieniem.

– Mój najwspanialszy książę zasiada teraz na tronie. Zostanie najbardziej osławionym sułtanem z dynastii Osmanów. Wyruszy

na wojny, podbije odległe krainy, wszyscy będą trząść się ze strachu przed jego szablą.

Kiedy wypowiedziała te słowa, Murad przytulił się do matki jeszcze mocniej.

– Ale ja nic nie wiem – wyszeptał w końcu.

Kösem chwyciła go za podbródek, podniosła jego głowę i spojrzała mu w oczy.

– Nauczysz się – powiedziała – a dopóki się nie nauczysz, matka wszystko będzie robiła dla ciebie, nic się nie bój. Zresztą nauka nie jest trudna. Będziesz rozmyślał nad każdym swoim ruchem jak w szachach. Oczywiście także nad posunięciami przeciwnika... Dobrze grasz w szachy, w krótkim czasie wszystkim zaimponujesz. A do tego dnia ja będę wszystko załatwiać. Wystarczy, że będziesz mnie słuchał, że mi zaufasz, w porządku?

Młodziutki sułtan pokiwał głową. Kösem pochyliła się, ucałowała jego dłoń i przyłożyła ją sobie do czoła.

– Sułtanie wszystkich sułtanów, pozwól matce poświęcić ci życie.

Kasım miał dziewięć, a Ibrahim osiem lat. Ledwo tylko weszli do środka, rzucili się matce w ramiona, nie czekając, aż każe im podejść. Kösem była bardzo szczęśliwa. Natychmiast uściskała całą trójkę i każdemu z nich mówiła słodkim głosem różne piękne rzeczy. Gładziła ich po włosach i całowała. Później opowiedziała im kilka bajek. Pośpiewali razem piosenki, pośmiali się.

Spoglądającej przez drzwi Irene przyjaciółka przypominała kotkę, która zbiera wokół siebie młode, by nauczyć je życia przez zabawę... W Kösem, która po śmierci księcia Mehmeda stała się surowa i bezwzględna, teraz, kiedy znalazła się przy swych dzieciach, na nowo odżywało współczucie oraz łagodne i ciepłe usposobienie. Któż by uwierzył, że ta wrażliwa matka przez dwa ostatnie lata płonęła żądzą zemsty, wysyłała ludzi na śmierć i snuła niezliczone intrygi, by posadzić syna na tronie? Irene była pewna, że Anastazja zostanie najwspanialszą walidą wszech czasów.

Po tym jak na życzenie Kösem przygotowano jej dzieciom ich ulubione dania, wszyscy znowu pełni radości zasiedli do stołu. Po posiłku obejrzeliby występy zonglerów, teatrzyk kukiełkowy i tańczące

niewolnice. Dzieci były już zmęczone. Kasım ciągle ziewał, a Ibrahim, który był według braci najbardziej uparty i ponury z nich wszystkich, stał się rozdrażniony. Kopał wszystko na prawo i lewo; cały czas rozrabiał. Kösem poprosiła jednego z agów, by odprowadził chłopców do ich części pałacu. Jako nowy władca, Murad miał pozostać sam w komnatach sułtańskich. Zaprowadził go tam kızlar ağası.

Walida, czując błogie zmęczenie, wycofała się do swojej sypialni. Do załatwienia było mnóstwo spraw, z wieloma przykrymi kwestiami należało się uporać... W każdej chwili mogła wybuchnąć wojna z Persją; w Anatolii i na Krymie wybuchły powstania; należało jak najszybciej wypełnić skarbiec i powymieniać osoby, które obecnie stały u władzy. Kösem musiała otoczyć się ludźmi, którym ufa. Rękę swojej córki, sułtanki Ayşe, która była wdową po poległym Karakaşu Mehmedzie Adze, powinna oddać Bayramowi Adze, po czym uczynić go agą janczarów. Sułtankę Gevher powinna z kolei wydać za Topala Recepa Paszę. Esad Efendi, były szejch al-islam, którego nie chciał słuchać Osman, powinien wrócić na swoje stanowisko. Wielki wezyr i kızlar ağası mogli na razie zostać... Oczywiście myślała też o bardziej rozrywkowych tematach, na przykład ceremonii obrzezania Murada, którą należało zorganizować jak najszybciej. Później należało wydać za mąż przebywające w Starym Pałacu niewolnice, które starzały się tam i umierały. Na liście była też Irene, choć ona sama nie miała o tym pojęcia.

Kösem już miała zasypiać, pogrążona w tych rozmyślaniach, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi.

– Przyszedł sułtan – powiedziała Irene.

Murad stał w drzwiach przy boku kızlar ağası, odziany w białą koszulę nocną. Kiedy eunuch z szacunkiem witał się z Kösem zza fontanny, chłopiec podbiegł do matki.

– Co się stało, mój lwie? Masz dla mnie jakieś rozkazy?

Murad pochylił głowę do przodu, głos mu drżał.

– Boję się – powiedział.

– Czego się boisz, mój sułtanie?

– Spania tam samemu... Nie mogę zostać tutaj, przy tobie?

Kösem się zdziwiła.

- Co to ma znaczyć? Sułtani przebywają we własnych komnatach.
- Ja nie chcę, zostanę tutaj.

Walida dała kızlar ağası znak, by wyszedł. Odwróciła się do Murada, na twarzy miała figlarny uśmiech.

- Rozumiem, że to rozkaz...

Murad pokiwał głową.

– Dobrze. Twój rozkaz zostanie wykonany, ale pod jednym warunkiem. Ten jeden raz możesz tu zostać, ale od jutra będziesz nocował w komnatach sułtańskich. Inaczej wszyscy zaczną powtarzać, co z ciebie za tchórz. A jesteś przecież odważnym sułtanem. W porządku, mój lwie? Ten jeden raz?

1624

Styczeń

Na początku stycznia okazało się, że janczarzy i spahisi, którzy w imię patriotyzmu zrezygnowali z rozdawanych przy okazji intronizacji premii, nie są w stanie długo wytrwać przy danym słowie. Zaczęli stanowczo domagać się od sułtana pieniędzy, kierowani przekonaniem, że sułtan potrzebuje ich usług; choć wielki wezyr powtarzał, że w skarbcu nie ma pieniędzy, oni trwali przy swoim. Z tego powodu otwarto wewnętrzny skarbiec; okazało się wówczas, że złota jest w nim wystarczająco dużo. Tym razem Kösem musiała nieco zmienić swoje plany – jako że nie można było ryzykować buntu żołnierzy, premie zostały rozdane.

Pod koniec stycznia do stolicy dotarły szokujące wiadomości. Bagdad, który od dziewięćdziesięciu lat znajdował się we władaniu osmańskim, został przejęty przez Safawidów^[35].

A było to tak:

Zamieszanie w stolicy stało się przyczyną nowych powstań w Anatolii i Iraku. Największym źródłem kłopotów okazał się wspierany przez Safawidów były aga janczarów Bekir Subaşı, który przejął władzę w Bagdadzie. Choć tamtejszy bejlerbej robił wszystko, by go pokonać, aga w rzeczywistości pozostawał panem miasta.

Hafız Ahmed Pasza, oddelegowany do uporania się z tym problemem, donosił do stolicy, że otrzymał informację, iż łajdak ma

zamiar oddać Bagdad Safawidom, w związku z czym on się tam wybiera. Widząc nadciągających Osmanów, Bekir natychmiast poprosił o pomoc Safawidów i oznajmił Hafizowi Paszy, że jeśli natychmiast się nie wycofa, dwa państwa znajdą się w stanie wojny. Stosując starą strategię, pasza zaproponował buntownikowi urząd walego Bagdadu; ten propozycję przyjął, lecz tymczasem szach Abbas rozpoczął oblężenie miasta. Wielki wezyr zlekceważył tę wiadomość od Hafiza Paszy. Podczas trwającego trzy miesiące oblężenia w mieście zapanował głód, a ludzie zaczęli jeść psy i koty, lecz wielki wezyr Kemankeş Pasza wciąż się sprawą nie interesował. Kiedy Bekir Subaşı został poddany torturom, a następnie stracony przez szacha, zastąpił go jego syn, który całkowicie przekazał miasto Safawidom, gdyż ci obiecali mu urząd walego Bagdadu.

Kwiecień

Kösem wpadła w gniew, gdy dowiedziała się, że wielki wezyr ukrył fakt utraty Bagdadu, i wydała synowi odpowiednie instrukcje.

– Tylko się nad nim nie lituj, niech urząd przejmie Çerkes Pasza.

Na Murada podziałał wielki smutek i gniew matki. Ucałował ją w rękę i odparł:

– Sam odzyskam to miasto, o nic się nie martw.

– Mój lwie, sułtanie sułtanów! Idź teraz i wymierz odpowiednią karę temu zdrajcy.

Tej samej nocy wielki wezyr został wezwany do pałacu i stracony. Jego głowa została ścięta na oczach Murada.

Pierwszą decyzją nowego wielkiego wezyra było wyruszenie na walego Erzurumu, Abazę Mehmeda Paszę, tak zresztą, jak życzyła sobie tego walida. Z uwagi na wojny z Persją w mieście przebywało wielu janczarów, którzy źle traktowali pospolity lud; wali był z tego powodu bardzo niezadowolony. Fakt, że sułtan Osman także zginął z rąk janczarów, sprawił, że w umyśle Abazy zrodził się pomysł całkowitego rozwiązania tej formacji. Dlatego też kazał łapać i zabijać janczarów, którzy trafili na rządzone przez niego tereny. Było to nowe powstanie Celali. Pojawiły się pogłoski, że wojsko paszy maszeruje na Konstantynopol; nie było czasu do stracenia.

Lipiec

Kiedy kozaccy rozbójnicy, każdego roku napadający na wybrzeża Morza Czarnego, tym razem pojawili się na swoich szybkich łodziach, z których każda obsadzona była czterdziestoma ludźmi – dwudziestoma przy wiosłach i dwudziestoma z bronią – w pobliżu Konstantynopola, wszyscy wpadli w paniczny strach. Napastnicy spalili podmiejskie osady Büyükdere i Yeniköy. Cóż za bezczelność! Wezyrowie się zebrali i za radą walidy wysłano na wroga niemal sześćset okrętów. Łańcuch, który pozostał z czasów oblężenia Konstantynopola przez Mehmeda Zdobywcę, został rozpięty pomiędzy dwiema twierdzami, strzegącymi obu brzegów Bosforu. Łądem ruszyło w stronę najeźdźców dziesięć tysięcy janczarów. Kozacy się wycofali, lecz po kilku dniach pojawili się ponownie, jeszcze liczniejsi i znów zaczęli plądrować. Po spaleniu latarni morskiej stojącej u ujścia Bosforu do Morza Czarnego wrócili do siebie ze zrabowanymi dobrami i porwanymi kobietami.

Lud zaczął szemrać: „Co to za państwo, które nie jest zdolne nawet do obrony własnej stolicy?!”.

Kösem zwróciła się w ostrym tonie do admirała floty:

– Albo ty wymierzysz karę tym zbrojcom, albo my ukarzymy ciebie.

W głowie miała słowa swojego męża: „Kto rzuci kamieniem, musi zostać ukarany; inaczej każdy zacznie rzucać...”.

Grudzień

Abaza Mehmed Pasza rzeczywiście nie poprzestał na wymordowaniu janczarów stacjonujących w okolicy jego twierdzy, lecz wyruszył z wojskiem na Konstantynopol, by ostatecznie rozprawić się z tą formacją. Przejął Sivas i ruszył w kierunku Kayseri, lecz po krótkotrwałych starciach pojął, że nie zdoła stawić czoła armii osmańskiej, i wycofał się do Erzurumu. Wielki wezyr rozważał, czy w zimowych warunkach uda mu się przeprowadzić działania wojskowe, a Kösem chciała dogadać się z Abazą; najważniejsze było odzyskanie Bagdadu. Zbuntowany pasza pozostał walim Erzurumu pod warunkiem, że zostawi janczarów w spokoju. Niedługo po zawarciu tego

porozumienia wielki wezyr umarł, lecz ze względu na złą pogodę wiadomość ta dotarła do stolicy dopiero trzy tygodnie później. Nowym wielkim wezyrem został Hafiz Pasza. Innym dostojnikiem, który umarł, był Esad Efendi; na jego miejsce mianowano dawnego muftiego, Yahyę Efendiego.

1625

W lipcu w Konstantynopolu i okolicach wybuchła z całą siłą epidemia dżumy. Gdy liczba śmiertelnych ofiar przekroczyła tysiąc, mieszkańcy miasta udali się na wspólne modły na teren ćwiczeń łuczniczych Okmeydanı. Lud miasta postrzegał dżumę jak każdą epidemię: jako karę wymierzoną przez Boga grzesznym poddanym. Czyż największymi grzesznikami nie byli rządzący, którzy ciągalili ludzi po polach bitewnych i przyczyniali się do wszelkiego niedostatku? Teraz to oni odpowiadali za niepomysłny rozwój sytuacji.

Aby chronić się przed chorobą, biedni niewolnicy przesądów sporządzali dla siebie amulety. Oprócz tego przed każdą wieczorną modlitwą w meczetach odczytywano surę Ahkaf w intencji jak najszybszego zakończenia klęski. Miasto ogarnęło poczucie beznadziei.

Jedynie militarne zwycięstwo mogło odmienić ten stan ducha ludności. Odzyskanie Bagdadu... Wojsko pod dowództwem wielkiego wezyra oblegało miasto, lecz dotąd do stolicy nie dotarły pomyślne wieści. Sułtan, za młody, by wyruszyć na wojnę, przebywał w pałacu; chyba nie zdoła dotrzymać obietnicy złożonej matce. Kösem mówiła do siebie: „Teraz ma czas na naukę; gdy dorośnie, prędzej czy później zdobędzie jeszcze niejedno miejsce”.

Teraz jednak państwo potrzebowało pilnie niekwestionowanego triumfu i w listopadzie oczekiwana wiadomość dotarła od admirała floty, choć zwycięstwo, o którym donosił, nie należało do wielkich. Dokonano odwetu na Kozakach. Wykorzystując ciszę na morzu, rozbójnicy zaatakowali swoimi szybkimi łodziami osmańskie galery, a największa bitwa rozegrała się wokół okrętu admirałskiego, na którym płonęły trzy latarnie. Strzelano z armat, dobyto szabli i w końcu flota osmańska wzięła siedmuset osiemdziesięciu jeńców, nie licząc zabitych, i przejęła sto siedemdziesiąt dwie łodzie. Gdy zwycięzcy wpływali do Złotego Rogu, przywitano ich uroczyście i z radością.

Kösem w końcu mogła odetchnąć, lecz chcąc utrzymać ten pozytywny rozwój wydarzeń, musiała zrobić coś jeszcze. To za jej życzeniem udzielono amnestii skazańcom, którzy więzieni byli za długi w lochach Baba Cafer. Za pieniądze z majątku, który otrzymała jako członkini rodziny sułtańskiej, postanowiła jak najszybciej wydać za mąż dwieście kobiet ze Starego Pałacu. Rozkazała kızlar ağası rozpoczęcie przygotowań i sporządzenie list.

1626

Na początku grudnia do Konstantynopola dotarły wieści o przerwaniu oblężenia Bagdadu; dowódcy, zwiedzeni dyplomatycznymi rozgrywkami szacha, trzymali tam żołnierzy od wielu miesięcy, a teraz, ulegając buntowi żołnierzy, postanowili wycofać się, nie uzyskawszy żadnego rezultatu.

Bunt w niedługim czasie dotarł do Konstantynopola. Spahisi i janczarzy żądali głowy starego Gürcü Paszy, którego oskarżali o to, że zostawił wojsko w Bagdadzie na pastwę losu. Innym powodem były jak zwykle pieniądze. Kösem nie miała zamiaru wydawać paszy buntownikom, lecz gdy ci nie ustępowali i zaczęli sugerować, że Murada może spotkać taki sam koniec jak Osmana, ugięła się i poleciła synowi spełnić ich żądania. W ten właśnie sposób pasza, który służył państwu przez siedemdziesiąt pięć lat, został brutalnie zamordowany.

To wydarzenie napełniło Murada lękiem; wbrew protestom matki uległ namowom kilku pochlebców ze swojego najbliższego otoczenia i poprosił szejcha al-islam o fatwę orzekającą o konieczności stracenia jego stryja Mustafy. Nie udało mu się jednak takiego wyroku uzyskać.

– Ludzi słabych na umyśle nie można skazywać na śmierć – powiedział stary duchowny.

Murad poprzysiął sobie, że nigdy mu tego nie zapomni.

Abaza znów zaczynał buntować się w Erzurumie i sytuacja coraz bardziej się komplikowała. Konieczne było pozbycie się wielkiego wezyra, który nie potrafił nad nią zapanować. Urząd trafił do Halila Paszy, bliskiego zbuntowanemu Abazie niemal jak ojciec.

Mimo natłoku ważnych spraw państwowych Kösem nie zapomniała o wydaniu za mąż niewolnic; listy były gotowe. Wśród nieco starszych dziewcząt, które miały zawrzeć małżeństwa, znalazła się także

Irene i walida intensywnie zastanawiała się właśnie nad tym, komu ją oddać. Zaczęła analizować propozycje kızlar ağası.

1627

Luty

Rüstem, który powrócił już z wyprawy na Bagdad, bardzo się zdziwił, gdy został wezwany do pałacu. Dlaczego walida chciała spotkać się z żołnierzem tak niskim rangą jak on? Dziewczyna imieniem Anastazja, którą kiedyś uprowadził z wyspy Tinos, teraz rządziła wielkim imperium. Z pewnością już dawno o nim zapomniała. Wezwanie do pałacu było jednak bardzo niepokojące; ciekawe, czego chce walida. W drodze Rüstem cały czas myślał o Irene, której nie zapomniał mimo upływu tylu lat. Wciąż widywał ją czasem w snach. Świeże były w jego umyśle wspomnienia chwil, które spędzili razem w pałacyku myśliwskim. Jej blond loki, błękitne oczy, marszczenie brwi, jej urok, powab i kokieteria... A później wieść przekazana przez eunucha oschłym głosem: „Umarła”.

Kösem bacznie przyglądała się Rüstemowi zza kratki. Te same wyraziste rysy twarzy, te same oczy czarne jak węgielki, ten sam orli nos; jedyną różnicą była siwizna, która zaczęła pokrywać jego bujne wąsy i włosy. Przystojny, pomyślała.

- Witaj, żołnierzu.
- Dziękuję za zaproszenie, walido.
- Wiesz, kim jestem?
- Tak, wiem.
- Dzięki tobie zostałam najpierw niewolnicą, a potem panią.

Rüstem milczał; czyżby Anastazja zamierzała zemścić się teraz na nim za dawne czasy? Minęło jednak tak wiele lat. Dlaczego miałyby robić coś takiego teraz?

- Wyprawa na Bagdad nie zakończyła się pomyślnie.
- Niestety, sułtanko. To smutne.
- Tak, dla mnie też... – Kösem cały czas lustrowała Rüstema.

Musiała zżerać go ciekawość; czyżby zapomniał o Irene? Ale jeśli nawet zapomniał, czy mógłby się jej sprzeciwić? Gdzieżby śmiał... – Nie ożeniłeś się.

- Wojna mi nie pozwoliła, pani.
- Musisz się ożenić, nim minie twój czas.
- Zdecyduje o tym przeznaczenie, sułtanko.
- Twoje przeznaczenie stoi u twoich drzwi, Rüstemie.

Postanowiłam cię ożenić.

Tego Rüstem nie spodziewał się ani trochę; przełknął ślinę, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Z moją najcenniejszą niewolnicą... Potraktuj to jako podziękowanie za to, że dzięki tobie osiągnęłam tę pozycję...

– Ależ pani, czymże sobie na to zasłużyłam? – Rüstem wciąż sądził, że kobieta każe go zabić, lecz najpierw chce się nad nim trochę poznać.

– Jak mówiłam, dam ci moją najcenniejszą niewolnicę... Jest wierna, mądra i czysta. Jedyne jej wady są krnąbrność i upór, ale ma dobre serce oraz piękne błękitne oczy i jasne włosy...

Serce Rüstema zaczęło bić szybciej.

– Tak właściwie to nie jest ci obca, znasz ją, nieraz cię przeklinała i obrzucała wyzwiskami.

Irene? Nie, niemożliwe. Rüstem był zmieszany, prawa noga zaczęła mu dygotać.

– Potem jednak bardzo cię pokochała; mówiła mi o tym każdego dnia. Jesteś szczęściarzem, żołnierzu. – Zza krat utkwiała wzrok w Rüstemie. – Dobrze opiekuj się Nevnihał, czyli Irene.

Rüstem zapomniał o wszystkich obowiązujących go zasadach i zwrócił wzrok na kraty.

– Ale ona umarła! – wykrzyknął.

– Nie, nie umarła. Jest cała i zdrowa. – Kösem się uśmiechała. – Dbaj o nią. Mianowałam cię sokolnikiem w szkole pałacowej, rozkaz jest już gotowy. Mam tylko jeden warunek.

– Spełnij każdy rozkaz, sułtanko. – Rüstem zaczął się jąkać, nie potrafił uwierzyć w to, co się działo. – Każdy rozkaz.

– Irene o niczym nie wie. Chcę, żeby dowiedziała się dopiero podczas waszej nocy poślubnej.

Irene wielokrotnie protestowała przeciwko całemu temu pomysłowi małżeństwa. W końcu Kösem złapała ją za ramiona

i potrzęsnęła nią.

– Jeśli coś mi się stanie, odeślą cię do Starego Pałacu – tłumaczyła.
– A tam zgniesz w samotności. Tego chcesz?

– Boże broń.

– W każdej chwili coś się może wydarzyć. Jeszcze się nie zorientowałaś po tylu latach? Wyjdiesz za mąż, bo ja tak rozkazuję.

Koniec rozmowy...

– Ale za kogo?

– A co cię to tak interesuje? Upatrzyłaś sobie kogoś? – Kösem się zaśmiała. – Nie bój się, to żaden starzec, tylko doświadczony żołnierz w odpowiednim dla ciebie wieku.

Irene posłusznie skłoniła głowę. Choć Kösem nazywała ją przyjaciółką, ostatecznie była przecież walidą.

Posag Irene został uroczyście przewieziony ulicami Konstantynopola wraz z tymi należącymi do pozostałych stu dziewięćdziesięciu dziewięciu niewolnic, które miały zostać wydane za mąż. Kösem nie oszczędzała na wydatkach. Była w końcu niewyobrażalnie bogata, o wiele bogatsza, niż się mówiło... Pieniądze płynęły do niej strumieniami z wakfów, podatków i karawanserajów, które postawiła; zdarzało się też, że otrzymywała łapówki za przyznanie komuś jakiegoś urzędu czy stanowiska. Większą część tego majątku przekazywała jednak żołnierzom i ulemom, tak by pozostali wierni jej synowi. Resztę zaś przeznaczala na działalność dobroczynną; ludzie głodujący na ulicach Konstantynopola jadaliby w utworzonych przez nią jadłodajniach. Rezydent wenecki mógł twierdzić, że jest najmądrzejszą, a kręgi pałacowe, że najsurowszą kobietą w historii Osmanów, ale w oczach biednego ludu była prawdziwą dobrodziejką, uosobieniem miłosierdzia. Teraz lud ten wznosił owacje na jej cześć z powodu nowego dobrego uczynku.

Po demonstracji posagów duchowni udzielili ślubów, a panny młode zostały wysłane na koniach do swoich nowych domów, niektóre daleko, inne blisko.

Dom Rüstema stał na uliczce w okolicach Etpazarı, niedaleko kolumny Marcjana. Pochód doprowadził Irene pod drzwi, a czarnoskóry eunuch przywitał ją i wprowadził do wnętrza. Gdy dotarła do sypialni,

z nerwów nie mogła ustać; przysiadła na skraju łóżka i zaczęła czekać. Drzwi uchylły się i dały się słyszeć ciężkie kroki kogoś chodzącego tam i z powrotem po pomieszczeniu; mężczyzna w końcu podszedł do Irene i uniósł welon przykrywający jej twarz.

Gdy tylko panna młoda zobaczyła swojego nowo poślubionego męża, straciła przytomność. Minęły godziny, nim całkowicie doszła do siebie i pojęła, co się stało. Czy to był sen?

Nie, nie był; dobiegły końca dni, miesiące i lata wypełnione koszmarami; wreszcie byli razem. Rozmawiali tej nocy do świtu, mieli sobie tyle do powiedzenia...

Potem zaś dali upust trwającej od lat tęsknocie.

1628

Czerwiec

Atak wielkiego wezyra na zbuntowanego walego Erzurumu okazał się bezskuteczny, a wojsko poniosło poważne straty; co więcej, Abaza wycofał się do twierdzy i dopuszczając się jeszcze straszniejszego okrucieństwa niż wcześniej, kazał ściąć wielu paszów i rozczłonkować janczarskich oficerów, po czym wywiesił ich szczątki na murach zamku. Otrzymaawszy wieści o tych wydarzeniach, Murad niemal oszalał z furii, a następnie natychmiast odwołał wielkiego wezyra i mianował na to stanowisko Hüsreva Paszę, którego usposobienie odpowiadało dzikiej naturze buntownika. Sułtan postanowił to bez konsultacji z matką. Choć Kösem niepokoiło, że jej syn staje się coraz bardziej niezależny, tej decyzji się nie sprzeciwiła.

Murad miał już szesnaście lat, był bardzo silny zarówno fizycznie, jak i psychicznie i lubił tę swoją siłę demonstrować innym. Odebrał doskonałe wykształcenie, a lektury historyczne nauczyły go, że największym posłuchem u ludzi cieszą się tyrani. Z każdym dniem stawał się coraz twardszy i bardziej brutalny. Czasem nocami przebierał się w zwyczajne stroje jak jego brat Osman i z braćmi, Sulejmanem i Kasimem, a niekiedy jedynie z kilkoma żołnierzami, wychodził na ulice, gdzie własnoręcznie wymierzał kary ludziom pijanym i zakłócającym porządek. Siał postrach wśród ludu i chciał, by bali się go wszyscy z jego otoczenia. Nie zamierzał być bezradnym sułtanem,

któremu ktoś odbiera tron.

Miał też jednak drugie, zupełnie inne oblicze, które ujawniał podczas uczt urządzanych nocami w pałacu wraz z przyjaciółmi. Rozmawiał wtedy z poetami i muzykami, których wokół siebie gromadził, snuł opowieści i recytował wiersze. Sam także pisał gazete^[36] i kuplety pod pseudonimem Muradi. Podczas tych uczt wino lało się strumieniami i choć młody sułtan ścinał głowy pijakom spotykanym na ulicach, tu nie wzbraniał się przed wychyleniem jednego kielicha za drugim.

Kösem martwiła się, widząc, jak zmęczony i blady jest po tych hulankach jej syn. W takich chwilach Murad stawał się jeszcze bardziej nerwowy i jedno drobne upomnienie wystarczało, by całkowicie go rozsierdzić. Walida nie miała pomysłu, jak sprawić, by odsunął się od przyjaciół. Żałowała teraz, że sama go z nimi zapoznała, by utrzymać go z dala od odalisek i w ten sposób zachować nad nim pełną kontrolę. Doprowadziła do małżeństw setek osób, ale nie potrafiła odnaleźć posłuchu u własnego syna. Smutno jej było nie tylko z powodu Murada, lecz także z uwagi na Ibrahima; choć zamknięty w klatce, miał przynajmniej spokój, jednak coraz bardziej dziwaczał w odosobnieniu. Czyżby miał podzielić los stryja i w końcu oszaleć? To szaleństwo nie było jednak podobne do szaleństwa Mustafy; Ibrahim nie stawał się zamkniętym we własnym świecie introwertykiem, lecz wariatem śmiejącym się i wrzeszczącym bez powodu. Najbardziej posłusznym spośród synów Kösem był Kasım. Sułtanka uwielbiała wszystkie swoje dzieci, ale czasami zdarzało się jej zastanawiać, jak wspaniale by było, gdyby na tronie zasiadał Kasım; nie było to jednak logiczne, gdyż w świecie sułtanów nie ma miejsca na uległość.

Mimo wszystkich swoich przywar jedynie Murad nadawał się do rządzenia państwem i chronienia matki oraz braci. Ale gdyby tak słuchał jej jak dawniej... To dziecko, które kiedyś nocami przychodziło do niej w strachu, teraz dorosło i samo siało postrach wśród innych. Nawet Kösem czasami się go bała i stroniła od niego. Darzyła go szczególną miłością, miłością pełną pasji, lecz zmieszaną czasem z gniewem, a nawet nienawiścią. Murad żywił chyba do niej podobne uczucia.

Nowy wezyr, przez całą drogę okazując swoje okrucieństwo, przybył do Erzurumu, by janczarami wesprzeć wojsko, które stacjonowało na wschodzie już niemal trzy lata, i rozpoczął oblężenie twierdzy. Był zdecydowany skrócić zbuntowanego walego o głowę. Ten wrzód musiał zostać usunięty, tak by armia całą siłą mogła skupić na odzyskaniu Bagdadu...

Irene było przykro, że musiała ponownie rozstać się ze swoim umiłowanym Rüstemem, z którym wreszcie się połączyła; on także brał udział w wyprawie na Erzurum. Wobec Kösem odczuwała jednocześnie wdzięczność i złość. Nie miała wielkich ambicji i żałowała, że walida nie wysłała jej z mężem do jakiegoś odludnego pałacyku myśliwskiego. Tam mogliby żyć w ciszy i spokoju i wychowywać dzieci. Mieli już jedną córkę, a drugie dziecko było w drodze. Tuląc Mesude, która podobna była do ojca jak dwie krople wody, Irene modliła się: „Boże, spraw, by Rüstem jak najszybciej wrócił do domu cały i zdrow”.

Grudzień

Modły Irene zostały wysłuchane i wojsko wróciło miesiąc przed końcem roku. Wielki wezyr w krótkim czasie napędził stracha Abazie, który oddał mu zamek pod warunkiem uzyskania łaski. Hüsrev Pasza przybył do Üsküdaru wraz z niedawnym buntownikiem. Choć wszyscy przyjęli ze zdumieniem fakt, że osmański wielki wezyr dotrzymał obietnicy złożonej komuś, kto przeciw niemu wystąpił, Abaza Pasza był niezwykle szczęśliwy, gdy odchodził przed oblicza sułtana; Murad, na którym zrobiły wielkie wrażenie interesująca historia paszy, a także jego odwaga i inteligencja, uczynił go walim Bośni.

Nigdy nie można było mieć pewności, kogo sułtan wynagrodzi, a kogo ukarze. Gdy Abaza Pasza skakał z radości, władca myślał tylko o tym, jak utrzyć nosa kapitanowi Hasanowi Paszy, którego cenili i ochraniali jego matka oraz kızlar ağası. Dzięki temu mógł także pokazać rządzącej w jego imieniu walidzie, gdzie jej miejsce. Murad nie miał zamiaru do końca życia dzielić władzy i zrobił coś, czego nie uczynił nikt dotąd: rozkazał mężczyźnie, by rozwiódł się z żoną, po czym przyjął ją do własnego harem. Gdy Kösem się dowiedziała, natychmiast zrugła syna, a ten tak się wściekł, że walida myślała, iż ją

zamorduje. Do mordu nie doszło, lecz sułtan na jakiś czas wydalił Kösem z pałacu. Później, ulegając namowom kızlar ağası, sprowadził ją z powrotem do haremu.

Kösem widziała, że sznurki, którymi sterowała synem, wymykają się jej z rąk; musiała zrobić coś, by naprawić tę sytuację. Przygotowała wielką ucztę na cześć Murada, wydając całe dziesięć tysięcy sztuk złota, po czym podarowała mu dwanaście arabskich koni zaopatrzonych w wysadzone klejnotami siodła, gdyż wiedziała, jak bardzo interesuje się on jeździectwem i polowaniami.

Podczas uczyty sułtan tak wiele zjadł i wypił, że zaraz po niej poważnie się rozchorował i wylądował w łóżku. Medycy dwa razy upuszczali mu krew; na kilka dni przestali mieć nawet nadzieję, że przeżyje, lecz Murad w końcu się pozbierał. Nie dbał o siebie, nie zważał na to, co je i pije, mało spał. Żaden organizm, bez względu na to jak silny, nie zdoła znieść tak złego traktowania.

1630

Czerwiec

Minął już ponad rok, odkąd wojsko ruszyło na Bagdad, lecz wciąż nie rozpoczęło się jego oblężenie. Do stolicy dotarły jedynie informacje o kilku pomniejszych zwycięstwach: zdobyto twierdzę w Mihribanie, a następny w kolejce był Çemhal. Owe wieści dobrze zrobiły zarówno dworzanom, jak i zwykłym ludziom; wszyscy bardzo się bowiem smucili, gdyż zimą na Mekkę spadła klęska powodzi i woda przykryła drzwi Al-Kaby na dwa arszyny^[37].

Murad, który odzyskał już zdrowie, powrócił do dawnych zwyczajów i zaczął na nowo spędzać wieczory z przyjaciółmi. Był wśród nich znany poeta piszący satyry, Nefi. Nefi, którego kasydy^[38] krążyły z ust do ust, przybył do Konstantynopola za rządów ojca Murada, a później stał się członkiem najbliższego otoczenia jego syna.

W letnim pałacu w Beşiktaşu sułtan cieszył się wiosną, czytając jednocześnie książkę poety zatytułowaną *Strzały losu*. Nagle niebo zakryły czarne chmury i ni stąd, ni zowąd rozpętała się straszliwa burza. Gdy wszyscy zaczęli się zbierać, chcąc wejść do środka, tuż przed nogami Murada strzeliła błyskawica; zwęglona ziemia zrobiła się czarna.

Wszyscy dostojnicy padli na ziemię i dziękowali Bogu, że sułtanowi nic się nie stało. Murad zaś popadł w popłoch i uznawszy za przyczynę nieszczęścia satyryczną książkę, którą trzymał w ręku, porwał ją na strzępy. Następnie kazał rozdać ubogim jałmużnę. Wszyscy żalowali, że nie było tam wówczas Nefiego. Wściekli na jego satyryczne pisma, byli bowiem pewni, że sułtan każe w gniewie skrócić go o głowę.

Wśród ludu zaczęto mówić, że to zły znak. Byli nawet tacy, którzy twierdzili, że to zapowiedź końca sułtana. Niczego takiego nie wypowiedziano jednak oczywiście na głos.

Grudzień

Przez jakiś czas po tym, jak piorun uderzył w ziemię przed jego stopami, Murad stronił od hulanek. Niepowodzenie drugiego oblężenia Bagdadu odebrało mu zresztą humor: wojsko miało wrócić do Mosulu. Wielki wezyr znów się nie spisał i sułtan zastanawiał się, kim mógłby go zastąpić. Teraz podejmował już takie decyzje sam, nikogo się nie radząc. Był pewien, że czyni słusznie, ograniczając tak bardzo władzę matki. Wciąż jednak uwielbiał ją widywać, siedzieć przy niej, czytać razem z nią poezję, grać w szachy i słuchać pięknych słów, które do niego mówiła. Najmocniej denerwowała go rola, jaką Kösem odgrywała w rządach państwem; co najdziwniejsze, zwykle radziła dobrze i zawsze w końcu okazywało się, że miała rację. Wtedy właśnie miłość Murada przeradzała się w złość, a czasem nawet w nienawiść. To on powinien podejmować decyzje, choćby były błędne. Nie mógłby znieść, gdyby ktokolwiek nazwał go maminsynkiem. To on był królem, władcą absolutnym...

Mimo tych myśli często odwiedzał matkę. Ich spotkania przebiegały czasem w przyjaznej, a czasem w oschłej atmosferze. Ostatnim razem znów dało się wyczuć napięcie: poszło o to, kto zostanie nowym wielkim wezyrem. Choć Murad wielokrotnie powtarzał Kösem, żeby dała spokój i zostawiła sprawy państwa jego osądowi, ona z uporem prezentowała swoje preferencje. W końcu wyprowadzony z równowagi sułtan powiedział wiele bardzo przykrych słów, a nawet posunął się do groźenia matce śmiercią.

Gdy on wypadł w furii na zewnątrz, Kösem drżała z nerwów;

w myślach przeklinała syna i życzyła mu śmierci. Tak to już jest, że gdy syn zaczyna mówić o zamordowaniu matki, ona także przynajmniej myśli o tym samym. Tej nocy walida nie zmrużyła oka.

Mimo swojej wściekłości, wychodząc od matki, Murad zauważył dziewczynę stojącą przy drzwiach. Była to naprawdę piękna odaliska. Sułtan powiedział to kızılar ağası, który – jak było w zwyczaju – przedstawił kwestię Kösem. Bez jej wiedzy po haremie nie mogłaby latać nawet mucha. Dziewczynę można było uznać za nową; była cicha, pochodziła z Wenecji, wspaniale grała na lutni i może nawet urodziłaby sułtanowi zdrowego księcia: żaden z dotąd urodzonych nie utrzymał się – wola Boga – przy życiu. Walida się zgodziła.

Po kilku dniach zakończono przygotowania i walida własnoręcznie skropiła dziewczynę, która przyszła do jej komnat, sprowadzonymi z Europy perfumami stojącymi w przeszklonej szafce. Niektórzy spekulowali, że kryształowe fiołki i kolorowe słoiczki wypełnione są truciznami, lecz gdy naczynia te zostawały otwarte, powietrze wypełniały piękne zapachy jaśminu, róży i oliwnika. Dziewczyna ucałowała dłoń Kösem, po czym została odesłana przed oblicze sułtana.

Murad nie zawsze postępował zgodnie z zasadami i także tym razem postanowił przyjąć dziewczynę nie w sypialni, lecz w wyglądającej na Złoty Róg komnacie Pawilonu Kafelkowego, stojącego w pałacowym ogrodzie. Widok był przepiękny: pomiędzy ciemnozielonych sosnowych gałęzi obficie pokrytych śniegiem wyglądały galery, które rzuciły kotwice gdzieś w oddali, łodzie tańczące po bładobłękitnych wodach, smukłe minarety sięgające szarego nieba i cmentarze porośnięte cyprysami...

Sułtan siedział na ławie, wygodnie oparty na poduszkach, i patrzył zamyślony w dal. Po jego prawej stronie ustawione były miedziane tace wypełnione różnymi owocami i butelkami z sorbetem, a po lewej znajdowały się otwarta książka, dopity do połowy kielich wina oraz sztylet z podwójnym zbroczem w pochwie wykonanej z drewna różanego i ozdobionej srebrnymi filigranami oraz drogocennymi kamieniami.

Dał się słyszeć szelest i w drzwiach pojawiła się jakaś sylwetka. Sułtan nie spojrział w tamtą stronę, nawet zamknął oczy. Dziewczyna

trzymająca w ręku lutnię ubrana była w białą suknię. Nie odwracając się do niej, Murad uniósł rękę i przyzwał ją do siebie. Wenecjanka podeszła trwożliwym krokiem i kucnęła naprzeciwko sułtana, po czym – tak jak ją nauczono – ucałowała kraj jego szaty i przytknęła go sobie do czoła.

Murad wyciągnął rękę ku pochylonej dziewczynie i przyciągnął ją do siebie. Odaliska odłożyła lutnię na ziemię.

– Witaj w moim haremie – powiedział łagodnie.

Dziewczyna nieśmiało się uśmiechnęła.

– Jak ci na imię?

– Billur.

– Nie, jak naprawdę masz na imię, jak cię nazywano w Wenecji?

– Bianca, panie.

– Jesteś przepiękna, ubrali cię odpowiednio do imienia. Wyglądasz jak biała gołębica.

Zaczął powoli głaskać włosy dziewczyny, po czym przesunął palce na jej policzki i brodę. Spojrzenie utkwił w jej perłowym naszyjniku, przez dłuższą chwilę uważnie przyglądał się zarówno jemu, jak i rubinowym kolczykom. Następnie złapał nagle dziewczynę za włosy i mocno przyciągnął do siebie; obracał w palcach naszyjnik, tak jakby go badał, i dotknął kolczyków. Wydawał się coś podejrzewać, ale po chwili się uśmiechnął. Wystraszona zachowaniem sułtana Bianca uspokoiła się wraz z tym uśmiechem.

Murad przez jakiś czas głaskał ją delikatnie, po czym rozpiął trzy górne guziki z przodu jej białej sukni i wsunął pod spód rękę; drugą dłonią schwycił ją za podbródek, nachylił się do jej ust i namiętnie ją pocałował. Rubinowe kolczyki dotknęły jego twarzy. Bianca z uśmiechem ściągnęła je i położyła obok kielicha sułtana. Wzrok Murada przykuła wtedy lutnia, wziął ją, podał dziewczynie i z uśmiechem rozkazał:

– Zagraj.

Odaliska wzięła instrument, kilka razy dotknęła piórkiem strun, po czym zaczęła grać i śpiewać.

Murad oparł się, znów miał zmrużone oczy.

Po skończeniu piosenki dziewczyna wpatrzyła się zawstydzona w podłogę.

– Masz wspaniały głos, Bianco.

Odebrał jej lutnię i odłożył na bok, ponownie przyciągnął do siebie dziewczynę, chwycił jej twarz w dłonie i zaczął całować z nienasyconym apetytem. Bianca wyciągnęła wtedy dłoń po jeden z kolczyków leżących obok wina. Następnie sama mocniej przylgnęła do sułtana i stała się bardziej namiętna, niż można się było tego spodziewać. Murad całował dziewczynę po szyi, obserwując ją kątem oka w lustrze w przeciwległym rogu pomieszczenia. Zobaczył, że dziewczyna porusza ręką za plecami. Bianca wyciągnęła kolczyk w stronę kielicha z winem i wydawało się, że chce go wrzucić do napoju. Sułtan zerwał się na równe nogi, pochwyił sztylet leżący obok miedzianej tacy i w jednej chwili przeciął Biance tętnicę.

Dziewczyna, rżąc, padła na ziemię; wszystko naokoło pokryło się czerwienią krwi tryskającej jej z gardła.

Murad patrzył na nią z niewzruszonym wyrazem twarzy i wziął do ręki kolczyk; w środku ukryta była trucizna. W złości kopnął tacę.

Bianca wydała ostatnie tchnienie, leżąc na ziemi z szeroko otwartymi oczami w kałuży krwi, która wypłynęła z tętnicy.

Murad kopniakiem otworzył dwuskrzydłowe drzwi, wypadł na zewnątrz ze sztyletem w dłoni i w białej koszuli poplamionej krwią i wydał z siebie przerażający okrzyk.

1631

Styczeń

Zamach na jego życie doprowadził Murada na skraj szaleństwa. Chciał koniecznie dowiedzieć się, kto za tym wszystkim stał. Przesłuchano kobiety, które przygotowywały dziewczynę: kto założył jej rubinowe kolczyki? Nikt nie wiedział nic o takich kolczykach z miejscem na truciznę: uszy Bianki przyozdobiono perłami pasującymi do jej naszyjnika. Pozostawało zagadką, kiedy i jak zamieniła je na rubiny i kto je jej dał.

– Szkoda, że Wasza Sułtańska Wysokość wpadł w furję i od razu poderznął jej gardło – rzekł do sułtana kizlar ağası. – Mogliśmy najpierw zmusić ją do mówienia, a dopiero potem ściąć jej głowę.

Pochwycony w szpony szaleńczego gniewu, Murad zastanawiał się

nawet, czy to możliwe, że to jego matka wszystko to zaplanowała, ale gdy zobaczył ją zatopioną we łzach i usłyszał jej piękne słowa, ciemne chmury podejrzeń, które zebrały się w jego myślach, natychmiast się rozproszyły.

Murad, który w żaden sposób nie potrafił zapanować nad swoją furią, doszedł w końcu do przekonania, że to wszystko jest sprawką Wenecjan, i wtrąciwszy pracowników poselstwa do lochu, zagroził śmiercią wśród tortur wezwanemu przed swoje oblicze rezydentowi. Biedak z całych sił starał się przekonać sułtana o swojej niewinności i w końcu udało mu się tego dokonać przy użyciu drogocennych darów i pewnej sumy złota. Uwięzieni mężczyźni powrócili do poselstwa dopiero po dwóch tygodniach; ten krótki okres wystarczył, by przestali przypominać ludzi. Był to tak naprawdę skandal dyplomatyczny, lecz nikt nie miał siły sprzeciwić się okrutnemu sułtanowi.

Po tym incydencie Murad stał się jeszcze surowszy: kazał zadusić kilkoro dziewcząt, które dostrzegł z daleka tańczące gdzieś na trawie, a gdy spotkał na bazarze targujące się niewiasty, wydał dekret, zgodnie z którym kobiety nie mogły już chodzić na targ. Zatopiono przepływającą w pobliżu pałacu łódź, w której siedziały kobiety. Długo też sułtan nie zaglądał do haremu. Walida składała w ofierze owce i wielbłądy oraz rozdawała jałmużnę, by w ten sposób dziękować Bogu, że jej synowi nic się nie stało. Odtąd miała osobiście kontrolować biżuterię dziewcząt zapraszanych do sułtańskiego łóża.

Grudzień

Odpowiedzialny za nieudaną wyprawę na Bagdad wielki wezyr, który poprzednią zimę spędził w Mardinie, znów wydał wojskom rozkaz wymarszu w środku lata, lecz nie potrafił zdecydować, czy powinien ponownie wrócić do Mosulu, czy może wycofać się dalej na północ. Zmęczeni jego wahaniem żołnierze oznajmili, że są zmęczeni i w tym roku nie będą walczyć. Hüsrev Pasza nie mógł ryzykować buntu i w związku z tym wycofał się do Diyarbakıru. Miał zamiar ponownie rozpocząć oblężenie Bagdadu na wiosnę.

Wieści te zostały przekazane przez eunuchów wielkiego wezyra sułtanowi. Pasza nie tylko nie odnosił sukcesów, lecz także uciskał lud

Anatolii; należało czym prędzej odwołać go ze stanowiska. Sułtan wydał odpowiedni dekret, który następnie wysłany został do Diyarbakıru; pieczęć wielkiego wezyra po raz kolejny trafiła do zięcia Kösem, starego Hafıza Paszy. Pasza był trzecim mężem sułtańskiej córki, Ayşe. Walida kontynuowała politykę oddawania wszystkich swoich córek mężom stanu, których mogłaby potem wykorzystać. Dzięki temu po latach stworzyła wokół siebie potężną grupę sprzymierzeńców, złożoną ze swoich zięciów oraz agów. Choć Murad każdego dnia coraz bardziej ograniczał jej wpływy, była zdecydowana nie składać jeszcze broni. Ruchy wykonywała, myśląc o przyszłości, była w końcu znakomitą szachistką.

Rzecz jasna, Murad także... On jednak był bardziej porywczy i jeszcze nie wykształciła się w nim cierpliwość; jego reakcje były nagłe. Gdy nowy wielki wezyr na obrazie przedstawiającym grę w szachy napisał: „Czy nie ma królowej, która powiodłaby za sobą kawalerię?”, sułtan natychmiast odpowiedział, czyniąc aluzję do niepowodzeń mężczyzny: „Czy ktoś, kto ma wystarczającą siłę, by dać królowi mata, cofnie się przed ruchem skoczkiem?”.

Janczarzy co prawda skarżyli się na Hüsreva Paszę, ale i tak uznali jego odwołanie ze stanowiska za doskonały pretekst do buntu. Powstanie, które rozpoczęło się w Anatolii, w niedługim czasie dotarło do Konstantynopola. Zaczynało być coraz bardziej niespokojnie. Buntownicy, zwodzeni prowokacjami intrygujących za ich plecami mężów stanu, wydawali się bardzo zdeterminowani, lecz jednocześnie mieli pewność, że młody sułtan ich potrzebuje. Dostaną to, czego zażądata...

1632

Styczeń

Zima była tego roku dość ciepła; utrzymujący się nieprzerwanie południowo-zachodni wiatr niósł ze sobą zapach wiosny. Pewnego dnia jeden z astrologów doniósł Muradowi, że na terenie, na którym żołnierze ćwiczyli strzelanie do celu, ktoś przytroczył sobie coś przypominającego wielkie orle skrzydła i machając nimi, próbował latać.

Dwudziestoletniego sułtana bardzo to zaintrygowało i rozkazał

natychmiast przyprowadzić tego człowieka.

Hezarfen Çelebi był młodym mężczyzną o drobnej budowie ciała i bystrym spojrzeniu. Jego roztrzęsienie zdradzało, że boi się, iż został tak nagle wezwany przed oblicze sułtana. Być może miał zostać oskarżony o czary i sprzeciwianie się Bożej mądrości...

– Çelebi – zwrócił się do niego Murad. – Mówią, że zajmujesz się dziwnymi rzeczami.

– Czyż nauka i wiedza nie wydają się zawsze dziwne tym, którzy ich nie znają, Wasza Wysokość?

– Masz absolutną rację. A więc to, czym się parasz, to nauka. Próby latania jak ptaki...

– Panie, wziąłem za przykład imama Cevheriego, od lat studiuję jego eksperymenty w tej dziedzinie.

– Wiesz zapewne, że Cevheri z tego powodu zginął.

– Popęłił błąd w obliczeniach, sułtanie.

– A zatem twoje zdolności matematyczne są lepsze i zdołasz latać?

– Tak sądzę, Wasza Wysokość.

Pewnego wietrznego dnia niedługo potem niemal wszyscy mieszkańcy Konstantynopola, zgromadzeni na obu brzegach Bosforu, wyczekiwali w podnieceniu przelotu młodzieńca: sam sułtan zasiadający w pawilonie Sinana Paszy, wezyrowie i ulemowie zebrani w pałacowym ogrodzie, niewolnicy, konkubiny i eunuchowie wyglądający z okien haremu, posłowie i kupcy stojący na balkonach Galaty, sprzedawcy, tragarze i włóczędzy wznoszący na ulicach głowy ku niebu, marynarze i rybacy na łodziach.

Nagle na najwyższym piętrze wieży Galata pojawiła się para skrzydeł. Hezarfen wielokrotnie zamachał nimi z wielką siłą, po czym rzucił się w przestrzeń. Pewni, że z impetem spadnie na ziemię, ludzie wydali z siebie naraz okrzyk, ale nie, mężczyzna nie spadł. Przez kilkanaście minut szybował w stronę przeciwnego brzegu, po czym wśród owacji wylądował na placu Doğancılar w Üsküdarze.

Wszyscy obserwowali całe wydarzenie z rozdziawionymi ze zdumienia ustami. Sułtan podarował Hezarfenowi worek złota, lecz nie minął nawet tydzień, gdy pod wpływem pewnych przesądnych doradców stwierdził: „Tego mężczyzny należy się bać, może zrobić,

co tylko zechce. Nie możemy na to pozwolić”, i zesłał go do Algierii.

Dopóki do miasta nie wrócili janczarzy, mieszkańcy Konstantynopola mówili tylko o locie Hezarfena.

Luty

Natychmiast po przybyciu żołnierze zaczęli zbierać się na ulicach, jako pretekst podając zmianę na stanowisku wielkiego wezyra i żądając też oczywiście podwyższenia żołdu. Do lutego tak się rozbestwili, że handlarze ze strachu pozamykali sklepy, a ludzie przestali wychodzić na ulice. Buntownicy przyszli na pierwszy dziedziniec pałacu i zażądali od sułtana, który udzielał audiencji generalnej, głowy wielkiego wezyra. Muradowi nie udało się ich przekonać i bardzo ich zrugął, lecz nawet wtedy znaleźli się tacy, którzy ośmielili się mu przeciwstawić.

– Dasz nam tę głowę, a jak nie, to będziemy rozmawiać inaczej – powiedział ktoś. Była to otwarta groźba wobec sułtana. Murad wrócił do pałacu, a jego gwardia z trudem zamknęła drzwi przed napierającym tłumem.

Wielki wezyr powiedział, że jest gotów oddać życie dla dobra tronu. Dokonał ablucji i odprawił modlitwę, po czym wyszedł na zewnątrz i dumnym, odważnym krokiem zaczął iść w stronę katów. Gdy starzec zdecydowany polec dla sprawy zdzielił pięścią w głowę pierwszego mężczyznę, który się przed nim pojawił, rozwścieczeni buntownicy rzucili się na niego jak wygłodniałe wilki i siedemnastokrotnie ranili go nożami. Jeden z janczarów przypadł do pokrwawionej piersi paszy i ściał mu głowę. Choć rozgniewany i przygnębiony Murad był pewny, że to intrygant i wichrzyciel, spełnił żądania janczarów i na stanowisko wielkiego wezyra mianował drugiego męża swojej siostry, sułtanki Gevher, Recepa Paszę. Doprowadzało go do szaleństwa, że nie potrafi zapanować nad tą sytuacją, i płonął żądzą zemsty. Miał pomysł, by zarówno Recepa, jak i byłego wielkiego wezyra Hüsreva Paszę, który sprowadził na niego wszystkie te nieszczęścia, skazać na śmierć; pozostawało tylko pytanie – kiedy.

Maj

Nie minęło wiele czasu, nim sułtan kazał zadusić Hüsreva Paszę.

Gdy w marcu jego głowa została przywieziona z Tokatu do Konstantynopola, wybuchł kolejny bunt. Żołnierze stanęli przed wielkim wezyrem z nową listą ludzi, dla których żądali śmierci. Był wśród nich jeden z ukochanych przyjaciół Murada. Oprócz tego buntownicy chcieli zobaczyć księżęta. Kiedy sułtan przygotowywał się do audiencji, wielki wezyr zwrócił się do niego: „Mój panie, niech Wasza Sułtańska Wysokość najpierw dokona ablucji, a dopiero potem stanie przed nimi”, sugerując, że on też – jak Osman – może zostać zamordowany.

Bajazyda, Sulejmana, Kasıma i Ibrahima wyprowadzono z Şimşirliku i postawiono przed buntownikami. Bajazyd, najstarszy z książąt, wysunął się do przodu i przemówił do janczarów:

– Zostawcie nas w spokoju. Czyniąc to, co czynicie, sprowadzacie na nas podejrzenia. Wy, którzy nie macie strachu przed obliczem Boga ani wstydu przed sułtanem, odejdźcie precz!

Buntownicy mimo to kazali Muradowi przysiąc, że nie zrobi księżętom krzywdy. Następnie – tak jakby przysięga sułtana nie była dla nich wystarczająca – zażądali, by tę samą obietnicę złożyli szejch al-islam i wielki wezyr, ci zaś, nie pomyślawszy, że sułtan nigdy nie zapomni takiego poniżenia, przysięgli na Koran.

Wszyscy sądzili, że Murada spotka taki sam koniec, jak jego starszego brata Osmana, lecz sam sułtan miał zupełnie inną wizję. Gdy jego serdeczny przyjaciel, Musa Çelebi, został brutalnie zamordowany, władca modlił się, leżąc z oczu łzy: „Wielki Boże, daj mi siłę, bym mógł rozprawić się z tymi, którzy porwali się na życie tego nieszczęśnika”.

Murad był pewny, że za każdą intrygą stoi Recep Pasza; zamierzał najpierw ściąć jego, a potem zająć się po kolei całą resztą.

Pewnego pięknego wiosennego dnia, gdy w każdym zakątku Konstantynopola rozkwitały judaszowce, sułtan wezwał wielkiego wezyra do pałacu. Eunuchowie oznajmili przybyłemu, że władca oczekuje na niego w niewielkim pomieszczeniu z boku. Gdy Murad go zobaczył, zwrócił się do niego słowami: „Podejź tu, kulawy okrutniku”. Pasza zorientował się w sytuacji i jękającym się głosem zaczął przedstawiać wymówki.

Murad powtórzył to, co usłyszał od paszy, kiedy miał stanąć przed

buntownikami, lecz dodał jeszcze coś od siebie: „Dokonaj ablucji, przeklęty bezbożniku!”. Następne wypowiedziane przez niego zdanie było straszniejsze: „Natychmiast zetnijcie głowę temu zdrajcy!”.

Wyrok wykonali jeszcze przed przybyciem katów biali eunuchowie. Kiedy wspierający Recepa Paszę buntownicy, którzy czekali na niego na dziedzińcu, zobaczyli toczącą się po kamieniach zakrwawioną głowę, natychmiast rozeszli się w zdumieniu i strachu.

Sułtan Murad IV przejął wreszcie ster imperium.

Gniew sułtana Murada nie ustawał przez długie miesiące, zaznali go liczni urzędnicy i paszowie. Wielu z nich skazano na śmierć, a część zesłano na wygnanie po odebraniu im całego majątku. Gdy zarządzano zebrania dywanu, wezyrowie ze strachu nie otwierali ust, uciekając się nawet do rozmawiania między sobą w języku gestów używanym przez pałacowych katów; próbowali porozumieć się w tajemnicy poprzez mruganie oczami, poruszanie wargami czy zgrzytanie zębami.

W ostatnich dniach lata, kiedy obejmująca wszystkich fala przerażenia szybko rozprzestrzeniała się od stolicy przez Anatolię na całe imperium, w pałacu w Kandilli sułtanowi przyszła na świat córka, którą nazwał Ismihan Kaya. Jej narodziny uroczyście uczczono: urządzono pochody z latarniami i pokazy sztucznych ogni, a oświetlone niezliczonymi świecami galery strzelały z armat u brzegów Bosforu. Zdawało się, że w mroku nocy miasto objął blask większy niż za dnia.

Najbardziej niezapomnianym momentem obchodów był pokaz zorganizowany przez Lagari Hasana Çelebiego. Konstruktor, który używając pięćdziesięciu okk prochu, wykonał rakiety z siedmioma statecznikami, powiedział do sułtana: „Panie, pozostań z Bogiem, ja lecę porozmawiać z prorokiem Jezusem”, po czym wsiadł na swój wynalazek, a gdy jego pomocnicy podpalili lont, z wielką prędkością wzleciał w powietrze. Kiedy znalazł się w najwyższym punkcie, wszyscy mrużyli oczy od jasności, jaka zapanowała na niebie. Çelebi miał tak ogromne poczucie humoru, że gdy uwolnił się od rakiety, która wpadła do morza, dopłynął do brzegu i ponownie stanął przed obliczem sułtana, powiedział do niego: „Mój panie, prorok Jezus cię pozdrawia”. Lagari miał więcej szczęścia niż Hezarfen, gdyż sułtan w nagrodę przyznał mu lenno.

Radość z narodzin sułtańskiej córki przeminęła po kilku dniach za sprawą ognia o wiele większego i bardziej destrukcyjnego niż ten użyty podczas uroczystości. Pożar, który wybuchł w warsztacie naprawy statków w dzielnicy Cibali, natychmiast objął przycumowane do brzegu

okręty, po czym paląc wszystko, co stało mu na drodze – pałace, domy i bazyliki – dotarł aż do Ayakapı. Stamtąd podobne do smoczyczych języków rozwidlone płomienie przedostały się na ulice wszystkich okolicznych dzielnic. Płonęło niemal całe miasto. Przez wiele dni po pożarze na niebie wisały szare chmury, a wszędzie unosił się zapach popiołu i sadzy. Mieszkańcy miasta pozostali na początku zimy głodni i bez dachu nad głową. Wszyscy żalili się, rozpaczali i oczekiwali pomocy, skarżąc się na bezsilność rządzących.

Aby zapanować nad tą niebezpieczną sytuacją, która mogła wywołać kolejny bunt, Murad zakazał palenia tytoniu, twierdząc, że to on był przyczyną pożaru, i pozamykał kawiarnie, gdzie zbierali się niezadowoleni ludzie. Poza tym odtąd po zmroku każdy miał wychodzić na ulicę z latarnią. Rzeczywistym celem tych nowych porządków było zapobieżenie zbiorowiskom, podczas których ludzie mogliby otwarcie wyrażać swoje poglądy. Sułtan sam chodził nocami po ulicach, by kontrolować, jak przestrzegane są wprowadzone przepisy. Ktokolwiek został przyłapany po ciemku bez latarni albo gdy palił fajkę wodną czy pił kawę, był na miejscu zabijany. Rano strażnicy składali ludzkie zwłoki na stosy. Po ulicach Konstantynopola krążyła śmierć. Nie pozostał już ślad po dawnych przestępcach.

Sułtan stał się nader podejrzliwy i przestał komukolwiek ufać. Kontrolował nie tylko zwykłych ludzi, lecz także ulemów i paszów. Pewnego dnia niespodziewanie przyplłynął łodzią do pałacu, w którym kilku ulemów toczyło rozmowę, i zebrawszy wszystkie książki, które tam znalazł, zaczął je uważnie studiować. Kiedy zorientował się, że nic mu tam nie zagraża, powiedział: „Darzymy rzecz jasną ogromnym szacunkiem uczonego zatopionego w książkach, derwisza poświęconego swojej religii oraz skrybę, który z piórem w ręku oddaje się dobrej sprawie”, po czym wyszedł.

Grudzień

Murad chciał nieco odetchnąć i odpocząć, toteż postanowił zapolować; ruszył więc do Bursy przez Izmit i Iznik. Dochodziło do niego wcześniej wiele skarg na iznickiego kadiego, więc gdy tylko dotarł do tego miasta, od razu kazał mężczyznę zabić, a jego zwłoki

powiesić na bramie zamku.

Sułtanka Kösem wiele razy przeczytała list, który otrzymała od szejcha al-islam:

*Wielce Szanowna Sułtanko, Walido Kösem,
po okrutnej śmierci kadiego Izniku ulemowie popadli w wielki smutek i zaczęli się martwić. To, co sułtan robi z tą grupą, którą tak ogromnym szacunkiem darzyli i którą tak bardzo cenili jego przodkowie, napawa wszystkich pogłębiającą się troską. Nie będziemy go potępiać. Najlepiej będzie, jeśli Wy, Pani, udzielicie mu odpowiednich rad, a wtedy uzyskacie nasze błogosławieństwo. Modlimy się, by ludu, który się już uspokoił, nie zaczęły spotykać nowe nieszczęścia...*

Była to otwarta groźba. Ulemowie w każdej chwili mogli wywołać zamęt, by usunąć sułtana, a na tronie posadzić kogoś z książąt. Kösem zaczęła się zastanawiać i poradziła się swojego najbliższego otoczenia. Mimo wszystkich swoich wad i całej porywczosci Murad był jej rodzonym synem. Bajazyd zaś, który w razie czego wstąpiłby na tron, miał inną matkę, podobnie zresztą jak następny w kolejności Sulejman... Byt i siła Kösem zależały od tego, czy Murad pozostanie na razie sułtanem, choć przecież to on próbował ją stłamsić i ograniczać jej wpływy. Natychmiast przesłała synowi list szejcha al-islam, dodając jeszcze krótką notkę od siebie:

Mój lwie, wracaj czym prędzej. Zaczyna się tutaj mówić o nowym kandydacie do tronu.

Nazajutrz szejch al-islam został uduszony, a jego ciało wywieziono daleko na wozie używanym do przewożenia siana i pochowano w piasku nad brzegiem morza. Po raz pierwszy z rozkazu sułtana zamordowany został ktoś pełniący tę funkcję. Murad nie wybaczał ani zbuntowanym żołnierzom, ani ulemom, którzy próbowali ograniczyć jego władzę, ani nawet bliskim przyjaciółom, wobec których nabierał jakichkolwiek podejrzeń...

1634

Kwiecień

Jednym z nich był Abaza Mehmed Pasza, niegdyś zbuntowany wali Erzurumu, a teraz lojalny bejlerbej Bośni. W poprzednim roku

sułtan rozkazał mu zaatakować Polskę, która łamała postanowienia traktatów, a ten, z powodzeniem wypełniając obowiązki, powrócił zwycięski z wyprawy. Polacy zrozumieli, że nie zdołają pokonać Osmanów, i musieli poprosić o rozejm. Nie minął jednak nawet rok, a kolejny traktat znów został naruszony. Tym razem Murad chciał sam stanąć na czele wojska, lecz gdy w połowie kwietnia dotarł do Edirne, czekał tam na niego z propozycją pokoju polski poseł. Sułtan nie odrzucił oferty, gdyż czyniono właśnie przygotowania do wyprawy na Erywań. Na jakiś czas władca zatrzymał się w Edirne. Abaza Pasza nie odstępował Murada na krok. Ten inteligentny mężczyzna, którego sposób ubierania się – od tego, jak przypasywał szablę, do stylu wiązania turbanu – naśladował cały pałac, z samym sułtanem na czele, zapewniał mu znakomitą rozrywkę, lecz jednocześnie prowokował go do poważnych przemyśleń. A co, jeśli znów wywoła bunt? – zastanawiał się sułtan. Musiał bardzo uważać.

Tydzień po powrocie wojska do Stambułu walidę odwiedziła Irene, przyprowadzając ze sobą trzy córki. Po krótkiej pogawędce Kösem spojrzała na bladą i zmęczoną twarz przyjaciółki i zapytała:

– Co się dzieje, Irene? Nie jesteś zadowolona z życia? Coś cię trapi?

– Nie, wszystko w porządku. Nic mi nie jest.

– Spójrz na mnie; jeśli mąż sprawia ci jakąkolwiek przykrość, powiedz od razu, pokażę mu, gdzie jego miejsce.

– Mój mąż – Bogu niech będą dzięki – to dobry człowiek, ale szczęśliwy, kto może oglądać jego twarz. Cały czas jest gdzieś na wojnie... Wszystko zostaje na mojej głowie... – Pochyliła się. – Dotąd nigdy o nic nie prosiłam, ale teraz mam jedno życzenie.

Irene mówiła prawdę – nigdy o nic nie prosiła Kösem.

– Mów, Irene, na pewno uda się coś zrobić.

– Czy Rüstem nie mógłby zostać gdzieś tu, w pobliżu miasta?

Kösem przez chwilę się zastanawiała, po czym roześmiała się z błyskiem w oku; wydawało się, że to, co przyszło jej do głowy, podobało się także jej samej.

– O nic się nie martw, wszystko załatwię – powiedziała. – Jesteś najbliższą mi osobą. Czy zresztą nie przysięgałyśmy sobie przyjaźni?

Irene uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Rüstem rozpoczął swoje nowe obowiązki jeszcze przed upływem tygodnia: został jednym ze strażników odpowiedzialnych za ochronę ksiąząt zamkniętych w Şimşirliku. Walida sama przekazała mu wspaniałą wiadomość. W zamian chciała tylko, by Rüstem donosił jej regularnie, co się tam dzieje; miało to oczywiście pozostać ich tajemnicą.

Irene nie ucieszyła się za bardzo, gdyż oczekiwała, że Rüstem dostanie posadę nieco dalej; martwiło ją, że jej mąż ma pracować w pałacu, a do tego jeszcze w miejscu, gdzie trzymani byli książęta. Gdyby wiedziała, że Kösem ponadto oczekuje od niego sprawozdań, uczucia te w jednej chwili ustąpiłyby miejsca strachowi.

Sierpień

Podejrzenia Murada wobec Abazy Paszy zaczęły się konkretyzować, nie bez wpływu, jaki na sułtana wywierało otoczenie. Było też pewne, że pasza otrzymał sowitą łapówkę za pomoc przy rozwiązaniu sporu, który o pewien kościół w Jerozolimie toczyli Ormianie i Grecy. Pod koniec lata Abaza został ścięty.

1635

Styczeń

Innym bliskim przyjacielem Murada, który wypadł z jego łask, był Nefi. Poeta, który przysiągł sułtanowi, że nigdy już nie będzie pisał satyr, nie wytrzymał i stworzył długi utwór wyśmiewający jednego z najważniejszych paszów. Mężczyzna o zranionej dumie zażądał, by autor poniósł konsekwencje. Ulemowie, za pretekst przyjmując ostre pióro Nefiego, z radością przygotowali fatwę konieczną do skazania go na śmierć. Poeta został aresztowany i zamknięty w pałacowym składzie drewna, po czym podcięto mu gardło, a jego zwłoki wrzucono do morza bez pogrzebu.

Sierpień

Sułtan wciąż marzył o zajęciu Bagdadu, najpierw jednak zamierzał zdobyć zamek w Erywaniu. Pod koniec maja, po pełnej przepychu ceremonii pożegnalnej, wyruszył na czele wojska z Üsküdaru. Była to

pierwsza wyprawa wojenna, którą osobiście dowodził. Trzy miesiące szedł wraz z wojskiem przez Anatolię i w połowie czerwca dotarł do Erzurumu, rozprawiając się ze wszystkimi buntownikami, jacy stanęli mu na drodze; stamtąd szlak wiódł na Erywań.

Kiedy wielka osmańska armia otoczyła mały zamek, dowódcę garnizonu, Emira Gune, ogarnęło poczucie bezkresnej beznadziei, jak bowiem miał stawić czoło takiemu wrogowi...

Murad z każdym rozmawiał innym językiem: paszom w gładkich słowach obiecywał pozycje i zaszczyty po wojnie, tworząc między nimi konkurencję; żołnierzom zaś rozdawał złoto i srebro. Dodatkowe wypłaty należały się wszystkim: tym, którym padł koń, rannym, tym, którzy przygotowywali kule armatnie.

Przez tydzień zamek był ostrzeliwany i Persowie nie nadążali z naprawianiem wyłomów w murach. Emir Gune wysłał swojego adiutanta, by prosić Osmanów o rozejm. Sułtan oznajmił, że jeśli zamek zostanie poddany, wybaczy wszystkim. Zatem ósmego sierpnia Emir wyszedł przez bramę twierdzy i w otoczeniu czternastu strażników ruszył w stronę namiotu Murada. Wszyscy mieli szable zawieszane na szyszach.

Murad spojrział na pokonanego dowódcę i powiedziawszy: „Ze swoimi ludźmi rób, co chcesz”, hojnym gestem włożył mu trzy kaftany, podarował szablę i sztylet, po czym wyznaczył go na walego Aleppo. Osmańska taktyka polegająca na unieszkodliwianiu wrogów poprzez mamienie ich zaszczytami i pieniędzmi trwała w najlepsze.

Gdy Murad wyruszał do Tebrizu, pozostawiwszy za sobą dwanaście tysięcy żołnierzy, którzy mieli naprawić zniszczony zamek i go strzec, dwóch podróżujących osobno posłańców zbliżało się już do stolicy.

Jeden z nich przewoził list zawiadamiający o zwycięstwie; po obwieszczeniu tej nowiny miasto przez siedem dni tonęło w światłach. Drugi posłaniec wiozł ze sobą dekret, na mocy którego Bajazyd i Sulejman mieli zostać zamordowani. Sułtan nie zapomniał, że przy okazji każdego buntu imiona dwóch książąt pojawiają się jako groźby, i postanowił na zawsze uwolnić się od dwóch braci, z którymi dorastał.

Koniec końców, wiadomość o śmierci książąt zostanie szybciej zapomniana, gdy zagłuszy ją radość ze zwycięstwa...

Sułtanka Kösem z niepokojem spojrzała zza zakratowania na Rüstema, który przybiegł do niej donieść o rychłej śmierci książąt.

– A co z Kasimem i Ibrahimem? – spytała.

– Na ich temat nie ma nic, są bezpieczni, sułtanko.

– Na pewno?

– Na pewno, pani. W dekrete jest wyraźnie podkreślone, że im włos ma nie spaść z głowy.

– A co z ich stryjem Mustafą?

– Jemu też nic nie grozi.

– Możesz odejść. Ale o wszystkim donoś mi natychmiast.

– Tak jest, pani.

Przez lata Kösem oglądała wiele różnych rodzajów śmierci: widziała, jak ludzie giną od trucizny, szabli, powrozu czy nawet rozszarpani gołymi rękoma... Z początku wpędzało ją to w przygnębienie, ale odkąd Osman kazał zamordować Mehmeda, stwardniała i przestała być zdolna do smutku. Litość nie była tu niczym innym, jak słabością prowadzącą na człowieka koniec. Aby utrzymać się przy życiu, należało być silnym. Przetrwanie Kösem zależało od przetrwania jej dzieci, a ich przetrwanie – nie licząc Murada – uzależnione było od tego, czy ona pozostanie przy życiu.

Plany zamordowania Sulejmana i Bajazyda nie wywołały w niej najmniejszego niepokoju, zresztą wszystko wskazywało na to, że odtąd tron będą mogli objąć tylko jej synowie. Oczywiście, jeśli pewnego dnia Murad nie postanowi pozbyć się także ich...

Gdy mieszkańcy miasta napełniali brzuchy rozdawanym jedzeniem i bawili się podczas urządzanych publicznie obchodów, dwóch książąt zostało zaduszonych powrozami. Mówiło się, że nawet kaci odbierający im życie ronili łzy.

Wrzesień

Po wkroczeniu do Tebrizu sułtan nakazał zburzenie pałacu i domów mieszkalnych. Złożonym, pomalowanym na granatowo drewnem, z którego skonstruowane były budynki, żołnierze załatali

dziury w namiotach i palili nocami w ogniskach.

Pod koniec miesiąca wojsko osmańskie ruszyło z powrotem do Anatolii, pozostawiając za sobą pogrążony w płomieniach i dymie piękny Tebriz. Mimo wszystkich brutalnych mordów i całego przerażającego zniszczenia w mieście większość okalających je drzew pozostała nienaruszona.

Grudzień

Po dotarciu do Diyarbakıru sułtana, który od lat cierpiał na podagrę, dopadły potworne bóle i przez czternaście dni nie opuszczał łóżka; nie rozweseliła go nawet wiadomość o tym, że urodził mu się syn. Kiedy wydobrzeał dzięki uważnej opiece medyków, którzy zabronili mu pić wino i wyznaczyli ścisłą dietę, armia ponownie ruszyła w drogę. W Izmicie czekał na niego Emir Gune, który niechciany przez ludność Aleppo przestał już być tamtejszym walim. Sułtan wraz z innymi dostojnikami wszedł tam na pokład galery, która popłynęła do Konstantynopola. Tym samym ostatniego dnia grudnia dobiegła końca dziesięciomiesięczna wyprawa na Erywań. Sułtan został przywitany w stolicy tak hucznie, jak wymagało tego takie zwycięstwo.

Spośród dygnitarzy witających władcę jedynie kajmakam miał na sobie zwykły turban; pozostali – zgodnie z rozkazem Murada – włożyli jedwabne i kaszmirowe nakrycia głowy. Murad był odziany w zbroję; przypominający koronę turban, który przywdział na złoty hełm, był z żółtego jedwabiu, i gdy władca szedł naprzód majestatycznym krokiem, przytroczony do turbanu czarny pióropusz ozdobiony klejnotami kiwał się na prawo i lewo. Władca był w pełnym rynsztunku.

Ludność miasta, którego wszystkie mury pomalowano na białą, świętowała przez siedem dni i siedem nocy; zgodnie z rozkazami, które nadeszły wcześniej, wszyscy włożyli odświętne stroje. Odkąd miasto istniało, nie widziało czegoś takiego.

1636–1637

Przygotowania do wyprawy na Bagdad, która pozostawała wielkim marzeniem Murada, trwały dwa lata i atmosfera strachu, którą sułtan wokół siebie wytworzył, utrzymywała się niemal przez cały ten czas. Nie

było nikogo, kto pojawiałby się przed jego obliczem, nie dokonawszy ablucji. Nocami chodził po ulicach jak sam diabeł, a za dnia, w otoczeniu uzbrojonych od stóp do głów spahisów, wjeżdżał konno w zbiorowiska liczące więcej niż trzy osoby, sprawiając, że ludzie natychmiast się rozchodzili. Niepodobna było zliczyć dziryków, którymi cisnął na terenie przeznaczonym do ćwiczeń strzelniczych, ani strzał, które wypuścił tam z łuku. Do tego wszystkie te pociski niechybnie trafiały w cel.

Jak zwykle okrucieństwa sułtana zaznali zarówno mieszkańcy miasta, jak i dworzanie oraz urzędnicy z cudzoziemskich poselstw. Dragoman francuskiego posła został wbity na pal pod jakimś błahym pretekstem. Weneckiego kupca powieszono, gdyż z balkonu swojego domu oglądał kobiety z pałacowego haremu. Angielskiemu posłowi odebrano rycerski miecz. Natomiast posła francuskiego wsadzono na statek i deportowano, nie dając mu możliwości zabrania ze sobą choćby jednej rzeczy.

Obsada wszystkich stanowisk zmieniała się bardzo szybko i nikt nie mógł być pewny, czy nazajutrz obudzi się cały i zdrowy, państwo jednak rosło w siłę, a skarbiec wypełniał się złotem...

W tym samym czasie do stolicy dotarła wiadomość, że Persowie otoczyli Erywań. Sułtan spóźnił się z wysłaniem odsieczy i miasto upadło. Murad, po którym oczekiwano, że przyjmie tę wieść z wściekłością, zaskoczył wszystkich, zachowując się, jakby nie miało to dla niego większej wagi. Nie chciał teraz zamku, pragnął jedynie, by jak najprędzej dobiegła końca budowa Pawilonu Erywańskiego, stawianego w najwyższym położonym miejscu pałacowego ogrodu.

Sułtan wywołał rozpacz swojej siostry, sułtanki Fatmy, każąc zabić jej męża, Mustafę Paszę, gdyż ten maczał palce w morderstwie jego drogiego przyjaciela, Musy Çelebiego; sułtankę Hanzade zaś, inną ze swoich sióstr, rozweselił, mianując jej męża nowym wielkim wezyrem, gdyż poprzedni doprowadził do utraty Erywania przez Osmanów.

Mimo wszystkich tych zgonów życie sułtana nie było pozbawione rozrywek. Po powrocie z wyprawy na Erywań niemal każdą noc spędzał z Emirem Gune na hulankach w pałacu w İstinye, który podarował

dawnemu dowódcy erywańskiej twierdzy. Nie przejmując się swoją chorobą, przesiadywał tam aż do rana, słuchając muzyki i poezji, pijąc wino i zjadając się słonymi, mocno przyprawionymi potrawami.

Chociaż sam lubował się w winie, wciąż wychodził czasem nocą incognito, by polować na pijaków. Podczas jednego z takich swoich obchodów spotkał na ulicy Bekriego Mustafę, którego skłonność do alkoholu była rzeczą powszechnie znaną. Mężczyzna był oczywiście wstawiony; poznał sułtana, lecz dzięki odwadze, jaką dawało mu wino, nie przejął się tym, a nawet powiedział władcy, że butelka, którą trzyma w ręku, ma jego zdaniem większą wartość niż Konstantynopol. Murad zadziwił wszystkich, zostawiając Mustafę w spokoju i wzywając na drugi dzień do pałacu. Sułtanowi spodobała się postawa pijaka i przyznał mu honorowe miejsce podczas swoich hulanek.

Nie zawsze było wiadomo, jak kogo potraktuje Murad. Tak właśnie było w przypadku Şaha Kulu. Sułtan, który przed wyprawą na Erywań kazał zabić jednego z pałacowych muezzinów, gdyż ten śpiewał po persku, co – zdaniem władcy – oznaczało, że chwali wroga, po zdobyciu twierdzy darował życie muzykowi Şahowi Kulu, który powiedział, że zdradzi mu pewien sekret. Muradowi bardzo spodobało się, że mężczyzna prosił o wybaczenie nie ze względu na swoje życie, lecz ze względu na sztukę, między innymi smutny gazel wygłoszony przez niego później przy akompaniamencie sazu i poemat poświęcony zdobyciu Bagdadu, który następnie wyrecytował. Perska muzyka pojawiła się w pałacu właśnie za sprawą Şaha Kulu, który zaczął brać udział w nocnych posiedzeniach sułtana.

Wszystko to sprawiało, że Kösem zaczęła uważać, iż jej syn cierpi na rozdwojenie jaźni i jest nie zrównoważony. Choć nie widywała go teraz zbyt często, o wszystkim donosili jej szpiedzy i mężowie stanu, którzy byli z nią blisko, ewentualnie sugerowali niektóre rzeczy. Murad miał poważne problemy z pewnością siebie. Najlepiej świadczącym o tym znakiem była przypuszczalnie agresja, którą z całą bezwzględnością przejawiał w nieprzewidywalnych dla kogokolwiek momentach. Walida martwiła się, że pewnego dnia ofiarami przemocy sułtana staną się jego rodzeni bracia, a może nawet ona sama.

Epidemia dżumy, która rozpoczęła się jesienią poprzedniego roku, trwała nadal, każdego dnia odbierając życie wielu ludziom. Ulice Konstantynopola ziały pustką, a bramy bazarów pozostawały zamknięte na cztery spusty. Wszystkie miejsca bielono wapnem i myto octem, lecz anioł śmierci, nie przejmując się tymi wszystkimi środkami, cały czas co noc pukał do drzwi kilku domów. Pewnego ciemnego lutowego dnia nad ranem, jeszcze przed wschodem słońca, gdy na wąskich ulicach zasypanych śniegiem gwizdał zimny wiatr, w pałacowych korytarzach panowała atmosfera przygnębienia. Wszyscy poza kilkoma strażnikami schronili się pod opiekuńczymi skrzydłami snu. Drzwi komnaty Kösem zaskrzypiały i walida natychmiast podniosła się z miejsca, przejęta strachem.

– Kto tam?

– Twoja niewolnica, pani, Şehnaz. Kızlar ağası pragnie panią widzieć.

Kösem pospiesznie się ubrała i wyszła z sypialni. Gdy zasiadła za zakratowaniem w pomieszczeniu obok i zobaczyła czarny turban na głowie mężczyzny, serce podeszło jej do gardła.

– Sułtan? – spytała.

– Nie, pani. – Eunuch mówił z trudem, oczy miał pełne łez.

Walida położyła dłoń na sercu, wstrzymała oddech i czekała na dalszy ciąg słów agi.

– Książę Kasım...

– Jak to? Kasım nie żyje?

– Odszedł do Boga.

Nie mogło tak być, to niemożliwe. Młodziutki i pełen zdrowia Kasım nie mógł przecież tak po prostu umrzeć. Umysł Kösem wydawał się sparaliżowany.

– Jak to?

Mężczyzna przełknął ślinę, policzki miał wilgotne od łez.

– Zamordowany na rozkaz sułtana Murada.

Odsunąwszy od siebie cały strach i wszystkie zasady etykiety, walida rozplakała się w głos.

– Mój Kasım, mój książę, mój syn! – rozpaczała. – Niech ci, którzy podnieśli na ciebie rękę, także prędko zginą. Boże, wysłuchaj mnie,

wysłuchaj!

Murad wydał rozkaz zamordowania najstarszego ze swoich braci, Kasima, którego inteligencja zawsze go krępowała, przed wyruszeniem na Bagdad, nad ranem pewnej nocy wypełnionej winem. Gdy księżę ginął z rąk gwardzistów, sułtan dawno pogrążony był w pijackim śnie. Czyż zresztą taka decyzja mogła zostać podjęta na trzeźwo, nawet przez tak okrutnego władcę? Gdy obudził się i doszedł do siebie, poszedł w czarnym turbanie, z kilkoma agami zobaczyć się z matką.

Wydawało się, że Kösem w ciągu kilku godzin od otrzymania przygnębiających wieści zmalęła i zapadła się w sobie. Jej zasmucona twarz była żółta jak cytryna, a ściągnięte usta drżały; nie uniosła głowy, by spojrzeć na syna.

Murad był spięty i choć wiedział, że to mu nie pomoże, wydukał kilka zdań, w których oznajmił, że zrobił to dla dobra państwa.

W tej właśnie chwili Kösem zwróciła na niego wzrok i wyschniętym z bólu głosem wysyczała jak wąż:

– Niech szlag trafi to twoje państwo.

– Z żalu nie wiesz, co mówisz, matko.

– Wiem doskonale. Dla tego twojego państwa kazałeś zabić brata, z którym dzieliłeś łono. Jeśli chcesz, zabij także swoją matkę, właścicielkę tego łona i krwi, która cię odżywiała. Czym jest to, co nazywasz państwem? Państwo to ty.

– Jakże mógłbym porwać się na twoje życie? Jesteś moją ukochaną matką, koroną na mojej głowie. Wszystko, co robię, robię dla ciebie...

– Czy krew swojego brata także rozlałeś dla mnie? Ja nie chcę takich darów. Niech będzie przeklęty dzień, w którym cię urodziłam, bodajbyś ty umarł, a przeżyła twoja siostra. Być może wtedy szczęście by się do mnie uśmiechnęło.

– A więc to prawda, że pragniesz mojej śmierci.

– Tak samo jak ty mojej.

– Nie zostanę matkobójcą.

– Jesteś już bratobójcą, to też ci się uda. Żałuję, że Bóg nie uczynił mnie ślepą i głuchą, bym nie musiała tego oglądać i słuchać. – Kösem podniosła się z miejsca i wzniosła ręce ku niebu. – Wielki Boże, co ja takiego zrobiłam, by zasłużyć sobie na Twoje przekleństwo?

– Ciągłe ty, ty i ty... Tak jakby nikt inny nie cierpiał... Sułtanka Kösem, sułtanka Kösem, sułtanka Kösem... – Wobec gniewu matki także Murad zaczął tracić panowanie nad sobą; znikwały obyczaje i przepisy etykiety, a dystans pomiędzy matką a synem malał. – Kim ja wobec tego jestem? Czy tylko synem Kösem? Tak mnie mają zapamiętać?

– Teraz już wiadomo, jak cię zapamiętają: Murad, który pił krew swojego brata... Murad, który rozerwał i pożarł serce matki... Murad Bezlitosny...

– Nie mów do mnie o litości. To ty mnie nauczyłaś, że litość jest oznaką słabości. Wszystkiego mnie nauczyłaś... Jestem twoim dziełem, bądź dumna. Kiedy Bajazyd i Sulejman oddawali życie, nie byłem mordercą, a stałem się nim teraz? Czyż oni nie byli moimi braćmi? Byli, ale nie byli twoimi synami. Wtedy twierdziłaś, że ważne jest przetrwanie państwa, a teraz chcesz, żeby trafił je szlag.

Gorzkie słowa syna paliły Kösem w sercu, zwłaszcza że były prawdziwe. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Sytuacja na szachownicy stała się napięta i żadna bierka nie mogła ruszyć się naprzód, Kösem wycofała hetmana grożącego królowi.

Mądra walida zanosila się teraz płaczem, jej łzy nie wynikały jednak ze smutku, lecz z braku jakiegokolwiek nadziei.

Murad złapał matkę za ramiona, uniósł kosmyk włosów, który opadł jej na twarz, i palcem starł łzę zawieszoną na czubku jej nosa.

– Po co jadę na Bagdad? – spytał delikatnym tonem. – Aby dotrzymać słowa, które ci dałem. Aby podarować ci klucze do tego miasta...

Kösem uniosła głowę i spojrzała na syna; patrzyli sobie teraz prosto w oczy, a oczy te wypełnione były miłością i nienawiścią. Murad pochylił się i objął matkę tak czule, jakby obejmował kochankę, po czym przyłożył głowę do jej piersi. Sam też zaczął płakać.

Marzec

Siedem dni po pogrzebie Kasima przed stoczną i arsenałem stanęły sułtańskie sztandary zwiastujące rychły początek wyprawy na Bagdad. Drugiego marca Murad z całą świtą przeniósł się do Üsküdaru.

Kösem patrzyła na galery płynące na przeciwległy brzeg Bosforu. Podczas gdy jeden z jej synów wyruszał na wojnę po zwycięstwo, drugi leżał pogrzebany w czarnej ziemi. Jedynym jej pocieszeniem było teraz to, że Murad obiecał nie tykać Ibrahima; czy jednak mogła mu wierzyć?

Trzymanemu od lat w klatce Ibrahimowi niewiele brakowało do szaleństwa; życie w ciągłym strachu przed śmiercią zaburzyło jego równowagę psychiczną. Kösem także w zasadzie groziło takie samo niebezpieczeństwo. Zyskała w tej kwestii pewność, gdy dowiedziała się, że Rüstem został zamordowany. Mąż Irene z pewnością został ścięty, bo ktoś dowiedział się, że donosił on o tym, co dzieje się w Şimşirliku. Ten ktoś zapewne poszedł do Murada i szepnął mu coś do ucha. Kösem musiała mieć się na baczności...

Musiała wykonywać właściwe ruchy, inaczej przegra grę. Czasami nawet grając z własnym synem, człowiek nie może przewidzieć jego posunięć.

Gdy do Konstantynopola dotarła wiadomość, że wojsko zatrzymało się na piątym postoju w Izmicie, ze stolicy galopem wyruszył do sułtana goniec ze wspaniałą wiadomością: urodził się kolejny książę. Walida poszła zobaczyć noworodka, założyła jego matce złoty naszyjnik i powiedziała:

– Niech Bóg da, byś dożyła jego ślubu.

Życie pełne było przeciwieństw, które cały czas ze sobą współlistniały. Narodziny i śmierć, szczęście i rozpacz, zdrowie i choroba, bogactwo i bieda, siła i słabość, byt i niebyt, litość i okrucieństwo, miłość i nienawiść...

Zupełnie jak białe i czarne bierki ustawione naprzeciwko siebie na szachownicy...

Czterdziestego dnia po pogrzebie Kasima służąca walidy oznajmiła jej, że z wizytą przybyła do niej pani Nevnihal.

Irene miała surowy, pełen bólu wyraz twarzy. Z szacunkiem pozdrowiła Kösem, po czym oschłym tonem powiedziała:

– Przyjmij moje kondolencje.

– A ty moje... – Kösem nie potrafiła znaleźć żadnych słów.

– Przyszłam o coś prosić, to moja druga i ostatnia prośba...

– Mów, Irene, dla ciebie zrobię wszystko.

– Dla mnie nie możesz już zrobić nic, chcę prosić o coś dla moich córek.

– Nie martw się, zaopiekujemy się nimi jak najlepiej.

– Sama się nimi zaopiekuję, nie dam im zbrukanych krwią pieniędzy od państwa, które zamordowało im ojca.

Kösem nagle obruszyła się i uniosła, przyzwyczajona do tego, że przez lata dzierżyła władzę.

– Czego w takim razie chcesz? Nie przywrócę ci męża. Przetwanie państwa jest ważniejsze od wszystkich innych kwestii.

– Przetwanie państwa... A czy państwo to nie jest przypadkiem Wasza Wysokość?

Kösem się zawahała; była zła na Irene, ale przecież sama niedawno wypowiedziała podobne słowa do Murada. Otrząsnęła się i z wyrozumiałym szacunkiem spojrzała w błękitne oczy dawnej przyjaciółki.

– Musimy być twarde – powiedziała. – Twarde i cierpliwe... Wiem, że ogień pali wszystko, co staje mu na drodze, ale prędzej czy później każdy ból mija. Powinnaś być szczęśliwa, że masz trzy piękne córki. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, dla nich i dla ciebie.

– Chcę odejść.

– Dokąd?

– Chcę wrócić na wyspę z córkami... Nie możemy już tutaj żyć. – Irene zaczęła płakać. – Chcę wrócić, błagam, pomóż mi.

– Chcesz jechać na wyspę?

– Tak.

– Będiesz tam jeszcze umiała żyć po tylu latach spędzonych tutaj?

– Tak, chcę, żeby moje córki tam dorastały, na wyspie... Z dala od intryg, jako proste i szczęśliwe wieśniaczki...

Gdy Irene mówiła, Kösem myślała. Wyspa... Błękitne morze, spienione fale roztrzaskujące się o skały, wielkie, bardzo jasne słońce... Wyspa nie była już miejscem, do którego przynależała; było to miejsce Anastazji, a ta od dawna już przecież nie żyła.

Ona była teraz Devletlû İsmetlû Hadice Mahpeyker Kösem Valide Sultan Aliyyetü 'ş-Şân Hazretleri...

– Zastanowię się – powiedziała. – Znajdę jakiś sposób, żeby was

tam wysłać, i jak to zorganizuję, pošlę wiadomość.

Maj

Kobieta przytulona do trzech córek stała na pokładzie statku opuszczającego port Tophane i po raz ostatni patrzyła na miasto, które opuszczała. Nie odczuwała najmniejszego żalu czy smutku z powodu tego, że zostawiała za sobą na zawsze Konstantynopol, który wszyscy tak bardzo pragnęli zobaczyć, zakochując się w nim, gdy tylko go zobaczyli. Trwająca trzydzieści cztery lata męczarnia dobiegła końca.

– Czy tam jest ładniej niż tu? – spytała najmłodsza z córek.

– Tak. To małe, ale bardzo piękne miejsce, w którym będziecie mogły biegać po dworze, ile tylko zechcecie.

– A będziemy mogły zbierać kwiaty?

– Do woli, ile tylko dusza zapragnie...

Kösem dotrzymała słowa i załatwiła Irene oraz jej córkom miejsca na weneckim statku.

Gdy statek przepływał przed pałacem, Irene po raz ostatni spojrzała na zakratowane okna, po czym zwróciła głowę na mieniące się w słońcu wody morza Marmara.

Listopad

Wojsko osmańskie, które przemierzyło całą Anatolię, w sto dziewięćdziesiątym siódmym dniu kampanii stacjonowało w ostatnim obozie w podbagdadzkiej Azamii. Był piętnasty dzień listopada i Bagdad znajdował się tuż przed nimi.

Miasto, które z północy na południe opływał łukiem Tygrys, otaczały ze wszystkich stron grube mury obronne o ponad dwustu wieżach strażniczych. Bagdad miał cztery wielkie bramy: Azamijską, Mostową, Ciemną i Jasną... Spomiędzy ukrytych za murami bielonych domów o prostych dachach wznosiły się minarety. Poza murami po horyzont ciągnęły się cytrusowe sady, plantacje daktyli i żyzne pola. Tygrys płynął wartkim strumieniem. Bagdad był bardzo piękny; trafne okazywało się ludowe powiedzenie głoszące, że nikt nie kocha tak jak matka, a żadne miejsce nie jest tak wspaniałe jak Bagdad. Gdy wieczorny mrok okrywał miasto czarną zasłoną, sułtan także wspominał

matkę. „Przywiozę ci klucze do bram Bagdadu...”

Natychmiast zorganizowano naradę wojenną; atak miał zostać przeprowadzony przede wszystkim od strony Bramy Jasnej, a następnie planowano zacząć natarcie całą armią ze wszystkich stron. Gdy zapadł zmrok, do pracy przystąpili saperzy; zaczęto kopanie umocnień.

Rano z okrzykiem „Allah! Allah!” na ustach do ataku przystąpili janczarzy. Biegli w stronę murów, wzbijając w powietrze tumany kurzu. Świst latających w powietrzu pocisków ranił uszy.

W dwunastym dniu oblężenia wojska pod dowództwem wielkiego wezyra zdołały zniszczyć Bramę Jasną, a te kierowane przez innych paszów – pięć wież strażniczych. Safawidzi dniem i nocą usiłowali łątać wyłomy w murach, ale nie nadawali. Po kilku dniach mury stały się jeszcze bardziej nadwerężone. Osiemnastego dnia janczarzy admirała Kara Mustafy Paszy dotarli do murów wśród okrzyków bojowych i rozpoczęła się krwawa bitwa pierś w pierś; na niektórych wieżach powiewały już osmańskie flagi.

Safawidzi, którzy przybywali z odsieczą, zawrócili w pół drogi, dowiedziawszy się, że Osmanowie wysłali przeciwko nim część armii. Tymczasem niektórzy pustynni emirowie dołączyli do sułtana ze swoimi żołnierzami. Mimo srogich zimowych mrozów bitwa trwała nieprzerwanie. Murad przysiągł sobie, że nie wróci do stolicy, dopóki nie zdobędzie Bagdadu.

Grudzień

Dwudziestego czwartego grudnia doszło do przerażającego starcia, podczas którego wielki wezyr zginął, trafiony kulą w głowę. Przekazując pieczęć wezyra admirałowi Kemankeşowi Kara Mustafie Paszy, sułtan powiedział:

– Niech zobaczę, jak z Bożej łaski zdobywasz Bagdad. Musisz całą duszą starać się o ten sukces. Niech Bóg ci pomoże.

Mustafa Pasza ucałował ziemię, był bardzo wzruszony i nie potrafił powstrzymać łez. Z wielką pasją chwycił szablę i pobiegł w stronę wroga. Żołnierze, którzy to zobaczyli, zakrzyknęli: „Dziś jest dobry dzień na umieranie!”, po czym rzucili się za nim i walczyli bez przerwy cały dzień i całą noc, aż wszystkie wieże zdobyto. Ziemia spłynęła krwią

i obie strony poniosły ogromne straty.

Kiedy w czterdziestym dniu oblężenia chan Bagdadu zorientował się, że z pewnością przegra, wysłał przez posłańca wiadomość, że podda miasto, jeśli Turcy darują życie wszystkim jego obrońcom. Jego propozycja została zaakceptowana i w ten sposób sułtan Murad zrealizował swoje wielkie marzenie, odbijając po wielu latach Bagdad.

Sułtan z należyty szacunkiem powitał Bektasza Chana, którego przyprowadził do niego wielki wezyr, i obaj wręczyli sobie prezenty. Murad wydał dekret, zgodnie z którym wszyscy żołnierze do wieczora mieli opuścić garnizon i mogli bez przeszkód udać się tam, gdzie kto chciał.

Gdy osmańscy najeźdźcy wkroczyli do zamku i zaczęli zbierać broń, walki rozgorzały na nowo. Choć nie trwały długo, krew znowu popłynęła strumieniami, lecz w końcu na wszystkich basztach zawisły osmańskie flagi. Jedynie trzystu spośród trzydziestu tysięcy safawidzkich obrońców zostało przy życiu po tej ciężkiej bitwie.

Dwudziestego siódmego grudnia przygotowano obwieszczenie o zwycięstwie, a następnie wysłano je do Konstantynopola.

1639

Styczeń

Po odwiedzinach w mauzoleum Wielkiego Imama, Abu Hanify^[39], sułtan Murad pozostawił w Bagdadzie wielkiego wezyra Kemankeşa Kara Mustafę Paszę z dużą częścią wojska, aby zawarł rozejm z Safawidami, a sam dwudziestego czwartego stycznia wyruszył do stolicy.

W stolicy rozradowanej wieściami o zdobyciu Bagdadu nikt nie przejął się tym, że Mustafa zmarł w Şimşirliku, gdzie pozostawał zamknięty przez całe życie. Nieszczęsny dawny sułtan, który bezpotomnie odszedł z tego świata, został po cichu pochowany w przylegającym do Hagii Sophii budynku niegdyś służącym za baptysterium.

Kösem zastanawiała się, co robić, gdyż po śmierci Mustafy księżę Ibrahim znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie. Murad mógł go zabić w każdej chwili.

Luty

Pierwszego dnia świąt sułtan wjechał ze swoją świtą i wojskiem do Diyarbakıru. Całe miasto na cześć zwycięstwa obwieszono flagami i sztandarami, wszystkim rozdawano ciepłe posiłki i sorbet.

Ruszając na Bagdad, Murad zabrał ze sobą ulubioną nałożnicę, sułtankę Ayşe, której żaden syn już nie żył, lecz zostawił ją tutaj, by czekała na jego powrót z wojny. Podarowała mu ją matka; była cichą, spokojną i uległą kobietą. Z okazji powrotu sułtana kazała rozdać biednym trzydzieści worków złota, a gdy Murad oznajmił jej, że chciałby zlecić wykonanie srebrnych drzwi i okien do mauzoleum Abu Hanify, zaczęła wychwalać tutejszych złotników. Wszystkim jubilerom z targu zlecono więc mnóstwo prac. Sułtanka Ayşe słyszała, że jakaś dziewczyna, która podczas wojny znalazła schronienie u pewnego szejcha, potrafi wytwarzać złoto. Murad natychmiast wezwał do siebie mężczyznę, który przysiągł, że to wszystko prawda. Od razu dano mu tysiąc sztuk złota i przyznano tysiąc kuruszy^[40] pensji. Po jakimś czasie urzędnik sądowy, który dowiedział się, że dziewczyna wydaje pieniądze na rozrywki, wyjaśnił sytuację sułtanowi, a ten – wściekły, że go oszukano – dziewczynę kazał wrzucić do wody, a szejcha ściąć. Zdobywca Bagdadu nie mógł pozwolić, by oszukała go jakaś młoda kobieta.

Tej nocy sułtan cierpiał, jako że podagra znów dawała o sobie znać. Był w tak ciężkim stanie, że wszyscy bali się, iż umrze. Po piętnastu dniach spędzonych w łóżku doszedł jednak do siebie. Atak choroby uznał za znak, że potraktował szejcha niesprawiedliwie, kazał więc nakarmić i rozdać jałmużnę wszystkim nędzarzom w mieście.

Maj

Gdy sułtan zmierzał w stronę Izmitu przez Ankarę, wielki wezyr to bił się z Persami, to prowadził z nimi negocjacje pokojowe. Wreszcie siedemnastego maja obie strony przypieczętowały traktat w miejscowości Zuhab leżącej nieopodal Kasr-e Szirin. Na mocy porozumienia Basra, Bagdad i Szahrizor trafiały pod rządy Osmanów, natomiast Safawidzi odzyskiwali Erywań. Rozejm miał trwać dopóty,

dopóki żadna ze stron nie przeklnie proroka Mahometa, jego rodziny, towarzyszy i kalifów.

Czerwiec

Również w Izmicie sułtana czekało huczne przyjęcie, tym razem ze strony pałacowych dostojników i ulemów. Sułtankę Ayşe oraz łupy wojenne wysłano dziesięcioma galerami do Konstantynopola. Walida udała się ze swoją świtą do pałacu, by powitać syna. Jej cały powóz przykrywał wyszywany złotą nicią atlas, a koła zdobiły srebrne filigrany. Nazajutrz sułtan Murad uzbrojony w perski oręż i z lamparcim futrem na plecach stanął przed bramą Imperialną. Przy akompaniamencie perskich muzyków, których przywiózł ze sobą, kroczył w zwycięskiej pozie z ulemami i agami po obu stronach, a na samym końcu pochodu szło dwudziestu dwóch perskich chanów zakutych w łańcuchy.

Gdy tylko dotarł do haremu, udał się do matki.

– Matko, światło moich oczu, korono na mojej głowie, dotrzymałem słowa i zdobyłem dla ciebie Bagdad...

Kösem ujęła syna za rękę, ucałowała ją i przytknęła sobie do czoła.

– Niech Bóg cię błogosławi, sułtanie – odparła.

1640

Styczeń

Minęło dopiero sześć miesięcy, odkąd Murad przekazał matce klucze do bram Bagdadu, a stare porządki niestety wróciły. Walka o władzę, którą toczyli między sobą matka i syn, trwała nadal. Ziarno nienawiści, które zasiano w duszy Kösem wraz z zabójstwem Kasıma, przyjęło się, puściło korzenie i wyrosło z niego wielkie drzewo. W tak krótkim czasie syn dwukrotnie chciał wydalić ją z pałacu, lecz pod wpływem szejcha al-islam i za jego radą odstępował od tej decyzji. Harem ağası przyniósł walidzie nowe talerze z celadonu; sułtanka musiała uważać. Pojawiły się pogłoski, że sułtan znów przygląda się Şimşirlikowi. „Następny w kolejce jest Ibrahim”, powiedział podczas jednej ze swoich hulank.

Kto jednak miałby być następcą tronu, jeśli Ibrahim zostałby zabity? Wszak męscy potomkowie Murada nie żyli... Kösem była

przekonana, że jej syn sądzi, iż będzie rządził wiecznie.

Kösem patrzyła na przyniesiony jej przez zaufanego agę, Firuza, kalendarz przepowiedni, który przygotował główny astrolog, Hüseyin Efendi.

– Czy według ciebie te słowa oznaczają, że – niech Bóg broni – sułtan umrze, a na jego miejsce przyjdzie ktoś inny?

– Murad to imię nie tylko sułtana, ale niektórzy interpretują to w ten sposób, pani.

– Niech nic w tej kwestii nie kręca. Jeśli główny astrolog nie chce stracić głowy, niech lepiej uważa.

Po odesłaniu agi Kösem myślała dalej. Mężczyzna wprost powiedział, że jej syn straci życie...

Co by się stało, gdyby Murad umarł? Jej szalony syn Ibrahim, który teraz cierpi w Şimşirliku, wstąpiłby na tron, nie było przecież innego księcia... Rządy Ibrahima równałyby się jej rządóm.

Po zdobyciu Bagdadu Murad spoczął na laurach i pozostawiwszy sprawy państwa wezyrom, sam oddał się jak dawniej hulankom i polowaniom. Któregoś wieczoru jeden z przyjaciół doniósł mu, że pewien Maghrebczyk wytwarza złoto. Sułtan niczego się najwyraźniej nie nauczył po oszustwie, którego doświadczył w Diyarbakırze, bo natychmiast się tą kwestią zainteresował i wezwał do siebie mężczyznę, po czym nakazał zapewnić mu cały konieczny warsztat. Alchemik przybył zresztą z własnymi przyborami; obecny był także główny złotnik pałacowy. Mężczyzna ciężko pracował, topił srebro i coś do niego dorzucił, a cała przestrzeń dookoła wypełniła się dymem i palącymi gardło zapachami. Gdy dym opadł, wszyscy ujrzeli, że w kociołku alchemika znajduje się kawałek złota. Główny złotnik przyjrzał się mu i je zbadał, próba była bardzo słaba.

– Za drugim razem pójdzie mi lepiej, sułtanie – powiedział alchemik, lecz Murad, uznawszy, że znów został oszukany, oddał go katom, nie zważając na łzy mężczyzny.

Zrządzenie losu sprawiło, że i po tym wydarzeniu się rozchorował. Ból dopadł go podczas polowania w Beykozie i sułtan znów wylądował w łóżku. Medycy zdiagnozowali silny atak podagry.

Walida, choć nie odwiedzała syna, uważnie śledziła rozwój jego

choroby. Pewnego dnia wezwała do siebie nałożnicę Murada, Ayşe.

– Ze względu na swój stan zdrowia sułtan jest bardzo nerwowy – powiedziała. – Nie chcę, żeby mu się pogorszyło, kiedy mnie zobaczy, ale bardzo mu współczuję. Proszę cię, nie pozwól, by się nudził, gdy leży tak bezradny w łóżku. Wiem, że uwielbia lekturę, dam ci książkę, żebyś mu ją zaniósła. Tylko za nic nie mów, że to ja ją posłałam, żeby się nie zdenerwował i całkowicie nie podupadł na zdrowiu. Powiesz, że sama sprowadziłaś ją z Wenecji.

– Jak pięknie pachnie ta książka.

– Tak? To pewnie dlatego, że przyjechała w jednej skrzyni z moimi olejkami.

Podczas świątecznych obchodów Murad – mimo złego samopoczucia – nie wyglądał bardzo źle; gdy wszyscy ucałowali już jego dłoń, poszedł oglądać zawody w rzucaniu dzirytem, a następnie wrócił do pałacu. Nie czuł się wystarczająco dobrze, by spotykać się wieczorami z przyjaciółmi. Bardzo spodobała mu się książka, którą przyniosła mu sułtanka Ayşe. Ciekawe, skąd też przyszło jej do głowy, by podarować mu *Księcia Machiavellego*...

Być władcą, którego lud się boi, lecz którego nie nienawidzi...

Doszedł już do połowy książki i chciał ją jak najszybciej skończyć; ślinione palce szybko przewracały kolejne kartki.

Wraz z postępami w lekturze psuło się jednak zdrowie sułtana; często dopadały go drgawki, wymiotował. Medycy pozostawali bezradni, nie pojmowali, jak podagra może postępować tak szybko. Nigdy nie spotkali takiej odmiany tej przypadłości zwanej chorobą królów. Murad krzyczał na nich i miotał groźby, mówiąc, że ich lekarstwa na nic się nie zdają i jeśli prędko go nie wyleczą, każe ich ściąć.

Tymczasem z coraz większym trudem brnął przez *Księcia*.

Sprawiedliwość jest po stronie silnych...

Pewnej nocy, gdy ból nie dawał mu spokoju, a całe jego ciało objęły skurcze, rozkazał zabić swojego brata Ibrahima; szejch al-islam znów z trudem go przekonał.

Książkę niemal się kończył, zostało ledwie kilka stron.

Cel uświęca środki...

Rano piątego lutego rozkazał zamordować zarówno Ibrahima, jak i swoją matkę. Wielki wezyr i wszyscy pozostali wezyrowie dostrzegali powagę sytuacji i nie mogli dopuścić, by taki rozkaz wykonano. Zmówili się między sobą i po godzinie okłamali go, mówiąc, że oboje już nie żyją. Murad nalegał, by zobaczyć zwłoki brata, a gdy lekarze oznajmili mu, że taki widok może przyczynić się do pogorszenia stanu jego zdrowia, chciał zerwać się na równe nogi, lecz bliski przyjaciel, admirał Silahdar Pasza, powstrzymał go. Sułtan – dawniej na tyle silny, że pokonałby każdego, kto stanąłby mu na drodze – teraz był słaby jak dziecko; w poczuciu bezradności ponownie złożył głowę na poduszkach i stracił przytomność.

Sułtan Murad wydał ostatnie tchnienie, skręcając się z bólu, dziewiątego lutego o zachodzie słońca w komnacie, w której kazał zadusić swojego brata Kasima.

Przepowiednia głównego astrologa Hüseyina Efendiego okazała się trafna.

– Poinformuję walidę sułtanek Kösem – oznajmił Firuz Aga. Wziął książkę leżącą na stoliku i ruszył na zewnątrz, by przekazać matce sułtana ostatnią pamiątkę po synu.

VI

Gdy dwie niewolnice Ibrahima usłyszały rozgardiasz za drzwiami, natychmiast ukryły się w najdalszych kątach komnaty; tym razem na pewno przyszła kolej na ostatniego księcia. Ibrahima także zbudził hałas; oparty oburącz o ramę łóżka, z niepokojem nasłuchiwał, co dzieje się na zewnątrz.

– Zabiją mnie – wymamrotał.

Ktoś usiłował otworzyć drzwi, lecz były zamknięte na zasuwę od środka.

Ibrahim usłyszał gruby głos:

– Panie, wasz brat odszedł spotkać się z Bogiem. Przyjmijcie kondolencje i niech Bóg da wam długie życie, otwórzcie drzwi, bo chcemy posadzić was na tronie.

Ibrahim od lat żył w klatce, czekając na tę straszną chwilę, i oto w końcu nadeszła. Uduszą go jedwabnym powrozem... Dotknął szyi.

– Sułtanie, to ja, kizlar ağası, przyszedłem was zabrać, otwórzcie, proszę, drzwi.

Ibrahim wstał z łóżka i podszedł do wejścia.

– Nie próbujcie mnie oszukać. Mój brat żyje, niech Bóg da mu długi żywot. On jest sułtanem, ja nie potrzebuję takich zaszczytów – powiedział, oparłszy głowę o drzwi, po czym znów się wycofał.

Na te słowa nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Kiedy aga wrócił i opisał sytuację, wszyscy wezyrowie razem udali się do Şimşirliku. Każdy mówił po kolei, lecz Ibrahim nie wierzył; jedynym wyjściem było poproszenie o pomoc sułtanki Kösem. Natychmiast wysłano sługę, który sprowadził walidę do Şimşirliku, pod drzwi komnaty Ibrahima.

– Mój synu, mój lwie, twój brat nie żyje, czy mnie także nie wierzysz? Chodź, wyjdź z komnaty, jesteś teraz władcą państwa.

– Ciebie też pewnie zastraszyli, nie wierzę. Bóg mi świadkiem, że nie wierzę.

– Synu, gdyby chodziło o coś złego, już dawno wyważyliby drzwi. Proszę, odciągnij zasuwę.

Ibrahim chwilę się zastanawiał.

– Przynieście mi jego zwłoki.

Wezyrowie uznali, że nie przystoi siłą sadzać sułtana na tronie,

i od razu spełnili prośbę Ibrahima. Jeszcze ciepłe, lecz pozbawione życia ciało sułtana Murada przeniesiono do Şimşirlika.

– Chodź, synu – przemówiła sułtanka Kösem. – Zobacysz na własne oczy.

Zaniepokojony i złęczony Ibrahim wyjrzał przez dziurkę od klucza; za drzwiami w bladym świetle świec leżał bez ruchu ktoś podobny do jego brata. Czyżby ten naprawdę umarł?

– Udowodnijcie, że nie żyje! – krzyknął.

Wszyscy spojrzeli po sobie. Jeden wezyr pociągnął Murada za brodę, a drugi za włosy.

– No już, mój lwie, otwórz drzwi – apelowała ponownie Kösem. – Zaufaj matce.

Ibrahim odsunął zasuwę i drzwi odchyliły się ze skrzypieniem. Nowy sułtan stał przed wszystkimi z wielkimi czarnymi oczami jak u brata i bladą twarzą, miał na sobie białą koszulę nocną. Był zaniepokojony jak gazela, którą ktoś wypuszcza z klatki; rozejrzał się niepewnie dookoła, po czym powoli podszedł do zwłok Murada, długo je oglądał i wreszcie rozłożył ręce, by pomodlić się za jego duszę.

Sułtan Ibrahim został przygotowany i doprowadzony do sali tronowej, gdzie przyjął kondolencje od dostojników państwowych i pracowników pałacu. Niósł zwłoki brata aż do bram pałacu. Murad został pochowany po nabożeństwie pogrzebowym, które odbyło się w meczecie zbudowanym przez jego ojca. Najlepsze klacze sułtana, który tak uwielbiał konie, poprowadzono na pogrzebie w pochodzie, osiodłane tyłem do przodu.

Tak jak działo się to w przypadku jego poprzedników, Ibrahimowi przypasano w meczecie Eyüp Sultan szablę, po czym posadzono go na tronie. Żołnierze otrzymali z okazji intronizacji premię. Lekkie trzęsienie ziemi, które dało się odczuć tego dnia, nie zostało zinterpretowane jako pomyślny znak, podobnie zresztą jak pojawienie się tydzień później komety...

Zdawało się, że wszyscy odetchnęli wreszcie po surowych rządach Murada, lecz Osmanowie mieli wielki problem. Nie chodziło tu o wrogów na Wschodzie czy na Zachodzie, lecz o to, że Ibrahim był ostatnim z dynastii. Potrzeba było nowych książąt. Gdyby sułtanowi coś

się stało, imperium osmańskie czekałby koniec.

Było to teraz najważniejsze zadanie walidy, która wszystkim wezyrom obiecała, że pozostaną na swoich stanowiskach.

Kwiecień

Kiedy wieść o intronizacji Ibrahima wędrowała za pośrednictwem posłów na Wschód i Zachód, Kösem, chcąc zapewnić przetrwanie państwa, słała synowi niewolnice wybrane z haremu, lecz on nie chciał żadnej z nich i wszystkie od razu odsyłał z powrotem. Nie minęło dużo czasu, nim pogłoski o sułtańskiej impotencji, które zrodziły się w pałacu, rozprzestrzeniły się na całe miasto. Nad dynastią Osmanów wisiało nieszczęście.

Gdy kolorowe tulipany zaczęły przebijać ziemię w ogrodach i ukazywać się światu, przez trzy noce na niebie można było obserwować deszcz spływających niczym fajerwerki świateł. Nie dało się tego odczytać jako pomyślnego znaku. Także walida zaczęła w to wierzyć i do pałacu poczęto zapraszać świętych mężów z potężnymi mocami. Medycy nie potrafili uleczyć jej syna.

Wrzesień

Ostatniej nocy lata nad brzegiem Bosforu w okolicach Galaty dały się słyszeć odgłosy eksplozji i wkrótce ku niebu zaczęły wznosić się słupy czarnego dymu. Pożar w krótkim czasie obrócił w popiół zarówno domy stojące na lądzie, jak i statki zacumowane przy brzegu. Wszystko płonęło przez wiele dni i nocy. Kösem obserwowała w przerażeniu żółte, czerwone i pomarańczowe języki ognia, wznoszące się ku ciemnemu niebu, gdy nagle odezwała się do niej jej główna niewolnica:

– Pani, jest podobno jakiś hodża^[41], jego matka wysłała wiadomość do nadzorczyńni niewolnic; jego zaklęcia leczą wszystko... Co powiesz na to, pani, żeby wezwać go tutaj?

– Co to za hodża?

– Karabaşzade Hüseyin Efendi. Pochodzi z Safranbolu. Tam wślawił się swoimi amuletami, uleczył wielu chorych i zaradził licznym nieszczęściom. Teraz podobno jest tu, a ludzie czekający na pomoc tratują się przed drzwiami jego domu, próbując wejść do środka. Może

by tak spróbować...

I tak hodżę wezwano do pałacu... Mężczyzna istotnie miał cudowne zdolności. Po tym jak zmówił modlitwę nad Ibrahimem, odaliska wysłana do sułtańskiej komnaty została tam do samego rana. Seksualne blokady młodego sułtana nagle ustąpiły, a jego pożądanie rosło. Kızlar ağası przekazał walidzie, że sułtan prosi o nowe odaliski.

Tak oto Kösem zaczęła co piątek wysyłać do sypialni syna kolejne piękne dziewczęta, prowadzone tam przez wezyrów niosących kolorowe lampy. O niczym podobnym nie słyszano nigdy wcześniej.

1641

Kwiecień

Podczas gdy cały harem robił, co mógł, by sułtanowi urodził się syn, Kemankeş Kara Mustafa Pasza, pełniący obowiązki wielkiego wezyra jeszcze od czasów Murada, usiłował uporządkować sprawy państwowe. Musiał ujednolicić miary pieniężne, odnowił monety i dla towarów sprzedawanych na rynku wyznaczył stałą cenę, po czym nakazał przeglądać pojedynczo wszystkie oficjalne rejestry i poprawiać błędy, które się do nich wkradły. Był pracowity i uczciwy, wszyscy znali też jego odwagę: zdarzało mu się przecież nawet swego czasu przeciwstawiać dawnemu sułtanowi.

Pasza, który wielkim wezyrem został mianowany na polu bitwy, w przeciwieństwie do swoich poprzedników nie dzielił się z innymi wezyrami korespondencją, którą prowadził z sułtanem. Z tego powodu sułtański miecznik Mustafa Pasza skarżył się na niego do Murada, widząc, że wielki wezyr ukrywa przed nim informacje.

Indagowany przez sułtana pasza odpowiedział:

– Wasza Sułtańska Wysokość, odpowiedzcie najpierw łaskawie na jedno pytanie waszego sługi... Czy miecznik bierze udział we władaniu państwem? Jeśli tak, należy pisać także do niego. Ale jeśli nie, to ja tylko was uznaję za sułtana i z absolutnie nikim poza wami nie dzielę się tajemnicami dotyczącymi rządów.

Choć szczerłość wielkiego wezyra spodobała się sułtanowi, to miecznikowi mniej – odtąd był jego wrogiem. Teraz jednak sułtan się już zmienił i Kemankeş Pasza mógł się mścić. Przy najbliższej okazji

wydalił swojego przeciwnika z pałacu, mianując go walim Budy. Chciał mieć wokół siebie ludzi, którym mógłby ufać.

Walida sułtanka Kösem była podobnego zdania i niepokoiło ją to, że do łóża jej syna trafia tyle kobiet; musiała znaleźć lojalną odaliskę, której mogłaby zaufać. Harem ağası zakasał rękawy i sprowadził piękną Rusinkę. Ibrahim był zachwycony podarowaną mu przez matkę odaliską imieniem Turhan.

Trudno orzec, czy to moc hodży, czy może urok Turhan, ale faktem jest, że stał się cud i już po piętnastu dniach wszędzie mówiono tylko o tym, że sułtańska konkubina jest w ciąży. Ofiary zostały złożone, a jałmużna rozdana, pozostawało czekać.

Wobec tego cudu Ibrahim obsypał hodżę pieniędzmi i zaszczytami. Choć Hüseyin Efendi dotąd nie zarabiał nawet czterdziestu akcze, sułtan nakazał dawać mu sześćdziesiąt. Choć szejch al-islam Yahya Efendi mówił, że to całkowicie wbrew obowiązującym regułom, Ibrahim się nie przejął i po kilku dniach podarował mężczyźnie pałac, po czym ogłosił go wielkim mędrcom. Odtąd wszyscy zaczęli nazywać go hodżą czarnoksiężnikiem.

1642

Styczeń

Nowy rok rozpoczął się hucznymi obchodami: modlitwy w końcu zostały wysłuchane i tron osmański doczekał się następcy. Księżca nazwano imieniem Mehmed i z okazji jego narodzin w mieście przez siedem dni panowała świąteczna atmosfera. Kösem odetchnęła z ulgą, choć jednocześnie nie dawał jej spokoju pociąg jej syna do kobiet. Ibrahim, który kiedyś nie chciał przyjąć żadnej odaliski, teraz nie mógł nasycić swojego pożądanego i po haremie chodziło wiele ciężarnych kobiet. Majątek z kolei trwonił na ekstrawaganckie rzeczy, a zupełnie nienadających się do tego ludzi obdarowywał zaszczytami i obsypywał prezentami. Gdy Kösem próbowała go upominać, reagował bardzo agresywnie. Raz zapowiedział nawet, że usunie ją z pałacu. Tymczasem więc walida milczała, nie miała zresztą innego wyjścia. Pojęła, że musi załatwić sprawę po cichu z wezyrami i ulemami.

Kwiecień

Kilka tygodni po tym, jak flota wyruszyła na północ, by zdobyć twierdzę w Azowie, niewolnica imieniem Dilaşub urodziła sułtanowi Ibrahimowi kolejnego syna, księcia Sulejmana... Teraz było już dwóch następców tronu. Podczas zwyczajowych obchodów znów zatrzęsa się ziemia i astrologowie nie wzięli tego za dobry znak. Konstantynopol chybotął się przez długi czas jak kołyska.

Wysłany przez wielkiego wezyra do Budy miecznik bez przerwy słał listy do sułtanki Kösem, pragnąc powrócić do stolicy i odzyskać dawną władzę, aż w końcu mu się to udało. Walida postanowiła dać paszy za żonę córkę swojego syna Murada, Kayę.

Nie minęło dużo czasu, nim ta wiadomość dotarła do wielkiego wezyra. Gdyby miecznik wzenił się w rodzinę Osmanów, wezyr mógł popaść w poważne tarapaty. Skorzystał więc z tego, że Ibrahim dał mu pełne plenipotencje w sprawach państwa, a jego matka za bardzo się w nie nie mieszała, i pod jakimś pretekstem kazał miecznika stracić. To wydarzenie sprawiło, że popsuły się jego stosunki z Kösem; czasami, usiłując podstawić komuś nogę, sami przewracamy się na ziemię.

1643

Gdy w styczniu Ibrahimowi urodził się trzeci syn, Ahmed, sułtan zyskał pewność, że jego dynastia będzie trwała wiecznie, nie zmniejszyło to jednak jego pociągu do kobiet. Jego żądza sprawiła, że ceny niewolnic w Konstantynopolu niewyobrażalnie wzrosły. Sułtan, który lubił kobiety, futra i perfumy, szczególnie upodobał sobie bursztyn. Kiedy okazało się, że nie sposób go znaleźć w pałacu, wysłał swoich ludzi w środku nocy na zakupy, rozkazując im nie wracać z pustymi rękami. Był niezwykle zainteresowany wszelkimi ozdobami; zamiast wysadzanych klejnotami ptasich piór przytraczanych do turbanu, we włosy i za uszy wtykał sobie kwiaty. Wkładał wyszywane złotymi nićmi i zapinane na złote haftki kaftany, z których każdy wart był cały majątek, i sypiał w pościeli z soboli.

Czas, który nie upływał mu na spotkaniach z kobietami, spędzał w towarzystwie muzyków i tancerek. Pewnego wieczoru, kiedy miał wyjątkowo dobry nastrój, nadał jednemu z muzyków tytuł agi janczarów, a innemu – admirała; na szczęście jednak mężczyźni,

wiedząc, że janczarzy i żołnierze okrętowi natychmiast ich zamordują, nie przyjęli tych zaszczytów.

Ibrahim nie miał zahamowań w sferze seksualnej. Pewnego dnia, sądząc, że być może kobieta o obfitszych kształtach da mu większą przyjemność, nakazał przyprowadzenie właśnie takiej niewolnicy. Znaleziona przez służbę kobieta ważyła przynajmniej sto pięćdziesiąt okk. Ibrahimowi szalenie się spodobała i cały czas ją rozpieszczał, aż ta zaczęła się zachowywać, jakby przewodziła całemu haremovi. Kösem nie mogła tego wytrzymać i kazała gwardii sułtańskiej zabić kobietę. Ibrahimowi powiedziano, że gruba niewolnica dostała udaru; sułtan uwierzył w to, lecz przez wiele dni z przygnębienia nie wziął do ust ani kęsa.

Ibrahim, który myślał już tylko o własnej przyjemności, całkowicie wymknął się spod kontroli.

1644

Styczeń

Surowe porządki wielkiego wezyra wzbudziły gniew ludzi, a w pałacu wzrastała liczba jego wrogów. Na ich czele stali hodża czarnoksiężnik, miecznik Yusuf i oczywiście Kösem. Każde z nich podjudzało Ibrahima swoimi metodami, aż wreszcie pewnego dnia stało się nieuniknione. Przez natłok obowiązków wielki wezyr zapomniał o tym, że haremovy nadzorca prosił go o pięćset wozów drewna.

Po kilku dniach sułtan wezwał go do siebie podczas posiedzenia dywanu i zapytał:

– Dlaczego szafarka nie otrzymała drewna, tak jak rozkazałem?

– Panie, jestem twoim wezyrem; dlaczego z tak błahego powodu przerywasz obrady dywanu? Pytasz o pięćset wozów z drewnem na opał, a nie interesują cię sprawy państwa?

Tego było już za wiele; wielki wezyr został upomniany przez szejcha al-islam Yahyę Efendiego, który poznał treść rozmowy.

Marzec

Wielki wezyr zaczął się martwić, zamierzał uratować się przed wrogami za pomocą intrygi i w tym celu postanowił opłacić janczarów.

Kiedy wyjawiał swój plan adze janczarów, ten natychmiast pobiegł do sułtana i wszystko mu powiedział. Nazajutrz wielkiego wezyra ścięto.

Czerwiec

Sułtan oddawał się nad sadzawką swojej ulubionej rozrywce: brał po kolei dzieci i odaliski i wśród śmiechów wrzucał je do wody. Gdy się zmęczył, odszedł na bok, wziął jedno z dzieci w objęcia i zaczął je całować i głaskać. Nie było to jego dziecko, lecz syn kobiety należącej do harem ağası Sümbüla. Kiedy aga kupował ją na targu niewolników, nawet przez myśl mu rzecz jasna nie przeszło, że kobieta może być w ciąży. Eunuch uznał to jednak za łaskę Boga i zaczął traktować dziecko jak własnego wnuka, kobietę zaś polecił jako mamkę dla nowo narodzonego księcia Mehmeda. Ibrahim kochał syna mamki bardziej nawet niż własne dzieci.

Gdy sułtan zasypywał chłopca pocałunkami, podeszła do niego sułtanka Turhan i rozwścieczona widokiem, który się jej ukazał, nie wytrzymała.

– Masz własnego syna, lecz wolisz bawić się z bękartem! – krzyknęła. – To hańba!

Ibrahim, który nigdy nie potrafił kontrolować swojego gniewu, odstawił trzymane w ramionach dziecko na ziemię, po czym wyrwał nagle małego księcia z rąk Turhan i wrzucił go do sadzawki.

Wszyscy wydali z siebie okrzyk przerażenia; gdy eunuchowie wyciągnęli Mehmeda z wody, chłopiec był nieprzytomny, a czoło mu krwawiło.

Gdy Sümbül Aga pojął powagę sytuacji, poprosił o zwolnienie ze służby, twierdząc, że chce wyruszyć na hadż, po czym cały majątek zgromadzony w ciągu rządów trzech sułtanów załadował na statek i natychmiast wyruszył w drogę z mamką i jej dzieckiem. Przyłączyło się do niego jeszcze wielu innych pielgrzymów.

1645

Kwiecień

Kiedy do stolicy dotarła wiadomość, że statek Sümbüla został zaatakowany przez sześć maltańskich okrętów i wszyscy na pokładzie

zginęli, pałac pogrążył się w smutku. Napastnicy zabrali łupy i schronili się na Krecie. Sułtan, podżegany też przez miecznika Yusufa Paszę oraz hodzę czarnoksiężnika, natychmiast wypowiedział wojnę Wenecji; Kreta znajdowała się pod rządami republiki, a najazd na Maltę stanowiłby bardzo trudne przedsięwzięcie, o czym świadczyły wcześniejsze doświadczenia. Flota przygotowała się do wyprawy na Kretę i pod koniec miesiąca ruszyła na morze.

Czerwiec

Wpływ hodży czarnoksiężnika na sułtana z każdym dniem rósł. Rosła także jego pensja i wzniesiono dla niego wspaniały pałac. Wśród ludzi bliskich sułtanowi znajdowała się też pewna kobieta, Şekerpare, która – choć nie była odaliską – zaskarbiła sobie przyjaźń władcy; ten odpłacał się jej z nawiązką. Oboje z hodżą przekonali Ibrahima, by wyruszył do Edirne.

Wbrew namowom wielkiego wezyra Semina Paszy sułtan wyruszył w drogę z niewielką obstawą, mówiąc:

– Mam zamiar odpocząć, nie chcę, by ktokolwiek mi przeszkadzał.

Dziwactwa Ibrahima nie skończyły się w Edirne. Nie spodobało mu się tamtejsze drewno, zarządził więc, by sprowadzono opał z Konstantynopola. Jednego dnia dawał prezenty przypadkowym ludziom, a innego – ścinał bez powodu Bogu ducha winnych nieszczęśników. Wśród ludu i janczarów zaczęły rozchodzić się pogłoski, że sułtan jest szalony; gdy dotarły one do wielkiego wezyra, ten wysłał do władcy list, prosząc go o jak najszybszy powrót. W liście pisał, że wszędzie panują nastroje buntownicze i lada moment wybuchnie zapewne powstanie janczarów.

Tym razem Ibrahim posłuchał i wrócił do Konstantynopola, naprawdę się bał. W pałacu przywitał kolejnych dwóch synów.

Gdy sułtan zajmował się tym wszystkim, wojsko dotarło już na Kretę. Pod koniec miesiąca żołnierze podeszli pod Chanię i otoczyli miasto. Osmańskie flagi powiewające na okolicznych wzgórzach oraz rozstawione pod nimi namioty i janczarzy kopiący dookoła umocnienia – wszystko to mroziło krew w żyłach obrońcom.

Rozradowani tymi wiadomościami mieszkańcy Konstantynopola

po kilku dniach znów musieli zmagać się z pożarem; w ciągu doby spłonęło doszczętnie kilkaset domów. Kiedy zaraz potem nadeszły ulewne deszcze, które ugasiły ogień, ludzie zaczęli mówić, że to łaska Boga, lecz gdy opady się nasiliły i wkrótce rozpętała się prawdziwa nawałnica, zdzierająca dachy z budynków i powalająca minarety, szybko zmienili zdanie i uznali, że dotyka ich Boży gniew.

Grudzień

Po powrocie do Konstantynopola Yusuf Pasza, zwycięski dowódca wyprawy na Kretę, stanął przed obliczem sułtana i zrelacjonował wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Ibrahim był przeszczęśliwy i w nagrodę zaręczył paszę ze swoją dwuletnią córką. Yusuf Pasza oficjalnie stał się sułtańskim zięciem. Był to znak, że niedługo być może sięgnie po urząd wielkiego wezyra.

Tymczasem pełniący te obowiązki Semin Mehmed Pasza martwił się: w każdej chwili grunt mógł usunąć mu się spod nóg. Próbował wpływać na sułtana, wtrącając czasem do swoich wypowiedzi delikatne sugestie: „Szkoda, że Yusuf nie wykazał się większą inicjatywą i nie zdobył całej Krety. Dlaczego poprzestał na jednej twierdzy? Mógłby się tym zresztą zająć w przyszłym roku...”. Wielki wezyr słyszał wiele plotek, lecz oczywiście nie dawał im wiary, były to tylko oszczerstwa: „Dlaczego obrońców Chanii puszczono wolno? Bo pasza został przekupiony...”, „Yusuf Pasza przywiózł waszej sułtańskiej mości marmurową kolumnę z Krety, ale niektórzy mówią, że sam zatrzymał dla siebie inną, wykonaną w całości ze złota...”.

To wystarczyło, by rozzłościć Ibrahima; rozkazał, by Yusuf natychmiast został wtrącony do lochu.

Gdy tylko wieści te dotarły do Kösem, pospieszyła do syna i próbowała przemówić mu do rozsądku:

– Czy to się godzi, mój lwie? Czy można tak karać dzielnego dowódcę, który tak przysłużył się państwu?

Sułtan, który nie lubił, gdy matka mieszała się do spraw państwa, nie zastanawiałby się nawet nad swoją decyzją, gdyby walida nie miała poparcia hodży czarnoksiężnika.

– Niech obaj staną przed moim obliczem i się dogadają –

powiedział.

Swoimi oszczerstwami Semin Pasza sprowadził koniec nie na przeciwnika, lecz na samego siebie; konfrontacja zakończyła się przekazaniem pieczęci wielkiego wezyra Yusufowi Paszy. Ten oświadczył jednak, że nie będzie w stanie dobrze wypełniać tej funkcji, i odmówił, wskutek czego urząd przypadł w udziale Salihowi Paszy.

Najwięcej zyskała na tym wszystkim Şekerpare. Jej mąż przejął po Salihu Paszy obowiązki ministra finansów. Pod jej wpływem wiele innych osób także otrzymało nowe stanowiska. Majątek Şekerpare nieustannie wzrastał, a sułtanka Kösem traciła w gniewie zmysły, bezsilna wobec działań swojego szalonego syna.

1646

Styczeń

Choć sułtan sam zaproponował Yusufowi Paszy stanowisko wielkiego wezyra, nie mógł przestać myśleć o tym, że dowódca nie zajął całej Krety, poprzestając jedynie na zamku w Chanii. Oczywiście ważne były też pogłoski o tym, że pasza ukrył przed nim kreteńskie skarby. Wezwał więc go przed swoje oblicze.

– Weź natychmiast trzydzieści okrętów – rozkazał mu – i zajmij całą Kretę.

Yusuf Pasza był zdumiony.

– Okręty są w stoczni, panie – odparł. – Jest zima. To niemożliwe.

– Śmiesz mi się sprzeciwiać? A więc to prawda, że wziąłeś łapówkę za to, by ci niewierni mogli odejść wolno.

– Panie, od nikogo nie wziąłem ani kurusza łapówki, wypełniłem swój obowiązek. Jeśli masz innego poddanego, który o tej porze roku ruszy na Kretę i ją zdobędzie, rozkaż jemu i niech to zrobi.

– Rozkazuję tobie. Inaczej każę cię ściąć.

– Panie, nie orientujesz się w kwestiach żeglugi. Nie mamy wystarczająco dużo wioślarzy, a bez nich nie zdołamy wypłynąć.

– Milcz, przekłety! Będiesz mnie pouczał?! – Ibrahim skinął na dowódcę gwardii. – Zetnij mu głowę, ale już.

Marzec

Sułtan się bawił, a państwo tonęło; skarbiec ział pustką. Ludzie z otoczenia Kösem powtarzali, że w takim tempie wszystkie zasoby rychło stopnieją. Sułtan rozdawał hojnym gestem majątki ziemskie matkom swoich dzieci, a siostry oraz córkę brata, sułtankę Kayę, uczynił ich służącymi. Gdy się sprzeciwili, odebrał im cały dobytek i wszystkie klejnoty. Gdy haseki, którą nazwał Hümaşah, myła ręce, sułtanka Kaya podawała jej mydło, a inne krewne Ibrahima polewały jej dłonie wodą i wycierały ręcznikami. Kiedy Hümaşah, nazywana też Telli, wyjeżdżała z pałacu w swoim zdobionym klejnotami powozie, cała ludność stolicy wylegała na ulice.

Sułtan wydał rozkaz, by pałac Ibrahima Paszy stojący przy hipodromie został od środka obity futrem. Ponieważ nie udało się znaleźć wystarczająco dużo futer, jedynie pewną część budynku pokryły skóry soboli i rysiów. Ibrahim udał się na inspekcję i nie spodobało mu się, jak futra były z sobą zszyte, więc natychmiast zwolnił ze stanowiska ministra skarbu.

Jedna z odalisek poradziła sułtanowi, by przyozdobił sobie brodę perłami; zachwycony pomysłem Ibrahim natychmiast tak uczynił. Wszystkie sklepy z materiałami w całym Konstantynopolu musiały być otwarte aż do rana, by mieszkanki haremu mogły do nich chodzić, kiedy tylko chciały.

Nie widziano dotąd takich ekstrawagancji.

Oczywiście rychło wybuchły powstania, cała Anatolia się buntowała. Wśród rebeliantów znaleźli się też walowie i bejowie. Wszyscy powtarzali to samo: „Sułtan przestał zajmować się sprawami państwa, rządy są w rękach odalisek, mieszkańcy wsi chodzą głodni i wynędzniali, a cały kraj popadł w ruinę...”.

1647

Marzec

Kösem napotkała w życiu wiele trudności, ale teraz państwo ogarnęła taka rozpusta i doznało ono takiego upadku, jakie nigdy nie przyszłyby jej do głowy. Czasem pytała samą siebie, czy to przypadkiem nie jest tylko sen, zły sen... Nie sposób było sprowadzić Ibrahima na właściwą drogę. Coś jednak należało zrobić. Trzeba było odsunąć

od sułtana pochlebców, którzy go otaczali. Pierwszym celem Kösem stała się Şekerpare; zbadała wszystkie nieprawidłowości, których dopuściła się ta kobieta, znalazła na nie dowody i wysłała je za pośrednictwem jednego z wezyrów do syna. Ibrahim bardzo się zdziwił; gdy zobaczył, ile skrzyń złota i klejnotów trzyma w domu jego ukochana przyjaciółka, sam nie mógł uwierzyć, że został tak oszukany. Şekerpare wygnano do Etiopii. Następnie należało zająć się hodżą czarnoksiężnikiem – i Kösem ujawniła łapówki, które ten otrzymywał. Ibrahim całe lata żył w innym świecie, nieświadomy niczego. Kösem nabrała nadziei, że wszystko może się jeszcze ułożyć.

Wrzesień

Myliła się jednak, gdyż Ibrahim się nie zmienił. Podczas gdy w Dalmacji, na Peloponezie, na Morzu Egejskim i w Anatolii trwały walki i niepokoje, on zajęty był kobietami, znachorami i astrologami. Gdy pewnego dnia znów szedł do jakiegoś zielarza, zobaczył przed sobą wóz z drewnem. Tymczasem wydał wcześniej rozkaz, by wozy nie wjeżdżały do miasta. Natychmiast wezwał do siebie wielkiego wezyra i zażądał od niego wyjaśnień. Wezyr z tego błahego powodu stracił życie. Pieczęć trafiła do Ahmeda Paszy.

Nowy wielki wezyr był typowym skorumpowanym służalcem; teraz już jawnie sprzedawano urzędy. Trudno było zgadnąć, kto rządzi w pałacu, a wielki wezyr nie mówił sułtanowi niczego, co nie przypadłoby mu do gustu. Kiedy drugi wezyr powrócił z Rumelii i przed obliczem władcy opowiadał o kłopotach na granicy w Bośni oraz o tym, że Wenecjanie zdobyli kilka zamków w Dalmacji, Ibrahim nie mógł się nadziwić. Nie miał pojęcia, co działo się poza murami haremu.

Swoją najmłodszą córkę, Bîbî, sułtan wydał za wielkiego wezyra. Wesele znów stało się tematem licznych opowieści... Po zaślubinach Ibrahim zapragnął dla siebie łodzi wysadzonej klejnotami, a dla dwóch haseki zamówił ciężkie korony. Kösem napisała do syna, że nie przyniesie mu nic dobrego budzenie wobec siebie nienawiści wszystkich ludzi. W odpowiedzi sułtan wydalil walidę z pałacu. Odtąd miała mieszkać w znajdującym się poza murami miasta pałacu Iskendera Paszy; mówiono nawet, że może trafić na Rodos.

Kösem własne położenie opisywała, mówiąc, że jest tak, jakby do kompasu przyłożyć magnes. Wszystko było pokręcone i nie dało się niczego pojąć na drodze normalnego rozumowania. Dla walidy, która całe swoje życie interpretowała w kategoriach rozgrywki szachowej, była to sytuacja nie do zniesienia. Musiała uwolnić się od Ibrahima, nie krzywdząc go, ale jak?

Patrząc z okien swojej komnaty w pałacu Iskendera Paszy na jezioro Çekmece, całymi dniami rozmyślała, rozmyślała i rozmyślała...

Postanowiła wreszcie zobaczyć się z szejchem al-islam i dowódcami wojskowymi; należało koniecznie pozbyć się wielkiego wezyra.

1648

Czerwiec

Dwudziestego pierwszego czerwca, gdy słońce już chowało się za horyzont, nagle spod ziemi dał się słyszeć przerażający dźwięk i zanim jeszcze ucichł, wszystko naokoło zaczęło kiwać się jak kołyska. Po dość długo trwającym wstrząsie ściany domów popękały, lecz wtedy nadszedł kolejny; gdy wcześniej pęknięte mury teraz się waliły, nadszedł trzeci wstrząs. Na koniec całe miasto przykryła chmura pyłu. Niemal cały Konstantynopol został zrównany z ziemią. Rzekomo niezniszczalne kopuły spadły na ziemię, a minarety leżały poprzewracane. Statki stojące w porcie pozderzały się ze sobą. Trzęsienie było odczuwalne nie tylko w stolicy, lecz na bardzo rozległym terenie od zachodniej Anatolii aż po Bałkany.

Sierpień

Po katastrofalnym w skutkach kataklizmie stolicę oczekiwał jeszcze jeden wstrząs, lecz to nie budynki miały w jego konsekwencji runąć, a dostojnicy zajmujący wysokie stanowiska.

Ulemowie i dowódcy wojskowi spotkali się pod przewodnictwem szejcha al-islam, by omówić materialną i duchową sytuację państwa. Byli zgodni co do tego, że sułtan, który własne siostry wyznacza na posługaczki swoich nałożnic, a szacowną walidę usuwa z pałacu,

pozbawiony jest zdolności racjonalnego i logicznego rozumowania. Żołnierze także chcieli nowego porządku. Gdy wszystkie te skargi dotarły do uszu Ahmeda Paszy, od razu zrozumiał, co tak naprawdę oznaczają. Rewolucję... Natychmiast zaoferował agom sobolowe futra, bursztyny i worki złota, a gdy prezenty zostały odrzucone, pojął powagę sytuacji i opracował plan uratowania skóry.

Wielki wezyr, który był już zięciem sułtana, zamierzał na dodatek doprowadzić do ślubu swojego syna z jedną z córek Ibrahima. Postanowił uporać się z wicherzycielami podczas wesela. Dowódcy wojskowi przybyli na ucztę w licznej grupie, wszyscy uzbrojeni. W środku posiłku wszyscy nagle wstali z miejsc, jakby ktoś dał im sygnał. Okazało się, że wcześniej jeden z ludzi wielkiego wezyra zdradził im, iż tej nocy powinni się mieć na baczności. Niedoszli zamachowcy patrzyli bezradni na agów, nie mogąc nic zrobić.

Ci od razu skierowali się do Meczetu Środkowego, gdzie powiadomili szejcha al-islam i ulemów o tym, co się stało. W efekcie zwołano zebranie w meczecie Fatih.

Wielki wezyr dowiedział się o wszystkim i szukał teraz drogi ucieczki.

Ulemowie postanowili, że wielki wezyr musi zostać odwołany, i wspólnie udali się do Meczetu Środkowego, gdzie już czekali żołnierze. Wspólnie zdecydowano, że miejsce Ahmeda Paszy zajmie niemal dziewięćdziesięcioletni Mehmed Pasza; pospiesznie sprowadzono go z zakonu mewlewitów i siłą wciśnięto mu do ręki pieczęć.

Starzec sam stanął przed obliczem sułtana i oświadczył:

– Zmuszono mnie, bym został wielkim wezyrem.

– A kim oni są, że mianują wielkiego wezyra? – Ibrahim szalał z wściekłości, zerwał się z miejsca i zdzielił mężczyzną pięścią.

Pasza, który z trudem uratował życie, wrócił do domu i odesłał pieczęć buntownikom.

Choć nie było wielkiego wezyra, była jego pieczęć, która przydała się do wielu rzeczy. Buntownicy pisali dekry, a następnie podbijali je i wysyłali w odpowiednie miejsca. Któż mógłby sprzeciwić się rozkazom potwierdzonym autorytetem wielkiego wezyra?

Ulemowie i żołnierze zdecydowali, że Ahmed Pasza ma zostać

zabity, a sułtan Ibrahim musi ustąpić, i pragnęli, by tron objął książę Mehmed; decyzje te zostały potwierdzone fatwą wydaną przez szejcha al-islam.

Byłego wielkiego wezyra odnaleziono w jego kryjówce. Oferował za swoją wolność duże sumy, ale wszystkie jego propozycje zostały odrzucone; wyciągnięto go z domu i zaduszono w stajni obok.

Nowym wielkim wezyrem został Sofu Mehmed Pasza.

Walidę, ściągniętą z powrotem do haremu przez kızılar ağası Bektaşa, poinformowano o wszystkich decyzjach i poproszono, by przyprowadziła księcia do Meczetu Środkowego.

Choć Kösem nie była przeciwna detronizacji Ibrahima, nie zamierzała pozwolić, by tym razem wszystkie sznurki już na samym początku trafiły w ręce armii czy ulemów. Na zaproszenie odpowiedziała więc następująco:

– Czy widział ktoś kiedyś ceremonię objęcia tronu w meczecie? Powiedz im, żeby przyszli do pałacu.

– Czy to się godzi organizować taki spisek? – mówiła odziana w czarne jedwabie walida. – Czyż to nie ta dynastia karmi was i chroni?

Aga janczarów, stary Muslihiddin, odpowiedział ze łzami w oczach:

– Masz rację, sułtanko, dzięki tobie uzyskaliśmy to, czego pragnęliśmy. Niech Bóg ci to wynagrodzi. Żałuję, że dożyłem tych dni... Czego więcej mogę chcieć w tym wieku, wystarczy mi płaszcz, który mam na sobie. Modlę się o dobro państwa, w końcu – Bogu niech będą dzięki – wszyscy jesteśmy muzułmanami. Powodem tego zamieszania jest zło sułtana i jego ograniczenie umysłowe. Państwo otoczone jest przez wrogów; Wenecja zablokowała swoimi statkami Dardanele i na Morze Śródziemne nie wypłynie nawet ryba. Niezliczone twierdze wzdłuż granic zostały przejęte przez giaurów. Sułtan nie ma o tym wszystkim pojęcia, bo oddaje się rozrywkom. Szariat odszedł w zapomnienie, a skarbiec stoi pusty... Nasi ulemowie wydali fatwę; to się nie skończy i nikt z nas nie pójdzie do domu, póki książę nie wstąpi na tron. Pozwól, pani, by dokonano się to bez przelewu krwi.

Kösem już dawno gotowa była poświęcić Ibrahima, lecz spytała, tak by tradycji stało się zadość:

– Sułtan postępuje bardzo nierozważnie, ale czy mimo to nie lepiej by było, gdyby pozostał na tronie pod kontrolą ulemów i wezyrów, dopóki księżę nie podrośnie?

Mężczyźni wycofali się i raz jeszcze przedyskutowali całą kwestię. Tym razem odpowiedzi walidzie udzielał kadiasker Anatolii, Hanefi Efendi.

– Sułtanko – zaczął – stanęliśmy przed tobą, uciekając się do twojej litości i dobroci. Jesteś matką muzułmanów. Pomóż nam, by ta straszliwa sytuacja dobiegła końca. Państwo jest w tragicznym stanie, wszędzie szaleje korupcja, a u wszystkich granic czyhają wrogowie. Sułtana interesuje tylko zabawa i wszyscy wstydzimy się tego, co się dzieje. Muezzini Hagii Sophii myślą się zagłuszani dźwiękami bębnów, fletów, harf i sazów. Sułtan nikogo nie słucha... – Przystanął, wziął głęboki oddech i kontynuował: – Kogo zresztą mógłby słuchać ktoś, kto nie słucha własnej matki i wypędza ją z pałacu? Kogo mógłby radzić się ktoś, kto własne siostry przekazuje jako służące swoim nałożnicom? Miarka już dawno się przebrała, walido. Napady na bazyry i rekwirowanie towarów kupców, nieuzasadnione mordy, rozdawanie urzędów i pieniędzy do niczego nienadającym się ludziom za podszeptem jakiejś kobiety... Niestety, on już się nie poprawi, sułtanko...

Kösem wykonała jeszcze jeden ruch:

– Słusznie mówisz, ale kierowały nim rady złych ludzi: to ich słuchał, to za ich namową robił to wszystko. Usuńcie krętaczy, którzy go otaczają. Dajcie mu kogoś, kto udzieli mu mądrych rad.

– Sułtanko, wiesz przecież, że kazał ściąć wielu doradców, którzy pozostawali lojalni wobec państwa i chcieli jego dobra. Czyż to nie on przyczynił się do śmierci Kara Mustafy Paszy, który zawsze radził mu najlepiej, oraz Yusufa Paszy, który zdobył Chanę? Kto teraz wykaże się odwagą, by stanąć przed nim i udzielać mu rad?

Choć wydawało się, że Kösem chroni syna, w rzeczywistości w sprytny sposób sprowadzała na niego koniec.

– Nie wiem, jak siedmioletni chłopiec miałby rządzić państwem? – spytała tym razem.

– Sułtanko – pospieszył z odpowiedzią szejch al-islam Hanefi

Efendi – w naszych księgach jest zapisane, że rządy starszego syna nie są zalecane, jeśli ten jest niespełna rozumu, a rządy młodszego – o ile jest w pełni władz umysłowych – owszem. Proszę się nie sprzeciwiać.

Na te słowa walida podniosła się z miejsca.

– Pójdę w takim razie włożyć turban na głowę mojego lwa...

Zmrok się zbliżał i w haremie pospiesznie przygotowano tron. Wkrótce książę wyszedł z budynku w otoczeniu pałacowych agów, trzymając babcie za rękę. Do złożenia mu przysięgi wierności nie wezwano wszystkich dostojników, tak by chłopiec się nie bał.

Dziewiętnasty sułtan osmański Mehmed IV objął tron w wieku siedmiu lat, 8 sierpnia 1648 roku, trzy godziny przed zachodem słońca.

Sułtana powierzono opiece walidy i dowódcy gwardii.

Teraz była kolej na Ibrahima: ulemowie i agowie udali się do niego i poprosili, by poszedł z nimi.

– Podli zdrajcy! Niewierni! Jestem waszym sułtanem! – krzyczał na całe gardło.

– To prawda, ale teraz trochę sobie odpoczniesz – odciął się jeden z agów.

– Mogę odpoczywać i tu, dlaczego mam schodzić z tronu?

– Bo na niego nie zasługujesz! – odparł inny aga.

– Wy okrutnicy, wy niewdzięcznicy! To ja z was wszystkich uczyniłem ludzi, którymi jesteście, to ja was karmiłem... – Pomyślał, że będzie mógł liczyć na pomoc szejcha al-islam i zwrócił się do niego:

– Czy to nie ja przyznałem ci to stanowisko?

Odpowiedź starca zabrzmiała jak policzek:

– To nie ty uczyniłeś mnie muftim, lecz Bóg.

Wszyscy rzucili się na dawnego już sułtana i pochwyciwszy go siłą za ramiona, wrzucili do przygotowanego dlań zawczasu, składającego się z dwóch pomieszczeń i ubikacji więzienia, z którego niebo było widać jedynie przez komin stojącego na środku pieca; jak nakazywała tradycja, zostawiono mu dwie niewolnice. Ciężkie drzwi, które przy podłodze miały otwór mogący zmieścić talerz, zamknięto na cztery spusty. Gdy Ibrahim wrzeszczał i wyrzekał na agów, ulemów oraz swoją matkę, ta własnoręcznie wlała do dziurki od klucza roztopiony ołów.

Dziesięć dni po detronizacji Ibrahima spahisi zaczęli wychodzić

na ulice, protestując przeciwko rzekomym torturom, jakim poddawany był w więzieniu, i twierdząc, że nie chcą sułtana, który jest jeszcze dzieckiem. Ulemowie i agowie zrozumieli, że wkrótce nastąpi jakaś katastrofa, i ustalili, że Ibrahima należy zabić. Szejch al-islam znów wyszukał w świętych księgach zdanie, które pokazywało religijną konieczność takiego czynu: „Gdy spotka się dwóch kalifów, jednego zabijcie”, po czym wydał odpowiednią fatwę.

Gdy żołnierze dotarli do pałacu, eunuchowie, którzy nie chcieli brać w tym wszystkim udziału, uciekli. Kat Kara Ali został wyciągnięty z miejsca, gdzie się schował, lecz wciąż opierał się ze łzami w oczach.

– Ja nie chcę – rozpaczał. – Cały się trzęsę.

Wielki wezyr opuścił kij trzymany w dłoni na głowę mężczyzny, pociągnął go za ramię i wraz z szejchem al-islam w trójkę poszli do więzienia, gdzie przetrzymywano Ibrahima.

Kiedy wyważono drzwi, Ibrahim zrozumiał, że ma zostać zamordowany, i zaczął krzyczeć:

– Czy nie ma wśród was lojalnego sługi jedzącego mój chleb?
Na pomoc, mordują, pomocy!

Nikt jednak nie przybył i szyję Ibrahima opasał jedwabny powróż. Ostatnimi jego słowami były: „Dzięki Bogu zapoczątkowałem cały ród”. Miał rację, dynastia osmańska miała składać się z jego potomków...

VII

Osiem dni po intronizacji sułtana Mehmeda, a dwa dni przed śmiercią jego ojca, nowy sułtan udał się do meczetu Eyüp Sultan. Dumnie jechał na pięknym koniu. Był olśniewająco ubrany. Koszulę miał z żółtego jedwabiu, a kaftan z purpurowego atłasu wyszywanego złotą nicią. W pióropuszu, który zdobił jego turban, lśnił szmaragd wielkości przepiórczego jaja. Szablę przypasano mu wśród owacji i okrzyków: „Niech Boża pomoc będzie z tobą!”. Najskromniej podczas ceremonii odziany był wielki wezyr Sofu Mehmed Pasza. Zamiast zwyczajowego uroczystego kaftana i turbanu włożył mewlewicką szatę i czapkę. Demonstrował tym samym, że będzie rządził państwem jako derwisz.

Gdy orszak sułtana wrócił do pałacu, nie urządzono powitania walidy, ta bowiem cały czas była z nimi; nie odesłano też do Starego Pałacu sułtanki Kösem. Zgodnie z umową zawartą z ulemami i agami miała ponosić pełną odpowiedzialność za wnuka jako starsza walida. Choć sułtance Turhan nie było to w smak, nie mogła się sprzeciwić; brakowało jej wiedzy i doświadczenia, które pozwoliłyby prowadzić skomplikowane sprawy państwa.

Opróżniony skarbiec nie pozwalał na wypłacenie żołnierzom premii z okazji wstąpienia na tron nowego sułtana i czym prędzej należało znaleźć jakieś rozwiązanie. Wielki wezyr zażądał od hodźy czarnoksiężnika dwustu worków złota, a gdy otrzymał odmowną odpowiedź, natychmiast wtrącił go do więzienia, po czym kazał zająć jego pałac, gdzie znaleziono ponad trzy tysiące worków. Hodża, który pożałował dwustu worków złota, stracił cały majątek i co prawda zachował życie, lecz został wygnany.

Październik

Gdy wielki wezyr starał się z całych sił ograniczyć wydatki, tak by uratować finanse państwa, zbuntował się korpus kadetów. Byli to kandydaci na spahisów, szkoleni w innych pałacach i tam mieszkający. Podczas wstępowania na tron nowego sułtana część z nich zwykle mianowano na prawdziwych spahisów. Nie dopełniono tej tradycji przy intronizacji Ibrahima i zapomniano o tym teraz. Pierwszy bunt wybuchł

w pałacu Galata, po czym dołączyli do niego kadeci z pałacu Ibrahima Paszy; wreszcie spahisi upomnieli się o swoich wychowanków i zebrali się na placu Sułtana Ahmeda. Ulemowie natychmiast zwołali posiedzenie dywanu. Tego dnia Kösem pięciokrotnie wzywała do siebie wielkiego wezyra. Janczarom wydano rozkaz czekania w pełnej gotowości bojowej. Spahisi żądający wydania morderców sułtana Ibrahima spędzili noc na placu, rozświetlając mrok pochodniami. Gdy wzeszło słońce, wysłali do starszej walidy posłańca. Kösem, która poprzedniego dnia na żądanie zmiany na stanowisku wielkiego wezyra przemówiła ustami swojego wnuka: „Nie pozwolę na to, by janczarzy i spahisi walczyli ze sobą. Rozejdźcie się, a ja się zajmę zwalnianiem ludzi ze służby”, tym razem wysłała następującą odpowiedź: „Nie godzę się na to, by moi poddani kłócili się ze sobą i dobywali przeciwko sobie broni; wezyrem będzie ten, kto się do tego nadaje”.

Gdy wielki wezyr pokazał pismo wysłane przez spahisów agom janczarów, ci bardzo się rozzłościли i nakazali rozejść się spahisom.

Zgodnie z obyczajem, dopóki spahisi nie rozlali krwi, janczarzy nie mogli interweniować. Tym razem nie musieli jednak długo na to czekać, gdyż umyślny wysłany z rozkazem rozejścia się został zamordowany i pomiędzy dwiema formacjami doszło do krwawej walki. Zwycięzcami okazali się janczarzy i w ten sposób życie uratował zarówno wielki wezyr, jak i szejch al-islam.

1649

Maj

Po wydarzeniach na placu Sułtana Ahmeda pomiędzy wielkim wezyrem a Kösem rozpoczął się spór; walida, która miała poparcie agów, śledziła każdy krok mężczyzny. Najgorsze było to, że sprawy nie miały się najlepiej. Żołnierze stacjonujący w Chanii oświadczyli, że jest ich za mało i są za słabo uzbrojeni, by zdobyć całą Kreteę, i przerwali oblężenie Heraklionu. Podczas zebrania rady ustalono, że należy wysłać tam sto okrętów, lecz wielki wezyr poinformował, że flota posiada tylko osiemdziesiąt gotowych do drogi galer.

W końcu na morze wypłynęło sześć szkut i sześćdziesiąt pięć galer. Niestety, już na samym początku, pod Foçą, podczas pierwszego starcia

z flotą wenecką, nienawykli do morskiej walki janczarzy zbuntowali się i uciekli, a admirał z wielkimi stratami wycofał się na Rodos. Kösem uznała tę porażkę za świadectwo niekompetencji wielkiego wezyra. Gdy ten stanął przed sułtanem, by się wytłumaczyć, siedzący obok babci Mehmed zwrócił się do niego z ponurą miną: „Nie jesteś godzien piastować funkcji wielkiego wezyra, oddaj swoją pieczęć”. Zaskoczony pasza wypełnił rozkaz. Zasiadający na sułtańskim tronie chłopiec przyjrzał się zgromadzonym w sali ludziom i udał, że się namyśla, po czym przekazał pieczęć adze janczarów, Kara Muradowi.

Kösem przemówiła pełnym dumy głosem:

– A więc dopiero po roztrwonieniu całego tego majątku dzieje się to, co było konieczne. Chcieliście mnie zabić, a ja przeżyłam czterech sułtanów. Moja śmierć nie zmieni niczego ani na lepsze, ani na gorsze. Czasami chcą mnie zamordować, a czasami, kiedy sułtan wydaje rozkaz, pytają: „Kto ci kazał tak powiedzieć, chłopcze?”. Czy można w ten sposób drwić z sułtana? Poza tym co ci do tego, czy ktoś mu coś kazał, czy nie?

Te słowa skierowane były zarówno do Sofu Paszy, jak i do jego popiecznika kadiaskera. To on właśnie, kiedy w pierwszych dniach panowania Mehmed zapytał go, dlaczego bierze łapówki, odpowiedział pytaniem: „A kto ci kazał tak powiedzieć, chłopcze?”.

Pozbawionego pieczęci paszę wtrącono do więzienia, a jego majątek skonfiskowano. Niedługo później został zaduszony na wygnaniu.

Sierpień

Pod koniec lata córka sułtana Murada, Kaya, wyszła za wezyra Meleka Ahmeda Paszę, a miesiąc po ich ślubie obrzezano Mehmeda i jego braci. Obowiązek trzymania sułtana na ramionach znów przypadł w udziale wielkiemu wezyrowi. Na cześć książąt urządzono uroczyste obchody: lud bawił się podczas pochodów z latarniami, pokazów sztucznych ogni i występów akrobatów. Wiele zwierząt złożono w ofierze, przez trzy dni rozdawano wszystkim jedzenie, a biedni otrzymali jałmużnę. Sułtanka Kösem nie opuszczała wnuka na krok.

Turhan zaczęła zazdrościć Kösem tego, że ta otwarcie zasiadała

w dywanie i zarządzała państwem. Zdobyła więc sprzymierzeńców i wkrótce cały harem oraz wszyscy dostojnicy państwowi i dowódcy wojskowi podzielili się na dwie frakcje: zwolenników starszej walidy i zwolenników młodszej walidy. Dla Kösem głównym sojusznikiem był wielki wezyr, a dla Turhan – jego zastępca. Młodsza walida chciała jak najdalej wysłać janczarów, którym tak ufała starsza, po to by osłabić jej pozycję. Dlatego też starała się z pomocą swoich ludzi naciskać na zorganizowanie wyprawy na Kretę.

Kösem, która wydawała się skazana na wygraną, musiała jednak mieć się na baczności. Koniec końców sułtan był bardzo młody, a Turhan była jego matką.

1649–1650

Przez blisko dwa lata obie strony budowały i umacniały swoje pozycje w administracji i wojsku. Mehmed był rozdarty pomiędzy matkę a babcię; miał dopiero dziewięć lat i nie umiał zdecydować, która z nich ma rację.

Tymczasem w stolicy i Anatolii zaczęły wybuchać bunty. Dowódca jednego z nich, Gürcü Nebi, ruszył na Konstantynopol, ale w niedługim czasie dostał nauczkę. Sytuacja na Krecie także się skomplikowała. Z trudem uspokoiono nastroje wśród żołnierzy, którzy obrzucili kamieniami namiot głównego dowódcy. W sierpniu 1649 roku, gdy staraniami agów udało się zaprowadzić względny spokój, rozpoczęło się ponowne oblężenie Heraklionu, lecz po dwóch miesiącach przerwano je i większą część janczarów odesłano do Konstantynopola.

Gdy oni ruszali w drogę, wielki wezyr Kara Murad, złożywwszy pieczęć, dosiadał konia jako nowy wali Budy.

Wszystko zaczęło się od listu, który od sułtana otrzymał uwielbiający rozmaite rozrywki Kara Murad:

Czy uczyniłem cię wezyrem po to, byś pił alkohol w ogrodach? Niech więcej nie usłyszę o twoim pijaństwie, bo inaczej zetnę ci głowę.

Wielki wezyr zrozumiał, że nie zdoła przeciwstawić się swoim przeciwnikom, i sam złożył pieczęć, mówiąc:

– Czcigodny panie, w jednym kraju nie ma miejsca dla czterech wezyrów; oto moja pieczęć, przekaz ją, komu chcesz.

Köse straciła swoją najważniejszą figurę, hetmana, i nie minęło wiele czasu, a straciła całą resztę; wraz z paszą z pałacu odeszli wszyscy ludzie pozostający dotąd pod jego wpływem.

1651

Czerwiec

Sytuacja na Krecie stała się niemal obsesją sułtanki Turhan; flota przygotowywała się do wyruszenia w drogę. Dwie twierdze stojące na straży Dardaneli znów naprawiono pod patronatem młodszej walidy.

Kiedy nowy wielki wezyr, Melek Ahmed Pasza, dostrzegł, że nie zapobiegnie korupcji, zdecydował się na nadanie procederowi oficjalnego charakteru i zalegalizował sprzedaż urzędów publicznych. Zebrane przez to pieniądze miały zasilić skarbiec. Nie udało się jednak uzyskać nawet jednej dziesiątej przewidzianych środków. Kiedy z tego powodu zaproponował zmniejszenie dochodów wezyrów, wszyscy się sprzeciwili.

– Nie możemy ruszać naszych środków do życia – mówili.

Tym razem Melek Ahmed skierował swoją uwagę na pieniądze, które państwo przeznaczało na wdowy, sieroty i potrzebujących. Gdyby ograniczyć te wydatki, skarb państwa by odetchnął...

Starsza walida, która każdego dnia żywiła tysiące biedaków, wysłała mu wiadomość: „Chcesz pozbawić chleba trzydzieści tysięcy ludzi; jak myślisz, kogo ludzie zaczną wtedy przeklinać?”

Sarı Kâtip, jeden z doradców wielkiego wezyra, natychmiast się odciął: „Mułowie czy derwisze nigdy nie zdobyli twierdzy swoimi modlitwami. Ich klątwy, tak samo jak ich modlitwy, nie mają żadnego znaczenia”.

W ten sposób wdowy, sieroty i potrzebujący zostali na rok pozbawieni datków, a w ramach dodatkowych środków zaradczych obniżono wartość monet i podwyższono opodatkowanie rzemieślników.

Rzemieślnicy musieli tak bardzo zaciskać pasa, że zaczęli tracić cierpliwość. Ich wysłannicy przedstawili wielkiemu wezyrowi listę skarg. Melek Ahmed Pasza odprawił ich, nazywając niewiernymi. Rzemieślników rozwścieczyły te słowa.

– Hańba! Przecież jesteśmy muzułmanami! – krzyčili i ruszyli

do szejcha al-islam.

– Ja nie będę się w to mieszał – odpowiedział duchowny i wtedy rozpętało się piekło.

– Kiedy chciano odebrać wam futra, powstaliście i zamordowaliście sułtana Ibrahima. A kiedy kolej przyszła na nas, nie będziecie się mieszać? – rzucił ktoś surowym tonem.

Rzemieślnicy siłą porwali szejcha al-islam i ruszyli z nim w stronę pałacu.

– Ludu muzułmański, cóż to za okrucieństwo? Pozamykajcie swoje sklepy! – zakrzyknął jeden z mężczyzn idących na przodzie tłumu.

Tego dnia zamknięto wszystkie sklepy w mieście, a pięćdziesiąt tysięcy rzemieślników zebrało się przed bramami pałacu.

– Nie mogę godzić się na takie okrucieństwo – powiedział Mehmed, wysłuchawszy wysłanych przez lud delegatów, i wydał rozkaz, by podatki powróciły do wcześniejszej wysokości.

Następnie za namową eunucha Sulejmana Agi, jednego z ludzi swojej matki, usunął Ahmeda Paszę ze stanowiska i przekazał pieczęć Siyavuşowi Paszy.

Po raz pierwszy wielki wezyr został wybrany bez konsultacji z Kösem.

Wrzesień

Po rozmowie ze zbuntowanymi rzemieślnikami, w czasie której udało się ich uspokoić, Siyavuş Pasza i szejch al-islam udali się złożyć wizytę agom.

– Paszo, źle postąpiłeś. Dlaczego wzięłeś to stanowisko? Kto cię uczynił wielkim wezyrem? – zapytał arogancko jeden z agów, stojący po stronie starszej walidy.

– Mój sułtan.

– W takim razie nie ma problemu. Tylko wiedz, że niczego nie załatwisz bez konsultacji z nami.

– Ja przyjmuję rozkazy tylko od sułtana, to on jest naszym panem. W porównaniu z jego życiem nasze nie mają żadnego znaczenia...

Trwająca dotąd w ukryciu rywalizacja wreszcie w pełni wyszła na jaw. Kösem nie zamierzała rezygnować ze swojej władzy, a Turhan

była zdecydowana pozbyć się starszej walidy z pałacu.

Kösem przekazała swoim zwolennikom listę osób, które popierały Turhan; wszystkich ich należało wyeliminować. Zabicie walidy na razie nie wchodziło w grę; nie można jej też było wysłać do Starego Pałacu; jedynym sposobem ograniczenia jej władzy było zrzucenie Mehmeda z tronu i posadzenie na jego miejscu Sulejmana, syna uległej Dilaşûb. Co do tego wszyscy pozostawali jednomyślni, ale gdy ktoś stwierdził, że najlepiej byłoby zamordować jedenastoletniego sułtana, Kösem zdecydowanie się sprzeciwiła.

– Chcecie odebrać życie niewinnemu dziecku? Nigdy się na to nie zgodzę. Zamknijmy go w Şimşirliku.

W końcu doszło do porozumienia. Przez otwarte drzwi mieli wejść do haremu i zabić wszystkich mężczyzn z listy, z eunuchem Sulejmanem na czele. Najpierw jednak, aby tradycji stało się zadość, należało wysłać do pałacu żądanie wygnania do Egiptu trzech eunuchów sułtanki Turhan. Po godzinie czy dwóch mieli ruszyć do haremu...

Kiedy wiadomość ta dotarła do Sulejmana Agi, ten natychmiast przycisnął jedną z bardziej gadatliwych niewolnic starszej walidy i wszystkiego się dowiedział. Wy tłumaczył sytuację sułtance Turhan. Nie wspomniał jedynie o tym, że Kösem nie chce pozbawić życia Mehmeda. Kobieta zapalała gniewem.

– Zabijcie tę wiedźmę! – krzyczała.

Sulejman i czterestu eunuchów złożyło przysięgę, że pozbawią życia Kösem. Eunuch wziął ze sobą lojalnych wobec sułtana gwardzistów, a potem udał się do sypialni sług i obudził ich, krzycząc: „Janczarzy nas wszystkich pozabijają, ale wy sobie śpijcie!”. Wszyscy zerwali się na nogi i chwycili za jakąś broń, po czym ruszyli do strzeżonych przez trzystu eunuchów drzwi komnaty starszej walidy. Słudzy obu walid starli się ze sobą w bezlitosnej walce; część z nich odniosła rany, a część uciekła. Zwycięzcami okazali się zwolennicy Turhan.

Przejęta, lecz pewna wygranej, Kösem czekała na janczarów. Ułożyła bierki na szachownicy i jak zawsze grała sama ze sobą w szachy. Kiedy usłyszała głosy, wstała z miejsca i zawołała:

– Jesteście?

– Tak, sułtanko, są. Wyjdź na zewnątrz – odpowiedział jeden ze stojących pod drzwiami mężczyzn.

Kösem rozpoznała ten głos – należał do Sulejmana. A więc przegrała. Wiedziała, co się z nią stanie, więc w strachu uciekła do środka. Niewolnica ukryła ją w szafie. W ciemności sułtanka trzęsła się niczym dziecko.

– Jestem walidą – powiedziała, zasłaniając twarz, niewolnica, wyszedłszy do mężczyzn, którzy wyważyli drzwi.

– Kłamiesz – odparł jeden z eunuchów, odpychając kobietę na bok. Mężczyźni wpadli do środka i rozpoczęli poszukiwania, wywracając wszystko do góry nogami. Pozrywali zasłony, przewracali łóżka, porozrzucali należące do Kösem szachy, które następnie jeden po drugim zostały zmiażdżone pod butami halabardników.

Gra dobiegła końca.

Walida została znaleziona w szafie na pościel.

Nikogo nie błagała o litość; opierała się ze wszystkich sił.

Jeden ze strażników zerwał sznur od wiszącej obok zasłony i okręcił go wokół cienkiej szyi kobiety.

Kösem się opierała.

Z ust i nosa zaczęła jej lecieć krew.

Nie miała już siły.

Charcząc, osunęła się na ziemię.

Starsza błękitnooka kobieta o złotych włosach wpatrywała się w Morze Egejskie na wyspie Tinos.

Spienione na białą fale rozbijały się o błyszczące czarne skały...

Świeciło ciepłe zimowe słońce...

Na niebie setki gołębi trzepotały skrzydłami...

Z ogrodu dochodziły radosne głosy bawiących się wnucząt...

Uśmiechnięta, kobieta wyszeptała do siebie: „To właśnie jest szczęście”.

Solmaz Kâmuran

2015 / Listopad / Köyceğiz

Przypisy

- [1] Matka panującego sułtana. [2] Inaczej harem ağası – nadzorca czarnych eunuchów, tytuł w hierarchii haremowej. [3] Nadzorca białych eunuchów, tytuł w hierarchii haremowej. [4] Spahisi – doborowa jazda turecka; dzielili się na lennych (za gotowość do walki otrzymywali lenna, tzw. timary, stąd też nazwa timarioci) i na najemnych (żołdowych, tworzących regularną konnicę). [5] Tytuł przysługujący matce, żonom i córkom sułtana. [6] Modlitwa jest lepsza od snu (arab.). [7] Kajmakam – 1) zastępca wielkiego wezyra; 2) przedstawiciel centralnej władzy państwowej w prowincjach. [8] Aga – wysoki stopień oficerski w wojsku osmańskim. Także: tytuł przysługujący eunuchom wysoko postawionym w hierarchii haremu i innym urzędnikom administracyjnym. [9] Czausz – członek straży porządkowej pałacu sułtańskiego, goniec i poseł w służbie sułtana. [10] Drobną srebrną monetą, podstawowy środek płatniczy imperium osmańskiego. [11] Celali – buntujący się przeciwko państwu. [12] Kapitulacje osmańskie – umowy międzynarodowe przyznające niektórym państwom Europy przywileje handlowe obowiązujące na terenie całego imperium osmańskiego. [13] Serdar – główny dowódca wojsk osmańskich. [14] Haseki – niewolnica w haremie będąca ulubienicą sułtana. [15] Oud – bliskowschodni instrument strunowy podobny do lutni. [16] Uskokowie – chrześcijańska ludność, która uciekła przed wojskami osmańskimi z terenu Bośni i Serbii w góry nad Adriatykiem, by tworzyć partyzancki opór przeciwko najeźdźcom; parali się m.in. korsarstwem. [17] Szejch al-islam – zwany „wielkim muftim”, najwyższy autorytet i główny sędzia w sprawach wiary i prawa. [18] Fatwa – orzeczenie dotyczące kwestii religijno-prawnej udzielane przez szejcha al-islam lub innego muftiego. [19] Narzędzie do wymierzania kar fizycznych poprzez unieruchomienie stóp, które następnie były bite kijem po podszewkach. [20] Saz – bliskowschodni instrument strunowy szarpany. [21] Buza – orzeźwiający napój wytwarzany w procesie fermentacji z prosa. [22] Bejlerbey – namiestnik zarządzający największą jednostką administracji terytorialnej (odpowiednik prowincji) w imperium osmańskim. [23] Bejlik – posiadłość lub terytorium zarządzane przez beja (władcę niezależnego księstwa lub namiestnika okręgu terytorialnego). [24]

Sandżak – jednostka administracji terytorialnej w imperium osmańskim (odpowiednik powiatu). [25] Al-Kaba – świątynia w Mekce, najważniejsze święte miejsce w islamie. [26] Mihrab – nisza w meczecie wyznaczająca kierunek Mekki, ku której zwracają się muzułmanie w czasie modlitwy. [27] Wali – zarządca wilajetu (odpowiednik województwa), jednostki administracji terytorialnej w imperium osmańskim. [28] Wakf – fundacja finansująca poprzez wieczystą dzierżawę określony cel dobroczynny: publiczny lub rodzinny, zapewniający dochód rodzinie donatora; ponieważ przekazany na niego majątek był chroniony przed konfiskatą, wakf był też rodzajem zabezpieczenia majątku rodzinnego. [29] Ulemowie – muzułmańscy uczeni, znawcy prawa i teologii. [30] Kantar – dawna miara wagi, równa 44 okkom, czyli ok. 56 kg. [31] Bedestan – kryty targ, na którym sprzedawano tkaniny, klejnoty itp. [32] Kadiasker – najwyższy (po szejchu al-islam) sędzia w imperium osmańskim; było ich dwóch – k. anatolijski sędził w azjatyckiej części państwa, a k. rumelijski – w europejskiej. [33] Dirhem – dawna miara wagi, równa 1/400 okki, czyli ok. 3 gramom. [34] Okka – dawna miara wagi, równa 400 dirhemom, czyli ok. 1,3 kg. [35] Safawidzi – dynastia rządząca w Persji od XVI do początku XVIII w. [36] Gazel – rodzaj lirycznego wiersza w klasycznej poezji muzułmańskiej. [37] Arszyn – dawna miara długości, ok. 70 cm. [38] Kasyda – wiersz podobny do ody w klasycznej poezji muzułmańskiej. [39] Abu Hanifa (699–767) – zwany Wielkim Imamem; teolog i prawnik muzułmański, twórca jednej z czterech głównych szkół prawa muzułmańskiego. [40] Kurusz – srebrna moneta wartości 40 akcze. [41] Hodża – tytuł grzecznościowy nadawany osobom poważanym, np. z uwagi na uczoność czy stan duchowny.



SOLMAZ KÂMURAN

KÖSEM

**Opowieść o pięknej sultance Kösem,
jednej z najbardziej wpływowych kobiet
imperium osmańskiego**

Młodziutka Greczynka Anastazja, uprowadzona przez piratów z wyspy Tinos, zostaje sprzedana na targu niewolników w Konstantynopolu. Trafia do pełnego przepychu sultańskiego haremu, gdzie wkrótce zyskuje imię Kösem, oznaczające przewodniczkę. Zauważona przez sultana Ahmeda I staje się ulubienicą władcy i matką jego dzieci. Dzięki swojej bystrości i inteligencji uczy się zarządzania państwem, a po śmierci Ahmeda walczy o tron dla swoich synów, nie przebierając w środkach.

W dopracowanej historycznie powieści Solmaz Kâmuran przedstawia tragiczną opowieść o przemianie niewinnej, młodej dziewczyny w potężną i wpływową władczynię.



Książnica

www.publicat.pl

ISBN 978-83-245-8238-9

EAN 9788324582389

U.KS.HIS042.1.01.01